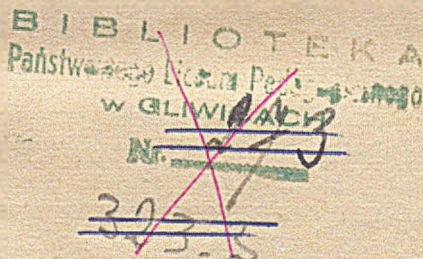


0-
BIBLIOTEKA DZIEJÓW I KULTURY WSI T. 7

WINCENTY WITOS

WYBÓR PISM I MÓW

Z PODOBIZNĄ AUTORA, PRZEDMOWĄ,
OBJAŚNIENIAMI I BIBLIOGRAFIĄ



LWÓW

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WIEŚ”
1939

821.162.1-5; 821.162.1-92



Nitox
Wybór
~~973~~



~~84~~

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

SN 17362

SKŁAD GŁÓWNY BIBLIOTEKI DZIEJÓW I KULTURY WSI
W LOKALU SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ WIEŚ
WE LWOWIE, ULICA 3-go MAJA 11 - TELEFON 296-99

TŁOCZONO W DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO, LWÓW, OSOLIŃSKICH 16
pod zarządem Klemensa Freidla

Moment dziejowy, który przeżywamy, powaga chwili zarówno w naszym życiu państwowym, jak i międzynarodowym, daje pełne uzasadnienie potrzeby wydania tej garści artykułów i przemówień wielkiego Męza stanu i polityka, jednego spośród tych, co walnie przyczynili się do utrwalenia naszej niepodległości i państwowości.

Na szali powszechnych bilansów i rozrachunków z okazji dwudziestolecia samodzielnego polskiego bytu znajdzie się cykl publikacyj z dnia wczorajszego i z doby współczesnej, które jak w soczewce skupiają w sobie zagadnienia i interesy największej części polskiego narodu, tj. polskiej wsi, a także pogląd tejże na zasadnicze problemy naszego zbiorowego życia. Niewątpliwie nie było w polskiej historii ostatnich dwudziestu lat chwili bardziej doniosłej, aby przypomnieć narodowi wystąpienia tego obrońcy spraw narodu polskiego w latach niewoli, rzecznika wolności i państwowości u progu samodzielnego życia, a interesów ludu pracującego w okresie krystalizacji państwowości polskiej. Runęła część wiązania, na którym opierał się powojenny porządek świata i pokój. Nie można się łudzić ani na chwilę, że od teraz nastąpią czasy bezwzględnie spokojne. Potrzeba prawdziwej konsolidacji narodu, zjednoczenia jej wszystkich sił w imię naszego jutra, nigdy, od czasów najazdu bolszewickiego w r. 1920 nie była tak paląca jak dziś.

Na powszedni głód idei i myśli, na drogi w poszukiwaniu jedności narodu i jego siły, niech padną słowa Szefa Rządu Obrony Narodowej z czasów największego naszego zagrożenia, ideowego przywódcy ludu, który potrafił i potrafi w przyszłości wykrzesać z niego niezłomność i moc, właściwą charakterowi polskiego chłopca.

Przy wybieraniu artykułów i mów do niniejszego zbioru kierowano się trzema względami: politycznym, literackim i niejako biograficznym, bo ujawniającym linię rozwojową myśli Wincentego Witosa. Te trzy kryteria zaważyły na zróżniczkowanym charakterze książki. Starano się więc dać przede wszystkim te publikacje, które dają najjaśniejszy wyraz ideologii Autora od wystąpień w latach młodości, aż po ostatnie czasy. Wybierano wreszcie artykuły o wyraźnej wartości literackiej, jako klasyczne przykłady wyrobionej literatury ludowej, ciekawej zarówno ze względu na swoistą formę podawczą, jak też i na jej treść, związaną z ludem i jego życiem. Zacytowano wreszcie te utwory Wincentego Witosa, w których odbija się jego życie i rozwój, jako największego w polskiej historii chłopca-samouka, od jego prymitywnych wystąpień młodości w *Przyjacielu Ludu*, aż po szczytowe, wprost natchnione przemówienia z ostatnich lat jego politycznej działalności w kraju.

Pewną dowolnością w stosunku do wybranego materiału z artykułów i przemówień było zgrupowanie go przez wydawców w osiem działów i opatrzenie tychże odpowiednimi tytułami. Uczyniono to mając na względzie przejrzystość książki i konieczność rozgra-

niczenia poszczególnych etapów działalności Wincen-
tego Witosa.

Okres wstępny, niejako przygotowawczy, zamyka się wyraźnie rokiem 1908, w którym znany działacz ludowy z Tarnowskiego, członek tamtejszej Rady powiatowej, zostaje wybrany posłem do sejmu galicyjskiego we Lwowie. Przed tym faktem działalność jego nosi znamiona wyłącznie regionalne, względnie partyjne, dotyczące spraw Stronnictwa Ludowego.

Drugi okres pracy publicystycznej Witosa przypada na czas posłowania do sejmu galicyjskiego, a od r. 1912 także do parlamentu wiedeńskiego. Wtedy rozszerza on swoją działalność na teren szerszy, dotyczący wsi, a tuż przed wojną podejmuje się obrony interesów całego narodu, zaczyna się zapowiadać jako mąż stanu.

Trzecim wyraźnie wyodrębnionym okresem pracy Prezesa Stronnictwa Ludowego jest czas wojny światowej, który także uważano za stosowne zamknąć w osobnym rozdziale. Są to lata jego przygotowania dla pracy w państwie polskim, którą podejmuje z nastaniem niepodległości.

Pierwsze dwa lata działalności Witosa w wolnym państwie polskim stanowi znowu osobny okres, zakończony powołaniem go przez Naczelnika Państwa na Szefa Rządu Obrony Narodowej.

Czternastomiesięczne prawie rządy państwem tego polityka, zapisane chlubnymi zgłoskami na kartach historii, stanowią także dział osobny, najbogatszy w plony nie tylko dla państwa i jego przyszłości, ale także dla literatury ludowej, bo zasilające ją w utwory o wielkich walorach artystycznych, w pierwszorzędne przykłady ludowej retoryki i publicystyki.

Trzy następne etapy pracy Witosa dla Polski i dla ludu wyznaczają zdarzenia zarówno na drodze jego działalności, jak też w życiu państwa. Jeden kończy się na wypadkach z maja 1926 roku, drugi na procesie brzeskim i na opuszczeniu kraju, a trzeci zamykają bilanse dwudziestolecia.

Poszczególne wyimki z artykułów i mów, które wchodzi w skład działów, noszą przeważnie tytuły Autora. O ile ich nie posiadały, to je dorobiono, zamykając dla odmiany w nawias graniasty ([]). Szereg z nich wymagało dla pełniejszego zrozumienia objaśnień wprowadzających. Wydrukowano je *petitem* przed poszczególnymi artykułami. Przypiski na końcu ustępów mają objaśnić niezrozumiałe sytuacje i wyrażenia. W dodatku umieszczono spis artykułów i mów Autora książki. Spis ten nie posiada pretensyj do zupełności, są to raczej materiały bibliograficzne, rejestrujące w porządku chronologicznym jego wystąpienia. Nie weszły tu liczne wywiady prasowe Witosa, jego drobne wystąpienia w izbach parlamentarnych, a wreszcie artykuły, rozrzucone w niektórych pismach ludowych, do których dotarcie jest dzisiaj niemożliwe, bo nie zachowały się w żadnej z większych bibliotek.

Czytelnicy, którzy znają ogromne trudności w odzyskaniu roczników czasopism ludowych, zwłaszcza z okresu wojny światowej, rozumieją niektóre braki zarówno w samych wypisach, jak i w bibliografii. Nadmienić wypada przy tym, że wydawcy świadomie pominięli broszurę *Morawa* oraz jego bardzo znamienne *Wspomnienie o Paderewskim*, gdyż znajduje się ono w dziele dra Karola L. Konińskiego: *Pisarze ludowi* (t. II, str. 44 i 51), wydanym również przez Bibliotekę Dziejów i Kultury Wsi (t. IV i V, Lwów

1938). Interpretację historyczną i literacką artykułów i przemówień Wincentego Witosza znajdują Czytelnicy w książce Stefana Kory: *Wincenty Witos a państwo polskie*. Z przedmową prof. dra Franciszka Bujaka (Lwów 1936, Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi, t. 2), oraz w wyczerpującym studium prof. dra Stanisława Pigonia: *Wincenty Witos jako pisarz i mowca*, znajdującym się w zbiorze pt. *Na drogach i manowcach kultury ludowej* (Lwów 1938, str. 150—201. Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi, t. 6). Poza tym dane o Witosie zawierają następujące prace: Jan Brodacki, *Wincenty Witos*, Tarnów, bez daty; A. Anusz, *O Wincentym Witosie* (bliższe dane bibliograficzne nieznanne); Władysław Studnicki, *Ludzie, idee i czyny*, Warszawa, b. r., str. 146—162.

Wydawcy:
Stanisław Kubica
Stefan Kora



Vincenty Uitos.

PIERWSZE WYSTĄPIENIA

1.

Nasza bieda.

(*Przyjaciel Ludu* z 1 marca 1896, nr 7).

Pierwszą korespondencję z Wierzchosławic pisze Wincenty Witos jako 22-letni młodzieniec, ujęty gościnnie, jaką darzył *Przyjaciel Ludu* od swego założenia, tj. od r. 1889, chłopskich poetów, pisarzy i publicystów. Pismo to pozostawało jeszcze pod redakcją swoich założycieli, Bolesława i Marii Wystouchów, którym też przypadło w udziale wprowadzenie na arenę życia politycznego przyszłego przywódcę ludowego ruchu.

Takich korespondentów miał *Przyjaciel Ludu* bardzo wielu (w samym roku 1896 przeszło sześćdziesięciu). Wincenty Witos figuruje jako korespondent z Tarnowskiego, pospołu z Maciejem Rydzem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Bracia Czytelnicy! Czytając od dłuższego czasu naszą gazetkę nie pisałem do niej ani razu, bo nie czułem do tego zdolności. Teraz jednak piszę, jak umiem, o tym na co z bólem serca patrzę. Stało się u nas przyzwyczajeniem, chociaż nie ogólnym, ganić i poniżać wszystko, co swoje, a wywyższać co obce. Dzięki Bogu i dobrym ludziom, wiele się u nas poprawiło w tej mierze, lecz tylko tam, gdzie dotarła prawdziwa oświata. Oświata — to źródło dla nas złotodajne, to krynica życia! Lecz trzeba przyznać z goryczą, że w naszej ona okolicy nędznie postępuje. W naszej

naprzykład gminie już 25 lat przeszło istnieje szkoła, lecz niestety, nie przynosi pożądanego skutku, nie wyprowadza ludzi na zdolnych do pełnienia obywatelskich obowiązków. Nie wiemy, czyja w tym wina, lecz boleśnie nam ją odczuwać.

Ale wracam do rzeczy. Wynikiem tego wywyższania obcych żywołów ponad siebie stało się u nas przyzwyczajenie odsuwania się od każdego korzystniejszego zajęcia, np. handlu, który oddaliśmy niejako wyłącznie żydom. Zwietrzyli też żydzi rychło tę przyznawaną im wyższość i dali nam to odczuć. Będąc w przyjaznym porozumieniu z dziedzicami nauczyli się traktować włościan jak najgorzej i do dziś jeszcze to praktykują. Żydowi dziedzic powie: „dzień dobry“, gdy na chłopą spojrzy ze wzgardą; przy płaceniu podatku, gdy chłop został wyrzucony za drzwi, żyd w tej samej chwili został jak najgrzeczniej przyjęty. Nic więc dziwnego, że chłop od wszystkich poniewierany i poniżany na każdym kroku myślał sobie z westchnieniem: „Ach, Boże, to my najgorsi!“ Dalej z powodu zupełnego braku innych nabywców chłop zmuszony jest żydowi sprzedawać swoje produkty i przyjmować od tegoż wszelkie obelgi, obrażające godność narodową i ludzką, których nie można w tym miejscu nawet powtórzyć. Dawniej, gdy chłop tonął w jak najgrubszej ciemnocie, gdy nazwę Polak odpychał od siebie, mianując się z dumą „cysarskim“, nie było to jeszcze tak dziwnym, lecz że dziś, gdy lud nabiera coraz więcej samowiedzy politycznej i narodowej, to się praktykuje, jest to nie tylko smutne, ale i niezrozumiałe. Prawda, że żydzi to bogacze, że wiele dzierżą w swoim ręku, lecz gdyby oświata przesiąkała na wskrós nasze wioski, gdyby chłop znał i sza-

nował swoją godność, żyd, choć bogacz, nie ośmieliłby się mu ubliżyć, obchodziliby się ze wszystkimi z taką przynajmniej grzecznością, z jaką dziś traktuje czytelników gazet, których, chociaż są nieliczni w naszej okolicy, można poznać choćby o północy, że to inni ludzie.

Gdy w przeszłym roku zakupili żydzi w lasach radłowskich duży obszar, gospodarze okoliczni zwozili im drzewo do najbliższej stacji Bogumiłowice. Trzeba było widzieć, jak gospodarze, majątni nawet, trzymają czapki pokornie przed żydem, aby im kartki podpisał, do czego ten był sam przez się obowiązany. Żyd widząc taką uległość, częstował ich suto obelgami, za co oni go tytułowali z uległością „łaskawym panoczkiem“. Może myślicie, że mieli obok poniżenia moralnego przynajmniej zarobki materialne? Wcale nie! Gospodarz ze średnią siłą parokonną zarabiał od 70 ct do 1 złr 40 ct, a jeszcze od każdej furmanki żyd-pisarz odtrącał sobie 5 ct.

Prawda i to, że ludzi rozumnych, szanujących swą godność żydzi prześladują we wszelki możliwy sposób, starając się ich zohydzić w oczach innych. Taki niepokorny musi u nich drożej zapłacić, a na nieszczęście musimy wszystko u nich kupować, gdyż konicze, trawy, drzewo na gruntach dworskich są w ich rękach, bo dziedzic, narzekając na złe czasy, trzyma się tego chwalebego zwyczaju, że zarobek to tylko żydowi się należy. Przesąd ten podziela i u nas dosyć ludzi. Gdy w naszej gminie zakładano sklepik „Kółka rolniczego“, to wielu ludzi krzyczało na alarm, że to niegodziwość, zdzierstwo brać się do tego, co jest wyłącznym przywilejem żydów — i dosyć jest takich, którzy jeszcze do tego sklepiku nie zajrzeli, uwie-

rzywszy żydom, że tam sól nie słona i że w niej są robaki.

Jak żydzi i nie oni jedni boją się rozumnych chłopów widać choćby z tego, że gdy zmiarkowali, jak ogromne ma Bojko, sz. poseł z Dąbrowskiego poważanie, wówczas gdzie tylko ujrzeli którego Dąbrowianka, starali się przed nim Bojkę poniżyć, aby tylko ten nie został wybrany. A nawet i teraz, choć już po wyborach, starają się chłopom udowodnić, że chłop w sejmie nic dobrego nie robi. Tak postępując, mają własne dobro na względzie, wiedzą bowiem, że każdy krok naprzód uczyniony z naszej strony jest ich upadkiem, więc bronią się co siły, nie przebierając w środkach. Lecz daremne są zapędy wszystkich wsteczników przeciwko nam skierowane, bo dziś chłop zaczyna rozumieć, co mu się należy i woła o sprawiedliwość coraz liczniej, a gdy zawoła o nią milionowym głosem, otrzyma ją niezawodnie. A gdy zdobędziemy należne nam prawa, wtenczas położymy koniec szachrajstwu i wyzyskowi, które teraz na każdym kroku kwitną w całej pełni. Chcesz naprzykład sprzedać cielę, żyd przychodzi, targuje cały tydzień, a gdy nie chcesz oddać mu za bezcen, to nie sprzedasz i na jarmarku, bo się wszyscy ze sobą porozumieją i umówią, to rób co chcesz: sprzedać musisz, a żyd zarobi na cieleciu połowę zapłaconej ceny. Tak samo ma się rzecz z większymi jałówkami i krowami. We wsi Pleśnie żyd kupił od włościanina krowę, na której zarobił 40 złr. Powiecie, że to nie podobna, a jednak widzieli to ludzie wiarygodni. A nie są to rzadkie wyjątki, ale rzeczy zwyczajne, częste.

Dlatego też byłoby bardzo pożądaną rzeczą, a dla nas włościan dobrodziejstwem niesłychanym, żeby na

jarmarkach zaprowadzone były wagi, gdzieby włościanin za pewną opłatą mógł zważyć swe bydło i być poinformowany przez odnośny urząd, jaka jest cena żywej wagi cieląt, jałowic, świń itd. Niech by kupiec miał zarobek, ale nie taki szalony jak teraz. Opowiadał mi pewien rozumny włościanin, który świeżo z Ameryki powrócił, że tam nikt i nic bez wagi nie sprzeda, u nas zaś wszystko sprzedaje się na ślepo, lecz nam to już oczy przeciera. Dawniej było tak samo, może i gorzej, aleśmy tego nie rozumieli, bośmy rozum topili w gorzałce, teraz dzięki Bogu i gorliwym kapłanom ta trucizna ucieka od nas, a miejsce jej zastępuje lekarstwo na naszą ślepotę: oświata. Cóż na to powiedzą wrogowie oświaty? czy może utrzymać zechcą, że dawniej było lepiej, gdyśmy siedzieli w karczmie? Dlaczegoż nie pomni słów Zbawiciela: „po uczynkach poznacie ich“ odwodzą lud od gazetek, które szerzą oświatę, czyniąc im zgola fałszywe zarzuty?

Bracia Włościanie, którzy posiadacie zdolność do tego, zajmijcie się z całą gorliwością zaprowadzeniem wag na targowiskach, aby biedacy nie byli krzywdzeni i nadal przez niesumiennych spekulantów i kupców, którzy nas już dosyć skrzywdzili. Kończąc list mój, wnoszę okrzyk: Niech żyją wszyscy przyjaciele ludu wiejskiego i krzewiciele oświaty!

Kiedy wzniesiona pochodnia oświaty,
 Nie zagasi jej żaden wróg zażarty.
 Bo my jej wszyscy od strony nawały
 Murem staniemy, polski naród cały.
 Wtenczas się skończy obcych panowanie,
 „Ojczyznę, wolność Ty nam wrócisz Panie!“

Szkoly ludowe, wiece patriotyczne.

(*Przyjaciel Ludu* z 10 września 1898, nr 26).

Walke o oswiate dla ludu, i to narodowa, budujaca jego polska swiadomosc, podejmuje Witos w tym liście po raz pierwszy. Stanie się ona z czasem najwazniejszym jego postulatem, z którym wystąpi jako poseł galicyjskiego sejmu krajowego na kazdej sesji, domagajac się w sposob bezwzglydny unarodowienia chłopa polskiego, i pojmujac to jako wstepny etap do jego uczestnictwa w zyciu spolecznym i politycznym.

Wśród zamętu spraw politycznej natury mało się zwraca uwagi na rzeczy czasem bardzo doniosłego znaczenia. Tak się też ma rzecz z niektórymi naszymi szkołami ludowymi. Zastrzegam się jak najsolemniej, że przeciwnikiem naszego nauczycielstwa nie jestem, uznaję jego wielką pracę dla ludu i poświęcenie za marną zapłatę, ale niestety, nie wszyscy tak czynią. Daje się widzieć we wielu jeszcze wsiach, że wpływ szkoły mało tam działał.

Przyznaję, iż jest wielu uczniów tak tępych, że można sobie nad nimi płuca wydrzeć, a ten jeszcze nie rozumie, ale przecież przynajmniej choć dziesiąty znajdzie się uczeń pojętny, w którego by można wpoić niejedno dobre, a jednak rzadko się trafi, aby szkoła wpoila w niego to, co wpoić powinna.

Wielu nauczycieli uczy dzieci pilnie czytać i pisać, no i rachować, a nawet geografii, gramatyki i innych przedmiotów; mówi im o Chinach, Japonii, a o Polsce mało wspomni. Nie dość jest, aby uczeń chodził do szkoły tylko po to, aby nie był analfabetą lub wiedział, że Chiny istnieją na świecie lub też znał bieg różnych gwiazd i planet, ale trzeba koniecznie, aby

uczeń wychodził ze szkoły Polakiem. Gdzie w której wiosce trafi się nauczyciel Polak gorący, tam też i inni ludzie bywają. W wioskach tych urządzają obchody narodowych uroczystości, wciąż otaczają wielkich polskich mężów.

W naszej okolicy obchodu jeszcze żadnego nie było, a Kościuszek, Mickiewicz, to „jacyś panowie“, o których mało kto wie, czy żyją, czy umarli i co komu dobrego zrobili. A przecież lud tak ciemny nie jest, pisać i czytać wielu ludzi umie, szkoła w naszej wsi już dawno istnieje, powinno więc być inaczej. Inteligencja nie poczuwa się do żadnego obowiązku, bo kto by się ta z chłopstwem stykał. W szkole powinien się uczeń dowiedzieć o wszystkich wielkich polskich mężach, o Polsce i jej wielkości, o upadku i rozbiorach, powinien nabrać tam gorącej miłości swego kraju i chęci poświęcania się za niego. Bardzo się często zdarzy widzieć, że stary, nie umiejący czytać ani pisać jednej litery człowiek, jest dobrym Polakiem, a młodszy, który skończył parę klas, nie zawsze wie, że Polska, że kraj nasz istnieje. Może być że system nauki w szkole jest wadliwy, ale nauczyciel mógłby sobie zadać trudu a miałby wtenczas zupełną zapłatę, gdyby widział, że praca jego na marne nie idzie. Pod adresem więc pewnego nauczyciela apelujemy do jego patriotycznych przekonań, aby się zajął tym trudnym i niepopłatnym ale tak szczytnym przedmiotem, aby i nasza gmina mogła stanąć w tym względzie na równi z innymi, które dawniej szły za nią w tyle, a teraz ją prześcignęły o całe pole. Do szkoły wszystkich, a szczególnie starszych nawrócić nie można, ale można w inny sposób to z nimi uczynić, co z młodymi szkoła robi. Wprawdzie teraz jest już lepiej niż daw-

niej, ludzie nie nazywają siebie „cesarskimi“, ale stoją często, bardzo często w niepewności, czego się chwycić, wyobraźnia im sama podyktować nie jest w stanie szczytnych obowiązków. Należałoby więc po usunięciu nieszczęsnego stanu wyjątkowego¹ urządzić gmina w gminę wiece, na których obok rzeczy politycznej i ekonomicznej natury byłyby także wyjaśnione włościom historii Polski dawnej i dzisiejszej, i sposób jej podźwignięcia. Lud ma błędne bardzo nieraz, ale ma wyobrażenie o Polsce, o jej królach, trzeba więc to wyjaśnić, wytłumaczyć, skierować we właściwym kierunku jego myśli. U ciemnego nieraz głupi podszept znajdzie ucho, jak to teraz dowodem owe rozruchy. Tak też tu bywa powstaniec, to u wielu jeszcze ludzi zbój, złoczyńca, słowem najgorszy człowiek. Żydzi powiedzieli chłopom, że „sokoły“ to są na to, żeby przywrócić pańszczyznę, więc chłopcy dawszy ucho podszeptom Abrahamitów, trzymają się w pogotowiu aby odpłacić im za to, bo jeszcze cepów nie brakuje, mówią. Wprawdzie są to bardzo rzadkie wyjątki, ale są. Urządzenie jakiego patriotycznego przedstawienia, np. „Kościuszko pod Raławicami“, działałoby tu bardzo wiele. Wprawdzie w Tarnowie grano tę sztukę, jednak nasi włościom nie wiedzieli o tym. Nie każdego stać na gazetkę, nie każdy ją przeczytać umie, ale każdy może zdążyć na przedstawienie i na wiec i z takowych odnieść wielką korzyść. Niechże więc Stronnictwo Ludowe weźmie na siebie tę ciężką ale tak zaszczytną rolę urządzania wieców oprócz politycznych także patriotyczno - polskich, a Ojczyzna kiedyś wdzięczna mu będzie za zbudzenie mas obywateli do nowego życia. Nie jeden wielki ta-

lent i serce pod siermięgą drzemie, trzeba więc budzić śpiących, aby czas żniwa był prędki.

¹ Skutkiem nędzy, niesprawiedliwości, nadużyć i wyzysku, wybuchły w tym czasie w szeregu powiatów zachodniej Galicji rozruchy. Rząd austriacki zastosował bardzo ostre represje. Dnia 27 czerwca 1898 zaprowadził tam stan wyjątkowy, zakazując m. i. wszelkich zebrań i wieców.

3.

Stronnictwa i obozy, antysemityzm w praktyce, ustawa gminna.

(*Przyjaciel Ludu* z 20 marca 1899, nr 9).

Troska o jedność ruchu ludowego zarysowuje się u Witosa, jak widać, bardzo wcześnie. Stanowi ona główną treść tego artykułu. Tu też ujawnia się po raz pierwszy zainteresowanie prawodawstwem w związku z wsią i apel do izb ustawodawczych o jego usprawnienie.

Każdemu, kto bacznym okiem śledzi ruch ludowy, musi podpaść pod oczy to rozpadanie się ludu na coraz więcej stronnictw. Jaka stąd korzyść, że wśród jednego i tego samego ludu polskiego znajdują się: związkowcy, ludowcy, stojałowczycy i rokoszanie Stojałowskiego? Zamiast wspólnej zgody, wszędzie wzajemne waśnie, podkopywanie się; w kraju, w powiecie, w gminie, wszędzie przed sobą mącą wodę, aby inni w niej ryby łowili. Ażeby zaś do siebie nęcić, wystawiają coraz to nowsze chorągiewki i coraz to ładniejsze cacka na nich malują. Najnowszym zapewne cackiem na sztandarach „chrześcijańsko-społecznych“ i rokoszan z tegoż obozu jest tzw. antysemityzm. Czytając ich pisma dowiadujemy się, że antysemityzm to obrona przed żydami. Gdyby to tak

było w praktyce, to nie byłoby innego wyboru, tylko zostać antysemitą. Lecz inaczej się dzieje w rzeczy samej. Niejeden, co nazwał się antysemitą, w dzień krzyczy i wygaduje na żydów, a w nocy leży pijany u nich pod ławą. Taki antysemityzm zapewne nikomu więcej nie pomoże, jak żydom. Wygadywać na żydów, zwozić im towary, omijać sklepiki chrześcijańskie, a iść tłumem do żydowskich — tak antysemityzm wygląda w praktyce...

Opiekunowie nasi, wydalcie choć połowę żydów z lasów, wszak to w waszej mocy, usuńcie ich bodaj kilka tysięcy z karczem, wszak wam to nie trudno zrobić, nie oddawajcie nas w zależność od żydów, zatrudnijcie się sami sprzedają w lesie, w polu, dajcie nam broń w rękę, a wtenczas zobaczycie, że będziemy się umieli bronić. Od was zależy naprawić złe, przez was zaszczepione. Bądźcie pewni, że włościanin nie da się zjeść żydowi, lecz wy się dajecie.

Stwarzać pisma antysemickie, w nich wygadywać na nieantysemickość *Przyjaciela (Ludu)* i innych pism, rozbijać lud na nieprzyjazne sobie obozy, szuć jednych drugimi, to nie wiele dobrego! Ale pomagać temu ludowi, aby z niego stworzyć jedno wielkie stronnictwo ludowe, które by się oparło każdej nawale, czyby ona pochodziła od synów Abrahama, czy od kogo innego, to by była prawdziwa zasługa.

No, ale koniec końcem, lud to nie baranki, nie pozwoli się on niektórym ludziom używać za narzędzie swoich ambitnych celów. Dzisiaj już szerokie masy szemrzą na te wichrzenia prowodyrów, a niedługo czynnie przeciw zaprotestują.

Do rzędu ustaw wymagających gruntownej zmiany i dających wiele jednym kosztem drugich, należy

i ustawa gminna. I ona też, jak wiele innych, podzieliła obywateli na uprzywilejowanych i upośledzonych... Biedniejsze zatem i mniej ludne wioski pozbawione są zupełnie dobrodziejstwa samorządu i zostawione same sobie. Jeśli jeszcze wójt i rada trafią się ludzie dobrzy, to Bogu dzięki. Jeśli zaś tacy, co z góry patrzą na swoich biedniejszych sąsiadów, lekceważą ich i gardzą nimi, to prawdziwa niewola dla nich. Ciężary wszystkie pakuje się na nich, jak na dziada żur, a co dobre to dla siebie. Ponieważ zaś z biedą chodzi w parze ciemnota i nieporadność, dlatego też wszystko cierpliwie biedacy znoszą i rzadko się trafi, aby się gdzie podniósł głos protestu. Byłby czas najwyższy, aby zaprzestano ludzi mierzyć łokciem podatku, aby biednego, choćby najużyteczniejszego człowieka nie porzucano do kosza rupieci, pakując natomiast na wszystkie miejsca nieraz kwalifikujących się do kryminału bogatych głuptasów. Wiele spraw leży odłogiem, wiele talentu i rozumu drzemie między ludem, bo macocha-ustawa przywaliła je korcem. Apelujemy do naszych szanownych panów posłów, aby raczyli zająć się tą ciężką pracą w kierunku zmiany tej ustawy...

4.

Oświata przelewa się przez brzegi.

(Przyjaciel Ludu z 20 kwietnia 1899, nr 12).

Jest to niewątpliwie najlepszy artykuł młodzieńcy Witosa. Z całą wyrazistością przejawia się tu talent pisarski autora, niezwykła moc przekonywująca, a przy tym gorycz i sarkazm skierowany zarówno pod adresem narodowo nieświadomionego i ciemnego ludu, zachłyśniętego cesarską łaską, jak i jego fałszywych przywódców i przedstawicieli w parlamencie.

„Oświata to siekierka, skaleczyć się nią można“ — powiedział przed kilku laty jeden z galicyjskich arystokratów.

Niektórzy ludzie, którym z głupotą chłopu bardzo było wygodnie, radzi by wydrzeć i tę troszkę świała, którą ludowi dać raczyli, aby sobie stworzyć napowrót ten ludek, który całował rękę katującego go ekonomu, a czapkę zdejmował o dwa staja przed wielożnym panem dziedzicem.

Cesarscy wojacy butni, że służyli przy wojsku, byli może jedynym głogiem, który czasem zawadził o suknie ekonomu.

Chłop nie czuł swojej godności ludzkiej; zapomniał o tym, że tak samo jak pan dziedzic jest stworzony na obraz i podobieństwo boskie, i że grzeszy, poniżając swoją godność i oddając innym ludziom cześć Bogu należną. Słowem, lud była to wielka, gruba, potężna masa, zginająca się jednak w kabłąk przed dziesiętnikiem lub pachołkiem pańskim. Ciemny, głupi, pokorny, uległy aż do podłogi, stawał się jednak strasznym, mianowicie, gdy coś usłyszał o Polsce. Na każdego, kto mu wspomniał o niej, patrzył krzywo i uważał go za wroga. Do czego to był zdolny ten potulny ludek, niech posłuży następujący przykład. Gdy nadchodził rok 1848, ta wiosna ludów, chcieli też dobrzy Polacy, aby i w polskim kraju wywalczyć sobie prawa i wolność, ponieważ zaś widzieli, że bez ludu nie dadzą sobie rady, chcieli ten lud oświecić, uświadomić, aby w danym razie chwycił za broń w obronie swej ojczyzny.

W tym też celu setki posłańców, czyli emisariuszów krążyły po kraju, sposobiąc lud na wypadki, które niebawem miały nastąpić. Jeden z takich emi-

sariuszów, Wolański, w czasie swej pracy w tarnowskim powiecie, wstąpił do domu włościańskiego wdowy Głowackiej we Wierzchosławicach i prosił o sprzedanie mu trochę mleka, aby się mógł posilić, bo był zmęczony. Kobieta ugościła go czym mogła, dawanej zapłaty nie przyjęła, mówiąc, że wstyd by było za taką drobnostkę kazać sobie płacić. Emisariusz widząc, że jej syn 12-letni Janek umie czytać i pisać i okazuje ciekawość do książek, zostawił mu na pamiątkę książkę, w której była opisana niedola naszego narodu tudzież podane środki do rozkucia z kajdan ojczyzny. Chłopak nie posiadał się z radości; z książką nie rozstawał się nigdy.

Jednego razu goniąc krowinę, jedyną, jaką matka jego posiadała, na pastwisko, wziął ją też ze sobą, siadł i czyta po cichu. Kilku już starszych chłopów, a między nimi i podwójci myśląc, że tam pisane o strachu pod mostkiem, lub o diable co w postaci psa na piękne wystraszył pijanego Bartka, mówią mu: „czytaj no Janek, co tam masz w tej książce“. Chłopiec ucieszony, że jego książka ciekawi gospodarzy, bierze od początku i czyta: „Ojczyzna nasza, Polska, jęczy w kajdanach, ale my, Polacy, jej synowie, wygonimy jej wrogów, jakkolwiek oni się nazywają, Prusacy, Austriacy lub Moskale“. Chłopów na te słowa porwał szłał nieopisany, ze wściekłością drapieżnych zwierząt przypadli do czytającego chłopca i kilka ciężkich pięści padło od razu na głowę dziecka, Polaka. „Ty jesteś Polakiem, ty będziesz wrogów wyganiał?“ wołali wściekli z gniewu i gdy chłopiec upadł na ziemię pod razami pięści, kopali go obcasami, bili kijami, które mieli przy sobie dotąd, aż widzieli, że ich ofiara nie pokazuje znaku życia.

Matka zaniepokojona, że nie widać ani jej krowy, ani syna, chociaż już było dobrze po południu, poszła na pastwisko i cóż za straszny widok przedstawił się jej oczom! Syn jej, ukochany jedynak, leżał w kałuży krwi bez duszy, ze starganymi włosami i podartym odzieniem przez tygrysów, nie ludzi. Matka, napłakawszy się, wróciła do wsi, uprosiła sąsiada, aby jej pomógł przynieść do domu skatowanego chłopca. No i jak wzięła chuchać i karmić, tak przywołała jego ducha. Trzy miesiące pielęgnowała i ledwie jako tako przyszła do zdrowia ofiara owego cichego, spokojnego, pobożnego ludku, o którym tak wiele teraz mówią ci, którym więcej na tym zależy, aby mieli narzędzie do swoich samolubnych celów, niż przyszłość ojczyzny. Jan zaś Głowacki dumny, że cierpiał dla ojczyzny, nie dał sobie wybić z głowy tego, czego książka nauczyła i stał się dobrym Polakiem, obywatelem. Skutek tego okazał się bardzo jawnie. W roku 1863, kiedy ów Głowacki brał czynny udział w powstaniu, okazał się wiernym synem ojczyzny.

Płótnianka chłopska dobrze się zastrzyła. Do dzisiaj pracuje on dla ojczyzny i tak: On pierwszy sprowadził do nas różne gazety a między nimi *Przyjaciela Ludu*, przyczynił się do założenia Kółka rolniczego, a gdy upadło, wskrzesił go na nowo, przyczynił się także do założenia katolickiego sklepiku, ale nie dostał poparcia ni od inteligencji ani od ludu, bo naszemu ludowi trzeba przyznać, że nieźle gospodarzy, ale od żydowskich sklepów kijem go nie odpedzi. Wziął od księcia Sanguszki karczmę dla gminy nie szcędząc przy tym kosztów i przykrości, ale nieporadność naszej reprezentacji gminnej oddała na powrót karczmę w ręce żydowskie, skąd bierze po-

czątek demoralizacja we wsi. Mówią, że ks. Sanguzsko myśli napowrót oddać karczmę w ręce chrześcijańskie; daj Boże, aby to nastąpiło, póki się wieś nie zatopi w brudach żydowskich .

Nie można się nadziwić, skąd p. Kramarczykowi¹ przyszedł go głowy ów śmierdzący olej z pańskiej lampy. Zapewne p. Kramarczyk czuje lęk, że niedługo trzeba będzie spokojnie w domu siedzieć, bo ponętny mandat z ręki się wysunie, więc, aby się stać pamiętnym, wystąpił z wnioskiem w sejmie na potępienie zasługującym. Może sobie p. Kramarczyk wyrobić patent na ten swój wynalazek gdzie w Abisynii lub w Maroko, ale Galicji niech da spokój z podobnymi niedorzecznymi pomysłami, które się nawet tym nie spodobały, którzy nie grzeszą przychylnością dla oświaty ludowej. Wprawdzie poseł Bojko w świetnej przemowie zdruzgotał na miążgę owego potwora wymysłu posła Kramarczyka, ale lud powinien dać uczuć p. posłowi, że rozumie co znaczy oświata i nie da jej sobie wydrzeć nawet takim prawodawcom jak poseł Kramarczyk.

Zaledwie lud w tysięcznej części przejrzał na oczy, a już niektórzy ludzie trzymają szmatę, aby mu te oczy zawiązać, a wstyd to wielki, że włościanin wystąpił pierwszy z trybuny sejmowej za ukróceniem ludowi tego światła, które i tak blado bardzo świeci. No ale p. Kramarczykowi zapewne postawią pomnik za tak pożyteczny wniosek, który zapewne na pierwszym miejscu będzie spoczywał wśród zgniłych rupiec. Do czego bowiem to może być podobne, aby kilkuletni dzieciak mógł wyprowadzić na dobrych obywateli i kochających swój kraj dzieci, gdy tam jeszcze nie mógł wyrobić w sobie ani miłości ojczy-

zny, ani poczucia swoich obowiązków, bo nie miał na to czasu.

Takich nauczycieli jest pełno po wsiach i pewnie by nie trzeba zakładać żadnych seminariów, jak sobie p. Kramarczyk życzy.

Trzeba sobie wyobrazić, jakby wyglądało społeczeństwo, wychowane wedle metody posła Kramarczyka. Wychowanoby obywatele, którzy znowu by się pytali: „Co to jest Polska, czy to jakie zwierzę?”

Spółeczeństwo w stosunku do innych krajów wyglądałoby jak żak przy dorosłym wydoskonalonym mężu, no ale byłby ludek pokorny, a o to idzie, lecz niedo-czekanie chyba niczyje.

¹ Klerykalny poseł ze sfer ludowych, który w tym czasie złożył w sejmie galicyjskim wniosek w sprawie obniżenia wykształcenia nauczycieli szkół powszechnych i powierzenia go duchowieństwu. Wniosek popierali stańcycy. Po ostrej debacie i pamiętnej mowie posła Bojki dnia 20 marca 1899 został on odrzucony.

5.

[Z polemiki z ks. Stojałowskim].
A j e n t m o s k i e w s k i .

(*Przyjaciel Ludu* z 1 lutego 1903, nr 5, z 8 lutego 1903, nr 6).

Do pisarstwa politycznego w związku z działalnością w Stronictwie Ludowym zabiera się Witos dopiero pod trzydziestkę. Nie rozstaje się przy tym z *Przyjacielem Ludu*, który w międzyczasie przechodzi w ręce parlamentarnego przywódcy Stronictwa, Jana Stapińskiego. Przytoczony wyjątek pochodzi z artykułu już na wskrós dojrzałego, stanowiącego prawdziwy wzór ludowej polemiki politycznej.

Przypadkiem dostał mi się w ręce nr 50 *Wieńca i Pszczółki* ks. Stojałowskiego. Wiem na podstawie

własnego chłopskiego — jak to mówią — rozumu, co warta jego cała działalność polityczna i narodowa i chyba ktoś zupełnie ślepy nie widzi tego, jak człowiek ten jest dla narodowości naszej szkodliwy.

Ale choć znam całą wartość ks. Stojałowskiego, to przecież nie myślałem, aby ten człowiek chcący uchodzić za opiekuna ludu, za patriotę i jakie tam jeszcze są przydomki, którymi się sam ks. redaktor obdarcza — truń wprost jadem moskalofilstwa swoich zwolenników.

Sączył on truciznę w serca chłopów od dawna, powoli zrazu, potem coraz więcej, a teraz wlewa ją całymi szafłami, jakby już pewnym był, że do tego stopnia otumanił już swoich zwolenników, że tego nie spostrzegą. Myślałby kto może, że to nie jest znowu tak wielką rzeczą, ale kto głębiej to rozważy, inaczej o tym sądzić będzie. Bo gdyby ten Stojałowski był sobie np. zwyczajnym gospodarzem, to mógłby tą swoją nauką zarazić swoją rodzinę, a co najwyżej gminę swoją. Ale ponieważ narzuca się na kierownika szerokich mas ludności i to przeważnie takiej, co pierwszą oświatę czerpie z jego pism, to i to otwarte wielbienie caratu, wroga wiary katolickiej i wszelkiej wolności, jest trucizną wprost zabójczą.

Gdyby ta gazetka jego przeznaczoną była dla klasy oświecenijszej, byłaby mniej szkodliwą, bo człowiek, co czytał już nie jedno pismo, odrzuciłby to od siebie ze wstrętem i więcej na to nie spojrzął, bo czułby się obrażonym w swoich najświętszych uczuciach. Jeżeli zaś taki łatwowierny wieśniak weźmie do rąk to pismo, nie znając innych, wierzy ślepo wszystkiemu, co tam napisane, bo nie przypuszcza, aby pismo wydawane przez księdza, opatrzone pięknym szyldem

chrześcijaństwa, mogło tak nie po chrześcijańsku łąć.

Dzisiaj wszyscy prawie Polacy, wszyscy ludzie miłujący ojczyznę, dążą do tego, aby z bezmyślnych milionowych mas ludu uczynić prawych obywateli, świadomych, że są Polakami, świadomych, że ta ojczyzna może tylko wtenczas uzyskać niepodległość, stać się wolną i szczęśliwą, gdy ten lud, co nosi w sobie siłę olbrzyma jak jeden mąż upomni się o to. Stojałowski zaś postępuje przeciwnie, on chce przyczynić carowi-schizmatykowi więcej uległych niewolników. Zamiast temu ludowi, którego mieni się być przewodcą, opowiadać świetne dzieje naszych przodków, ginących tak często w obronie wiary we własne siły, on każe się pogodzić z losem, słowem każe się wyrzec wiary w ojczyznę. Zamiast zachęcić ten lud do naśladowania wielkich czynów, on pisze o potędze Moskwy, o naszej bezsilności, kradnie temu ludowi jego godność narodową i wiarę w ojczyznę i każe stać się pokornym sługą tego, co batem swoje ludy rządzi. Tego chce Stojałowski i do tego dąży, do tego się głośno przyznaje i chełpi się nawet z tego... Dlatego też takie pisanie będąc kłamstwem, jest także w najwyższym stopniu szkodliwym, bo zatruwa ducha narodu, co dążył i wiecznie dążyć chce do wolności...

(*Ks. Stojałowski*) oburza się, że studenci polscy w rocznicę powstania listopadowego demonstrowali w Warszawie. Księżę pałacie, ty, co niedawno temu prowadziłeś wojnę z rządem, biskupami, nie wiesz ty o tym, że serce ludzkie na wspomnienie krzywdy wyrządzonej burzy się, a któż gdzie bardziej został skrzywdzony, jak naród polski od Moskali?...

6.

Kiedyż będziemy mieli rozum?

(*Przyjaciel Ludu* z 26 lipca 1903, nr 30).

Czytając pilnie *Przyjaciela* słyszę często podobne zapytanie tak, że zdawałoby się, że dzisiaj jest ono już nie na miejscu, że przecież już mamy rozum. Ale przynajmy z ręką na sercu, że jeszcze tak nie jest. Jeszcze brak rozumu i to nie tylko nam włościanom lecz pono każdemu stanowi w naszym społeczeństwie. Mam tu dzisiaj na myśli włościan i obszarników, a więc małych i wielkich posiadaczy ziemi, czyli rolników. Z samej natury rzeczy wynika, że ktoś mając setki albo tysiące morgów i zwykle najlepszej ziemi, sam plonów z tejże zużytkować nie jest w stanie, tylko je musi sprzedać temu, kto ma mało albo nic. Ponieważ gospodarstwo zbożowe dziś się na wielkich obszarach nie rentuje, dlatego właściciele tychże, ile tylko mogą, obsiewają pola koniczem i trawami, bo to jest dochód duży i do tego bez zachodów. Włościanin mając gruntu mało i przeważnie lichego, sieje zboże, bo jedno, żeby koniczem dzieci nie wychował, a po wtóre na lichym gruncie konicz nie rósłby, a więc musi kupić. Powinniby więc jeden z drugim, chłop z obszarnikiem się zgodzić, aby wilk był syty i owca cała. Lecz czyż tak jest? Niestety, nie! Pan jest zwykle potrzebowniczem, więc świeżo zasiany konicz i trawę żydowi sprzeda jeszcze na jesieni. Gdy konicz podrośnie, żyd zabiera się do sprzedaży...

Mówi przysłowie że „Polak po szkodzie mądry“, a ja mówię, że i to nie, bo gdyby tak było, to tak dziedzie jako też włościanie daliby się tylko raz naciągnąć, a tu się to praktykuje od szeregu lat.. Na do-

bitek złego wszystko teraz zgniło. Jeździ biedny chłop do Prus, do Ameryki, zwozi krwawo zapracowane krajcary, które toną w kieszeni żyda-pijawki.

Obszarnik schodzi na dziady, sprzedaje tę piękną polską ziemię... a czy stara się, aby lepiej egzystował?...

Póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Giętkość karku ludzkiego ma pewne granice, a żydzi gorliwie nad tym pracują, żeby tej miary dopełnić. Jak widać, ucho u dzbana słabnie, a i kark ludzki może się sprostować, a wtedy może wam być biada. Kupcowi należy się uczciwy zarobek, ale to, co te pijawki tu praktykują, zarobkiem nazwać nie można.

Narzekamy, i słusznie, na podatki, lecz to już nie podatek, lecz haracz i to straszny. Wobec tego wyrwa się bolesne pytanie: kiedyż będziemy mieć rozum i czy go wogóle mieć będziemy? Prośmy więc z Salomonem: Panie, daj nam rozum biednym włościanom.

7.

Zwycięstwo tarnowskie.

(Przyjaciel Ludu z 1 listopada 1903, nr 44).

W Tarnowskim zwyciężyliśmy. Dzień 15 października będzie dniem pamiątkowym dla powiatu tarnowskiego i dla całego kraju, bo w tym dniu pierwszy raz od czasu Witalisa włościanin w Tarnowskim okazał się srodze niewdzięcznym dla swych opiekunów, opuszczając ks. Żygulińskiego¹, a wybierając chłopą, p. Włodka, posłem do sejmu...

Zwyciężyliśmy więc, zwyciężyła sprawa ludowa,

a zwycięstwo to ma tym większe znaczenie, że było ono prawie niespodziewanym, że nawet najlepsi znawcy stosunków przepowiadali wcale inaczej.

Zwycięstwo to ma i wielkie znaczenie moralne, bo to na cały kraj, na wszystkie powiaty wpłynie dodatnio, że taki Tarnów, uważany, jeżeli nie na zawsze, to na długo za stracony, zwyciężył, i to kogo? — księdza Żygulińskiego, który miał p. Potoczkiowi w sejmie stworzyć centrum. Teraz więc owo centrum musi pokutować jak duch zaklęty pod progiem, w głowach wnioskodawców, a my mamy wielką nadzieję, że po upływie trzech lat ksiądz poseł zamiast zastępować piątą kurię tarnowską w Wiedniu zajmie swoją posadę w seminarium w Tarnowie, gdzie sposobiąc młodzież na dobrych kapłanów, większą odda przysługę Bogu i ojczyźnie, niż odgrywaniem roli niefortunnego reformatora „koła pańskiego“. Myślę, że gdy dobrze głosy na siebie oddane policzy, nie wiele będzie miał powodu do uciechy, bo na 63 głosy było: księży 16, kilku organistów, parę nauczycieli, nareszcie głosy „łyków“ z Gromnika i Ryglie, z Tuchowa, a także coś rządców dworskich, a więc nawet połowa głosujących na ks. Żygulińskiego nie była chłopami. Poseł zaś Włodek otrzymał same co do jednego głosy chłopskie, choć nikomu nie dał ani niucha tabaki.

Zwyciężyliśmy drodzy bracia, lecz nie upajajmy się tym zwycięstwem, tylko pracujmy ze zdwojoną gorliwością i pilnością, bo mamy bardzo wiele słabych stron. Nie brak nam jeszcze judaszów, zdrajców sprawy naszej. Głupota i nieporadność u jednych idzie jeszcze w parze, a współzawodniczy z energią i poświęceniem u drugich. Stoczona bitwa wskazuje uważnym obserwatorom co brakuje ich armii. Dzi-

siejsze doświadczenie wskazuje nam, gdzie mamy zwrócić swoją uwagę, a co za tym idzie i pracę.

¹ Przeciwkandydat przedstawiciela Stronnictwa Ludowego z partii katolicko-ludowej.

8.

Nowy czynnik polityczny.

(*Przyjaciel Ludu* z 2 kwietnia 1905, nr 14).

Kto się pilnie rozgląda w polityce, temu musi w oczy wpaść pewien zwrot, datujący się od niejakiego czasu. Liczne wypadki, jako to: sesja sejmowa zeszłoroczna, wybór uzupełniający posła sejmowego w powiecie jasielskim, organizacja „Związku kat. społecznego“, kolportaż *Gazety Niedzielnej*, oto pokazują jasno każdemu, nawet największemu niedowiarkowi, że do walki z nami powstaje nowy i silny czynnik: stronnictwo księże. Klerykalizm to jest przekonanie, że księża powinni wszystkim rządzić, do tego czasu grający rolę podpory stronnictwa rządzącego stańczykowskiego. Że wrogów mieliśmy dotąd aż nadto, tego nie trzeba dowodzić i że klerykalizm będzie najbardziej niebezpieczny i najtrudniejszy do zwalczenia, bo nie cofający się przed użyciem żadnych środków walki, o tym dwóch zdań nie ma i być nie może, bo tego już niejedyn doświadczył na własnej skórze.

Widzimy przed sobą silnego i niebezpiecznego przeciwnika, więc musimy się i my dobrze przygotować, ażeby nie tylko nie paść w walce bez honoru, ale i — co ważniejsza — odnieść nad nim zwycięstwo.

Jakaż więc najważniejsza broń ma być w tej walce? Przede wszystkim powinniśmy chcieć

z w y c i ę ż y ć. Gdy będziemy mieć szczerą chęć zwycięstwa, to i zwyciężyć musimy.

Powie niejeden: „myśmy zwyciężyć chcieli, aleśmy nie mogli, ho przyszły nadużycia i spaczyły naszą wolę“.

To wcale nie racja, to tylko w y m ó w k a. Gdyby starosta czy inny czynnik rządu widział, że ma do czynienia z ludźmi nieugiętymi, to by żadnych nadużyć nie było. Wyborca, zastępujący interesy nie swoje, ale pięciuset swych braci siermiężnych, mając za sobą prawo, nie powinien czuć żadnych strachów, ale jako człowiek uczciwy, powinien się zastosować do woli tych, którzy go posłali...

Najgorszym naszym wrogiem, gorszym niż wszystkie nadużycia razem wzięte, to jest nasza nieporadność i ospałość, a najbardziej zazdrość. Mówmy sobie prawdę, choć ona czasem bywa i gorzka...

Jeśli się chciało proboszczowi, ażeby mu chłop błota trochę zaniósł, to i owszem, lecz przy tym trzeba pamiętać, że to twój lokal wyborczy i spełnić w całej pełni swoje prawo. Gdyby zaś czy to komisarz, czy proboszcz, czy kto inny chciał skrzywdzić twoje przekonanie, powiedziec grzecznie, bez krzyków i awantur: „ja jestem własnowolny i wiem co robię. Księża proboszcza bardzo szanuję, ale tu idzie o moje prawa, o moją egzystencję; zrobię więc tak, jak mi każe moje sumienie“. Wtenczas plebanie przestałyby być lokalami wyborczymi...

Bardzo też słusznie zazdrość umieszczono w rzędzie grzechów głównych, a w naszej polityce jest ona nawet najgłówniejszym grzechem. Przypatrzmy się trochę jej niszczyielskiej działalności.

Gdy włościanin, choćby najzdolniejszy, kandyduje, czy to na posła, czy na inną godność, zaraz słyhać głosy braci chłopów: „oho, już się mu panem chce być, dyć i ja bym to samo potrafił, czy to on zdolniejszy ode mnie?“ No i jeżeli nie występuje otwarcie przeciw niemu, to pokryjomu kopie dołki pod nim, rozgłaszając jego rzekome błędy i usterki, a że to bywa albo bliski kolega albo niedaleki sąsiad, więc i słowa nie idą na wiatr. I niejeden, co był wprzód sprawie przychylny, chwieje się potem i mówi: „a może i prawda, co on gada, przecież oni obaj kolegowali ze sobą w radzie powiatowej, więc on ta wie, co to za ptaszek“. A ponieważ takich zawsze znajdzie się kilku, a zwykle wpływowych w swojej okolicy, więc sprawa gotowa, kandydat strony przeciwnej ma utorowaną drogę i zwycięża... I można śmiało powiedzieć, że te intrygi więcej robią złego niż największe nadużycia, bo nadużycia rodzą tylko większą odporność, a te po prostu paraliżują tylko akcję...

9.

P r z y p o m n i e n i e.

(*Przyjaciel Ludu* z 24 września 1905, nr 39).

Rok 1905 stanowi przełomową datę w życiu politycznym Witosa. W tym czasie zostaje wybrany do Rady powiatowej w Tarnowie. Zdobywa w ten sposób możliwość zaprawy parlamentarnej i wyrasta ze skromnego działacza gminnego na działacza powiatowego. Artykuł niniejszy jest odbiciem charakteru ówczesnej jego pracy politycznej. Zwraca w nim uwagę dialog, naogół w piśarstwie Witosa rzadki. Forma opowiadaniowa wskazuje na wyraźny wpływ artykułów Jakuba Bojki.

Z okazji wyborów do Rady powiatowej tarnowskiej, rozpisanych z kurii gmin wiejskich na 10 paździer-

nika br., nie od rzeczy będzie wspomnieć, jakiego to straszaka używano dawniej dla obałamucenia ludu i to ze skutkiem.

Przed kilku tygodniami zeszedłem się w Tarnowie z jednym z najwybitniejszych włościan ludowców. Po różnych gawędach na temat dzisiejszej polityki opowiedział mi on co następuje: Było to w r. 1891. Odbywały się wtenczas powszechne wybory do Rady państwa. Z kurii gmin wiejskich pow. tarnowskiego kandydował ks. Kopyciński, a przeciw niemu jako kandydat niezależny stawał włościanin Potoczek. Jako jeszcze bardzo młody i niewiele się rozumiejący na tych sprawach, przybyłem do Tarnowa, ot tak dla prostej ciekawości. Idąc ulicą, na jednym z większych placów ujrzałem dużą gromadę chłopów, którzy w skupieniu słuchali jak jeden coś prawił. Przybliżywszy się ujrzałem, jak jeden z nich wysoki chłop mówił do obecnych tak: Dzisiaj mamy wybory, mamy wybrać posła, który by bronił naszych interesów. A któż będzie bronił chłopą, jeżeli nie chłop, dlatego dzisiaj przyszedł czas na to, abyśmy wybrali nie żadnych panów czy księży. Mowa ta zrobiła — jak widziałem — ogromne wrażenie na obecnych, a ja nie mogłem się oprzeć wzruszeniu, jakie mnie opanowało. Czułem nieprzepartą ochotę iść a całować w rękę tego chłopą, którego mowa tak mi przypadła do smaku, ale się wstydział obecnych. Po chwili cały tłum ruszył w stronę lokalu wyborczego, z mocnym postanowieniem wybrania tylko chłopą. Idąc w ślad ujrzałem, jak o kilkanaście kroków dalej na chodniku stał kominiarz p. Jamrowicz, dzisiejszy filar polityki ks. Żygulińskiego, a wówczas agitator na rzecz ks. Kopycińskiego.

Przystąpiwszy do włościan spytał się ot tak niby to od niechcienia: a gdzie to panowie tak licznie dążyć?

— Na wybory — brzmiała odpowiedź — to pan o tym nie wie?

— Na wybory, a, nie wiedziałem, a kogoż ta wybrać myślicie?

— A kogoż by, chłop — Potoczka!

— Potoczka? — krzyknął tenże — bójcie się Boga ludzie, cóż wy robicie, taż to odszczepieniec, kilka dni temu jak przyszedł na luterską wiarę i wy byście lutra wybierali? Księdza wybierzcie, bo ten będzie wam bronił waszej wiary świętej.

Powiedziawszy tyle, oddalił się. Chłopi zkonsternowani poszli dalej; kilkakrotnie jeszcze usłyszawszy tę samą naukę od nieumyślnie niby narzucających się panów, wyrzekli się myśli zrobienia chłopą posłem. Nie wiem, czy inicjator zrobienia chłopą posłem, Tomasz Bryl, także uwierzył w luteranizm Potoczka, tyle tylko wiem, że Potoczek otrzymał całe cztery głosy.

Po ukończeniu głosowania obrońcy wiary przed luteranizmem zaproszeni poszli do „Gwiazdy“ uczcić tak wspaniałe zwycięstwo... Napatrzwszy się temu wszystkiemu, wyniosłem to przekonanie, że klice rządzącej żadne środki nie są wstrętne, byle dopiąć swego. Tyle mój informator.

Bracia powiatu tarnowskiego! I dzisiaj się zbliżają wybory do Rady powiatowej, wybory nie mniej ważne, miejcież się więc na baczności, abyśmy się znowu nie dali zaskoczyć...

10.

Nasze biedy.

(*Przyjaciel Ludu* z 9 sierpnia 1908, nr 32).

Biologiczne przywiązanie do ziemi, złączone z nią uczucia i nastroje, troska o plon jako podstawę życia, jest jednym z ważnych czynników pisarstwa Witosza. Poniższy artykuł jest typowym wyrazem tych gospodarskich uczuć pisarza. Nawet największy wir politycznych wydarzeń nie potrafi go oderwać od rodzinnej gleby, z którą jest związany sercem i codziennym życiem.

I znowu straszliwe nieszczęście spadło na nasz kraj nieszczęśliwy, znowu stracona nadzieja, którą biedny nasz rolnik karmił się od pierwszego zarania wiosny. Rozkoszowaliśmy się bujną roślinnością, jak dziś rzadko po naszych gruntach widzieć się daje, wypełnione jasnymi snami serce rolnika powtarzało w duszy: a może teraz lepiej będzie, przecie jak się to zbierze, co Pan Jezus obiecuje, to i jeść nie braknie i jakąś ratę się odepchnie, boć przecie Bogu dzięki ładnie teraz w polu. — Miły Boże i cóż zostało?! Trochę gnoju w polu, a w duszy rozpacz.

Całotygodniowa, bezustanna ulewa, nie tylko spowodowała wylewy rzek, ale dokonała dzieła zniszczenia i na wysoko położonych gruntach, bo od nadzwyczajnej wilgoci wszystko przerosło, począwszy od żyta, a skończywszy na pszenicy i jęczmieniu. I dzisiaj stajemy wobec smutnego faktu, że oprócz odrobiny przerosłego zboża, na nędzne utrzymanie z musu użytego, garści zboża na siew nie będzie.

A reszta ziemiopłodów? — Ziemniaki, ta podstawa utrzymania nędznego ludu, przepadną, bo woda, pohulawszy po nich, stoi do tego czasu.

Czyż więc wobec tego mamy załamać ręce z rozpaczny i czekać zmiłowania Bożego? Sądzę, że ochłonawszy z pierwszego wrażenia i przerażenia, zabierzmy się do ratunku. W pierwszym rzędzie powinien rząd i kraj przyjść z wydatną pomocą. Nie w formie jakiejś tam jałmużny, rzuconej ot tak na odczepne, lub kawałka soli na wpół ze ziemią, którą jeszcze dostawały gminy, politycznie posłuszne rozmaitym matadorom, ale jeśli znajdują się miliony dla różnych urzędników i podurzędników, to znaleźć się powinny i dla rolnika, który „żywi i broni“ tych panów...

— Szczęśliwy rolniku, ty śpisz — mówią różne mieszczuchy — a w polu ci rośnie. Jakże to jednak inaczej w rzeczywistości wygląda: ty nie śpisz, ale czuwasz, mimo to dziki twego brata starszego, wielkiego rolnika poryją ci tę resztę ziemniaków, co ci woda jeszcze zostawiła, sarny, zające i inne, nietykalnością obdarzone szkodniki dojadają resztę twej tatarki, grochu, owsa i co im pod zęby podlezie. Lisy wybrały ci kury, kaczkę i drób wszelaki, widocznie przeczuciem wiedzione, że ty ich wobec klęski nie miałbyś czym żywić. Ty musisz patrzeć na to cierpliwie, w najlepszym razie możesz kląć dosyć, jak twój dobytek zwierzyna marnie roznosi. I oto dzieje się gwoli uciechy wielkiego rolnika, uciechy, objawiającej się w kilkakrotnym puknięciu na wiwat, z którego się nawet sam tchórzliwy zając w kułak śmieje...

Porzućmy jednak myśli czarne, więcej ma Pan Bóg niż rozdał, nie jedną ciężką chwilę już przeżyliśmy, więc da Bóg, że i z tej biedy przeróżnej wyjdziemy.

W SEJMIE GALICYJSKIM

1.

[Pierwsze przemówienie w Sejmie krajowym we Lwowie].

(Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Galicyjskiego Sejmu krajowego z dnia 19 września 1908).

Posłem do galicyjskiego sejmu krajowego został Witos wybrany 25 lutego 1908 r. Reprezentował powiat tarnowski. Otrzymał w wyborach 98 głosów. (Z kontrkandydatów ks. Żyguliński 41 i Filip Włodek 14). Stronnictwo Ludowe, z ramienia którego wybrano Witosę, uzyskało w tych wyborach 19 mandatów i było najsilniejszym ugrupowaniem politycznym w sejmie po konserwatystach (24 mandaty). Wraz z zaufaniem ludu zdobył Witos w ten sposób możliwość szerszej pracy dla niego. Pierwsze jego przemówienie dotyczy zagadnień oświatowych, na które też w swoich dalszych wystąpieniach będzie stawiał największy nacisk.

Wysoki Sejmie! Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi zabrać po raz pierwszy głos w tej Izbie, celem poparcia petycji, wniesionej przez proboszcza Szynwałdu ks. Siemieńskiego w sprawie udzielenia pomocy kraju na dokończenie i wewnętrzne urządzenie szkoły gospodyń wiejskich, utworzyć się mającej w roku przyszłym w Szynwałdzie.

Dziś wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że nasze kobiety w kraju na wskróś rolniczym, jakim nasz jest, nie dorosły do zadania, jakie na nie spada, jako na

przysze i terażniejsze gospodynie, o których się mówi, że trzy węgly domu trzymają.

A ze smutkiem tu przyznać należy, że w niejednym wypadku jednego węgla utrzymać nie potrafią, ponieważ trudno jest otrzymać wykształcenie w tym względzie skutkiem małej ilości szkół tego rodzaju i wielkiej odległości tychże.

Dlatego koniecznym jest utworzenie nowych szkół w różnych częściach kraju. Myśl tę podjął i w czyn wprowadzić usiłuje proboszcz Szynwałdu. Człowiek ten pracuje bez rozgłosu, którego zasadą jest: nie dla siebie, wszystko dla drugich, odmawiający sobie najprymitywniejszych potrzeb i pracujący z wysiłkiem, przechodzącym nieraz siły ludzkie.

Zwraca się on do Wysokiego Sejmu z prośbą o udzielenie materialnego poparcia instytucji, z której nasze włościaństwo prawdziwą pomoc mieć będzie mogło; zwraca się po raz wtóry, bo w zeszłym roku próśby jego nie uwzględniono.

Z tych powodów proszę o łaskawe uwzględnienie tej petycji w jak najszerszej mierze.

2.

[Przemówienie w rozprawie ogólnej nad sprawozdaniem Komisji budżetowej i w związku z wnioskami o kłękach elementarnych w r. 1908].

(*Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Sejmu Galicyjskiego krajowego z dnia 27 października 1908*).

Podobne mowy w debacie ogólnej nad budżetem wygłaszał Witos corocznie. Obejmują one całokształt wiejskich zagadnień w b. Galicji, od najbardziej zasadniczych spraw oświatowych począwszy, a skończywszy na roztrząsaniu poszczególnych

punktów planu finansowego kraju. Przytoczone tu wyjątki stanowią najciekawsze fragmenty mowy, zarówno pod względem treściowym, jak i formalnym.

Wysoki Sejmie! Zabierając głos w tej Wysokiej Izbie przy ogólnej dyskusji budżetowej nie mam wcale zamiaru puszczać się na szerokie wody wielkiej polityki.

Najpierw, że nie czuję w sobie siły i sprawności do tego rodzaju żeglarza, a po wtóre, że prezes stronnictwa, do którego mam zaszczyt należeć, kolega Stapiński, stanowisko nasze w tej mierze określił.

Nie mam również zamiaru omawiać ogólnej gospodarki kraju ze stanowiska ekonomicznego, ponieważ już kolega p. Stefczyk zapatrywanie nasze na nie wypowiedział.

Zapisałem się do głosu także nie dlatego, ażebym tu miał komuś zaimponować, ponieważ wiem doskonale, że mowa moja pośród wywodów tak świetnych mówców, którzy tu przemawiali, będzie wyglądać jak rozczochrana wieśniaczka przy eleganckiej miejskiej panience.

Jako włościanin pragnę jedynie zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na krzywdy i żądania tych szerokich mas ludności, których tu jesteśmy przedstawicielami.

Pomimo, że nie posiadam obrotnego języka i talentu oratorskiego, jakim się tu inni odznaczają, zapisałem się do głosu jako żywy świadek i okaz nędzy galicyjskiego chłopca.

Przemówienie więc moje będzie się obracało koło codziennego szarego i niezmiennego życia naszego chłopca, naszego włościanina.

Dziś nikt temu nie zaprzeczy, że podstawą wszelkiego postępu i dobrobytu jest oświata.

Widzimy jednak, że w kraju naszym znajdują się jeszcze tysiące gmin, tysiące wiosek, które bodaj jednodoklasowej szkółki nie posiadają, istniejące zaś szkoły nasze po 40-letnim istnieniu nie potrafiły w wielu miejscowościach doprowadzić do tego, ażeby tego chłopca nauczyć, iż jest nie tylko chłopem, ale i Polakiem.

Widzimy to z boleścią, że w dzisiejszych książkach i podręcznikach historia austriacka stoi na pierwszym miejscu, na pierwszym planie, podczas gdy historia polska stoi w tyle za nią na drugim planie, tak, że dziś dziecko polskie prędzej dowie się czegoś o Rudolffie lub innym bohaterze austriackim niż o Kościuszcze lub Kazimierzu Wielkim.

Widzimy, że poziom nauki w naszych szkołach ludowych na dzisiejsze czasy jest nadzwyczaj niski i zamiast iść naprzód, uchwalamy dwutypowe seminaria, z typem wyższym i niższym, niższym naturalnie dla wsi.

Widocznie u nas za wiele wydaje się być tego, czego w innych krajach jest zawsze za mało, tj. oświaty.

Nie patrząc jednak ani na plany, ani na podręczniki, lecz na owoce, trzeba stwierdzić, że we wielu znanych mi szkołach dawniej można się było czegoś więcej nauczyć niż czytać na „Mannie“, gdy dzisiaj i „Manny“ ukończeni uczniowie przeczytać nie mogą.

Gramatyka, geografia, to prawie nieznanne przedmioty w szkole ludowej, a przecież bez tych przedmiotów listu porządnie napisać nie można, a przecież z tych szkół wyjść mają przyszli nasi radni, naczelnicy gmin, a nawet posłowie.

Coś podobnego dzieje się i w innych szkołach,

a szczególnie w szkołach rolniczych, gdzie dla włościan nic się prawie nie robi.

Szkoły zimowe, niby to dla włościan prowadzone, nie przynoszą prawdziwego pożytku, z powodu wadliwości swego urządzenia, co też zdaje się było powodem, że w roku ubiegłym w szkole takiej w Lubczy zapisało się 12 uczniów, a do końca uczęszczało aż trzech.

Pożądanym by było, aby szkoły wyższe rolnicze, w Dublanach i Czernichowie, przygotowywały odpowiednich kandydatów do udzielania nauki rolnictwa po powiatach. Lecz instruktor ten powinien być odpowiednio uzdolnionym, ażeby przybywszy na wieś trochę więcej miał praktycznej i teoretycznej znajomości rzeczy, niż ci, których nauczać przyjechał. Bo przyznać trzeba, że dziś wielu tego rodzaju panów ma uzdolnienie tylko do agitacji na rzecz pewnego stronnictwa, ale wiedzy fachowej nie wiele.

Ażeby raz te kobiety nasze stały się prawdziwymi gospodyniami, a nie owymi przysłowiowymi „babami“ trzeba im dać nie tylko samo prawo głosowania, jak tego niektórzy żądają, ale trzeba się postarać o to, aby się wykształcić mogły w swoim fachu, jaki im jest koniecznie potrzebny. Dlatego potrzeba jak najgłębiej zakładać w kraju szkoły dla gospodyń wiejskich.

Jeżeli dzielimy to przekonanie, że rolnictwo jest u nas najlepszym warsztatem pracy, to powinniśmy się starać, ażeby ten warsztat jak najwięcej udoskonalić. Tymczasem widzimy, że tak kraj jak i rząd umieją nałożyć podatki i dodatki, ale nie starają się o to, żeby te ogromne obszary odwodnić. Widzimy że egzekutorzy świecą bardzo często swoimi urzędo-

wymi czapkami po gminach nawet w tym roku straszliwych katastrof, lecz rzadko widzimy inżyniera, który by tyczył drogę, którą ma odejść woda zalewająca setki morgów gruntów i łąk chłopskich. Regulacja rzek naszych ciągnie się całymi dziesiątkami lat, a reguluje się często w ten sposób, że się więcej przynosi rolnictwu szkody niż pożytku. Ludność okolic nadbrzeżnych z prawdziwym strachem wita przyjeżdżających do regulacji inżynierów, bo wie z doświadczenia, że ci panowie ani własności ani praw gminy nie uszanują. Na przedstawienia i prośby gminy i interesowanych otrzymuje się zwykle w odpowiedzi drwiny. Faktów nie będę przytaczał, choć mam ich wiele, pozwolę sobie tylko zaznaczyć, że coś podobnego w tych dniach prawie zdarzyło się w Biskupicach.

Jedyny przemysł, jaki chłop prowadził do tego czasu, młynarstwo, zostało wskutek tych regulacyj zniszczone, ponieważ młyny pływaki zostały bądź podstępem przez wykupno, bądź przemocą usunięte.

...Chłopom zostało wszystko wzbronione, nawet używanie wody w rzece, bo całymi rewirami komu innemu tę rzekę celem wykonywania rybołówstwa wydzierżawiono, i jeżeli dziś chłop jeździ czółenką po tej wodzie, to zwykle tylko jako dzienny robotnik żyda spekulanta.

Brak drzewa opałowego i materiałowego daje się coraz bardziej we znaki, lecz nie przeszkadza to temu, żeby codziennie setkami wagonów to drzewo wywożono do naszych wrogów Prusaków. Chłop, mieszkający przy samym lesie, nieraz własnymi rękami zasadzonym, ponosząc na swoim gruncie codziennie szkody od dzikiej zwierzyny, których jak dotychczas

nikt nie czuł obowiązku wynagradzać mu, musi o całe mile jeździć po drzewo gdzieindziej, bo tam już hurttem zakupili je geszefciarze, najczęściej z długimi cybuchami w kieszeni chałatu.

Ogołoczone stoki świecą się groźnie jakby żywe świadectwo rabunkowej gospodarki.

Rozszalałe potoki górskie, nie mając żadnych przeszkód w swym biegu, zabierają dobytek a nawet życie ludzkie, jak tego przykład mieliśmy w powiecie żywieckim.

Rokrocznie wzrastają podatki i różne daniny; lud chętnie je płaci. Jakby tym zachęcona c. k. dyrekcja skarbu należytości od przeniesienia własności wymierza w podwójnej wysokości, sekwestruje i zdziera, a na skutek rekursów prawie zawsze zwraca. Nie posądzam je o znowę z adwokatami, choć naturalnie ci przy tym najwięcej zarabiają, lecz posądzić trzeba o lekkomyślność lub lekceważenie wszelkich ustaw...

Dodatki gminne wyśrubowane bywają do niemożliwości, gminy uginają się pod ciężarami z różnych tytułów, lecz to wcale nie przeszkadza władzom politycznym, autonomicznym i sądowym spychać na te gminy wszystko, co im się zrobić nie chce. Doszło do tego, że wójt przestał być naczelnikiem gminnym, ale że się tak wyrażę, stał się kozłem ofiarnym starostwa i Rady powiatowej. No i woźnym, bo sam spełniam tę funkcję, odkąd mam to szczęście czy nie-szczęście być wójtem...

Nie chcę się więcej rozwodzić nad naszymi bolączkami, bo wyliczanie ich zabrałoby całe dni czasu, lecz zwracam się do Wysokiej Izby nie z prośbą, lecz z żądaniem, dajcie nam to, bo się nam należy. Nie róbcie z tego serdecznego ludu armii niezadowolono-

nych, jeżeli wam na naszej i waszej przyszłości zależy.

3.

[Przemówienie w sprawie propinacji].

(Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Galicyjskiego Sejmu krajowego z dnia 12 października 1909).

Jest to jeden z typowych przykładów obrony wsi i chłopca przed wrogiem wewnętrznym, ale najgroźniejszym, bo spaczającym jego duszę i ciało. Występuje tu Witos, jak zawsze na forum parlamentarnym, nie jako wspaniałomyślny protektor ludu, podejmujący jego obronę, ale jako przedstawiciel wsi, z nią współżyjący i cierpiący, jako bezpośredni wyraz jej potrzeb i interesów.

Już na poprzednim posiedzeniu kolega p. Stapiński miał tu sposobność w wymownych słowach przedstawić straszne skutki jakie za sobą pociąga ta nieszczęśliwa wódka i złączona z nią nierozdzielnie propinacja, — miał tu sposobność przedstawić to straszne położenie wsi polskiej i ruskiej, w których się ta karczma rozsiała i z której ta straszna gangrena zepsucia na te wsi się rozlewa. Ponieważ jednak jest to całe morze błota, o którym mówić nie zbrakłoby tematu całym dziesiątkom mówców, choćby nawet uwzięli się mówić całe nie tylko godziny, ale i dni, dlatego i ja pozwolę sobie dorzucić do tego słów kilka.

Czytając sprawozdanie komisji budżetowej o stanie funduszu propinacyjnego, który idzie w dziesiątki milionów, mimo woli przychodzi na myśl pytanie, ile tej to za te miliony zapłaciło społeczeństwo — mimo woli przychodzi na myśl ta straszna rzeczywistość, że te dziesiątki milionów nie zapłacą społeczeństwu tej szkody, jaką mu wyrządziła karczma i propinacja.

Widzi się tu tę tylko jaśniejszą stronę medalu, bo nie było obowiązkiem Komisji przedstawić rzecz ze strony odwrotnej, pod którą się te wszystkie zbrodnie, pod którą się kupią wszystkie nieszczęścia, jakie na nieszczęśliwą wieś polską i ruską ta klęska sprowadziła.

Propinacja, karczma, to dwa słowa, na których wzmiankę muszą się nam gorzkie łzy cisnąć do oczu, na te dwa słowa wspomina sobie z goryczą opuszczona żona, która przez wódkę straciła męża, gospodarstwo, był rodziny, i wraz z dziećmi, niejednokrotnie kalekami i alkoholikami została skazana na nędzny żywot, o ile ten żywot może się u niej wlec jeszcze. Przypomina sobie i posługacz karczemny, o ile takie chwile przyjdą mu na pamięć pomimo stępionego umysłu, — że nie tak dawne czasy, kiedy był gospodarzem zamożnym na kilkunastu morgach gruntu i nie może sobie wyobrazić, w jaki sposób to gospodarstwo mogło się przetopić w tym płynie, zwałym się wódką, nie może sobie wyobrazić, jak mogły te całe morgi, te budynki, to bydło, to wszystko przelać się tym małym kieliszkiem, nie może sobie uprzytomnić, w jaki sposób mogło się to stać, że nieszczęśliwą uczynił i żonę i dzieci, że odebrał im dobre imię i skazał na katusze moralne i fizyczne przez całe może życie.

Uprzytomnić sobie wypada, że jest to wróg najstraszniejszy, który najbardziej rujnuje nasze społeczeństwo. Powiedział tu eksc. Piniński na poprzednim posiedzeniu, że z tym wrogiem powinno walczyć całe społeczeństwo i wykazywał, w jaki sposób, mianowicie że powinno się tego wroga rugować za pomocą misji i podał też inne sposoby.

Mieszkając na wsi, ma się jednak niejednokrotnie sposobność sprawdzić, jakim skutkiem w walce z alkoholissem poszczycić się mogą misje: słyszy się, jak kaznodzieja w wymownych słowach sili się przekonać słuchaczy, że alkohol to ich wróg największy, no i widzi się, że lud często wzruszony przysięgą odrzeka się wódki i nie pije. Ale gdy z jednej strony przedstawia się straszliwe skutki używania trucizny, to z drugiej strony troszczy się o to, by skruszony miał sposobność złamać przysięgę, bo najczęściej ludzie wychodząc z kościoła natrafiają przed samymi kościelnymi drzwiami na pokusę, której się oprzeć nie są w stanie, na karcznię.

A skutkiem tej bezmyślnej gospodarki jest i to, że ludzie po przysięgach i zaklęciach nie piją kilka miesięcy, ale nie piją dlatego, by potem, nie jak dawniej kieliszkami, ale blachami pić dla „powetowania rachunku“. Wygląda to na ironię, jeśli z jednej strony przedstawia się złe skutki używania alkoholu, a z drugiej strony podsuwa się pokusę, której nie ulec mogą tylko ludzie bardzo silnej woli a nie ludzie przeciętni. Z jednej strony zwraca się przeciwko karczniom a z drugiej czyni zabiegi, by dotychczasowy system w całej pełni utrzymać.

Będąc niedawno wraz z kilku kolegami na wiecu szynkarskim we Lwowie zostaliśmy dotknięci przemową jednego z uczestników niesłychanie rześście oklaskiwaną, która na nas deprymujące sprawiła wrażenie.

Powiedział on, siląc się na udowodnienie, że w ustroju dzisiejszej karczmy nie może nastąpić zmiana, że karczma dla chłopów polskiego i ruskiego jest kasynem, jest czytelnią i szkołą, że karczma pod-

nosi się ekonomicznie i moralnie. Powiedział tam także, że ci ludzie, którzy prowadzą karczmę, spełniają szlachetną misję, męczą się i pracują dla chłopskiego społeczeństwa.

Zapewne niejednen z panów się zdziwi, że mówię z pewną goryczą — może niektórzy będą uważali, że występuję przeciwko klasie ludzi, która tak dobrze jak i inni ma do życia prawo. Jednak lud polski i rurski, który się dobija do lepszej doli i lepsze ma o sobie wyobrażenie, musiał się uczuć urażonym tym twierdzeniem, jakoby ta nora najstraszniejsza, ta wyłęgarnia zbrodni miała spełniać na wsi misję kulturalną.

Nie będę wchodził w to, że powiedziano tam najśluszniesze słowa pod adresem tych gospodarzy, którzy karczmę ufundowali i szynkarzy stworzyli. Ale jedno cenne wyjaśnienie dał na tym wiecu ten sam mówca. Powiedział że przez tę karczmę, ci co ją ufundowali, stworzyli sobie potęgę polityczną — ale jeśliby się poważyli porwać na instytucję, na której byt swój oparli, to szynkarze wówczas w puch rozbiją tę partię i partia ta może się wtedy spodziewać bliskiej zagłady.

Nie chcę zabierać drogiego czasu Wysokiej Izbie, będę zmierzał ku zakończeniu. Jednak przychodzi tu na myśl, wobec tylu milionów, które z roku na rok powiększają fundusz propinacyjny, że zło zapuszcza coraz głębsze korzenie, bo jeśli roślina wyrasta, to przypuścić trzeba, że pognój jest dobry, że to zło doskonale funkcjonuje.

Dlatego też te cyfry idące w miliony są zastraszające, bo dają nam przekonanie, że zło nie zmniejsza się, lecz wzrasta. Ciekawa by była statystyka: jeżeli

dochody z propinacji idą w miliony, ile też za te miliony zapłaci społeczeństwo ze swej moralności? Wiele to zbrodniarzy pokutuje w kryminale, ile jest w domu obłąkanych, ile oddano do szpitalów, ile jeszcze jest kandydatów do tych instytucji?

Dlatego też, by choć w części zapobiec temu złemu, powinno się jak najspieszniej rozpocząć akcję. Rezolucja postawiona przez p. Stapińskiego¹, mam to przekonanie, przynajmniej w części zapobiegnie złemu, ograniczy to zepsucie, którym karczma dziś jeszcze zieję. Dlatego też, jeżeli większość tej szanownej Izby chce naprawdę, by to zło usunąć, by ten robak zaprzestał swą straszliwą robotę, to powinna rezolucję tę w całości uchwalić, a tym samym przyczynić się do wykorzenia tego złego, któremu była w większej części przeciwna...

¹ Rezolucja dotyczy ograniczenia propinacyj i sprzedaży napojów alkoholowych.

4.

Wilia.

(*Przyjaciel Ludu* z 26 grudnia 1909, nr 52).

Od tej pory zacznie Witos stale zamieszczać artykuły świąteczne w pierw w *Przyjacielu Ludu*, a później w *Piaście*. Pod względem formy są to jego najpiękniejsze utwory. Ideały religijne, narodowe i demokratyczne zespalają się tu w jedną wzniosłą całość, pełną wiary w przyszłość, w sprawiedliwość i wrodzone dobro człowieka. Chłopski, prosty i szczerzy sposób ujęcia tematu wyznacza tym artykułom rolę przykładów literatury ludowej.

Wilia! Ileż to słowo w sobie mieści dla jednych wesołych wspomnień, szczęścia i radości, dla drugich gór smutku i goryczy.

I chociaż może daleko więcej jest tych ostatnich, chociaż łzy z oczu jeszcze nie ociekły, a jednak wszyscy się cieszą, bo Wilia nadchodzi.

Cieszy się biedny rolnik i bijąc kopy za stragarz ludzi się nadziejają, że kiedy tyle ich tam zostało, to na przyszły rok będzie napewne kopno, a może i plenno i że chociaż do żniwa trzeba przyciągnąć pasa do ostatniej dziurki, a może zrobić i nową, to przecież można będzie potem to sobie powetować. A może i ma rację, bo przecież tu różne dobrodzieje prawią, że już maluczko do tego, a chłop będzie zajadał smaczne mięso do syta. Cieszy się i rzemieślnik i za zastawiony inwentarz urządza wieczercę i zabawkę z choinką, bo rok przyszły wszystko to powetuje. Cieszą się inne stany i te może mają więcej powodu do uciechy, bo przecież różne przyjemności życiowe na nich czekają w tym czasie.

Bracia „starsi“ urządzają polowania na grubszą i drobniejszą zwierzynę a trafiają i często w braku tej ostatniej w biednego chłopka, który dla przyjemności panów za parę szóstaków napędza zająca do odważnego strzelca. Jeżdżą samochodami ku przerażeniu chłopskiej szkapiny i jej właściciela, który upust strachowi daje najczęściej w rowie przydrożnym.

I ci mniejsi dość mają powodów do radości, bo przecież gwiazda dla nich zabłysła, cieszą się i podniesieniem pensji i dodatkiem drożyznianym, szczęśliwą polityką, wielkością austriackiej ojczyzny, a jeszcze i czymś więcej.

I naród cały, szeroka, utrapiona Ojczyzna, oddycha nadzieją, podnosi pochyloną głowę i żyje wspomnieniem i lepszej przyszłości i tej wymarzonej przyszłości, która przed oczami naszymi tak szczelnie za-

kryta. Żyje tą straszliwą terażniejszością, gdzie wrogowie zakuli ciała jej synów w kajdany, a synowie jej gwoli tytułów, orderów i srebrników od ciemniejszych pobranych, zakuwają duszę, niebaczni, jaką krzywdę czynią naszej przyszłości.

Cieszy się jednak na równi i ma dość powodów.

Bo przecież najbardziej znieczulone serce nie może się oprzeć wrażeniu, że to przecie dzień niezwykły i mimo woli doznaje dziwnego uczucia, że wielkie dzieć się tu będą rzeczy. I nie myli się, bo zdążywszy o północy do ubogiej świątyni Pańskiej, słyszy, iż kapłan głosem poważnym i doniosłym zwiastuje wszystkim, iż „Bóg się rodzi, moc truchleje“.

I zaiste dziwne i wielkie to zdarzenie dziwną radością napełnia serce. Rodzi się bowiem Bóg, przed którym truchleją moce Herodów, Piłatów i innych mocarzy ziemskich.

Rodzi się Bóg, który przynosi zbawienie świata, równość ewangeliczną i wolność milionom różnych niewolników. I chociaż w niedalekiej przeszłości tego największego Reformatora duchy ciemności zabiły, jednak Idea Jego żyje i rośnie, rośnie w drzewo ogromnych rozmiarów, które konarami swymi zakryje świat cały. Bracia udręczeni! Chociaż i na nas spiknęły się różne moce, chociaż różne Herody, Piłaty dzisiaj nie próżnują, choć życie staje się coraz cięższym na tym padole płaczu, który dla innych staje się miejscem radości, nie traćmy nadziei. Chociaż i dziś różni faryzeusze chcą żywot nasz gorzki zrobić jeszcze więcej nieznośnym, bądźmy dobrej myśli, pamiętajmy na słowa tego narodzić się mającego Zbawiciela, który powiedział: „ufajcie, Jam zwyciężył świat“.

Mając tę błogą przepowiednię Boga-Człowieka na ustach, spożywajmy tę ubogą wieczerzę z naszą kochaną rodziną i przyjaciółmi, życzymy sobie lepszej przyszłości przy tradycyjnym łamaniu się opłatkiem, śpiewajmy wesoło: „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą“.

Zapomnijmy bodaj na chwilę o troskach i utrapieniach, które nas dręczą, a ufni w pomoc tej dzieciny miejmy nadzieję, że wiele z nich usunąć potrafimy, jeżeli nie będziemy tylko narzekać ale i wytrwać i pracować na niwie ekonomicznej, społecznej i politycznej. Niosąc Braciom ludowcom swoje skromne życzenie w tej chwili pragnąłbym, ażebyśmy wprzód niż gościa w dom przyjęli usunęli śmiecie. Pragnąłbym, ażebyśmy spośród siebie usunęli zawiść, zazdrość, dumę fałszywą, ażeby między nami zapanowała zgoda prawdziwa, miłość niekłamana, ażebyśmy zgodą i jednością silni pokazali dzisiejszym faryzeuszom, że jesteśmy jedną kochającą się rodziną szczęśliwą, bo zgodną.

5.

[Przemówienie w debacie ogólnej nad budżetem kraju].

(Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Galicyjskiego Sejmu krajowego z dnia 15 stycznia 1910).

Wysoki Sejmie! W ogólnej debacie budżetowej, toczącej się obecnie w tej wysokiej Izbie, przedstawiciele różnych stanów i stronnictw mieli sposobność wypowiedzenia swoich poglądów na większe i mniejsze zagadnienia społecznej, politycznej i ekonomicznej natury. Wznosząc się na piedestały wielkiej polityki,

wytknęli drogę, którymi ona według ich zdania postępować by powinna.

Zabierając głos jako reprezentant włościaństwa, nie czuję się powołanym do ocenienia, która z tych recept tu podanych z osobna czy wszystkie razem wzięte — uzdrowią nam stosunki społeczne i zapobiegną tej ogólnej chorobie krajowej, coraz bardziej się wzmagającej, która się nazywa: niedoborem budżetowym.

Nie uważam bowiem za stosowne, w myśl lekcji, danej tu nam włościanom przez ks. Stojałowskiego, ażeby się chwycić rzeczy, przechodzącej moje siły, lekcji, która da się streścić w słowach: „pilnuj kowalu młota, a nie mieszaj się np. do astronomii“. Chciałbym tylko zwrócić uwagę ks. Stojałowskiego... że występuje on tu wbrew zasadzie którą jako dogmat głosił przez lat trzydzieści, i że gdyby nawet było uzasadnione jego twierdzenie, iż włościanie nie są jeszcze zdolni do piastowania obowiązków poselskich i obywatelskich — to obelga ta, w twarz włościaństwu rzucona, zwróciłaby się przeciw tym, którzy sprawując rządy w kraju przez całe lat dziesiątki stwarzali sobie dobrze dla siebie politycznie usposobionych niewolników, zamiast przysposabiać dobrze uświadomionych obywateli kraju!..

Przemowa moja będzie się tu obracać około naszego szarego, chłopskiego codziennego życia, i około tych wszystkich przyjemności, które są z nim nierozdzielnie związane.

Sprawozdanie komisji szkolnej z ubiegłego roku przedstawia, że w kraju naszym już tylko w kilkuset gminach w ogóle szkół ludowych brakuje. Cieszyć by się więc wypadało, że małowiczko, a przyjdzie chwila,

że w żadnej gminie szkoły nie braknie. Jednak gdybyście chcieli rozpatrzyć, jakie ofiary te gminy poniosły, ile inspektorowie i inne władze poniosły trudów, ażeby czasem nawet w sposób nie licujący z powagą tych władz wyciągnąć grosz na cel stworzenia budynku szkolnego i udzielania dzieciom włościańskim oświaty!... Gdybyśmy wzięli pod uwagę, że oświata dzisiejsza po szkołach ludowych da się porównać do łożówki zapalanej w izbie, będącej mieszkaniem dworskiej czeladzi, to mielibyśmy obraz, że jeszcze nam bardzo daleko do tego, żeby prawdziwa oświata na wsi panowała.

Nie trzeba sięgać daleko. Wystarczy wziąć pierwszy lepszy podręcznik szkolny, ażeby zrozumieć, że oświata szkolna nie jest prowadzona w narodowym kierunku. Nie jestem nielojalnym obywatelem państwa, do którego z musu należę — jednak muszę zaznaczyć, że zamiast stwarzać oświatę narodową, zamiast wpajać w umysł dziecka czyny bohaterów narodowych — stawia się mu za wzór dzieje innego narodu, który jest niczym innym, jak tylko narodem, który nas potrafił ujarzmić!

System dzisiejszy szkolny stwarza analfabetów narodowych, bo nie obznajamia działwy z tym, co każdy obywatel kraju z dziejów ojczystych wiedzieć powinien.

Jeżeli jednak ta oświata do tego czasu nie była wcale wysoka, ale przeciwnie zgoła mizerną, to „niektórym“ wydawała się jeszcze za dużą. Niezawodnie chyba ci ludzie mieli to w myśli, że nie powinno się z tych mas wyprowadzać obywateli, ale powinno się stworzyć spokojnych pracowników, którzy by nie wiedzieli, że za ich krajem znajdują się jeszcze jakieś

inne i że słońce zachodzi gdzieś przy Oświęcimiu lub Brodach, nie zaś takich ludzi, którzy by wykształceniem wzniesli się na wyższy stopień i stali się więcej pożytecznymi obywatelami kraju.

Wprowadzono dwutypowość¹ ... która niezawodnie przyniesie całemu ludowi ogromne szkody. Bo włościanin mając kilkoro dzieci, nie może ich wszystkich zostawić na roli, bo ziemia nie jest gumą, żeby dała się rozciągnąć, i chciałby niektóre z nich dać do gimnazjum czy do szkoły realnej, to syn jego musiał rozpocząć tę naukę na nowo w szkole miejskiej, gdyż nauka, którą otrzymał w szkole o tym niższym typie nie wystarcza, a żeby mógł być przyjęty do wyższych klas szkoły miejskiej.

Oprócz tego, gdyby się zamknęło nauczycielstwu w tych szkołach niższego typu drogę do awansu, to wywołałoby się ruch nauczycielstwa do miast i miasteczek, tak wieś musiałaby się ograniczyć do słabszych sił nauczycielskich, które by nie potrafiły wykształcić dzieci chłopskich na takich obywateli, jakich byśmy mieć sobie życzyli.

Nauczycielstwo ludowe, pracujące nad wychowaniem tego pokolenia, także niesłychanie licho pod względem materialnym jest uposażone, dziś widzimy bowiem że wachmistrz żandarmerii lepiej jest sytuowany niż nauczyciel który 20 lat pracował w szkole.

To także nie przyczyni się do podniesienia oświaty na wsi.

Wspomnieć dalej muszę, że dzieci włościan udające się do szkół średnich do miast natrafiają bardzo często na przeszkody, w postaci opłat szkolnych, mundurków itp. i niejednokrotnie przy egzaminach przez niektórych profesorów są palone.

Wszystko to idzie chyba w tym kierunku, żeby temu chłopcu wybić z głowy to marzenie o jakiejś nauce, o zmianie stanowiska i przykuć go do roli, której mu niestety coraz bardziej brakuje...

Niejednokrotnie rzuca się chłop do handlu chcąc się ratować cokolwiek, bo mu ziemi nie wystarcza. Ale i tu także przeszkody się piętrzą ze strony władz administracyjnych które częstokroć swoim biurokrytyzmem i przewlekaniem w załatwianiu podań zmuszają chłopca do tego, że ten musi sobie ostatecznie powiedzieć, że u nas nic nie da się zrobić, bo widocznie nad tym krajem zawisła kara boska.

Jak zaznaczyłem zaraz na początku swego przemówienia, nie stoję na stanowisku kastowym, ale narodowym, bo uważam to, co panowie niejednokrotnie stwierdziliście, że w tym ludzie leży ta siła, która jeżeli się z niego wykrzesać potrafi, robi cuda, bo inne stany tego dowiodły, że bez ludu nie doprowadziły do urzeczywistnienia swoich ideałów, które sobie postawiły za zadanie...

A jeżeli się tu zwalczano w sposób, w jaki się zwalczać nie powinno, to na mnie najzwyczajszym chłopie robi to wrażenie, że jakoś i w tym Koło polskim zagnieździła się duża choroba, że to Koło polskie, przepraszam za wyrażenie, stało się jakby jakimś szpitalem, gdzie wszyscy, może nie wszyscy, ale w każdym razie wielka jego część zachorowała na ekscelencje, na hofratury, że bardzo wielka część widzi dobro tego kraju w tym, ażeby było jak najwięcej złotych kołnierzy, tajnych radców, hofratów, ale nie widzi dobra w tym, ażeby mieć jak najwięcej wychowanych dobrych obywateli.

Jeżeli dzisiaj i starsi i średni bracia nasi stoją z założonymi rękoma i modlą się: „Przy tobie stoimy i stać chcemy“, to ja na odwrót powtórzyłbym: „Tak, przy tobie stoimy i stać chcemy, ale na naszym narodowym gruncie“, bo wierzymy w to, co powiedział niedawno zmarły poeta: „Chłop siłą jest i basta“².

Jest siłą; może w nim drzemie ta siła; należy ją rozbudzić i zamiast się starać o łaskę któregośkolwiek z obcych, lepiej byłoby choćby część tych starań zwrócić na lud, wyrzucić zeń siłę, ażebyśmy mogli liczyć na samych siebie. A tu widzimy, że do nas się bardzo dużo ludzi zwróciło. Zwrócili się jednak spekulanci polityczni, ażeby na swoim powrozie nas do wyborów zaciągnąć, ale nie wiele jest takich, ażeby chcieli stale i wiernie nad tym ludem pracować.

To też nie przez wicherzenie, nie przez to, ażeby podzielić ten lud na części, pokawałkować go i rządzić nim, nie marzymy o tym, ażeby mu zaimponować czymkolwiek świeżym uzyskanym od dworu zaborczego, ale pracą rzetelną, uświadamianiem narodowym, podniesieniem położenia ekonomicznego, daniem mu chleba, ażeby nie uważał tego kraju za macochę, która nie potrafiła go na tyle utrzymać, ażeby mu dać to nędzne, choćby najnędzniejsze utrzymanie, — powinno się z tych mas ludowych wyrobić tych obywateli, którzy by kiedykolwiek po tych starszych i średnich braciach zrobili to, czego oni zrobić nie potrafili, aby swoją liczbą i rozumem, ażeby przywiązaniem do tej ziemi stali się siłą taką, której by nikt nie obalił, a wtenczas i politycy nasi nie potrzebowałiby zupełnie szukać oparcia u wrogów i u obcych, bo wtenczas tę siłę znaleźliby w tym lu-

dzie we własnym kraju, na której by się mogli oprzeć skutecznie.

¹ Mowa o podziale szkół powszechnych b. Galicji na miejskie i wiejskie.

² Aluzja do znanego wersetu Wyspiańskiego.

6.

Braciom pod rozważę.

(*Przyjaciel Ludu* z 6 lutego 1910, nr 6).

Dyskusja budżetowa w sejmie ukończona, budżet uchwalony. To wszystko, co do tego czasu sejm zrobić potrafił.

Cóż zrobiła dyskusja, która była tyłodniowa i tak gorąca, a co zrobić była powinna?

Zrobiła to, iż różne stronnictwa załatwiły swoje rachunki osobiste, że wyładowały przeciw sobie całe kłęby zarzutów, prawdziwych i urojonych, że powylewały całe kubły pomyj sobie na głowy.

I jaki rezultat tego? Bardzo prosty. Niedobory pokryje się pożyczką, w kraju będą się dalej wodzić za łby.

No, a reforma wyborcza — zapytacie, zbliżyła się bodaj o krok do nas?

Według rachuby ludzkiej, ona powinna się nie tylko zbliżyć, ale już być. Wszak drugi rok idzie, jak zawarto małżeństwo dla spółdzenia tejże, wszak udzielono mu nowego błogosławieństwa w postaci permanencji dla komisji dla reformy wyborczej. I łatwowierni rachując miesiące, przygotowali już kołyski dla tego złotego dziecięcia, a ono uparcie nie przychodzi. I jak dziś rzeczy stoją, to trzeba niańkom

służbę wypowiedzieć, żeby daremnie nie zjadały chleba. — Wprawdzie wszyscy rodziciele oświadczają, iż reformy wyborczej pragną może bardziej niż rolnicy słońca i pogody po kilkutygodniowych ulewach (w żniwa 1908 r.), a jednak nieba odmawiają swego błogosławieństwa i płodu nie widać, a pesymiści obawiają się, może i słusznie, ażeby zamiast złotego dziecięcia nie było jakiego potwora...

Czas byłby najwyższy, ażeby milionowe masy pokrzywdzonych przestały być biernymi widzami aktu swej krzywdy, a wymownym głosem powiedziały komu należy, że dotąd, a nie dalej. Smutnym byłoby, gdyby to nie nastąpiło, bo byłby to dowód niemocy i nadto dowód, iż w masach zamarło poczucie własnej godności...

Wspomniałem na początku, że kłótnie partyjne doszły do ostatecznych granic. Czy do ostatecznych, trudno dziś przewidzieć, przyszłość niedaleka pewnie to okaże. Jedno tu jednak rodzi we mnie wielkie zaniepokojenie, a to myśl, czym kosztem to wszystko się dzieje. Nie da się zaprzeczyć, że kosztem kraju, kosztem jego postępu i rozwoju narodowego i ekonomicznego, ponieważ zamiast pracować wspólnie, pracuje się na to, ażeby co jedni utworzą, drudzy zburzyć mogli; kosztem również i nas chłopów, ponieważ walka w swej lwiej części o nas się toczy. Toczy się zaś nie dlatego, ażeby nas uszczęśliwić, lecz toczy się o to, ażeby nas rozbić, a potem tym łatwiej pod swoje panowanie zagarnąć. Wprawdzie wszyscy oświadczają się z wielką miłością dla nas, lecz obawiać się bardzo należy, żebyśmy się w tych uściskach ni podławili...

Wprawdzie różni kuglarze polityczni miłym słów-

kiem i obietnicą potrafili niektórych pociągnąć do siebie, bo nowość każda bardzo nęci, lecz miejmy silną nadzieję, że zdrowy rozum i zrozumienie własnego interesu sprawiedliwe zwycięstwo rychło odniesie.

7.

Wesoły nam dziś dzień nastał.

(*Przyjaciel Ludu* z 27 marca 1910, nr 13).

Niewielki okres czasu dzieli nas od chwili, gdyśmy obchodzili wielką i wesołą rocznicę Narodzenia Boga-Człowieka. Dziś znowu obchodzimy pamiątkę wielką i wspaniałą, bo zwycięstwa jasności i prawdy nad ciemnotą, fałszem i obłudą.

W niedługim czasie synowie grzechu i ciemności wyteńczywszy resztę sił swoich wzięli przewagę nad dawcą światła i prawdy. Herody, Piłaty, faryzeusze, arcykapłani i ciemny podburzony tłum skatowali Go straszliwie, a dopełniając miary zbrodni, zamordowali na krzyżu. I ucieszyli się widząc śmierć Jego, mniemali bowiem, iż razem z Nim ukrzyżowali i Jego ideę.

Lecz jakże krótko trwała radość wsteczników i rozpacz wierzących!

W trzeci dzień już po dokonaniu straszliwej i ohydnej zbrodni, po zamordowaniu dawcy światła i prawdy, pomimo ciężarów na grobie położonych, pomimo straży postawionej, Ukrzyżowany zmartwychwstał. Zmartwychwstał ku wielkiemu zdumieniu i przerażeniu swoich prześladowców, w całej pełni swojej mocy i majestatu, a z Nim i Jego idea.

Mili Bracia włościacie! Dzień zmartwychwstania Pańskiego, ów dzień Wielkiej nocy, to dla nas wielki

dzień wiary i nadziei. I my to wszyscy dziś czujemy, że to jakiś dzień niezwykły, że niesie dziwny spokój i ukojenie wstrząsające całym jestestwem ludzkim.

Czujemy to nie dlatego, że po całorocznym, punktualnie zachowanym poście nastąpić ma obfita libacja, odbywająca się przez spożycie zakupionego za kilkanaście halerzy wymarzonego kęska kiełbasy przez liczną rodzinę, lub paru jajek, które pozostały od „soli“.

Nie dlatego, iż wasze gosposie, w myśl dawnej polskiej zasady: zastaw się, a postaw się, zdobyły się na kołacz biały i pulchny, który wyjątkowo „udał się“ tym razem, lecz dlatego cieszyć się powinniśmy, że panowanie króla ciemności raz się już skończyło, że fałsz i obłuda przepadły na zawsze, że zwyciężyła prawda, że zwyciężył Ten, Którego ideą ewangeliczną: równość, wolność i braterstwo. I jakkolwiek i dzisiaj jeszcze zwyciężone owe duchy płaczą się między nami i usiłują wznović królestwo szatana, jakkolwiek wolność i równość ewangeliczna nie wszędzie jeszcze zapanowała, to jednak mając ten wzniosły przykład zawsze przed oczyma ani na chwilę nie zwątpimy o tym, że przemiana nastąpić musi. A nastąpi tym prędzej, im praca nasza będzie żywsza i wytrwała — będzie ideowa i bezinteresowna, kiedy swoje ambicje podporządkujemy pod interes publiczny, który przecież jest naszym wspólnym interesem.

Toteż zapomniawszy na chwilę o wszystkich naszych biedach i niedomaganiach, o krzywdach ze strony swoich i obcych, nam wyrządzonych, śpieszmy pilnie do świątyni pańskiej i śpiewajmy pełną piersią: „Wesoły nam dziś dzień nastał, którego z nas każdy żądał, Alleluja!“

8.

Czy żaby ustąpią?

(*Przyjaciel Ludu* z 9 października 1910, nr 41).

Jest to jedna z ciekawszych prób literackich autora. Posłużył się tu alegorią dla bardziej dokładnego i satyrycznego scharakteryzowania galicyjskich stosunków. Przytoczony wyjątek wskazuje również na wpływ stylu pisarskiego Jakuba Bojki, który sowiec obdarzał *Przyjaciela Ludu* podobnymi utworami.

W jednym bardzo obszernym kraju, którego nazwa zaczyna się od litery G, a kończy się na literze a, znajduje się bardzo obszerny i stary staw. Mieszkańcami tego stawu są różne płazy, jako to przywileje, korupcja, niesprawiedliwość itd., a rządcami niepodzielnymi stare jak sam staw uszlachcone i uprzywilejowane żaby. Od wielu lat z różnych stron robiono większe i mniejsze ataki celem, jeśli nie zupełnego wyparcia, to przynajmniej dużego ograniczenia praw i przywilejów dawnych rządców stawu. Ataki te jednak, jak dotąd, nie odniosły wielkich sukcesów.

Szeroka publiczność jednak, chcąc przemienić ów staw ze siedliska pasożytów na siedzibę sprawiedliwości i pracy, domaga się coraz natęczywiej, ażeby ów staw bagnisty, będący siedliskiem oprócz tego, co powiedziano, różnych bakcyliów, rodzących zarazę, oczyścić z dotychczasowych mieszkańców.

W jaki sposób to jednak dałoby się wykonać. Byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie dodał, iż mieszkańcy stawu rządzą się tak zwaną konstytucją, w której były różne postanowienia, między innymi tak zwana ordynacja wyborcza. Na jej podstawie regularnie co sześć lat dokonywano wyborów i chociaż zwykle wybierano tych samych, zdarzało się czasami,

iż przypadkiem czy przez upór jakichś zakutych jednostek dostał się tam osobnik, który zgodę i harmonię tam panującą usiłował zamącić. Wytrawni jednak rządcowie radzili sobie jakoś, bo albo przez wstrzyknięcie krwi niebieskiej przyjmowali go do swego grona, albo też przez synekury czynili go nieszkodliwym. Szeroka publika jednak nie była spokojną, lecz suszyła sobie mózgi nad sposobem wylania znieprawdopodobnych rządców.

Powiadają i słusznie, że potrzeba jest matką wynalazków. I tu więc coś podobnego się stało. Paru tegim osobnikom przyszła genialna myśl do głowy, ażeby móc wykurzyć rządców statwu, trzeba zmienić sposób ich wybierania. Podano na wyścigi tych sposobów kilka, a co jeden to lepszy. Niekłamaną radość zapanowała w całym obszernym kraju, schodzono się wspólnie setkami i tysiącami po wsiach i powiatach, a śmielsi i ciekawszy odważyli się aż zajrzeć do samego stawu domagając się zmiany. Inni wolę swoją rozlewali atramentem na arkuszu papieru, kładli w kopertę i przesyłali pod właściwym adresem. Dostyc, że radości nie było końca. Aż tu rozchodzi się ponura wiadomość, że zmiana dopiero wtenczas nastąpi, gdy żaby dobrowolnie na to się zgodzą, inaczej nic z tego nie będzie. Reformatorzy próbują po dobru tłumaczyć, że sprawa jest nagłą i odpowiednio to dokumentują, lecz mieszkańcy stawu nie gorąco kapani, odpowiadają nie. No i teraz ciśnie się na gwałt na usta pytanie: czy żaby ustąpią? i czy reformatorzy zechcą lub będą mogli wynaleźć środek, którym by coś podobnego dokazać mogli?...

9.

[Mowa w sejmie w sprawie reformy ordynacji wyborczej].

(*Przyjaciel Ludu* z 23 października 1910, nr 43).

Wniosek nagły posła Lea, wzywający komisję dla reformy wyborczej do zdania sprawozdania ze swych czynności w pewnym określonym terminie, nie jest zupełnie fajerwerkiem, rzuconym dla zabawy rozigranych tłumów — jak się niektórzy panowie z lubością wyrażali — ale jest jednym wielkim protestem przeciw samowoli i lekceważeniu przez pewne jednostki interesów społeczeństwa i interesów kraju. Jest oprócz tego czymś innym, a mianowicie niejako aktem oskarżenia dla większości członków tej komisji, że tak długi czas jej przydany bezowocnie prawie zmarnowała, jest protestem tej milionowej rzeszy ludu przeciw samolubstwu, a może nieopatrznej robocie tamtej strony Izby, nazywającej się prawicą...

Niezawodnie prawica radzi, ale nad tym, ażeby swoją przewagę liczebną i nadal utrzymać, ażeby kosztem drugich zatrzymać swoje stanowisko i wyzyskać je dla siebie.

Radzi: i widzimy wyniki tej rady, ona zastanawia się nad wymyślaniem coraz nowych kuryj, widzimy obrady nad tym, jakby upozorować, że to, czego się domagają, jest sprawiedliwe i potrzebne, widzimy, że w tych pomysłach zachodzi tak daleko, że nawet chce zatrzymać, względnie nadać mandaty temu, co jeszcze nie istnieje, tj. Radzie kultury krajowej. Nie do mnie należy rada, ale sądziłbym, że to może byłoby dobre przeznaczyć pewną ilość mandatów panom, byłym właścicielom obszarów dworskich, to przynajmniej

było coś, co istniało, podczas gdy Rady kultury krajowej przecież dotychczas nie było.

Panowie bez ustanku rozmyślają też nad tym, jak zamknąć bramy tego Sejmu tym żywiolom, które tu dotychczas nie mają dostępu, zasłaniają się ułożonym przez się hasłem, iż robi się to w imieniu interesu kraju, interesu spokojnych obrad w tej Izbie, tymczasem — zdaje mi się — droga ta jest nieopatrna i gdzie indziej wiodąca.

Nie do mnie należy dawanie nauki, ale jeżeli dawniej te wybuchy niezadowolenia potrafiło się tłumić batem ekonomicznym — to dziś nawet drogą ustaw nie zatamuje się gniewu ludu, zupełnie słusznego i usprawiedliwionego. Zapewne że może trudno opuścić to, co się dotychczas posiadało prawnie czy nieprawnie, trudno może wyrzec się tego stanowiska w kraju, trudno może nawet przypuścić dziś, iż kiedyś w mniejszości się znajdziecie — ale to idzie nieubłaganie i przyjdzie i czy z wami czy bez was, ludzie, którym się to należy, tu się znajdują.

...I dziś, jeżeli panowie bronicie swoich przywilejów — bo nie co innego tu widzę — posuwacie się do tego, że to poniekąd wygląda na rozpacz Rejtana, to, proszę panów, Rejtanowie bronili zupełnie czego innego, a tu broni się co innego, tu broni się przywilejów do pewnej klasy i do ziemi przez nich posiadanej przywiązanych.

Czy panowie ustąpicie z tego miejsca dobrowolnie, czy zostaniecie zdmuchnięci z tego przez burzę, która niedługo nadejdzie — to nie jest moją rzeczą ocenić.

Ja tylko powiem jedno. Jeżeli panowie uznajecie to... że inne warstwy niesłychanie się podniosły, a nie powiedzieliście, że wyście się podnieśli — to powinni-

ście iść z postępem czasu — nie mówię iść na skrzydłach tej fali, bo wezbrana rzeka niezawodnie was zmiecie. A przy tym... że zostaniecie niezaszczytnym wspomnieniem. Wszak człowiek z waszych sfer, myśliciel i poeta Krasiński powiedział:

„Wiecznie trwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie pleni,
Lecz kto życiem śmierć zadaje,
Ten, gdy umarł, już nie wstaje“.

Czy to do was — tych ostatnich słów nie zastosować? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby tego nie było.

Dlatego wypada wam uznać, że jesteście drobną cząstką tego narodu, że chodziliście na przedzie, ale dziś, jeżeli się ostać chcecie, musicie chodzić m i ę d z y n a m i, a n i e p r z e d n a m i!

10.

Mowa na pogrzebie ks. Stojałowskiego.

(*Przyjaciel Ludu* z 5 listopada 1911, nr 45).

Z ideologią polityczną ks. Stojałowskiego nie godził się Witos nigdy. Zwalczał też bezwzględnie jego wpływy w ludzie, posuwając się do oskarżeń tak ważkich, jak moskalofilstwo czy wprost zdrada sprawy narodowej (zob. str. 16). Ale cenił wysoko jego pracę dla ludu a przede wszystkim to, że zdołał ten lud poruszyć i wciągnąć go do życia społecznego. Ukorzył się też nad jego mogiłą i wygłosił to znamienne przemówienie.

W chwili gdy usta już zamarły, gdy gorące serce bić przestało, a ziemia upomina się o ciało jako o swoją własność, gdy Bóg wydał już sąd o nim jako o człowieku, a zapewne w przyszłości wyda sąd historia o jego działalności na polu politycznym i społecznym, a wierzymy iż ten sąd będzie sprawiedliwy, nie mogę

się oprzeć pragnieniu, ażeby dziś przy spełnieniu ostatniej posługi bodaj parę słów nie powiedzieć.

Jakkolwiek nie należę do zwolenników myśli politycznej śp. księdza Stojałowskiego, należę jednak do tych, którzy doceniają doniosłość pracy ks. Stojałowskiego dla ludu, pracy długiej i znoјnej, lecz nad wyraz owocnej.

Wiemy o tym, że społeczeństwo cześć potrafi za życia i po śmierci różnych pracowników, za życia i po śmierci darząc ich czeią i zaufaniem, a często także darzy i mamoną. Wielbi rozmaitych wynalazców, którzy ludzkość wysiłkami swego mózgu uszczęśliwili i słusznie im ten hołd oddaje.

Ja to muszę przyznać, iż i dzisiaj przychodzi nam spełnić ten smutny obowiązek i pogrzebać zwłoki tego, który dokonał wielkiego wynalazku, którego nikt przed nim nie dokonał: obudził lud. Obudził ten lud, którego setki lat usypiano, zbudził miliony obywateli do życia narodowego i społecznego, a więc nowy czynnik, dziś lętniący życiem narodowym, dał krajowi, dał ojczyźnie.

Dzisiaj zapewne trudno sobie to uprzytomnić, żyjąc w innych czasach, ile to trzeba było ciepła, aby rozgrzać tę ogromną masę ludową od wieków zlodowaciałą, ażeby tę bezkształtną martwą bryłę uczynić płynną, podatną do silnego życia narodowego i cnót obywatelskich. Ile to trzeba było ponieść trudów, ażeby zorać te odwieczne odłogi, uprawić i uczynić zdolne do buјnego rodzenia cnót obywatelskich. Ile ponieść prześladowań od rozmaitych kruków, którzy zazdrośnie strzegli ciemności, by światło tam nie do-tarło.

Wytrwałość jednak i praca zrobiły swoje, lud prze-

stał być nieruchomą bryłą, stał się silnym czynnikiem na każdym polu życia narodowego i społecznego. Uświadomienie mas ludowych postępuje w szybkim tempie, co musi radością napawać każdego kraj miłującego Polaka. I za to też ich ukochał, sponiewieranych i maluczkich, za to, iż za nich cierpiał i poświęcał się, za to że głosił prawdę i niósł pochodnię oświaty tym, przed którymi ją skwapliwie chowano. Zebrały się dziś prawie wszystkie stany, przedstawiciele wszystkich prawie stronnictw krajowych, by oddać hołd zasłudze. Miło i mnie imieniem organizacji, do której należę, imieniem kolegów, imieniem wielkiej części ludu włościańskiego, oddać tę ostatnią ziemską przysługę i żegnając go przechodzącego na inny świat prosić Boga za nim modlitwą:

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie.

A światłość wiekuista niechaj mu świeci...

11.

Wśród nocnej ciszy.

(*Przyjaciel Ludu* z 24 grudnia 1911, nr 52).

Wielki dzień i niezwykle piękna uroczystość, pełna uroku i tajemnic niezgłębionych. Słowo staje się Ciałem, Bóg wciela się w człowieka, opuszczając się z wyżyn niebieskich na niskości ziemskie, schodzi pomiędzy lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje.

Kruszy moc tyranów, łamie kajdany niewoli, rozprasza siły ciemnoty, niosąc wolność, zbawienie i światło. Szerząc równość ewangeliczną i czyniąc wszystkim dobrze, głosząc nowe idee światu dotąd nieznane, karmiąc ducha i ciało. I podnieśli pochylone głowy

uniesieni, odetchnęli niewolnicy, rozkosz, radość roz-
pierała serca smutnych, powiał błogi wiatr miłości.

Kochani Bracia Włościanie! Udręczeni bojownicy
o swoje prawa i o przyszłość lepszą dla ludu-narodu,
i wy, którzy dawno znosicie ten ciężar dnia i upalenia,
którzy znosicie męźnie i którzy pod nim upadacie,
w górę serca. Niech ta myśl o wielkim Twórcy wol-
ności, braterstwa i ewangelicznej równości będzie
podniecią do pracy, trudów, poświęceń i zwycięstw od-
niesionych nad ciemnotą, egoizmem i wstecznictwem
zaskorupiałym. Pamiętać jednak o tym należy, że
praca nasza odniesie zwycięstwo i przyniesie owoce
wówczas, kiedy będzie szczerą, bezinteresowną, wy-
trwałą i zgodną. Kiedy ustąpią ambicje osobiste przed
dobrem ogólnym.

W tej więc chwili, gdy dokonuje się wielkie dzieło
zbawienia, gdy każdy, bogaty czy ubogi, wielki czy
mały, wygląda tego dnia ze szczerą radością, zapom-
nijmy i my chociaż na chwilkę o trudach i kłopotach
codziennych, o krzywdach i niesprawiedliwości,
a przyłączmy swój głos do ogólnego chóru radości
i łamiąc się tradycyjnym opłatkami śpiewajmy we-
soło: Bóg się rodzi, moc truchleje!

12.

Dawniej a teraz.

(*Przyjaciel Ludu* z 11 lutego 1912, nr 7).

W mojej rodzinnej gminie żyje sobie staruszek już
dobrze leciwy, ale krzepko się jeszcze trzymający,
który w chwilach wolnych lubi opowiadać, jak to
„hań dawniej“ bywało. A pamięta wiele, bo dziewiąty

krzyżyk przygniata już barki, chociaż tego po nim tak bardzo nie widać. Nic jednak nie utkwilo mu tak dobrze w pamięci, jak owa straszna niewola pańszczyźniana, jak te baty ekonomiczne, których sługusy ksiązące wcale nie szczędziły nikomu, a i na jego plecach robiono doświadczenie.

Teraz gdy ta ciężka łapa opiekunów spadła znowu na lud pracujący, gdy ten strajkiem ogólnym zaprotestować przeciw temu usiłował, gdy dzienniki coś tam o tym pisały¹, przypomniał sobie starowina dawne, dołąd nie zagojone, w sercu noszone rany i przemówił.

Opowiadania słuchałem z uwagą, a gwoli przypomnienia żyjącym potomkom dręczonym i szerszej publice do wiadomości treść tego podaję.

Było to w roku 1846, po owej rebelacji już dość późno wiosną. Pańszczyzna kwitła jeszcze w najlepsze, ciężki bat ekonomiczny spadał ze świstem na plecy chłopca-niewolnika, łaga polowego miała więcej walu jak dziś bagnet żandarmski, a lokaj dworski większe miał we wsi znaczenie jak dziś p. komisarz austriacki w czapce na głowie i z kopystką u boku, a nawet starosta, nie mówiąc już o wójcie. Tak, jak oraliśmy, siali, kopali i żęli, młócili, miesili glinę i robili cegłę, a jak się wszystko zrobiło, to nas wysyłali do innych dworów...

Były to czasy inne. Ludek był spokojny i posłuszny, bo i trudno by inaczej być mogło, w kościele uczyli posłuszeństwa, a bat trzymał w karbach. Nie pragnął niczyjej krzywdy i mściwy też nie był, nawet krzywdy nie pamiętał, bo kiedy w czasie krwawych wypadków napadły tłumy chłopstwa z innych gmin w zamiarze pobicia, a może i zamordowania oficjalistów

tutejszych, chłopci stanęli murem przeciw nim gotowi na wszystko i ci z niczym zawrócić musieli.

W tym to czasie, kiedy rządcą we dworze w Wierchosławicach należącym do księcia Sanguszki był Gołębiowski, a parafią rządził ks. Wawrzyniec Bielański, zaczęły chodzić głuche i dziwne wieści pod największym sekretem z ust do ust podawane. Stary Grzegorz, zwany Jędrzejem, będąc na jarmarku w bliższym miasteczku, dowiedział się od jakiegoś pana, który na oszukańca nie wyglądał, bo mu z ócz dobrze patrzyło, a nawet się na Boga przysięgał, że pańszczyzna ustała, bo ją cesarz już darował. Powiedział to po cichu swemu kumotrowi, ten znów obwieścił to innym, tak iż ten sekret stał się wnet własnością wszystkich. We wsi zaroilo się jak w ulu, wszyscy tylko o tym rozprawiali, choć nie mieli śmiałości nawet pomyśleć, ażeby to być mogło.

Do roboty na pańskie chodzono z niechęcią, pracę wykonywano leniwie, chociaż bat ekonomiczny zmuszał do gorliwości. Maltretowani jęczeli pod razami, ścisnęli zęby z bólu, przeklinali po cichu i czekali dnia.

Przyszedł. Ten sam Grzegorz, powróciwszy z miasta, gdzie się coraz częściej widywał z tym panem, przyniósł wiadomość, iż pańszczyzna napewne darowana, a tylko panowie każą ją robić sami, „bo cesarz o tym nie wie“. Na odbytym potajemnie wieczór zebraniu, postanowiono na drugi dzień na pańskie nie wychodzić. Stało się to wszystko tak niespodzianie, że ani rządcą, ani inni dygnitarze dworscy nie o tym wcale nie wiedzieli. Zdumieni polowci, przyszedłszy rano na pole dobywają reszty głosu, któremu nie mógłby głos wołu dorównać, robią jak miechem wzburzonymi od złości piersiami. Rozwście-

czony ekonom pędzi po polu co koń może wyskoczyć, wylewając swoją złość i na koniu i na polowych, odgrazając się, że jak mu Bóg miły to wszystkich chamów na pierwszej lepszej wierzbie powiesi. Nic to jednak nie pomogło, żywego ducha nie widać, wieś jakby wymarła. Wysłani na wieś polowi dostali od chłopów radę, ażeby szanując swoje kości wynosili się co prędzej. Nie było sposobu, trzeba było ustąpić.

Wieś tryumfowała, uciechom nie było końca, ściszano się i całowano z radości. W dwóch karczmach we wsi się znajdujących cała wieś zgromadzona ucztowała co się zowie.

Radość jednak trwała krótko. Pan bowiem dał znać do cyrkułu o buncie, żądając jego uśmierzenia. Rządowi, który miał za zadanie tępić bezlitośnie każdy, choćby najmniejszy objaw niezadowolenia, było to bardzo na rękę. To też na drugi dzień po doniesieniu kompania węgierskiej piechoty przybyła do wsi na zgniecenie buntu. Żołnierze wtargnęli jak huragan, wywlekali z domów, ze stodół i stajen tak mężczyzn, jak i kobiety, okładając kułakami prowadzili na plac egzekucji do dworu. Postanowiono bowiem buntowników przykładnie ukarać.

Kiedy spędzono wszystkich, zatrzaśnięto bramy dworskie, wyniesiono ławy, żołnierze utworzyli szpaler, pachołcy dworscy stanęli z różgami. Chłopi spuszczały głowy na same piersi, wzdychając ciężko, kobiety krzyczały w niebogłose, jękiem rozrywającym serce. Widok tych nędzarzy wodzących błędnymi oczyma mógł kamień poruszyć, nie poruszył ludzi jednak. Nie poruszył tych, co serce już dawno stracili.

Obecny przy egzekucji ks. proboszcz, któremu na-

wiasem mówiąc także się i jego „pańszczyźniacy“ zbuntowali, wypowiedział gorące kazanie o zbuntowanych swego czasu w niebie aniołach i o karze, jaka ich dotknęła, kończąc wezwanie do cierpliwego zniesienia zasłużonej kary i ofiarowania jej za ten straszny grzech, jakiego się dopuścili. W zgromadzeniu zrobiło się wielkie poruszenie, jedni błagają litości i przebaczenia, inni zgrzytają ze złości bezsilnej zębami.

Egzekucja się zaczyna. Starego Grzegorza położono pierwszego przemocą na ławie, w obnażone ciało wyliczono 50 plag ciężkich, a za każdym razem powtarzało się pytanie rządcy: „Będiesz robił pańszczyznę, nie będziesz się buntował?“ Chłop milczy, zęby zaciął, nic nie odrzekł, jęku nie wydał. Bijąc dalej, czekając skutku — nie doczekali się.

Kolejno wszyscy otrzymali swoje, jedni mniej drudzy więcej plag, stosownie do rozkazu pana rządcy. Parę kobiet, nie mogąc wytrzymać bólu od kijów po gołym ciele, zrobiły naturalne potrzeby. Zmęczonych pacholków zastąpiono coraz innymi, nowe siły pracowały.

Przyszła kolej na owych pańszczyźniaków plebańskich. Ci widząc co się działo z tamtymi, na kolana gruchnęli przed księdzem, prosząc na wszelkie sposoby o darowanie tej zbrodni. Nie pomogło, sprawiedliwości musiało się stać zadość i stało się. W całej wsi przerażające jęki i biadania, a gdzieniegdzie ciche przekleństwo.

Na drugi dzień na pańskim było pełno, stosunki normalne na nowo wróciły. Ludzie chodzili jak mary nie zważając ani na krzyki i przekleństwa, gęsto przez polowych sypane, ani na drwiny bezlitośne, ani też

na razy spadające coraz częściej na plecy, odziane brudną zgrzebną koszuliną. Z ócz tylko dobywały się gorące łzy, które ocierano ukradkiem, i ciężki jęk ze zboląlej duszy.

Dokazano swego, ubezwładniono ciało, złamano i zabito ducha, nastąpiło odrętwienie i obojętność na wszystko. Uczucie krzywdy wielkiej, niezasłużonej, wżarło się głęboko w zbolałe serce, zraniło je boleśnie.

A potem.

Potem nastąpiło zniesienie pańszczyzny. Nie cieszo się jednak, obawiano się, że ona jeszcze powróci, a z nią kije i to w zdwojonej ilości. Bano się każdej nowości, choćby dobrą była. Nastąpiły czasy inne, przyszły prawa. Dla innych było to dobre, dla nas stało się nieszczęściem. Za opór przeciw wyborom do rady gminnej, której wybierać baliśmy się, przyszło wojsko, ażeby przymusić. Dla odmiany byli to dragoni węgierscy. Chłopi uciekali do innych wsi i do lasu, siedzieli tygodniami, wojsko hulało. Za koszta potem ostatecznie bydłęta wysprzedano, zapłacono tysiące. Nie koniec na tym, trzeba było zapłacić dziesięcinę księżą i dziadowską.

A potem.

Potem wydarto łąki znajdujące się w lesie, odebrano pastwiska należące do gminy, zabierając je na dwór, okradziono wieś w nieludzki sposób przy regulowaniu serwitutów, odebrano sposób do życia, zrobiono wszystkich dziadami. Rozpoczęły się jazdy do Wiednia, przyszły nowe koszta, nic jednak nie pomogło, bo prawo było za panami.

A potem. Z wdzięcznością za to wszystko chłop milczał, sadił i ścinał las pański, kosił jego łąki i obrabiał grunt za parę centów dziennie, wybierał go po-

słem do sejmu czy do rady państwa, bo ten „pracował“ tam dla niego, przysparzając mu nowych ciężarów, a po wyborach i przed nimi suto poczęstował, a więcej wpływowi czasem parę sągów do domu przywieźli drzewa, jak karta pięknego. Polowanie za dziesiątkę zabrali w gminie i różne panicze tratowały wraz z psami rok cały nikłe zboże na gruntach chłopskich.

Tak, tak, kończył stary, takie męki my musieli znośić, wszystko nam zabrali, poniewierali jak nie ludzi, lecz się to skończyło, dziś nam lepiej, człowiek sam sobą.

Obrócił się ode mnie, otarł łzę cisnącą się do oka, odetchnął ciężko. Rychło się jednak uspokoił, zapytał co ta słyhać w sejmie, w świecie; powiedziałem, co mogłem.

To było dawniej. A co dziś?

Dziś w tym ukochanym przez chłopca lesie, z którego go wykurzono bezlitośnie, nie ma on szczęścia zakupić kawałka drzewa, bo dano pierwszeństwo Prusakom. I któż to robi? Ha — no „starsi bracia“, ozdobieni herbem, a nawet i mitrą książęcą, a robią to dla dobra i naszego kraju i narodu, spełniając, jak zawsze, wzniosły czyn patriotyczny. Wykonawcami tych zacnych nowości są obcy, tu importowani oficjaliści, bo ci widać do spełnienia podłych rzeczy bardziej się nadają. Nie ma się chyba co dziwić znając cokolwiek przeszłość historyczną tych, co to „z patriotyzmu tylko i z miłości dla kraju“ wszystko zawsze robili. To ci sami przecież, co dla dobra ojczyzny buntowali się przeciw prawowitym królom, czy to pod Guzowem, czy gdzie indziej, pomieszali krew z ołowiem, ażeby tylko własnej pysze i ambicji do-

godzić. To przecież ludzie z ich sfery, a nie kto inny za marne srebrniki od wrogów pobrane sprzedawali ojczyznę, woleli wolność jej stracić, byle ratować własne przywileje, a naiwni dziś się dziwią, że drzewo tam jakieś Prusakom sprzedali. Dziwią się tym, z których wyszli Wodziccy, Radziwiłły i wielu, wielu innych, którzy we wszystkich trzech zaborach podpisują cyrografy, oddając tysiące i miliony morgów ziemi polskiej w ręce największych wrogów narodu, drą pasy z żywego ciała Polski, rozrywają jej żywy organizm ze spokojem długoletniego kata. Ci sami baczą jednak pilnie, by ojczyzna i oni nie ponieśli straty, by się w posiadach swoich nie poruszył porządek społeczny przez zerwanie ręką chłopa grzyba lub jagody, podjęcie spadłej gałęzi, lub też kradzieży jałowcowego biczyska. Celem odpokutowania tej zbrodni dla rozmyślenia nad znikomością świata pakuje się chłopa do kryminału nieraz na miesiące całe.

O ironio! Ci, co zbrodniczo zmarnowali dobro narodowe, co ukuli kajdany niewoli, stoją dziś uważani za świeczniki. Ci zaś, co pracują w pocie czoła o chłodzie i wodzie, poniewierają swoje kości po obcych krajach, znosząc wszystkie z tym połączone katusze, by groszem zaoszczędzonym choć w części powetować szkody przez tamtych poczynione, siedzą w kryminale i pewnie mają prawo zawołać: Sprawiedliwości, gdzie jesteś?

A dziś? Dziś odrętwienie ustaje, budzi się myśl, pod grozą strasznej rzeczywistości stojącej przed oczami. Ujawnia się to i w czynie i w żalach w postaci korespondencyj, umieszczanych w rozmaitych pismach, w szukaniu środków obrony. Słabe to jeszcze wprawdzie i w powijakach poniekąd, ale jest nadzieja, że

wnet stanie się potężnym, bo coraz więcej to rozumie, że „gromada jest wielki człowiek“...

¹ W tym czasie tu i ówdzie na terenie zachodniej Galicji dawały się odczuwać protesty i ruchawki robotników rolnych, wyzyskiwanych dotkliwie przez dziedziców. Władze austriackie tłumily je bezwzględnie. Do nich Witos nawiazuje.

13.

Co dalej?

(*Piast* z 21 grudnia 1913, nr 2).

Rok 1913 wstrząsnął mocno podwalinami Stronnictwa Ludowego w b. Galicji. Ujawniające się coraz bardziej różnice pomiędzy jego dotychczasowym przywódcą, Janem Stapińskim, a liczną grupą posłów przybrały na sile i skończyły się rozłamem na tle stosunków Stapińskiego ze stronnictwem konserwatywnym i namiestnikiem M. Bobrzyńskim. Stapińskiemu wraz z jego *Przyjacielem Ludu* i gronem zwolenników dano odprawę, reorganizując swoją część Stronnictwa i stawiając na jego czele Wincentego Witosa jako prezesa i Jakuba Bojkę jako jego zastępcę. W zaczynającej się w grudniu 1913 r. kadencji sejmu galicyjskiego liczyło przetworzone Stronnictwo Ludowe 18 posłów, z takimi parlamentarzystami jak Banaś, Bojko, Długosz, Kędzior, Kręzel, Średniawski, Włodzimierz Tetmajer, Witos itd. Dla celów Stronnictwa zaczęło wydawać 14 grudnia 1913 chlubnie później zapisanego w dziejach ruchu ludowego *Piasta*. Niniejszy artykuł jest pierwszym wystąpieniem Witosa w nowym organie.

Prezes Stapiński zwyciężył...

Rada naczelna P. S. L. w Rzeszowie uchwaliła mu pełne votum zaufania, a potępiła stanowisko jego przeciwników.

Takie wiadomości przyniosły pisma łaknącym wieści czytelnikom; niektóre zaś dodały, że zwyciężyła prawda i miłość nad obłudą i nienawiścią.

Czytaj to ludu i rozkoszuj się! Wszak przecie odniosłeś zwycięstwo; zwycięstwo, które uratowało

ideę od deprawacji, postęp od zalewu reakcji i wstecznictwa.

Nie lubię być pesymistą. Mam silną wiarę w odrodzenie ludu i ideałów nam przyświecających, ale jeżeli mam prawdę powiedzieć, a chcę to uczynić, to przyznać muszę z przykrością, że tak straszego dnia jeszcze w życiu nie miałem.

Na ten dzień nie złożyło się ani wpłynęło to, że do pewnego stopnia potępiono stanowisko moje i koło mnie stojących kolegów, że udzielono nagany ludziom, którzy w pracy dla ludu i stronnictwa posiwili, że wykluczono ze stronnictwa tego, co nie chciał być nadal dojną krową i nienasyconej żądzy pieniędzy.

Nie rozculiła mnie nawet spowiedź Stapińskiego, przy której wyjawiał wszystkie swoje „świństwa“, jak przeraził mnie ten fakt, iż ogromna większość tam zebranych uznała to wszystko za cnoty i zdobycze.

„Sprzedawałem was i interesy stronnictwa, łączyłem się na waszą szkodę z konserwatystami, sprzedawałem wasze prawa, walałem się w błocie i korupcji, brałem pieniądze od rządu, od konserwatystów, brałem od Popperów i jeszcze innych brałem“, a odpowiedź na to oklaski i brawa.

Bolesnym prawdziwie jest ów zanik wszelkiej etyki i moralności, zanik tej godności ludzkiej, to przytępienie uczuć serca i sumienia, bez których człowiek być człowiekiem przestaje.

I któż to zrobił ?

Zrobili to ludzie, którzy w przełomowej chwili mieli wydać bezstronny wyrok, który może w tej chwili tworzyć historię i przyszłość ludu polskiego, ludzie, którzy za kwiat tego ludu powinni być uważani.

Wydali wyrok; wyrok straszny, lecz wydali go nie na lud polski, lecz na siebie i na swego wodza, który — wiem o tym dobrze — w głębi duszy gardzi swymi sędziami.

Wydali uwalniający wyrok, bo uwierzyli, że się poprawi, przysięgał bowiem, że to uczyni...

Deprawowali lud starostowie, czynili to konserwatyści, czynią i będą jeszcze czynili, a robili to na to, by mieć było wyborcze, a nie obywateli, ale by przywódcy ludu także to czynili, to już rzecz taka co się w mózgowicy chłopskiej w żaden sposób pomieścić się nie da.

A cóż teraz, co dalej ?

Rozpacz i bezradność, to oznaka słabości, która u ludzi mających jakąś tężyznę i energię, poczuwających się do obowiązków narodowych i społecznych, nie powinna mieć miejsca.

To też i ta chwila nie powinna nas wytrącać z równowagi.

Bracia-chłopi powinni o tym pamiętać, że przyszłość ich leży tylko w ich rękach, że Stronnictwo Ludowe może tylko wtenczas być potężne, kiedy się oprze na własnych siłach, kiedy jego wodzowie nie będą go uważali za swoją własność prywatną, którą mogą rozporządzać wedle własnego kaprysu, a nawet jak trzeba to i spieniężyć.

Wypadkami, jakie miały miejsce w ostatnich czasach zrażać się nie powinno, lecz raźniej zabrać się do pracy, która aczkolwiek będzie trudna i długa, to jednak musi ona w końcu przynieść pożądane owoce.

Tępienie bezwzględne deprawacji i korupcji jaka została na wieś przeszczepiona, stwarzanie siły politycznej i ekonomicznej ludu, wyrabianie jego samo-

dzielności pod każdym względem niech będzie naszym najbliższym zadaniem.

Kłamstwem jest bezczelnym i potwarzą zarzucanie nam, jakoby nasze grono poszło w służbę czyjąkolwiek, gdyż każdy z nas chłopów ma to przeświadczenie, że robi to, co w danej chwili uważa za najlepsze i najwięcej odpowiednie.

14.

Nowy rok bieży.

(*Piast* z 4 stycznia 1914, nr 1).

Jeden znów rok upłynął i należy do przeszłości...
Minał, by zrobić miejsce NOWEMU...

Rok zeszły był rokiem klęsk i nieszczęść.

Co nam przyniesie przyszły, nie wiemy. Wierzymy jednak mocno, że lepiej będzie...

My biedni, opuszczeni, pozbawieni Ojczyzny, ludzimy się nadzieją, że Nowy Rok przyniesie nam z swym brzaskiem melodie wesołej pieśni zwycięskiego narodu.

I cieszymy się myślą, że nam nowy kłopotów ujmie i trosk.

Bo ciężkie jest życie całego Narodu, mozolne zwłaszcza chłopu polskiego.

Jęczymy w niewoli, gnębi nas wróg wewnętrzny, gniotą klęski nieurodzaju, powodzi; rujnuje niezgoda, procesy, waśnie i spory.

*

*

*

Zapomnijmy — oddani złudnym może marzeniom —
na chwilę o troskach i dolach.

Odwróćmy zasepione oblicze i zbolałą duszę od

obrazu i wspomnień całorocznych nieszczęść i patrzmy z weselem w dal nastającego roku, który nam świetlane kolory rozlacza niedalekiej przyszłości.

Ufajmy, że nowonarodzone Dzieciątko Jezus ulituje się nad naszą biedą i wyjedna nam początki lepszego jutra.

Miejmy nadzieję, że jakoś lepiej będzie w tej Ojczyźnie szerokiej naszej, w naszych ubogich wioskach.

Wierzmy, że kraj nasz odetchnie swobodniej...

Pewni głębokiej i niezłomnej wiary, że się tak stanie, choć nas los prześladowuje, śpiewajmy wesoło

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą...

15.

[Z mowy w ogólnej debacie sejmowej].

(Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Galicyjskiego Sejmu krajowego z dnia 3 marca 1914, str. 1281).

Jest to najwznioślejsza mowa, jaką Witos wygłosił w sejmie galicyjskim. W marcu 1914 r., wśród powszechnego serwilizmu dla c. k. monarchii, cesarza i jego domu nie waha się rzucić słów o austriackiej niewoli, o ciężkiej stopie najeźdźcy, o tragicznej konieczności ofiary polskiego życia nie dla siebie i nie za swoją sprawę. Raz jeszcze głosi z trybuny parlamentarnej, że najważniejszym punktem programu Stronnictwa Ludowego jest wywalczenie niepodległej Polski ludowej.

Wysoki Sejmie! Zabierając głos przy dzisiejszej dyskusji budżetowej muszę wyrazić żal, że sejm ten przez dłuższy okres czasu zmuszony był do bezczynności¹, która stała się dla kraju w wysokim stopniu szkodliwą, wyrazić żal, że z tej trybuny w tym czasie, gdy rozgrywały się wypadki na świecie wielkiej miary i znaczenia tak dla nas, jak i dla Europy², a nawet

dla całego świata, nie popłynął z naszej strony ani głos pewnego bólu, gdy był czas po temu, ani głos protestu przypominający tej Europie już po raz nie wiem który, Europie o bardzo twardym i kamiennym sercu, że jeszcze żyjemy i że żyć nie przestaniemy i rozwijać się będziemy mimo wszystko, co się dzieje, mimo tego, że wszystkie potęgi na nas się spiknęły. Były czasy, gdy serce każdego Polaka było przyspieszonym tętnem na wiadomość, że ludy inne, ludy mniej może kulturalne, mniej liczne zdobywały wolność, wybijały się i dochodziły do upragnionego celu⁸.

Nam pozostała taka sama niezmieniona ciężka niewola.

Patrzyły się krwawe serca na to, jak powoływano tysiące i tysiące tych żołnierzy, jak przygotowywano ich do obrony interesów państwa, w którym żyjemy i żyć musimy, gdy oderwano synów od rodzin, mężów od żon, gdy zabierano mężów żonom i opiekunów rodzinie, gdy trzymano ich całymi miesiącami w najtwardszej służbie, a gdy trzeba było dać bodaj marne wsparcie tej biednej rodzinie, to na to trzeba było czekać miesiącami.

Może nigdy tak wyraziście nie wystąpiła ta niewola, może jeszcze nigdy tak nie odczuwało się na sobie tej ciężkiej stopy najeźdźcy, jak w tym czasie, bo czuło się dobrze, że się niesie w ofierze co się ma najdroższego, nie dla siebie i nie za swoją sprawę...

W tym czasie, gdy ta burza nadchodziła, gdy może u niejednego zrodziła się myśl, że nadszedł czas, może nie odwetu, ale pewnej przemiany, nie postarano się o to, by dać z tej trybuny pewne wskazówki co do postępowania narodowi, by stworzyć zamiast różnych orientacyj jedną orientację narodową.

W tym samym czasie, kiedy przygotowywano się na to, by w potoku krwi potopić tysiące, nie było możliwości, aby stąd padł jakiś głos, który by wskazywał drogę, jaką by kroczyć należało.

Stwierdzić jednak należy, że to wielkie wstrząśnienie bez korzyści dla narodu nie przeszło. Zrozumiano, że przede wszystkim na sobie tylko polegać trzeba i należy, że małoduszność i ten niszczący serwilizm, którym się do tego czasu kierowaliśmy, jest nieszczęściem naszym.

I to widać dziś, że ta dążność do niepodległości, poczucie własnej siły i gotowości przenikło do warstw najniższych i u nich niesłychanie silnie się odbiło.

Jest to niezawodnie wielka zdobycz naszej w tym względzie podjętej pracy. Zrozumiano, że poleganie na sobie, wytworzenie własnej siły i własnej organizacji i wyrabianie charakterów silnych jest rzeczą wielką i do tej roboty się zabrano.

Wytworem tego są dziś te liczne organizacje młodzieży, która ma ten charakter i siłę.

Nie można było podnieść stanowczego głosu protestu, gdy przychodził straszny akt wywłaszczenia, dokonywany przez rząd pruski, akt barbarzyński, nie praktykowany w krajach cywilizowanych, akt wyrzucania gwałtowną, brutalną ręką z ziemi ojczystej, dzierzzonej z dziada - pradziada.

Nie można było wskazać tych nowych dróg i środków do naprawy wiodących, bo sejm był nieczynny...

Stronictwo Ludowe, stojąc na gruncie swego programu, dążyć będzie wszelkimi siłami do wywalczenia niepodległej Polski ludowej jako swojego ideału, który może jest dość odległy, ale jak wierzymy, nie jest nieziszczalny...

Mrzonki wszelkie minęły, dziś przychodzi czas obrony, a potrafi się to zrobić wtenczas, gdy się siłę posiada.

Wiemy, że los nasz coraz gorszy i coraz przykrzejszy, wiemy, że z rozmaitych stron są starania i zapędy, aby ten nasz los jeszcze bardziej pogorszyć, i cóż pozostaje? Albo skapitulować, albo bronić się...

Tak bronić się, ale kto to uczyni? Nie przeczę, że szlachta odegrała dawniej pewną rolę, ale już nadal grać jej nie będzie, bo nie potrafi. Nie myślę wysnuwać żadnych rekryminacyj, ale, Panowie, przyznacie sami, że ci dawniej bardzo dzielni może Radziwiłły, Korwin-Milewscy, Potoccy, skaczący dziś po rozmaitych przedpokojach carskich, czy innych zaborców, chyba tego nie zrobią i jeśli dla nich stworzą się może znowu jeszcze jakieś widoki dworackiego życia, to wielu z tych panów za zaszczyt poczytywać sobie będzie, aby do tego życia się dobić. Trudno więc mieć w tym względzie nadzieję.

Mieszczaństwo, mające niezawodnie dużą siłę i spełniające pewną misję cywilizacyjną i narodową, traci jednak wiele z tej siły na walkę o byt własny z żywiołami, które są o wiele gorsze od wrogów zewnętrznych, bo są wrogami domowymi.

Pozostaje lud. Lud zadowolony, światły, zamożny, może być potęgą. Trudno tu jednak stwierdzić, ażeby ze strony tego Sejmu zrobiono wszystko, co należało, ażeby ten lud był zdolny do spełnienia tego obowiązku...

Czy powolny tok wprowadzania oświaty, czy kurczowe trzymanie się przywilejów udowadniają, że były tu podjęte starania, jakie podjąć należało?...

...A co do nauczycieli, to dziś przychodzi się z wnio-

skami, żądającymi poprawy bytu tych ludzi. Dobrze że nareszcie zajęliśmy się tą sprawą, a ile lat trzeba było na to czekać, zanim to nastąpiło, zanim zajęliśmy się sprawą poprawy bytu ludzi, którzy mają rzeźbić tę duszę, którzy mają wychowywać pokolenia ludzi, od których przyszłość nasza w całości zależy?

Jakież jest położenie tych ludzi?

Ludzie, którzy walczą z nędzą, z niezadowoleniem i z siebie i ze społeczeństwa, ludzie, w których sercu panuje gorycz na siebie, że się poświęcili takiemu zawodowi i na to społeczeństwo, które ich pracy ocenić nie chce czy nie potrafi.

A w praktyce? Każde odważniejsze słowo wypowiedziane przez nich to bunt, a za to kara i wpisywanie do więcej lub mniej czarnej księgi, to popamiętanie mu, że miał odwagę kiedyś to uczynić, to robienie automatu z tego nauczyciela na to, żeby znów automaty, a nie ludzie ze szkoły wychodzili.

I tego także nie zrobiono co było naszym obowiązkiem, aby ten, co kształci, sam był zapewniony i zbytek goryczy się w niego nie wlewał...

Godzą się na to wszyscy, że przyszedł czas, gdzie całe społeczeństwo polskie musi być skonsolidowane... Jeżeli tak ma być, to trzeba stworzyć podstawę, trzeba się pozbyć tej myśli, że mają być jedni obywatele, którzy powinni znosić ciężary, a drudzy, którym się zawsze należą pewne przywileje. To co było, przywileje, rozmaite herby i nieherby, to są rzeczy, które się dziś nadają do lamusa. Dziś herbem całym jest zasługa i im kto więcej się zasłużył, to jest lepiej udekorowany...

Nie chciałbym więcej Panów tym zajmować.

Chciałbym jednak, ażeby i dzisiejszy Sejm, a nie tylko Sejm, ale i całe społeczeństwo a przynajmniej te warstwy wyższe zrozumiały, że tą drogą dalej chodzić nie należy, bo ta droga i dla nas i dla was nie przyniesie chluby, a dla jednych i dla drugich jest szkodliwa..

¹ Sejm galicyjski, po skończeniu sesji 2 kwietnia 1913, został ponownie zwołany dopiero na dzień 5 grudnia 1913.

² Wojna bałkańska, wzrastający antagonizm austriacko-rosyjski, ogólny ferment w Europie.

³ Ostateczne zwycięstwa ludów bałkańskich nad Turkami.

WŚRÓD WOJENNEJ BURZY

1.

Kilka słów do braci.

(*Piast* z 30 sierpnia 1914, nr 35).

Niniejszy wyjątek świadczy o pełnym zrozumieniu doniosłości świeżo wybuchłej wojny, że wojna ta toczyć się będzie zarówno na ziemiach polskich, jak i o Polskę samą. Zwraca w nim uwagę bezwzględne poparcie Legionów. Stronnictwo Ludowe, któremu Witos wówczas przewodniczył, podpisało apel do narodu o poparcie moralne i materialne ich wojennej akcji.

Kochani Bracia Chłopi!

Przeżywamy czasy niezwykle, czasy, jakich przed nami nie było, a może i nie będzie.

Straszna zawierucha wojenna, obejmująca niemal całą Europę, nie ominęła nas również, na ziemiach bowiem polskich i o ziemie polskie toczyć się będą walki, jakich świat nigdy nie oglądał.

Do śmiertelnych zapasów, do walki na śmierć lub życie, stają największe potęgi świata, stają mocarstwa, które Polskę rozebrały, ażeby ze sobą załatwić krwawy porachunek.

Przyszła i dla narodu polskiego owa długo oczekiwana i wymarzona chwila, że mamy sposobność i możność pomścić się za straszne wiekowe krzywdy na caracie i nadzieję odzyskania wolności dla naszej kochanej Ojczyzny.

Chwila ta została przez naród nasz należycie zrozumiana. Oprócz pełniących służbę w armii austriackiej rodaków, mnóstwo chętnej młodzieży a często i starszych, pośpieszyło na plac boju, by na ołtarzu dobra Ojczyzny złożyć to, co najlepszego. Zapal jest taki, że każde słowo zachęty byłoby tu niepotrzebne...

2.

C o n a s c z e k a .

(*Piast* z 31 stycznia 1915, nr 5).

Szalejąca już od sześciu miesięcy niebywała zawierucha wojenna, owo zmaganie się w strasznych zapasach największych w świecie potęg, walka milionów z milionami, aczkolwiek dała narodowi naszemu słuszną i uzasadnioną nadzieję odzyskania dawno upragnionej wolności, zwała się całym ciężarem swego olbrzymiego cielska na nasz kraj, niszcząc wszystko, co napotkała po drodze. Całe połacie kraju, setki wsi i miast, zamożnych i kwitnących, przedstawiają dziś niesłychanie przykry, serce rozdierający widok. Osmolone, tu i ówdzie jeszcze stojące kominy, kupy węgla i popiołu, drzazgi, rumowiska — oto wszystko, co ogień i kule z nich pozostawiły. Zakłady fabryczne, ten świeży a nowy dorobek kraju i narodu, to kupa gruzów obecnie. Nawet ogrodzenia koło obejścia, idąc milami, nie zobaczy dziś oko.

Zabrano wszelkie zapasy żywności i paszy, zapasy, które po tak urodzajnym roku mogły służyć i wystarczyć na długo.

Zabrano cały inwentarz (*skonfiskowane*).

To samo stało się z narzędziami rolniczymi i sprzętami domowymi, (*skonfiskowane*).

Zniknął opał, omasta, a często i odzież konieczna. Wyrąbano lasy w bardzo znacznej części; drzewa przydrożne i owocowe stanowią dziś podłogę dróg, w bezdenną kałużę przemienionych.

A co ziemia? Ta święta polska, ukochana ziemia-karmicielka, pełna dołów i wykopów, zorana kulami i kopytami końskimi, ta ziemia — jak powiada poeta — wielka i bogata, która mogłaby wyżywić pół świata, dla dzieci swoich nie będzie mieć chleba. Nie będzie mieć, bo jej urodzajne grunta, bo jej śliczne łąki stanowią dziś jedną wielką śmierdzącą kałużę, zasłaną oprócz tego licznymi grobami poległych za pańników.

Ludność, pozbawiona wszelkich środków do życia, bez dachu nad głową, bez odzieży i butów, zrozpaczona i wyczerpana, pozbawiona zupełnie pomocy lekarskiej, gdyż lekarze w niektórych okolicach wyjechali wszyscy, nękana przez różne, coraz bardziej rozwielmożniające się choroby, (*skonfiskowane*).

Zasiewy, o ile zostały gdzie dokonane, zostały zupełnie zniszczone. Na wiosnę nie będzie ich można również skutecznie, tak z braku siły pociągowej, narzędzi niezbędnie potrzebnych i z braku ziarna na zasiew, a ziemniaków na sadzenie, jak i stanu gruntu, który wygląda jak po jakimś strasznym trzęsieniu ziemi. Choroby różne, które już i dziś zabierają ofiary, wystąpią niezawodnie na wiosnę (*konfisk.*)

tym więcej, że do tego przyczyni się w wysokim stopniu i zima obecna, (*konfisk.*) kupy gnoju i nieczystości, wycieńczenie ludności z powodu braku pożywienia i omasty, choćby to nawet miała być sól, bo i bez niej w wielu okolicach ludność musi się obchodzić całymi miesiącami.

Przy tym, jeżeli tylko wiosna będzie mokra, co nie jest wykluczonym, podkopane do celów wojennych wały ochronne ustąpić muszą, a wtenczas może nastąpić wylew wielu rzek, który będzie w skutkach nieobliczalnym.

Mimo znacznej odporności naszego ludu, nie można ani marzyć o tym, ażeby ten lud mógł rozpocząć jakąś pracę gospodarczą o własnych siłach.

Jeżeli kraj nasz nie ma zostać cmentarzyskiem i pustynią, po których błąkałyby się nędzne, rzadkie strasznie, jak upiory postacie, to musi się zacząć odrazu akcja, akcja na wielką skalę, musi przyjść pomoc, godna ofiar poniesionych,

(konfiskata).

Przed wszystkim pierwszym obowiązkiem rządu i czynników powołanych jest, aby ci ludzie, których oszczędziły jeszcze kule i choroby, mogli to życie w dalszym ciągu utrzymać, to jest rząd ma obowiązek postarać się dla nich: 1. o chleb i o odzienie, jak również stworzyć jakieś warunki ludzkiego życia i pamiętać o tym, że głodny na chleb miesiącami czekać nie potrafi; 2. dostarczyć zboża na zasiew i ziemniaków na sadzenie;

3. dostarczyć siły pociągowej, narzędzi rolniczych, stosownych do rozmiaru gospodarstw;

4. bydła, trzody chlewnej i drobiu w potrzebnej ilości;

5. rozpocząć i przeprowadzić naprawę uszkodzonych wałów rzecznych, jak również przekopanie zniszczonych rowów odpływowych, naprawę dróg;

6. z lasów rządowych dostarczyć odpowiednią ilość materiału budowlanego do odbudowania zniszczonych wsi;

7. wypłacić należytość za konie, bydło, wozy itp. rzeczy, pobrane na rzecz wojskowości;

8. stworzyć wielkie instytucje kredytowe, które miałyby za zadanie udzielać długoterminowych bezprocentowych pożyczek przez wojnę zniszczonym, a których spłata miałaby się rozpocząć w pięć lat po ich zaciągnięciu.

Ażeby ta pomoc mogła odnieść skutek należyty, powinna przyjąć natychmiast;

(skonfisk.)

Dalej, powinna być udzielona tym, którzy rzeczywiście jej potrzebują, tj. zupełnie po obywatelsku.

Nareszcie jedno, ostatnie — i to może najważniejsze, a to już my zrobić powinniśmy: pomoc sobie sami.

Pomoc ta nie może się objawiać naturalnie realnie w pieniądzach czy darach, bo nas na to nie stać; objawić się powinna w tym, na co nas stać i co się stać powinno: w solidarnym działaniu wszystkich sfer społeczeństwa, całego narodu. Powaga chwili i wielkość sprawy dają tę nadzieję, że społeczeństwo potrafi wznieść się wysoko ponad partyjne czy osobiste sprawy i interesy i że hasłem naszym będzie: jeden za wszystkich — wszyscy za jednego. Gdy będzie inaczej,

przyjdzie się zagrzebać w grobie niezgody, która, niestety, tyle nam narobiła złego a której wyzbyć się tak trudno.

3.

Trzy dni leżał w grobie.

(*Piast* z 4 kwietnia 1915, nr 14).

Przyszedł na świat Bóg-Człowiek, przyszedł jako dziecina, chował się pod okiem i opieką swojego świętego opiekuna, każdym krokiem okazywał swoją wielką moc i niezwykle posłannictwo. Nauczał życiem, nauczał i słowem, słowem, które czyniło cuda nigdy nie widziane.

Urodził się w stajni, żył dla małych i między małymi. Przyszedł jako zorza, która zwiastuje dzień, żył jako słońce, które rozproszyło ciemności.

Zwyciężył ducha ciemności, zerwał sromotne pęta niewoli, ludzkość krępujące, przynosząc jej światło, życie i zbawienie.

Szedł przez życie i czynił dobrze. Karmił głodnych, poił pragnących, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, niósł wszystkim otuchę i pocieszenie. Bronił biednych i uciśnionych, gromił wielkich, obłudników i faryzeuszów, stał się niewygodny. Duchy ciemności spiknęły się na Niego i na Jego życie.

Zapomocą fałszywych zeznań świadków przekupionych wydały na Niego wyrok niesprawiedliwy i w sposób haniebny pozbawiły życia. Sądziły bowiem, że przez tę zbrodnię na Nim dokonaną zabijają Jego idee, zniszczą Jego naukę, utrwalą ponownie panowanie przemocy i gwałtu, panowanie duchów ciemności.

Stało się inaczej. Bóg-Człowiek na to tylko pozwolił się zamęczyć i krzyżować, aby krwią swoją przelaną przebłagać gniew Ojca, by odkupić ludzkość, by po trzech dniach powstać z grobu z tryumfem nigdy nie widzianym. I powstał.

Przelana krew wydała wielkie owoce, zmartwychwstanie ufundowało niewzruszenie Jego ideę i zjednało liczne rzesze zwolenników, zgnębiło wrogów, dało zwycięstwo światłości i prawdzie.

I wkrótce z tego małego ziarna gorczycznego wyrosło wielkie drzewo, które koroną swoją okryło niemal świat cały.

I dzisiaj obchodzisz, Bracie ukochany, rocznicę tego wielkiego aktu, dziś jest święto Zmartwychwstania. A nie masz zapewne piękniejszego święta, jakie świat katolicki obchodzi, ponad to święto. Ten czas wiosenny, te hymny niezwykle, a co najwięcej ta wielka pamiątka, okryta niezgłębioną tajemnicą, czynią je takim. Cały świat katolicki weseli się, radość rozpiera serca wiernych. I tyś, Bracie, przyszedł do kościoła. Przyszedłeś ty, coś niewygnany z twojej wioski, lub wygnany przyszedłeś do świątyni obcej.

W kościele rozlega się głośnie i radosne Alleluja. A czemuż ty Bracie nie możesz tego czynić, czemuż połykasz gorzkie, słone łyzy i dławisz się nimi? Czemuż ty ojcie schowałeś twą męską twarz w dłonie i dałeś się porwać niezwyklej żalości?

Czemuż ty matko ocierasz łyzy, płynące strumieniem po bruzdach, pod oczyma z płaczu wyoranych?

Czemuż młoda żono, tuląca niemowlę do piersi, obarczona dziećmi, zanosisz się od płaczu? Czemuż wy bracia i siostry stoicie jak struci i nie możecie odmówić jednego słowa modlitwy?

O, bo wy nie możecie czynić inaczej, bo chociaż ciało wasze tu zostało, to dusza znajduje się gdzie indziej.

Myśli wasze ścigają tych ukochanych, co poszli na pole chwały, co może żyją, a może już dawno należą do umarłych. Myśl wasza przy ukochanych istotach, które was żywiły i prowadziły przez życie, co moralną i materialną pomoc dawały, bez których życie już niczym nie jest...

Myśl przy chacie, co chroniła, o tej krówce, co żywiła dziatwę, o tej glebie, co zorana i poraniona kulami, czeka daremnie na pracę właściciela, o tym kościółku i szkółce, gdzie grały dzwony, padało słowo boże i była nauka.

Dziś to wszystko w gruzach leży, a ty rozmyślasz, wygnańcze. A choć zostałeś we wsi własnej, to i tak masz czarne myśli i śpiewać nie możesz. Wesole Alleluja nie chce ci przejść przez gardło, jakby to był wielki kamień, a nie śliczna melodia.

Czemuż zamykasz otworzone usta, nie powiedziawszy tego, co dusza dyktuje?

O, ty tego nie powiesz, ty tego nie wyśpiewasz, bo ty dziecię nędzy, nie możesz znieść ogromu nieszczęść, spadłych na ciebie.

Ale pociesz się, Bracie ukochany, pocieszcie się wszyscy, znoszący ten krzyż ciężki, który nieraz wasze słabe siły przechodzi.

Pociesz się i miej nadzieję, że to wszystko rychło się skończy, a skończy się tryumfem twojego narodu.

Zniknie ten ciężki i ciemny grób kajdan wiekowych, tych upokorzeń niezliczonych, ta nędza fizyczna i moralna, znikną granice, które dzieliły od siebie Braci, przejdzie i minie a przyjdzie owo dawno upra-

gnione, przepowiadane i oczekiwane Zmartwychwstanie.

Te szerokie niwy polskie, obficie krwią i łzami swych dzieci zroszone, wydadzą nareszcie plon obfity; te męki, które przeszedł i przechodzi nasz naród nieszczęśliwy, prześlągają gniew Pański i wolność Ojczyźnie nareszcie przyniosą. Tą nadzieją ożywiony, przyłącz się do tego ogólnego chóru radoznego i sercem bodaj powtórz wesołe Alleluja.

4.

N a n o w o l

(*Piast* z 30 maja 1915, nr 22).

Ogromny szmat kraju został znowu uwolniony od najazdu, pod którym jęczał przez kilka miesięcy. Ludność odetchnęła nareszcie, jarzmo najazdu zostało... (*skonfiskowano*).

Włościaństwo z podziwienią godną energią i wytrwałością wzięło się do pracy koło roli i mimo wszystko dokonało obrobienia gruntów i zasiało, co mogło, a zasiało dość dużo.

To się stało w miejscowościach, poza linią bojową leżących. Ciężko tam, bo ciężko, ale przy pomocy bożej i ludzkiej jakoś to będzie. Inaczej sprawa stoi z gminami, które się znalazły na linii bojowej. Miejscowości te przedstawiają obraz ruiny, zniszczenia i rozpacz, grozą przejmujący. Odszedł wróg dokuczliwy, przestały warczeć kule armatnie i gwizdać karabinowe nad głową, przestały straszyć, ranić i zabijać, to minęło. Odkryły się rzeczy nowe, również straszne i przerażające.

(*Skonfiskowano*).

Rozpacz bierze człowieka. (*skonfisk.*).

Grunt leży nie obsiany; dobytek znikł; nie ma co do ust włożyć, ani dla siebie, ani dla licznej rodziny, nie ma dachu nad głową, zastępuje go jama w okopach, ciasna i wilgotna, przez wojsko pozostawiona. I ten los straszny przypadł w udziale komu? Oto jemu, gospodarzowi do niedawna zamożnemu, który miał dla siebie i dla kogo. Siedzi on teraz na zgliszczach, nieruchomy. Co ma robić? (*Skonfiskowano*).

Tym ludziom należy się nie tylko współczucie, ale i coś więcej. Nie muszą i nie powinni oni zginąć z głodu i zmarnieć z rozpacz.

Rodacy, których ten straszny los ominął, powinni dać im to uczuć, że współczują z nimi, że pojmują ich nieszczęście straszne i niewysłowione.

Spodziewać się należy, że exc. p. Namiestnik zrobi wszystko, by dać im możliwość ludzkiej egzystencji. Z góry jednak można wiedzieć, że akcja rządu nie wystarczy.

Niechże więc ci bracia, co to jeszcze posiadają trochę więcej, dadzą tym, co cierpią głód, niechże choć drobnym datkiem osłoda im tę nędzę i większe od niej cierpienia moralne. Może w tych szczęśliwszych powiatach znajdzie się ktoś w każdej gminie, co się zajmie tą sprawą, a gdy to zrobią wszyscy, to będzie to dużo, dla nich bardzo dużo!

Oni też mają prawo do życia, oni, jak i Wy, pracowali, a nieszczęśliwymi stali się bez swojej winy.

Mimo wszystko jednak rozpaczać nie należy. Nowe życie rozpocząć trzeba.

Wielki cios spotkał nas wszystkich, straszne nieszczęście spadło na nas i kraj nieszczęśliwy, mimo to jednak trzeba mieć nadzieję.

Po wielkiej burzy następuje zwykle czas pogodny, po nieszczęściu często lepsze czasy. Sądzę, że i z nami będzie to samo. Znając naturę i wytrzymałość chłopca, jego niezwykłą odporność, wierzę, że przy odpowiedniej pomocy c. k. rządu, pracy zgodnej wszystkich, da się wygoić owe straszne rany, jakie nieszczęsna wojna porobiła.

Na nowo trzeba rozpocząć życie, na nowo odbudować wszystko, nowych sił trzeba dobyć, trzeba zaparcia się siebie i nadludzkiej wytrzymałości i wysiłku, ale to wszystko trzeba i — wierzę mocno — że to wszystko będzie.

Wielkie nasze rany, cierpienia straszne goić będzie ta świadomość, że z tego bólu, z tych mąk powstanie wolna niepodległa Ojczyzna i że to cierpienie będzie już ostatnie.

5.

Dwojakie uczucia.

(*Piast* z 22 sierpnia 1915, nr 34).

Wypadki wojenne postępują naprzód niezwykle szybko.

Nie tak dawno hordy rosyjskie buszowały sobie po naszym nieszczęśliwym kraju, opowiadając każdemu, że Rosjanie tu już panami i stąd ich nic nie ruszy, a dziś uciekają, co im sił starczy, tracąc nie tylko to, co z takimi ofiarami zajęli, ale całe ogromne połacie kraju, setki tysięcy żołnierzy i materiał wojenny.

Przed zwycięskimi wojskami naszymi, pracymi bezustannie naprzód, jak burza, nic się nie ostoi. Twierdze, o których mówiono, że są nie do zdobycia, padają jak zamki z papieru, zbudowane i umocnione szańce i okopy nie przeszkadzają im, aby pędzić strasznego wroga, niszcząc go na każdym kroku.

Ukoronowaniem tego wielkiego dzieła — to zdobycie naszej ukochanej Warszawy i zajęcie całego Królestwa Polskiego, to uwolnienie dwunastu milionów Polaków spod ciężkiego jarzma, które blisko półtora wieku znosić musieli.

To też sercem każdego Polaka targają dziś niezwykłe, dwojakie uczucia.

Każdemu stoją jeszcze przed oczyma te wszystkie katusze moralne i fizyczne, jakie tam musiał przechodzić naród polski.

Któż i kiedy zapomni owo niesłychane prześladowanie wiary i języka, tych największych skarbów każdego narodu, któż zapomni o tych szubienicach, na których zbiry carskie wieszały dziesiątki tysięcy najlepszych synów narodu?! Któż nie pamięta owych długich męczeńskich pochodów w zimny, lodowaty Sybir, pochodów, gęsto młodymi kośćcami młodocianych niejednokrotnie męczenników zasianych?! Konfiskatę licznych majątków polskich, zakaz kupowania swej własnej polskiej ziemi, fabrykowanie systematyczne zdrajców i odstępców, deprawowanie duszy narodu i wiele innych udręczeń i męczarni, szatańsko przez rządy carskie wymyślanych i stosowanych?!

Czuli to wszyscy myślący i kochający kraj i wolność Polacy i wiedzieli, że mimo naszych cnót i zalet, ponosimy straty niesłychane, i że z nami tam coraz gorzej. To też podnosili zbrojne powstania, nie wahali

się przelewać krew obficie za te najdroższe ideały; musieli jednak ulec przemocy i znosić katusze, jakie dzicz zwycięska wymyśleć mogła.

I jakkolwiek przez wojnę obecną każda prawie rodzina polska straciła kogoś ze swoich, jakkolwiek, jak długie i szerokie ziemie polskie, idzie śmierć i zniszczenie, każdy z nas czuje, że upragniona chwila, chwila odwetu i zemsty nareszcie nadeszła.

Naród dał nie tylko to, czego od niego żądało państwo, dał więcej, stworzył Legiony, które dały wiele dowodów, że potrafią być mścicielami jego krzywd wiekowych.

Czuje jednak każdy, komu to mamy do zawdzięczenia. Pamięta, że gdy w dzielnicach polskich pod panowaniem rosyjskim pozostających doszły stosunki do granic niemożliwości, to tu, w Galicji, pod zaborem austriackim, cieszyliśmy się całkowitą narodową wolnością. Cieszyliśmy się nie tylko my, ale i bracia spod zaboru rosyjskiego z tego korzystali. Tu się kształciła liczna młodzież na uniwersytetach, stąd płynęło życie narodowe, tu chrzczono dzieci, zawierano śluby, odprawiano praktyki religijne, krzepiono ciało i ducha.

Tu kwitło pełne życie narodowe na całą Polskę. I dzięki temu dziś naród żyje, czuje swoją siłę i ma dziś pewność, że katusza jego na zawsze się skończyła. *(Tu większy ustęp przez cenzurę austriacką skonfiskowany).*

W tej wzniosłej chwili, kiedy z murów Warszawy znikły nareszcie po 150 latach rosyjskie sztandary, kiedy armie sprzymierzone w zwycięskim pochodzie wyparły Rosjan precz poza granice Królestwa, wszyscy Polacy odczuwają żywe zadośćuczynienie z po-

wodu odwetu na Rosji za nasze wiekowe krzywdy. (*Znowu duży ustęp skonfiskowany*).

Krew naszych dzielnych Legionistów nie poszła na marne. Da Bóg, niezadługo nasz naród zbierać będzie owoce swoich ofiar ogromnych, na rzecz mocarstw centralnych złożonych (*dalej skonfiskowano*).

6.

Zjednoczenie ludu — koniecznością.

(*Piast* z 25 lutego 1917, nr 8).

Ruch ludowy, wszczęty przed kilkadziesiąt laty przez prawdziwych przyjaciół ludu, miał na celu: wyzwolenie go spod wszechwładzy różnych wielkości, zdobycie dla niego w całej pełni praw obywatelskich, jakie dawała konstytucja i uświadomienie w każdym kierunku.

Na jakie ogromne trudności natrafiał lud i jego apostołowie, dowodem m. in. śp. ks. Stojałowski. Wielu dzisiejszych ludowców i młodszych braci chłopów, którzy tej walki nie przechodzili, słabe tylko może mieć pojęcie o tym, co ówcześni bojowcy za sprawę ludową przeszli.

Sprawa to nie była i nie jest błahą. Jest to pierwszorzędne zagadnienie, dotąd jeszcze nie rozwiązane.

Uświadomione politycznie i narodowo masy ludowe to potęga, z którą się muszą liczyć swoi i obcy. Jeśli ta masa ludowa będzie skonsolidowana, zjednoczona i wytknie sobie cel jasno i pójdzie do niego bez względu na wszystko, to stanie się czynnikiem, który musi zaważyć na szali wypadków, obronić się przed każdą burzą, czyli, wyraźnie mówiąc, rządzić, a nie być rządzoną.

Tą myślą kierowali się ci, co budzili lud z uśpienia i uczyli go stawiać pierwsze kroki polityczne.

Czy lud osiągnął to wszystko, czy ruch ludowy stanął na tych wyżynach, na jakich go chcieli widzieć jego twórcy?

Tego, niestety, powiedziećby nie można. Doświadczenie szczególnie ostatnich czasów, dowiodło, że się to nie stało, ale też i dowiodło chyba wszystkim, nawet mniej myślącym chłopom, że należy wyteńczyć wszystkie siły, by dojść do upragnionego celu.

Te czasy udręczeń przekonały, że bardzo często musi się liczyć tylko na siebie, na własną siłę, a jeśli na tym ma się nie omylić, to ta siła musi być wielka, połączona, skonsolidowana.

Ruch ludowy przechodził różne fazy i jeszcze różniejsze koleje. (*Tu skonfiskowano*).

Jednym z tych piekielnych pomysłów było tworzenie coraz to nowych stronnictw ludowych, którym za sztandar dawano różne barwne chorągiewki. Pobudzono różne ambitne, a często niedowarzone jednostki do tej szkodliwej roboty różnymi obietnicami i doprowadzono do tego, że te liczne partyjki, zamiast siły swoje i energię wyleźać na obronę interesów chłopskich, obracają na pożeranie się wzajemne. Lud zjada się wzajemnie, a oni za węgielkiem z naszej głupoty się śmieją.

Ten, kto staje w połowie drogi, nie dochodzi do celu podróży.

Ci, co prowadzili lud na ustępstwa i kompromisy, nie mogli dojść tam, dokąd dojść pierwotnie zamierzali.

Kompromisy przyniosły ruchowi ludowemu szkodę niepowetowaną, albowiem stępiły ostrze tego ruchu,

wstrzymały jego rozmach, zniechęciły lub zdeprawowały najtęższe jednostki, będące jego duszą, wprowadziły obojętne, a często niepewne żywioły do jego środowiska, wskazały i ujawniły wrogowi słabe strony, skompromitowały przewodców w oczach ludu i obcych, podkopały wiarę w zwycięstwo sprawy ludowej.

To powinno i musi ustać.

Lud nie może się dać wodzić na pasku różnym niedowarzoną głowom, rzucającym hasła rozdzwięku, kopiącym przepaść rozdziału. Ci, którzy się wyrzekli ojcowskich zasad i nazwiska, siedząc przy biurku redakcyjnym, nie mogą, nie są zdolni ludowi przewodzić, nie mając najmniejszego do tego mandatu; lud musi się sam rządzić.

Każdy, kto rozbija jedność chłopską, kruszy w proch jego siłę, a kto zniszczył siłę ludu, ten zniszczył lud sam. Kto to czyni jest tylko wrogiem chłopca.

Położenie ludu obecnie nie jest wesołe, dola jego ze wszech miar ciężka, stosunki kształtują się na przyszłość nie wesoło.

Prawa, na które lud zarobił krwawo, nie mogą mu być uszczuplone, mogą być tylko rozszerzone. Przeciw wszelkim zamachom na prawa ludu musi on podnieść silny, energiczny protest i on to uczyni...

...Sprawa polska, sprawa ludowa, przyszłość tego ludu wymaga, żeby on był zjednoczony, był mocny i mądry. Wszelkie inne względy muszą tu na bok ustąpić...

...Przewodcy stronnictw ludowych, jak też ich odłamów, wszyscy chłopci również powinni pamiętać na słowa poety, że „wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“.

7.

Czy ludowcy mogliby z Koła
ustąpić?*(Piast z 6 maja 1917, nr 18).*

Niniejszy artykuł wiąże się już z działalnością parlamentarną Witosa we Wiedniu. Wszedł tam z wyborów z ramienia Stronnictwa Ludowego w dniu 13 czerwca 1911 r., powołany z okręgu larnowskiego razem z konserwatystą Matakiewiczem. Posłowie ludowi wstąpili od razu do Koła Polskiego, w którym mieli najwięcej, bo 24 mandaty (konserwatyści 20, demokraci 14, wszechpolacy 10, trzech bez przynależności). Poza Kołem pozostawali socjaliści (7 posłów). W kwietniu 1917 r. rząd austriacki zamierzył przeprowadzić ustawę o tzw. wyodrębnieniu Galicji, stosując do niej specjalne prawa. Na tle tego projektu powstały tarcia i Stronnictwo Ludowe zagroziło wystąpieniem z Koła. W związku z dyskusją na ten temat pozostaje niniejszy artykuł.

Po artykule umieszczonym w ostatnim nrze *Piasta*, w którym wyrażono przypuszczenie wystąpienia ludowców z Koła Polskiego, otrzymałem już parę listów i telegramów od wybitnych członków P. S. L., a w dwu wypadkach od ludzi z poza niego, z zapytaniem, czy ludowcy mogliby z Koła wystąpić.

Zapytany, nie chcę pozostać dłużny odpowiedzi.

Najpierw pragnę zaznaczyć, że artykuł, umieszczony w *Piaście*, był raczej wyrazem goryczy, aniżeli groźby i tak go też brać należy.

Ludowcy wstąpili do Koła Polskiego w czasach nie dla siebie, lecz dla Koła niezwykle ciężkich, stało się to bowiem bezpośrednio po zwycięstwie wyborczym ludowców, w którym zdołali przeprowadzić wybór dwudziestu kilku posłów.

Wstąpili do Koła ze względu na interesy kraju i narodu, gdyż względy partyjne, a nawet stanowe, naka-

zywały im pozostawanie poza Kołem. — Poza Kołem i przeciw Kołu rośli i doszli do siły, którą potem Kołu przynieśli niejako w darze.

Można było nie tylko przypuszczać, ale nawet do pewnego stopnia mieć pewność, że jeżeli fakt ten wzmocni Koło liczebnie, to nada mu również większą powagę wewnątrz i zewnątrz, a przez to samo możność więcej intensywne działanie.

Rozczarowanie nastąpiło jednak bardzo prędko.

Stanowisko ludowców w Kole stało się od samego początku przykre, a w czasie wojny wprost nieznośne, często nawet upokarzające.

Gdy w sprawach polityki narodowej zarysowały się dość znaczne różnice pomiędzy rządzącą większością Koła a klubem ludowym, to w sprawach ekonomicznych występowały one w sposób niesłychany.

Muszę to podnieść, że duża część członków Koła okazywała zdumiewającą obojętność, gdy posłowie ludowi przedstawiali drastyczne nieraz krzywdy, na jakie lud był i jest stale narażony, a niektórzy poszli tak daleko, że pozwalali sobie na drwiny z przemów „hreczkosiejów, którzy nie mogą nigdy uwagi od kartofli oderwać“. Kilka razy byłem świadkiem, że dotyczący poseł musiał przerywać swoje przemówienie, bo panowie bracia i starsi i średni, wykręceni plecami do mówcy, „ważnymi“ rozmowami między sobą uniemożliwiali przemówienie.

Prezes, łaskawy zawsze dla innych, rzadko starał się spełniać postulaty klubu, które się dość często przejawiały w uchwałach Koła, a nawet musieliśmy wyczuć obojętne wobec klubu stanowisko.

Przy obsadzaniu posad w rozmaitych nowopowstałych bankach, centralach i innych instytucjach, nie

uwzględniano życzeń klubu, nawiasem powiedziawszy, niezwykle skromnych i zupełnie uzasadnionych.

Przedstawiciele Koła, jako mężowie zaufania przy ministerstwie wojny, umieli wydostać znaczne zaliczki z tytułu świadczeń wojennych dla innych, dla chłopów jednak, mimo obietnicy, nic nie zrobili.

W sprawie odbudowy kraju nic właściwie dotąd nie zrobiono poza uformowaniem Centrali i jej organów, tj. Ekspozytur, które dotychczas nawet nie zestawiły wykazów szkód, a więc nie dały podstawy do ułożenia programu definitywnej odbudowy.

Różnica zapatrywań co do przyszłości Polski, wyodrębnienia Galicji, przyłączenia Śląska, wybitnie się również zaznaczyła; są to jednak sprawy znane, dlatego się nad nimi nie rozwodzę.

Sam skład klubu ludowego jest tego rodzaju, że może prowadzić politykę najwięcej niezależną, choćby dlatego, że ma najmniej kandydatów na różne godności, czego o sobie inne kluby powiedzieć nie mogą.

To daje wolną rękę i nie zacieśnia poglądu na sprawę.

Z Koła lekkomyślnie ludowcy nie wystąpią, ale gdyby przyszła chwila, co zdaje się nie jest wykluczonym, że wyżej wypadnie postawić dobro narodu i ludu, aniżeli szkodliwą solidarność, to wtenczas i na ten krok się zdobędą.

8.

[Mowa wygłoszona w wiedeńskiej Izbie posłów dnia 16 czerwca 1917 w języku polskim].

(*Piast* z 1 lipca 1917, nr 26).

Od czasu wyboru po rok 1917 ograniczał się Witos w parlamencie wiedeńskim do żywego uczestniczenia w pracach Koła

Polskiego oraz w Stronnictwie Ludowym, przedkładając w jego imieniu wnioski i interpelacje. Z pełnym przemówieniem wobec Rady Państwa wystąpił dopiero 16 czerwca 1917. Mówił w języku polskim, przedstawiając rozpaczliwy stan wsi polskiej po okupacji rosyjskiej i upominając się o naprawienie krzywd. Mowę tę przyjęło gorącymi oklaskami na ławach poselskich polskich, czeskich i południowosłowiańskich.

Wysoka Izbo!

Jak z jednej strony sprawia mi to pewną przykrość, że nie władam językiem niemieckim, to z drugiej strony czynię to z silnym zadowoleniem, że Izba ta dała wreszcie możliwość przemawiania ojczystym językiem.

Od samego początku ery konstytucyjnej, od pierwszej chwili, gdy dano naszemu narodowi możliwość rozwoju narodowego i kulturalnego przynajmniej w pewnej mierze, stali się Polacy wypróbowaną podporą tronu i państwa.

Zasada, wyznawana przez reprezentację polską w parlamencie: „przy tobie stoimy i stać chcemy“ — stała się osią 50-letniej polityki polskiej tej dzielnicy. Lud polski (choć często bezwiednie) został wciągnięty również w tę politykę i ten tak zwany cesarski chłop stanął dla państwa siłą pewną i pożyteczną, nie stanowiąc o niczym, lecz ponosząc wszelkie ciężary.

I ten chłop, którego imieniem mamy tu dziś możliwość przemawiać, był narzędziem polityki szlacheckiej i musiał przechodzić ciężkie walki, lat dziesiątki toczonych, zanim uzyskał możliwość upomnienia się o swoje prawa i stanowienia o sobie. Trzydziestoletnie dzieje ruchu ludowego, cierpienia, jakie on przechodził, mają w swojej historii dowodów bez liku, że rząd odegrał tu także bardzo smutną rolę.

Mimo wszystko, lud ten zwyciężył, a dowodem tego jest fakt, że reprezentanci jego mogą tu dziś głos zabierać.

Przyszedł nareszcie rok 1914, rok, w którym wybuchła straszna wojna europejska. Była to ciężka próba dla narodu polskiego. Jak długa i szeroka ziemia polska, popłynęła krew, poszło niesłychane zniszczenie, które było koniecznością wojenną, ale bardzo często podyktowane samowolą, graniczącą z barbarzyństwem.

Lud polski wszystko złożył na ołtarzu dobra państwa wierząc, że ofiary te niesłychane, przerastające nieraz jego siły, wyjdą również na pożytek Ojczyźnie.

Jak w każdej wojnie, przyszły niepowodzenia. Co-fające się armie zaczęły szukać źródła klęsk poniesionych. I zamiast je przypisać sobie, przypisała ludowi i narodowi polskiemu, rzucając mu w twarz straszną potwarz zdrady.

Pamięć krzywd, jakich się dopuścili władze wojskowe i cywilne na ludzie i narodzie polskim, pójdzie w pokolenie i pogłębić musi przepaść na bardzo długie lata.

Szczególnie dały się tu we znaki pułki węgierskie, które oprócz rozmyślnego zniszczenia owoców pracy lat dziesiątek, wielu niewinnych obywateli na drugi świat wyprawiły.

Niszczenie obfitych plonów roku 1914, przez traktowanie zbóż przez konie, używanie najpiękniejszej pszenicy na podściół pod konie, palenie stert i stodół ze zbożem, były na porządku dziennym.

Przyszła inwazja rosyjska.

I tu zaczęła się nowa straszna tragedia.

Część ludności poszła w kraje zachodnie, a jakiego doznała przyjęcia, powszechnie wiadomo. Ci, co po-

zostali bronić swojego mienia przed nienawistnym wrogiem, utrzymać się na stanowisku wiernych obywateli państwa, przeszli katusze nie do opisanania.

Władze, ratując w ucieczce własną skórę, nie dały ludowi wskazówek co do sposobu postępowania na tę ciężką próbę.

Przyszła nareszcie chwila wyzwolenia. Ofenzywa majowa dała możliwość powrotu naszych wojsk, a z nimi i władz cywilnych. Ludność witała wkraczające armie jak zbawców. Niejako w odpowiedzi na to rzucono znowu na ludność tę zarzut zdrady i rozpoczęto straszne egzekucje, tracąc i prześladowając tysiące niewinnych. Wielu posiwiałych obywateli państwa, znanych z zasług i lojalności, wrzucono do więzień, męczono fizycznie i moralnie poto tylko, by im żadnej winy nie udowodnić.

Grozę położenia powiększyło przybycie wojsk niemieckich, które z butą opisać się nie dającą weszły do naszego kraju, znacząc niezwykle krwawo swoją długą drogę.

To samo wspomnienie pozostawiła armia austriacka.

Szubienice Brzeska, Rzeszowa i innych miast, trupy pomordowanych matołków, ludzi bez żadnej świadomości, są tego żywym dowodem. Na własne oczy widziałem wyrok śmierci, ogłoszony przez wojsko w Brzesku, na mieszczaninie ze Skrzydłnej, którego stracono za to, że zapytany przez Moskali, gdzie odeszły wojska austriackie, machnął ręką w stronę tych wojsk.

Wysoka Izbo!

I jak sobie miała postąpić ta ludność w czasie wojny i inwazji, jakie musiały nią targać uczucia, gdy za ofiary, za jej patriotyzm w nagrodę dano jej poniżenie i szubienicę!!

Jeżeli więc dzisiaj uczucia ludności znacznie się zmieniły, jeżeli zrozumiała ona, że tylko we własnym, wolnym państwie może żyć i rozwijać się, i jeżeli do tego państwa ma mniej zaufania, to niech rząd ma to do zawdzięczenia sobie i swoim organom.

To przecież logicznie nigdy wytłumaczyć się nie da, by ojciec, by bracia czy siostry mogły być zdrajcami, gdy członkowie ich rodzin przelewają krew i dają życie za państwo.

I trzeba zaznaczyć, że i dzisiaj jeszcze stosunki wcale nie uległy zmianie na lepsze. Spełnione i niedospełnione germanizatorskie zapędy rządu i społeczeństwa niemieckiego, któremu, jak to niedawno wyrzekł jeden z posłów niemieckich, mało jeszcze tej krwi, żywo tego dowodzą.

Bezwzględne rekwizycje, powodujące wygłodzenie ludności, bezwzględne pobory do wojska ludzi fizycznie niezdolnych, bo często suchotników, ślepych i kulawych, wysuwanie na najwięcej niebezpieczne postęunki pułków polskich, odmawianie urlopów, gdy żołnierze innych narodowości łatwo je dostają, brutalne obchodzenie się, niedostateczne żywienie, są tego dostatecznym dowodem.

Mimo, że Galicja została poprostu złupioną, nie tylko, że świadczeń wojennych dotychczas nie zapłacono i zastępy wojskowości we wszystkich komisjach tak postępują, że za lat dziesiątki to się nie stanie, dziesiątki tysięcy ludności mieszka dziś jeszcze w norach lub budach naprędce skleconych z niesłychaną szkodą dla zdrowia i przyszłości. A przecież to ci sami obywatele, których całe mienie zostało w interesie państwa zniszczone.

Traktowanie przy wypłacie zasiłków wojskowych

i wiele innych krzywd stwierdza, iż rząd nie poczuwa się do tego, by wobec swoich obywateli spełnić najprymitywniejszy obowiązek.

Wobec niesłychanych klęsk i nieszczęść wojny ta dała narodowi polskiemu tę pewność, że z tych strasznych zapasów wyjdzie Ojczyzna wolna, zjednoczona i szczęśliwa.

Naród polski, naród, który ma za sobą 1000-letnią przeszłość i kulturę, na którym przed półtora wiekiem dokonano zbrodni rozbioru, nigdy nie tylko nie wyrzekł się dążeń do spełnienia swych ideałów, ale dokumentował je czynem. Dowodem tego te liczne jego zbrojne powstania, które choć we krwi utopiono, nie zdołano zabić ducha narodu.

Krew bohaterów dała nam owoce, a tymi są: uświadomienie narodowe szerokich mas ludności. I gdy dawniej rzucała się w wir walki garstka szlachetnej młodzieży, to dziś jak długą i szeroką jest polska ziemia, jest jedna myśl i jedno pragnienie wolnej, zjednoczonej i szczęśliwej Ojczyzny.

Wiekopomna uchwała Koła Polskiego z 16 maja i Koła Sejmowego z 28 maja nie była wynikiem wybujałych fantazji i egzaltacji, lecz wypływała z duszy i serca całego narodu polskiego, który to podyktował i za swoją uważa własność.

Stanowisko Koła Polskiego, nie zmienione od uchwał Koła Sejmowego, podyktowane interesem i uczuciem narodu, zgodne z interesami monarchii, jest i być musi jego myślą przewodnią polskiej polityki tej dzielnicy, i krzywdy, uczynione ludności, krew licznych ofiar, nie tylko nie zachwieją narodu, lecz będą silnym bodźcem do pracy i dążeń, zgodnych z interesami i godnością narodu.

Rzeczą jest rządu tak pokierować sprawą, by obie strony mogły być zadowolone.

9.

W sprawie polskiej.

(Rezolucje w Koło Polskim imieniem Klubu Ludowego i Klubu Narodowo-Demokratycznego).

(*Piast* z 30 września 1917, nr 39).

Jest to jeden z etapów walki Stronnictwa Ludowego i jego przywódcy o Polskę wolną i niepodległą w okresie, kiedy ważyły się losy Europy. Z przedłożonych Kołu Polskiemu rezolucyj w tej sprawie pozostały po konfiskacie, niestety, tylko strzępy. W sprawie niedoli Legionów, więzionych po obozach, przemawiał Witos obszernie w Koło w sierpniu 1917. Tekst tego przemówienia władze austriackie skonfiskowały.

W przełomowej chwili dziejowej, kiedy zaczynają się zarysowywać fundamenty przyszłego pokoju, który ma stworzyć nowe podstawy współżycia narodów na zasadach prawa i sprawiedliwości oraz niezaprzeczanego, przyrodzonego prawa narodów stanowienia o własnym losie, Koło Polskie uważa za konieczne stwierdzić jeszcze z całym naciskiem, że stoi niezłomie na zasadzie swych uchwał (*tu skonfiskowano*).

Przy tym Koło Polskie zastrzega się stanowczo przeciw insynuacjom, jakoby zasadnicze stanowisko w sprawie polskiej, zajęte w uchwale Koła, zgodne z nieprzedawnionymi prawami i nieprzerwaną tradycją dziejową całego narodu polskiego, było wypływem podszeptów z obcej strony.

W sprawie N. K. N.

Powołany do życia uchwałą z 14 sierpnia 1914 r. Naczelny Komitet Narodowy miał być przedstawicie-

lem wszystkich stronnictw w kraju, a jedynym jego zadaniem było stworzenie Legionów polskich. Wobec tego, że większość stronnictw z N. K. N. wystąpiła, że od chwili zakazu zaciągu do Legionów właściwe zadanie N. K. N. upadło, wprowadzenie zaś polityki polskiej należy wyłącznie do Koła Polskiego, Koło Polskie stwierdza, że Naczelny Komitet Narodowy przestał prawnie istnieć i postanawia: wszystkie oddziały, instytucje i przedsiębiorstwa przez N. K. N. założone i prowadzone w kraju i za granicą, mają być zwinięte, fundusze N. K. N. wraz z rachunkami użytych już sum oddane Prezydium Koła Polskiego.

W sprawie Legionów.

(Wszystko skonfiskowane, pozostał tylko koniec:)

Koło Polskie wzywa Prezydium, aby niezwłocznie poczyniło kroki u rządu, celem słusznego i w myśl narodu idącego uregulowania sprawy Legionów, uwolnienia więzionych i internowanych legionistów, reaktywowania *(tu skonf.)* oficerów legionowych oraz przywrócenia zasiłków dla rodzin wszystkich legionistów...

10.

Chwała na wysokości Boga.

*(Piaśt z 23 grudnia 1917, nr 51).**

Wśród niesłychanych trosk i kłopotów, wśród niepewności jutra, wśród ogromu nieszczęść, spadających na ludzkość w ogóle, a na naród polski w szczególności, przychodzą chwile, gdzie każdy wznosi się myślą ponad wszelkie troski doczesne, krzepi ducha i ciało do dalszej walki i pracy na przyszłość.

Jeżeli każde święto, każda uroczystość ma dla chrze-

ścijanina wielkie, często opisać się nie dające znaczenie, to święto Bożego Narodzenia, owo przyjście na świat jego Zbawiciela, musi porwać swoją pięknnością i poruszyć do głębi.

Naród polski, jęczący pod obcą przemocą długie półtora wieku, znoszący ciężkie jarzmo wszelakiej niewoli, nigdy może w podobnych warunkach nie obchodził świąt Bożego Narodzenia, jak mu obecnie przypadło.

Boleść i pociecha, nadzieja i wiara, a często niepewność, rodząca zwątpienie, szarpia dziś naprzemian sercem każdego myślącego, kochającego swoją Ojczyznę Polaka.

I nic dziwnego. Każdy dzień walki przynosi nam nowe straty, każdy dzień licznym rodzinom przynosi dusze rozdzierające wieści, każdy dzień niesie grozę niepewności. Jak długa i szeroka nasza ziemia — jedna boleść, jeden jęk, ale jedno też pragnienie.

Jeżeli jednak naród znosi te straszne przejścia, to daleko cięższe muszą być dla jego największej części — dla ludu polskiego, dźwigającego w wielkiej swej części na swych barkach ten ciężar „dnia i upalenia“.

To też nic dziwnego, że każdy z nas czeka niecierpliwie na tę chwilę, w której będzie mógł zapomnieć trosk codziennych, przenieść się myślą do innego świata, przywieść sobie na pamięć znaczenie tej uroczystości, uczcić największe ze zwycięstw, bo zwycięstwo Boga-Dzieciny nad mocami piekielnymi, zwycięstwo sprawiedliwości nad przemocą, zwycięstwo światła nad potęgami ciemnoty.

Bratnia rzeszo włościańska!

Wprawdzie twoje szeregi znacznie przerzedzone,

wprawdzie wielu twoich najlepszych synów do żywych już dziś nie należy, wielu straciło moc fizyczną pracy, wielu, bardzo wielu znosi jarzmo niewoli fizycznej i moralnej u obcych, a często może przykrzejsze u swoich, wprawdzie siły twoje wszelkiego rodzaju z dnia na dzień są więcej wyczerpane, nie straciłaś jednak dotąd największego skarbu: wiary w sprawiedliwość Bożą, wiary w jej zwycięstwo, ale też wiary w siebie i własne siły.

Wy, bracia żołnierze, co codziennie musicie patrzeć śmierci w oczy, niosąc drogocenne życie w ofierze, wy, co zostaliście na gruzach swych odwiecznych siedzib, by, jak biblijny Jeremiasz, nie tylko zanosić żałosne treny, ale nadludzkim nieraz wysiłkiem chronić resztę narodowego dobra, pracować dla siebie, a często dla drugich, tworzyć podstawy dla lepszej przyszłości, ani na chwilę nie traćcie nadziei!

Wierzcie dziś mocniej, niż kiedy indziej, że męka ta wkrótce się już skończy, że ta znojna praca wnet odniesie obfite w skutkach swych owoce, że wolna, z więzów przemocy rodząca się Ojczyzna, uzna i oceni ją należycie, że „pokój boży“ przychodzi na ziemię.

Wierzcie mocno, że drugie święto Bożego Narodzenia, jeżeli przyniosą łyzy jeszcze, to będą to łyzy radości i wyzwolenia.

11.

Czwarty rozbiór Polski.

(*Piast* z 17 lutego 1918, nr 7).

Mocarstwa centralne zawarły dnia 9 lutego 1918 r. pokój z Ukrainą i pokój z rządem petersburskim. W poniedziałek dnia 11 lutego ogłosił rząd austriacki

traktat pokojowy, zawarty z republiką ukraińską. Traktat ten przyniósł Polakom ostatnie rozczarowanie. Hr. Czernin, jak z tego aktu wynika, okupił pokój z Ukrainą kosztem Polski, nawet tej, którą mocarstwa centralne uznały za niepodległą. Hr. Czernin podarował ukraińskiej republice całą ziemię chełmską i poprowadził granice Ukrainy przez kraj rdzennie polski, w prostej linii na północ od Jarosławia, aż prawie po Siedlce. Ten sam hr. Czernin dokonał i podpisał czwarty

(skonfiskowano).

Polacy w Galicji otrzymali od hr. Czernina tragiczną lekcję *(skonfiskowano)*.

Przez 50 lat z górą Polacy stanowili podporę austriackiego państwa. Po Sadowej, kiedy Austria rozlatywała się po prostu, Polacy stanęli murem przy tym państwie i dynastii i nie komu innemu, tylko Polakom zawdzięczać może dynastia, że państwo zdołało się jako tako skonsolidować.

W słynnej deklaracji sejmu galicyjskiego, ujętej w lakonicznym zdaniu: „Przy tobie stoimy i stać chcemy“, mieścił się fundament polityki polskiej w Austrii, ale równocześnie kamień węgielny istnienia Austrii jako takiej. Kiedy wybuchła wojna światowa, Polacy, opierając się na tym założeniu swojej polityki wobec państwa, zwiążali przyszłość Polski z dynastią i z państwem. I choć przez trzy lata wojny naczelna komenda armii dawała raz po razu krwawe cięgi społeczeństwu polskiemu w naszym kraju, ograbiła nasz

kraj ze wszystkiego, ograbiła ze setek tysięcy najdzielniejszych mężczyzn, z dziesiątek tysięcy ludzi niewinnie pomordowanych i powieszanych, nic nie zachwiało zaufania Polaków, którzy usiłowali podtrzymać w sobie wiarę, że interes Polski idzie równolegle z interesem państwa austriackiego i dynastii habsburskiej.

Za to wszystko, za ofiarną krew setek tysięcy polskiego żołnierza, rzucanego zawsze na najniebezpieczniejsze miejsca na wszystkich frontach bojowych, za tę lojalność bez zastrzeżeń prawie, spotkało Polaków to, czego nawet najgorsi pesymiści nigdy nie przypuszczali: nowy rozbiór Polski, dokonany nie przez kogo innego, tylko przez hr. Czernina, reprezentanta tego państwa, któremu Polacy tak bezgranicznie ufali.

(skonfiskowano)

Zarówno prezes Koła Polskiego, baron Götz, jak przedstawiciel polskich członków Izby panów, hr. Gołuchowski, oświadczyli rządowi dra Seidlera, że nie przyznają budżetu ani temu, ani żadnemu innemu rządowi, i to zarówno w parlamencie, jak i w delegacjach. Powiedzieli przez to jasno, że o ile dotąd zwalczali niejednokrotnie rządy poszczególne, ale zawsze byli podporą państwa, i nigdy dotąd państwu konieczności państwowych nie odmówili, o tyle odtąd Polacy zrywają już nie z rządem tym czy owakim ale z państwem.

Naród polski pod wrażeniem tego ciosu, jaki nań padł z ręki hr. Czernina, odnalazł sam siebie. Nie ma dziś Polaka, który by z głębi duszy nie protestował przeciwko gwałtowi hr. Czernina, nie ma Polaka, który by nie ślubował, że wszystko poświęci,

a do zrealizowania tego gwałtu nie dopuści. Jeżeli dotąd były jeszcze w narodzie polskim różnice na punkcie metod dążenia do niepodległości, to dziś te różnice znikły. Znikną też niewątpliwie wszelkie partyjne zawiści, rzuci się zapewne zasłonę na wszystkie dawne przeciwieństwa, poniecha się wszelkich rekryminacji, bo przed narodem stanęła droga do czynu, który wszystkie stronnictwa bez wyjątku, który cały naród polski uważa za bezwzględnie konieczny. Na ten czyn przyjdzie pora, a reprezentacja polityczna polska ujmie ten czyn w swoje ręce i przeprowadzi go.

Do Was się zwracam, Polacy, do Was, ludu włościański. Przygotujcie się na czasy ciężkie. Przygotujcie się na ofiarność w większej mierze, niż dotychczas. Ufajcie swoim politycznym reprezentantom, a przede wszystkim wiercie niezachwianie, że sprawa polska nie została w Brześciu Litewskim ostatecznie załatwioną, że jest ona sprawą międzynarodową, i że nie Czerniny, Kühlmany i rozmaite żydy rosyjskie będą ostatecznie decydować o światowej wojnie. Bądźcie rozważni, ale i przygotowani na wszystko!

W ZARANIU NIEPODLEGŁOŚCI

1.

[Przemówienie w związku z wnioskiem nagłym w sprawie naprawy stosunków panujących w armii].

(Sprawozdanie stenograficzne z 8 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 27 lutego 1919).

W Sejmie Ustawodawczym, zwołanym przez Naczelnika Państwa na dzień 10 lutego 1919 należał Witos do najbardziej czynnych jednostek. Parlamentarzyście, który zdobył szerokie doświadczenie w sejmie galicyjskim i centralnym wiedeńskim, przywódcy ludu o ustalonej opinii w masach, przypadła rola utrwalenia odpowiedniej pozycji wsi i chłopa w ustroju państwowym. Ale nie były to najważniejsze zagadnienia, którym poświęcał uwagę. Przed nimi stawał najżywoźniejsze sprawy wojskowe i politykę zagraniczną. Przytoczone wyjątki przemówienia są wyraźnym dowodem troski o armię i jej siłę.

Wysoki Sejmie! Żałować może należy, że nad sprawą poruszoną tym wnioskiem¹ zaczynają się debaty w tej cokolwiek podnieconej atmosferze. Uważam jednak, że należy tu niejedno powiedzieć i wytknąć bez względu na to, czy się to komuś podobać będzie czy nie. Jak naród polski w ogóle, tak armia polska w szczególności ma dziś bardzo ciężkie i trudne zadanie do spełnienia. Gdy naród polski z jednej strony jako całość ma wykazać swoją tężyznę, zdolność organizacyjną, polityczną i dyplomatyczną, tak z drugiej strony armia ma wykazać zdolność militarną,

ma obronić granice Ojczyzny. Jakkolwiek spodziewamy się, że kongres światowy będzie sprawiedliwy i odda naszemu narodowi to, co mu się należy, to jednak z drugiej strony jesteśmy przekonani, że nikt obcy krwi swojej w obronie naszego państwa przelewać nie będzie. To sobie trzeba powiedzieć i na to trzeba być przygotowanym. Granice państwa muszą być ustalone naszą krwią i naszymi ofiarami. To co się dotąd stało, wskazuje, że mam słuszną, jeżeli stoję na tym stanowisku, a niezawodnie i przyszłość wykaże słuszną tego rozumowania. Ale jeżeli żołnierz i armia mają spełnić swoje ciężkie zadanie, to przede wszystkim ten żołnierz musi być i syty i odziany, i uzbrojony. Do walki nie staje się ani z żołądkiem pustym ani z pustymi rękoma. Zaopatrzenie być musi, i armia musi dostać takie wyposażenie, jakie się jej należy. Państwo jest ubogie, tego zaprzeczyć się nie da, ale powinno się na to zdobyć, by dać każdemu żołnierzowi wszystko, czego potrzebuje, aby mógł spełnić swoje obowiązki. Armia musi być żrenicą narodu, armia musi być z narodem związana i pomiędzy nią a społeczeństwem nie może panować jakikolwiek separatyzm.

Jeżeli z jednej strony trzeba zrobić wszystko, aby ją zaopatrzyć, to z drugiej strony trudno zamykać oczy na pewne braki, na pewne tendencje, które się przy tej nowobudującej armii polskiej ujawniają. Patrzyliśmy z obrzydzeniem na panoszenie się military-

zmu austriackiego, pruskiego i rosyjskiego, na ten szkodliwy sposób myślenia i postępowania, że uważało się cywilów i całe społeczeństwo za coś niższego, a jedynymi ludźmi mającymi prawa i przywileje mogli być żołnierze. Nie chciałbym aby ci, którzy są żrenicą tego narodu i dla których jesteśmy z całym szacunkiem, stali się specjalną kastą, która by poza sobą niczego nie uznawała. Tego co się dzisiaj dzieje nie uogólniam wcale, fakty te jednak są niebezpieczną zapowiedzią, że podobne stosunki mogą nastać w najbliższej przyszłości.

Nie jest moim zamiarem występować przeciwko żadnemu kierownikowi, stojącemu na czele większego czy mniejszego oddziału, ale muszę zwrócić uwagę na to, że do armii wdarło się bardzo wielu ludzi na kierownicze stanowiska z bardzo ciemną przeszłością.

Zwrócić muszę także uwagę na to, że również na wysokie stanowiska wdarli się rozmaici ludzie, za którymi przemawia jedynie to, że byli lalkami arystokratycznymi. Jeżeli armia ma spełnić swoje zadanie, a spełni je niezawodnie, to z drugiej strony armia nie może być zamkniętą kastą, lamusem, do którego składa się rozmaite graty, już niepotrzebne. Nie chcę wymieniać nazwisk, ale zwracam ogólną uwagę odpowiednim czynnikom na różne indywidua, które niedawno starały się gnębić żołnierza, dlatego że dla armii i dla państwa obcego w myśl ich wskazówek nie pracował, a które dzisiaj są przełożonymi tego żołnierza. Żołnierz musi wiedzieć, za co walczy, za co ginie, ale musi darzyć swojego dowódcę zaufaniem, a dowódca musi na to zaufanie zasłużyć. Ci, którzy dzisiaj zajmują stanowiska wysokie i odpowiedzialne — nie wszyscy, bo ja nie uogólniam mego

twierdzenia — bardzo często się do tych stanowisk nie nadają i działają w sposób niestęchanie szkodliwy. Brak jest wszelkich materiałów i różni dygnitarze wojskowi zrzucają z siebie odpowiedzialność...

Wszyscy jesteśmy przejęci miłością Ojczyzny i armia nasza nie w mniejszym stopniu jest nią przejęta, ale wszyscy są ludźmi, i jeżeli nie damy żołnierzowi tego, co jest jego najprymitywniejszą potrzebą, to nie można od niego żądać, aby spełniał czyny bohaterskie. W kraju jest ciężko, ale przy niedużym zasobie sił, energii i sprężystości można doprowadzić do tego, żeby otworzyć rozmaite składy paskarskie i zabrać z nich to, co paskarze tam sobie ukryli, aby czekać na wyższe ceny i odziać żołnierza, który jest nagoły nagi...

¹ Wniosek ten postawił sam Witos.

2.

[Przemówienie w związku z wnioskiem posła Daszyńskiego w sprawie rzekomego układu między Ukrainą a Ententą co do odstąpienia przez Polskę terytoriów na wschód od Sanu].

(Sprawozdanie stenograficzne z 10 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 5 marca 1919).

Wysoki Sejmie! Jednomyślnie, jak to się stało przed chwilą, oświadczamy Wysokiemu Sejmowi, za jak ważną uważamy sprawę, poruszoną we wniosku p. Daszyńskiego¹ i interpelacji p. Stesłowicza. Nie tylko ostatnia wiadomość, którą wnioskodawca przeczytał z dzisiejszego dziennika, ale wogóle zaniepokojenie społeczeństwa w Galicji nie od dziś, nie od czasu,

kiedy ów dziennik przeczytaliśmy, lecz od szeregu tygodni, niezawodnie pobudziło wnioskodawcę do tego, żeby z tym wnioskiem dziś wystąpić. Chciałbym wierzyć zupełnie oświadczeniu P. Ministra Spraw Zewnętrznych², ale z drugiej strony nie możemy się oprzeć pewnemu zaniepokojeniu, że chociaż krew polska leje się całe miesiące, chociaż zjeżdżają się do nas komisje jedna za drugą, do tego czasu formalnie nic się nie stało. Nie mówię tego z powodu jakoby mną kierowało pewne niedowierzanie, ale z tego powodu, że niedowierzanie w wysokim stopniu powoduje społeczeństwo polskie do zaniepokojenia. I to jest rzecz całkiem naturalna. Społeczeństwo polskie, a przynajmniej jego ogromna większość, nie może tego zrozumieć, żeby potęga, dyktująca swoją wolę całemu światu, a przynajmniej ogromnej większości narodów europejskich, nie miała możności powiedzieć rozpasanym Ukraińcom ostatniego słowa. Społeczeństwu polskiemu, które tyle ofiar poniosło dla obrony Lwowa, idzie nie tylko o Lwów i peryferię Lwowa, ale i o ziemię krwią polską użyźnioną i ofiarami polskimi okupioną, o całą Galicję Wschodnią, ażeby się nareszcie dowiedziało, czy kraj ten ma pozostać pod znakiem zapytania co do swojej przynależności państwowej, czy też Polsce słusznie przyznany zostanie. I dlatego jest rzeczą całkiem usprawiedliwioną, że zaniepokojenie wśród społeczeństwa istnieje i jest rzeczą konieczną, żeby to zaniepokojenie przez stronę kompetentną, jaką jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zostało nareszcie zażegnane.

Proszę Panów, ja się zupełnie temu zaniepokojeniu nie dziwię, gdy się patrzę na to, co się przedtem działo na ten nieszczęśliwy pokój brzeski, podykto-

wany przez tyranię pruską. Kiedy wśród tego, co mówiła zdradziecka Austria, niestety te same linie nam wytknięto. Przeciw tej linii, przeciw tego rodzaju załatwieniu sprawy, społeczeństwo polskie solidarnie i bardzo silnie zademonstruje. Śmiem twierdzić, że od tego czasu zaczyna się nowa era w historii o poglądach narodu polskiego, i naród polski zupełnie słusznie musi się bronić przeciw takim pogłoskom, które mogą nam przypominać tę linię i krzywdy, jakie już przechodziliśmy. Nie chciałbym aby te pozagrobowe straszne upiory na widowni naszego życia pokazywały się w jakiegokolwiek postaci. Dlatego uważam za rzecz konieczną, ażeby Wysoki Sejm tu jasno się wypowiedział przeciw wszystkiemu, co by uszczuplało nasz stan posiadania, lub choćby tylko miało zamiar uszczuplić to, co jest i musi pozostać naszą własnością, z którejkolwiek strony by ten zamiar pochodził.

¹ Wniosek posła Daszyńskiego wzywał rząd, aby niezwłocznie udzielił wyjaśnienia co do treści umowy, ogłoszonej w *Daily Telegraph* z dnia 27 lutego 1919 r., dotyczącej zagwarantowania Ukraincom ziem na wschód od Sanu.

² Ignacego Paderewskiego.

3.

[Przemówienie w związku z wnioskiem Komisji dla spraw zagranicznych dotyczącym sojuszu Polski z państwami szrymierzonymi dla walki z Niemcami].

(*Sprawozdanie stenograficzne z 18 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 26 marca 1919*).

Wysoki Sejmie! Będzie całkiem naturalną rzeczą, gdy oświadczę, że Stronnictwo nasze będzie głosowało za wnioskiem Komisji dla spraw zagranicznych.

Wyrazić mogę na tym miejscu żal, że sprawa ta przyszła tak późno, powinna była przyjść znacznie wcześniej z oczywistym pożytkiem narodu... Oczywiście, że to na plus narodu zapisać należy, iż mimo pewnych różnic w zapatrywaniach, różnic społecznych i politycznych, kiedy przyszła sprawa narodowa, okazała się bezwzględna jednomyślność.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że jeszcze nie jesteśmy w takim położeniu, ażebyśmy mogli z całym spokojem w przyszłość spoglądać. Wiemy, że ci sami sąsiedzi, którzy nas rozdarli, żyją, i jakkolwiek tu i ówdzie zostali osłabieni, i jakkolwiek dotychczasowa ich budowa została zwichnięta i nadłamana, to jednak rządy pozostały te same i została chęć zemsty i odwetu. Zemsta żyje i może się spotęgować, dlatego zrozumiałym jest, żeby się przeciwko temu o ile możności przygotować. Siły nasze dotychczasowe może jeszcze nie są w stanie temu zapobiec i dać sobie radę; o tyle może są za słabe, że do tego czasu jeszcze się nie ugruntowały...

Jeżeli była mowa o pewnej orientacji, — to ja nie należę do tych, którzy by chcieli rzucać kamieniem na kogokolwiek, albowiem jest rzeczą naturalną, że wytworzone stosunki musiały czyjaś myśl, czyjaś orientację, sposób oceniania faktów, pchnąć w pewnym kierunku, — i nie śmiałybym powiedzieć z tego miejsca, że to się działo ze złą wolą i z inną świadomością jak tą, że to się robi dla Ojczyzny. Może jedynym udało się wyczuć lepiej, ale im się tylko udało, że stanęli na odmiennym stanowisku; w każdym razie wszystko to, co się zrobiło, było podyktowane dobrą wolą i miłością Ojczyzny. Przestańmy mówić o tej przeszłości, a dojdziemy do zupełnie nowej

rzeczy, do budowy tej przyszłości, która stoi przed nami...

Otóż przede wszystkim chciałbym, aby tego sojuszu nie zawierano z pewnymi ludźmi albo z pewną klasą, ale z całym narodem, i by do tego naród był należycie przygotowany. Nie chciałbym, aby sojusz zawierano pod kątem widzenia pewnych zapatrywań, czy pewnych klas społecznych. To powinno być wykluczone. Jeżeli niejednokrotnie słyszało się groźbę pod adresem różnych ludzi wystosowaną: „Czekajcie, gdy przyjdzie koalicja, my zrobimy porządek“, to uważam to za anarchię, która nie tylko nie przygotowuje gruntu do pozytywnej roboty, ale w wysokim stopniu działa niweczaco.

Powiedziano w rezolucji, że budować należy na własnych siłach. Zupełnie słuszna zasada. Rozchodzi się o to, by to nie pozostało tylko na papierze, ale żeby było w całej pełni zastosowane i wyzyskane. Czy to budowanie odbywało się dotąd w dostatecznej mierze, nie chcę mówić. Zdaje się, że pozostawia dosyć dużo do życzenia. Są bowiem tacy, którzy bezustannie jedyną deskę ratunku widzą we wprowadzeniu obcych wojsk, nawet bardzo blisko stojących i sprzymierzonych, którzy oddają się temu upojeniu, że nic nie trzeba robić, bo drudzy za nich zrobią, ci na własnych siłach nie budują, tylko na obcych liczą, co jest bardzo często zwodnicze i szkodliwe.

Nie chcę wracać do przeszłości, ale choć byli ludzie, którzy chcieli dobrze, którzy mieli szlachetne porywy, którzy nieśli w ofierze wszystko, co mieli najdroższego, a więc życie i mienie, czy to mówię o tych, którzy walczyli w 1812, czy 31, czy 63 roku, czy ci, którzy powtarzali, że „Bóg z Napoleonem

a Napoleon z nami“, to nie wystarczyło zupełnie. Jakkolwiek bezustannie powtarza się o pewnych rzeczach, które się chce w czyn wprowadzić, to pozostały one w abstrakcji, a w czyn wprowadzone nie zostały. Chciałbym, żeby się te siły, które posiadamy nie wyzyskane, skonsolidowały i wzbudziły respekt u naszych sojuszników. Nie byłby to bowiem sojusz naturalny, gdyby kto do nas, bardzo życzliwy nawet, przychodził w roli opiekuna po to, żeby ochronić swym płaszczem biednego pupila. Ani honor, ani interes narodu tego nie dyktują, i musiałoby to wyjść na szkodę tylko, bo nawet ci sami sojusznicy nie mogliby nas poważać, gdyby się o naszej sile nie przekonali...

Zupełnie słusznie powiada w motywach swoich Komisja zagraniczna, że chce przeprowadzić sojusz polski z wielkimi demokracjami Zachodu. Zupełnie słusznie, ale jeżeli sojusz ma być trwały, to Polska musi być również demokracją, i to nie papierze, lecz demokracją w rzeczywistości. Demokracja nie polega... na gnębieniu pewnych klas przy pomocy nawet obcych, ale polega na tym, aby wprowadzić równe prawa i obowiązki dla wszystkich obywateli. My też czego innego nie żądamy. To się dotąd nie stało, a to się stać powinno...

4.

[Przemówienie w sprawie ustawy o przedłużeniu czasu służby popisowych roczników 1896—1899 na obszarze generalnego okręgu krakowskiego].

(Sprawozdanie stenograficzne z 42 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 27 maja 1919).

Wysoki Sejmie! Nie da się zaprzeczyć, że państwo polskie obecnie znajduje się w ciężkiej opresji. Nie-

ukończona wojna, na mniejszym i większym, a raczej bliższym wschodzie, niepokoje pewne na zachodzie, przypuszczenie, że one mogą się przerodzić w wojnę, zelektryzowało bardzo silnie nasze społeczeństwo.

Przedtem jeszcze Wysoki Sejm stanął na stanowisku, że jeśli państwo to ma być silne, że jeśli ma być samodzielne, jeśli może utrzymać swolą wolę, nie narzucając jej nikomu, to musi przede wszystkim oprzeć się na tej sile, która nazywa się siłą zbrojną. W tym celu nastąpiła jednogłośnie uchwała Sejmu, która przyoblekła się w kształt ustawy obowiązującej wszystkich tych, którzy należą do pewnych roczników.

Do wojska poszli wszyscy chętnie, w szeregi armii zaciągnęli się nie tylko ci, którzy musieli, ale także i ci, którzy mieli dobro Ojczyzny na względzie i którzy czuli się silni do dźwigania broni. Kraj przyjął na siebie te obowiązki ciężkie, wypływające z powodu utrzymania swojej samodzielności, uważając, że nikt inny nie może bronić naszego kraju, ani bronić nie zechce.

Obowiązki to ciężkie, ale obowiązki konieczne i od tego obowiązku nikt nie ma prawa i nie powinien się uchylać...

Ludność z zapałem garnie się do wojska, ale chciałaby, ażeby to była armia rzeczywiście polska, ażeby nie tylko żołnierze przelewali krew, ale jednak, aby oni mieli z tego jakikolwiek pożytek...

Podatek krwi jest bardzo ciężki, ale jest konieczny. Nikt chyba nie zaprzeczy temu, ale wszyscy przyznają, że oni spełnili swój obowiązek. Cieszymy się z tego i jesteśmy dumni i chwalimy na każdym kroku to poświęcenie...

5.

Mowa o reformie rolnej.

(*Sprawozdanie stenograficzne z 47 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 6 czerwca 1919, oraz w osobnej broszurze, Kraków 1919).*

Wysoka Izbo! Stronnictwo nasze, w deklaracji, którą jego imieniem miałem zaszczyt Wysokiemu Sejmowi przedłożyć, określiło już jasno i wyraźnie, w jaki sposób ono wyobraża sobie przeprowadzenie reformy agrarnej. Powiedzieliśmy tam, że uważamy tę sprawę za jeden z głównych postulatów, do którego spełnienia dążymy i dążyć będziemy, gotowi do walki, gdyby ona była potrzebna i wskazana i ani na krok od ziszczenia tych dążeń nie odstępimy.

Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji. Poszczególne stronnictwa i grupy określiły swój stosunek do tej sprawy i nie ulega wątpliwości, że sprawa została do pewnego stopnia wyjaśnioną, i że dzisiaj można już mieć pewien obraz co do jej przyszłych losów...

Kiedy się cofnę cokolwiek myślą w przeszłość, a cofnąć może wypadnie mi i teraz, nie mogę się jakoś pogodzić z tym, że w chwili, kiedy się zeszedł pierwszy Sejm polski po 150 latach, nie ma tu tych, którzy zamknęli wieko trumny, do której przedtem złożyli ojczyznę, i nie mają nawet możliwości tłumaczyć się z zarzutów, które im w twarz rzuciła historia, a i ten Sejm rzucić musi. I tragiczny może los tych ludzi, że nie mają możliwości bronić się przed nimi, nie mają możliwości brać udziału w tym sądzie i słuchać tego wyroku, który może być tu przez ten sejm ogłoszony. Ale skoro przyszły tu skrzywdzone warstwy ludu, przyszli ci, którym zabroniono było

być obywatelami w wolnej Polsce, — w Polsce przed-rozbiorowej, to mają wszelkie prawo po temu, ażeby dziś domagać się nie tylko sądu historii za przeszłość, ale domagać się stworzenia takich stosunków, aby ta katastrofa, która dotknęła naszą Ojczyznę, już się więcej nie powtórzyła.

I pewnie, że to jest tragizm losu, że następców tych, którzy bronili zawsze siebie, mówiąc, że bronią ojczyzny, że ani Połockich, Branickich, ani Kosakowskich nie ma w tej wysokiej Izbie, że oni nie weszli w podwoje tego Sejmu, a ja mam uzasadnioną nadzieję, że prędko nie wejdą.

Niezawodnie rozumnym był ten człowiek, który powiedział, że historia jest mistrzynią narodów. Chcemy czytać w niej, chcemy się z niej uczyć i chcemy ją mieć taką. Jeśli wpatrzymy się w tę historię, jeśli posłuchamy sądu naszych historyków, a wszyscy stwierdzili to zgodnie, to dowiemy się, że jedną z głównych przyczyn upadku Polski była gospodarka, niestety, szlachecka, gospodarka karmazynów, która dążyła do tego, ażeby szerokie warstwy ludu trzymać jak najdłużej w ciemnocie i nieświadomości, by mieć z nich narzędzia do pracy, maszyny robocze, które by im służyły.

Są to rzeczy, które już minęły, ale nie są to rzeczy, o których byśmy nie wiedzieli. Opowiadają nam o nich historycy, a niezawodnie nie smagaliby ani tych, którzy się do tego przyczynili, i dlatego sądzę, że sąd tych historyków jest słuszny, i możemy się zupełnie śmiało na nich powoływać.

Wiemy, czy to było za czasów Piastowskich, czy za Jagiellońskich, czy za królów obieralnych, wszędzie i zawsze na każdym sejmie i sejmiku, ta szlachta,

której tu niedobitki na szczęście widzimy, starała się na wszelki sposób czynić zdobycze, zdobycze nie na obcych, zdobycze nie terytorialne, lecz zdobycze, polegające na rozmaitych przywilejach, dążąc do tego, ażeby panować bezwzględnie i niepodzielnie nad chłopem polskim. Nie było to kosztem ludu, ale jak się okazało, kosztem narodu.

Jeżeli weźmie się jakąkolwiek książkę przez jakiegokolwiek historyka napisaną, to widzi się w każdym niemal ustępie potwierdzenie mych słów i trudno byłoby temu twierdzeniu zaprzeczyć. Nawet Chmielnicki w buncie, który wywołał z wolnym kozactwem, powiedział otwarcie i wyraźnie, iż wcale nie walczył ani przeciw Polsce, ani przeciw rządowi polskiemu, ale przeciw samowoli szlacheckiej. A wiemy skąd się to wzięło wszystko. Wiemy, że szlachta w interesie własnym, samolubnym chciała ujarzmić wolnych kozaków, chciała z wolnych ludzi zrobić niewolników, swoich pańszczyźniaków i stąd przyszedł krwawy bunt i to było powodem, że te ogromne masy ludzi, którzy mogli pomagać Polsce, stały się jej wrogami i także w wysokim stopniu przyczynili się do jej upadku. Za sobkostwa, za egoizm, za prywatę i za samolubstwo Polska zapłaciła krwią, zapłaciła sobą. Byli ludzie rozumni, politycy, pisarze, byli królowie nawet, którzy nie mogli znieść tej grozy, którzy starali się wprowadzić pewne ulgi. A nawet w czasach ciężkiej katastrofy król Jan Kazimierz śluby złożył, iż postara się o to, aby włościaństwu osłodzić jego dołę. I nie winą było Jana Kazimierza, że tego nie doprowadził do skutku, lecz winą było tych, którzy woleli siebie aniżeli całość narodu i nie dopuścili, ażeby śluby jego były dokonane, i pozostawili włościaństwo

w takim położeniu, w jakim było dawniej, a nawet w gorszym.

Były sejmy, były uchwały, była na nich szlachta. Tych warchołów, jacy są dzisiaj rzekomo na lewicy, tych warchołów, o jakich się bezustannie mówi jako o wrogach, nie było na lekarstwo, bo jeżeli byli Si-cińscy zrywający sejm, to zrywali oni go wtedy, kiedy radzono nad potrzebami Rzeczypospolitej, zrywali wtenczas, kiedy trzeba było przeprowadzać reformy i ratować ojczyznę. A co zrobiono dla tego włościanina, ażeby go zrobić obywatelem, żeby go przywiązać do ojczyzny? Nie zrobiono nic, owszem, wszystko robiono, ażeby uczynić go niewolnikiem, który nic nie myśli, nic nie umie, a pracuje bezpłatnie na panów.

Przyszedł sejm czteroletni. Sejm czteroletni, to wypadek wielki w historii polskiego narodu. Ale nawet te wielkie duchy, które przecież tam były, nawet ci ludzie, którzy stali na wyżynie, którzy mieli możność patrzenia na całokształt sprawy więcej badawczo i przenikliwymi oczyma niż reszta samolubnych ludzi, nie mogli nic zrobić dla chłopca polskiego. Zrobiono tylko coś dla mieszczaństwa. Niestety jednak, te cztery lata nie doprowadziły do tego, żeby te wiekopomne uchwały zostały wprowadzone w życie i uratowały Polskę.

Przyszły rozbiory, przyszła katastrofa narodowa. Czym i w jaki sposób spowodowana, to są rzeczy, o których dzisiaj nie jest miejsce opowiadać. Dostaliśmy się pod rządy obce, zaczęliśmy znosić wspólne jarzmo niewoli. Byli szlachetni ludzie, którzy powstawali przeciwko temu, którzy woleli stracić życie aniżeli cześć i honor, którzy wszystko złożyli na ołtarzu

ojczyzny, ale niestety, byli oni nielicznymi wyjątkami, bo samolubstwo było zawsze u góry, bo było wielu ludzi, którzy mówili jak dawniej, że Polska to oni, i dlatego bronili siebie, nie broniąc całości. I gdy nawet przyszło do manifestu Połanieckiego, wydanego przez wielkiego wodza, bohatera dwóch światów, Tadeusza Kościuszkę, dającego pewną wolność uciskanemu chłopowi, to i do tego się nie zastosowali, a przynajmniej uczyniono to w bardzo niewielkiej mierze.

A jednak jak ożywym był ten monifest, stwierdza to, że ten ciemny, rozmyślnie ogłupiany chłop zrozumiał, że istnieje ojczyzna! Porwał się do broni i choć wtenczas tej ojczyzny nie obronił, to jednak stworzył Raclawice, te Raclawice, na których jak na relikwiach uczyły się nowe pokolenia i nareszcie doprowadziły do tego, że naród polski nie tylko stał się wolny, ale stał się także świadomy, a świadomym stał się nareszcie chłop polski..

Zaborcy gospodarowali po swojemu. Jeśli w Polsce wolnej, niepodległej, źle się chłopu powodziło, to trudno było żądać, ażeby pod rządami zaborczymi powodziło mu się lepiej.

Ale przyszły dziwne wypadki. Ci, którzy doprowadzili do upadku Polskę, pogodzili się z losem dość rychło (nie mówię tu oczywiście o jednostkach lepszych, innym duchem owianych) i zaczęli nadskakiwać wszystkim trzem rządóm zaborczym. Jedni znaleźli się w Berlinie, drudzy w Petersburgu, a inni w Wiedniu, i wszystkim zaczęło tam być dobrze. Oswoili się z tą nową ojczyzną, szukali dla siebie punktu oparcia, znajdowali go bardzo często, a znajdowali znowu kosztem nieszczęśliwego narodu...

I znowu na pastwę, poniewierkę, na pastwę nędzy i zniszczenia oddawano lud polski. I oddawano bez jakiegokolwiek z jego strony apelu.

Patrzyliśmy na to wszystko, nawet my młodszy, widzieliśmy rozmyślną deprawację tego, co rdzeń narodu stanowiło. Deprawację tylko za to, że niektórzy z tych panów znaleźli łaski u tych dworów i obwieśzeni byli najrozmaitszymi orderami, że bardzo wielu z nich zdobyło sobie bączki czy austriackie czy niemieckie, czy może stanowiska rosyjskich urzędników, że dostawali tytuły, że ich dopuszczano do tego wspólnego stołu, przy którym siedziała dworska kamaryla.

Ja tu śmiem twierdzić, że gdyby nie przysłała ta wojna, gdyby nie było przyszło to otrzeźwienie, wywołane tym niesłychanym uderzeniem, jakby obuchem w głowę, to byśmy może niezadługo byli Polakami bez duszy polskiej, ludźmi jedynie mówiącymi po polsku. A nie była to robotą chłopu. Lecz to była robotą ich i ta deprawacja i demoralizacja, która odbywała się na szeroką skalę, była robotą za cenę tytułów dla niewielu jednostek...

Panowie temu nie zaprzeczą, że przy pomocy rządów zaborczych wydzierało się bardzo często podstawę istnienia chłopu i doprowadzało do tego, że dla ludzi tych jedyną ostoją ich nędznego żywota i utrzymania rodzin było szukanie zarobku poza krajem na służbie u obcych, wtenczas, kiedy inni panoszyli się na ziemi, do nich należącej...

Nie wytaczam tu generalnego oskarżenia tych, którzy rządili przy pomocy obcych w naszym nieszczęsnym kraju, ale niestety, jeżeli są do nas pewne żale, to chciałbym zwrócić na to uwagę, że one są niesłu-

sze. Myśmy na każdym kroku patrzyli na sposób postępowania, który dążył do tego, aby wywołać antagonizmy, by robić przepaście, sypać groble nie do przebycia. A dziś są tylko tego owoce... (*Głos: Proszę ręk w kieszeni nie trzymać, bo tu się stoi przed postami*).

Zastosowałem się do rady i sądzę, że się kolega uspokoi. Niezawodnie ci, którzy dziś mają duże pretensje do nas, którzy nawet dają nauki, jak ręce trzymać należy, nie powinni zapominać o tym, że był czas, kiedy należało się z inną nauką zwrócić do ludu — i nie zostawiać go na pastwę ciemnoty, nędzy i rozpaczy. Niestety, widzimy, że poruszono wszystkie sprężyny służące do ogłupiania ludu a niczego nie zrobiono, aby pozostawić tych ludzi na stanowisku odpowiedniego bytu, by zrobić z nich uświadomionych obywateli w całym tego słowa znaczeniu.

Wiemy, ile trzeba było walczyć, ażeby dostać jakąś marną szkołę, ile było walki o to, aby w tej szkole wprowadzić jakiś system ludzki. Wiemy o tym, że całe życie kulturalne i oświatowe chłopu skupiono w jednym miejscu — karczmie; pozostawiono go pod czułą opieką arendarza, zabito w nim wszelkie pierwiastki ludzkie i doprowadzono do stanu poniekąd dzikości.

Od tego zarzutu nie uchronią się rozmaici ludzie, bo ja nawet jako młody człowiek miałem możność zasiadania w ciele prawodawczym, gdzie musiałem staczać ciężkie walki z ludźmi, których obowiązkiem było szerzyć naukę, bronić ludu i oświaty.

Nie kto inny, jak jeden z arystokratów, który zasiadał w sejmie galicyjskim, i to człowiek który uważany był przez swoje otoczenie za czerwonego, po-

wiedział otwarcie, — co w stenogramie obrad sejmu jest zapisane, — że oświata to jak siekierka, okaleczyć się nią można. A ponieważ nas uważano za dzieci, więc tę siekierkę, jak nazywano oświatę, schowano pod korzec. Trzeba było dopiero ludzi innych, trzeba było naszej demokracji, która spełniła to zadanie, ażeby pomyśleć o oświacie, o ludzie i zawstydzić tych, dla których ta robota powinna była być świętym obowiązkiem. Nauczyli się wtedy chłopci cośkolwiek, a dowodem tego jest, że dzisiaj jest tu trochę kolegów, którzy aczkolwiek nie tak mądrze i światle, ale w każdym razie wiedzą do czego idą, pojęli swój obowiązek i starają się go spełnić.

Jeśli dzisiaj stawiamy sprawę w ten sposób, że ziemia powinna się dostać w ręce tych, którzy na niej pracują i którzy ją dla Polski utrzymali, to czynimy to przede wszystkim dlatego, że wierzymy, że ile ziemi, tyle będzie i ojczyzny.

Jeśli ziemia zostanie nam spod nóg wydarta, jeśli przejdzie do naszych wrogów, to my pozostaniemy jako heloci, i nie będziemy mieli nic więcej do roboty, jak spełniać rolę niewolników. Wszyscy, czy to nazywają się Potoccy, czy Branicy, czy ci, którzy za zasługi oddawane Moskwie dostawali całe okręgi białobrzeskie, czy inne, tej ziemi nie utrzymają. Czy spojrzymy na Śląsk, czy Poznańskie, czy na inne dzielnice, może mniej w tym wypadku dotknięte, to widzimy, że ten, który się utrzymał na ziemi, który się nie dał nikomu wyrugować, który przetrwał wszelkie burze, choć nie był do tego przysposobiony, to był chłop, to był lud, a nie kto inny. I dlatego czy kto chce, czy nie chce, musi tę sprawiedliwość oddać.

Ten, kto pierwszy dał możliwość wykupienia ziemi

czy to komisji kolonizacyjnej, czy rozmaitym bankom rosyjskim, czy się nazywał Radziwiłł, czy inaczej, kto wprowadził żywioł obcy, Polsce wrogi, napewno to był potomek wielkich rodzin i nazwisk, byli to ci ludzie, którzy mieli i mają pretensje być ojcami narodu, a których ja ojczymami wstydzilibym się nazwać..

Jeśli ten chłop, ten robotnik, lud wogóle mógł utrzymać się na swojej ziemi, mógł utrzymać swój charakter polski, ma to do zawdzięczenia jedynie i tylko samemu sobie. Zrobił to nie przy pomocy czyjejs, lecz przebył wszystkie przeszkody stawiane przez tych, którzy powinni mu byli przyjść z pomocą i dzisiaj może stanąć przed nimi i powiedzieć: mimo wszystko coście robili, jesteśmy i będziemy!

Nie dało się we własnym kraju u swoich żyć i zarobkować, trzeba było szukać chleba u innych. I mieliśmy takie widowiska, że kiedy chciało się jechać do Ameryki, ażeby zarobić jakiś grosz, aby potem wykupić ziemię zagrożoną, która byłaby przeszła w obce ręce, musiało się tu walczyć z przeszkodami nie tylko rządów zaborczych, ale i przeszkodami stawianymi przez dziedzica, który się nie chciał pozbywać taniego robotnika. A jednak to było krótkowidztwo, bo ten robotnik przywoził pieniądze i płacił dobrze panu za ziemię i dzięki tym zarobkom użytkiwanym w Ameryce pan ten sam zarabiał, bo cena majątku niesłychanie się podnosiła.

Przyszła wojna. Przyszedł znowu ten tragiczny moment dla narodu polskiego, kiedy synowie jego zmuszeni byli walczyć i przelewać krew wspólnie, przelewać nie dla siebie, lecz w interesie obcych. Każdy się bronił jak mógł, a kto się uchronił, to i dobrze

zrobił, ale uchronić się nie dało temu chłopu naszemu, temu robotnikowi, bo go powciągali obcy, a popchnęli także i swoi. Bardzo często odbywały się wtedy krwawe porachunki za rozmaite drobiazgi, bo wyzyskując położenie, popychano chłopów na śmierć.

O tych chwilach tragicznych mówić nie chcę, bo to są rzeczy zbyt bolesne i rany zbyt świeże i zanadto ropiące, ażeby je dalej rozdrapywać. Ale co się stało? Jeśli się chce przeprowadzić reformę agrarną w tym czasie, to muszą przeświecać nam dwa cele: wymaga tego wzgląd narodowy i wzgląd społeczno-ekonomiczny. Jeśli weźmiemy wzgląd narodowy, to wspominałem już w swoim przemówieniu, że ziemia najpewniejsza jest w rękach chłopów, w rękach ludu, że tylko lud może ją utrzymać i obronić, jak mamy tego obfite przykłady. Kiedy tylko przyszła pierwsza wiadomość o tym, że idą hordy kozackie, widzieliśmy rozmaitych napuszonych właścicieli siedzących na dworach, którzy nie mieli nic lepszego do roboty, jak zebrać manatki i uciec do Wiednia.

Czy ziemi mamy użyć tylko wtedy, kiedy jesteśmy na niej bezpieczni, czy ten, kto ukochał ziemię, kiedy przyjdzie jakikolwiek pierwszy strach, ucieka z niej i chowa się pod obce opiekuńcze skrzydła? Zdaje mi się, że nie. Ale był drugi, który na tej ziemi pozostał, który siał i orał pod padającymi granatami, który nie dbał o to, że jego sąsiad pada od kuli, bo on kocha tę ziemię rodzicielkę, wiedząc dobrze, że on ma prawo i obowiązek kochać jej do ostatniej kropli krwi. I nie ustępował mimo, że bardzo często zapłacał to nie tylko zdrowiem, ale życiem...

Nie bez rozrzewnienia pewnego, ale i nie bez pewnej dumy musi się patrzeć na to, kiedy nawet ko-

biety, kiedy te niewiasty polskie, chłopki — same zaprzęgały się do pług, do brony, same spełniały najcięższe roboty i to nie raz, nie dwa, ale całe lata, ażeby nie dopuścić, żeby ta ziemia, która powinna i rodzić i żywić, leżała odłogiem i nie dostała się w ręce obce...

Twierdzą stanowczo, iż państwo polskie może być w przyszłości tylko na ludzie zbudowane... Uznają, że inne klasy mają te same prawa... Ale wiemy, że rdzeń, koło którego musi się obracać to wszystko, co się u nas robi i robić będzie, to jest lud polski, to jest włościanin i robotnik polski...

Panowie ci, którzy sądzili, że przyszłość nasza może się oprzeć na magnaterii i szlachcie, przekreślają Polskę... Panowie ci, którzy sądzili, że ta przyszłość może się oprzeć tylko na miastach... mylili się bardzo grubo. A nawet ci, którzy sądzili, że naszą przyszłość można budować na naszej biurokracji... mylili się także. A więc musi być coś, co byłoby podwaliną. Jeżeli ten stan czy te stany, od których trzeba się spodziewać czegoś w przyszłości i na których barki wkładamy ten ciężar przyszłej pracy mają ten ciężar ponieść, to musimy zrobić wszystko, ażeby ten stan był tak ufundowany, ażeby mógł udźwignąć ten ciężar.

Ziemia, jeżeli gdziekolwiek, to w Polsce jest podstawą naszego bytu narodowego. Ci, którzy prowadzili walkę o to, ażeby każdą piędź ziemi utrzymać w rękach polskich, dawno to zrozumieli. Nie zrozumieli tego ci, którzy tę ziemię zmarnowali...

Element ludowy dał dowód, że on jest niezniszczalny nawet przez wrogów, dlatego chcemy tym

elementem obsadzić ziemię polską i chcemy tę ziemię w ten sposób dla Polski utrzymać...

Tu w tej Wysokiej Izbie nie było zupełnie zasadniczego sprzeciwu i wszyscy uważają, że ta sprawa powinna być przeprowadzona. Są pewne różnice, które wydają się może na pozór bardzo minimalne, ale różnice jednak bardzo daleko sięgające, różnice od siebie niezwykle odległe. Zdawałoby się, sądząc po nastroju w Izbie, sądząc po ogólnikowych wyrażeniach, że wszystko pójdzie jak z płatka, że panowie tamci przyszli nareszcie do przekonania, że należy na ołtarzu ojczyzny także od siebie coś położyć i że przeciw dobrej reformie żadnych protestów nie będzie. Zdawałoby się! Tymczasem dowiadujemy się, że tak nie jest. (*Czynili to*) ci sami, którzy tak kornie bili czołem przed panem Beselerem, którzy tak skwapliwie chwyтали tę małą Polskę, byle by się sami w niej pomieścili... Chwalebnie dla chłopca trzeba powiedzieć, że się przed Beselerem nie kłaniał, — ci sami panowie, którzy się nazywali aktywistami, dziś ostrzegają ten Sejm, niby to chłopski, chociaż on chłopskim wcale nie jest, przed eksperymentami... przysyłają jak dzieciom, którym potrzeba jeszcze silnego skarcenia od swego rodzica, różne upomnienia i to w różnej formie, i co innego powiadają niż panowie, że oni do zmian nie dopuszczają. Czy podziwiać odwagę, czy czelność tych ludzi, to zostawiam każdemu do osądzenia. Stwierdzam tylko, że rozmaite zrzeszenia i jednostki posuwają się do tych gróźb, i powiadają dosyć jasno i dosyć otwarcie, że na tego rodzaju operacje nie pozwolą nigdy.

Proszę Panów, skorośmy stanęli tu w Sejmie, gdzie nam wolno mówić i decydować, to nie chcielibyśmy

wcale sądów za wieki ubiegłe czynić. Pozostawiamy to historii, rzucając na przeszłość zasłonę. Chcemy jednak ufundować nowe życie, ale życie takie, gdzie by wszyscy obywatele Polacy byli równo traktowani. Nie chcemy tworzyć nowych przywilejów dla nikogo, ale nie pozostawimy przywilejów starych nikomu. I panowie ci muszą się z tym liczyć i muszą się na to przygotować. Jeden z książąt, ładnie brzmiącego nazwiska i w dziejach Polski dobrze zapisanego, chociaż cośkolwiek po rozbiorach wprawdzie splamionego, protestuje przeciwko programowi agrarnemu, który ma być podstawą rozprawy w pełnym Sejmie, i powiada, że... nie zadowolni to ani interesów przedstawicieli większych własności, ani rzeczowego kryterium, które się tu uzna...

Wiemy, że to nie jest jedyny wyjątek, że takich jest daleko więcej i z tymi objawami będziemy się coraz częściej spotykali. To nas jednak nie zbije z tropu.

Jeżeli przyjmiemy zasadę, że największym bogactwem narodu jest człowiek, to musimy uznać i drugą, że państwo powinno robić największe wysiłki, aby tego człowieka ochronić i utrzymać. Zburzono mieszkania, huragan wojenny przewrócił wszystko, co stanowiło mienie ludzkie, dotykając tak wielkich, jak i małych, dotykając tak chłopą, jak mieszczanina i robotnika, ale nie dotknęła w tym wielkim stopniu wielkiego właściciela, bo on się schronił do Wiednia, Berlina, czy Petersburga, unikając burzy wojennej, żeby uprawiać nową politykę, knuć nowe matactwa. Tymczasem chłop nigdzie nie uciekał, bo czuł, że jest panem tej ziemi...

I mieliśmy ciekawe zjawisko. Chłop przetrwał,

przesiedział, przemordował się i doczekał chwili powrotu właściciela lasów, ażeby go błagać o sprzedaż kilku sosen, by mógł sobie sklecić jakąś budę dla umieszczenia rodziny. I spotykał się zwykle z odpowiedzią, że nie ma drzewa na sprzedaż, albo z ceną tak wyśrubowaną, że ten nędzarz, którego rodzina marniała w jamach, na tę budowę pozwolić sobie nie mógł.

...Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że uważam, iż przeprowadzenie reformy rolnej poza innymi sprawami ogólnopolskimi jest dzisiaj zagadnieniem, które musi być przez cały Sejm jak najrychlej rozwiązane. Gdyby ten Sejm nie stanął na tej wyżynie, to musiałbym pod znakiem zapytania naszą przyszłość postawić. Panowie, przyszłość ta leży nam wszystkim na sercu. Ponieważ wiemy, kto jest za nami, a kto jest przeciw nam, dlatego zupełnie śmiało patrzymy w tę przyszłość i wierzymy, że przeciwko polskiemu ludowi nawet panowie, w których interesie to leży, stanąć by nie śmieli. Przyszłość do nas należy!

6.

[Deklaracja w sejmie z sierpnia 1919]

(*Piast* z 10 sierpnia 1919, nr 32).

Naród polski, który po ciężkiej, wiekowej niewoli uzyskał upragnioną wolność, zdaje sobie dokładnie sprawę, komu i w jakiej mierze zawdzięczać to powinien. Nigdy on tego nie zapomni, że niepodległość i zjednoczenie w wielkiej mierze zawdzięcza bohater-
skim armiom sprzymierzonym, nigdy nie zapomni usług, jakie oddała mu wielkoduszna Francja, po-

teżne Stany Zjednoczone Ameryki, których prezydent pierwszy podniósł hasło Polski zjednoczonej i niepodległej, niezłomna Anglia, od dawna węzłem braterstwa związane z Polską państwo włoskie, jak też i inne państwa sprzymierzone. Pomny jednak niedalekiej przeszłości, za największe dobro swojego państwa uważam jego niezawisłość zupełną pod każdym względem, jako najpewniejszą gwarancję swojego bytu i rozwoju.

Z żalem tedy musimy stwierdzić, że niezawisłość ta nie przypada od razu w udziale wszystkim ziemiom niezaprzeczenie polskim, że o niektórych, dla państwa polskiego koniecznych, decydować ma dopiero plebiscyt, a są i takie, niezaprzeczenie polskie obszary, które pozostały pod obcą przemocą.

Niezawisłość tę narusza dalej w wysokim stopniu wprowadzenie do traktatu pokojowego postanowień wyjątkowych, suwerenność państwa polskiego uwłaczających. Do tych, między innymi, należy zneutralizowanie Wisły i z góry narzucone prawa dla mniejszości narodowych.

Że naród polski był zawsze, często ze szkodą dla siebie, w najwyższym stopniu tolerancyjnym, stwierdzają jego dawniejsze i nowe dzieje; dowodem niezbitym także jest fakt, że mniejszości te na ziemiach polskich cieszą się wszelkimi prawami i dobrobytem, a często przywilejami. Naród polski obecnie nie zmienił swoich zapatrywań pod tym względem, regulowanie jednak spraw wewnętrznych w państwie uważać musi za swoje nienaruszalne, wyłączne prawo.

To są, między innymi, dowody, które stronnictwo nasze zmuszają do oświadczenia się przeciw treści traktatu, zawartego pomiędzy Polską a mocarstwami

głównymi¹, mając niezłomną nadzieję, że zmiany, konieczne dla naszego państwa, w traktacie tym zostaną w przyszłości przeprowadzone.

¹ Traktat dotyczył ochrony mniejszości narodowych w Polsce.

7.

D o b r a c i c h ł o p ó w .

(*Piast* z 4 czerwca 1920, nr 27).

Dnia 20 czerwca 1920 r. Naczelnik Państwa powierzył Witosowi misję utworzenia rządu. Misja ta nie powiodła się. Poniższy „List Wincentego Witosa, posła do Sejmu“ ukazał się po objęciu władzy przez rząd Wład. Grabskiego (23 czerwca), a przed rozpoczęciem ofensywy przez bolszewików (4 lipca).

Całe wstecznictwo, jak ziemia polska długa i szeroka, rzuciło się na mnie jak zgraja rozjuszonych zwierząt; wypęły z ukrycia rozmaite gady, ziejąc jadem niepohamowanej nienawiści. Gdy z jednej strony huknęła na alarm prasa, nawołując do obrony ojczyzny szlacheckiej przed najazdem „chamów“, z drugiej nadesłano mi setki listów obelżywych, napełnionych paszkwilami, których się powtórzyć nie da bez obrażenia uszu ludzkich, przesłano mi kilkadziesiąt sztuk wyroków śmierci z wyznaczeniem dnia i godziny ich wykonania. Ujrzano we mnie tylko „Szele, pospolitego chama, zdrajcę Ojczyzny, dla którego kula mordercy byłaby jeszcze łaską niepomierną“...

Jaką popełniłem zbrodnię, czym zasłużyłem na to, ażeby mnie „rozdzierano koźmi“, „pieczono na wolnym ogniu“, „wbijano na pal dębowy“, „rżnięto drewnianą piłą“ itd. — tego nie wiem.

Zbrodnia moja polega chyba na tym, że Klub

P. S. L. wskutek oświadczenia się za mną większości Sejmu, nakazał mi podjąć się obowiązku tworzenia rządu w Polsce, bo go nie było, takiego rządu, który by się opierał na masach ludowych, zakończył wojnę i zawarł korzystny dla państwa pokój, przeprowadził reformę rolną ściśle według zasad przez Sejm uchwalonych, konstytucję, gruntującą prawa obywateli państwa, poprowadził należycie odbudowę, słowem bronił interesów państwa i równocześnie stał na straży praw i interesów ludu.

Zbrodnia polega na tym, że Naczelnik Państwa powierzył mi spełnienie tego wielkiego i ciężkiego zadania, mnie, zwykłemu chłopu, a nie jakiemuś arystokracie.

Obowiązku tego przyjąć nie chciałem, gdyż wiedziałem, że przerasta on moje siły i zdolności; znam siebie, swoje braki i wady, a pochlebiam sobie, że wiem, co czynię; kiedy jednak połowa Sejmu, kiedy cały Klub powiedział mi: „Musisz, czy chcesz, czy nie chcesz, bo tego wymaga od ciebie lud i państwo; od tego zależy wiele, czy Polska będzie państwem prawa i wolności, czy przywilejów i wstecznictwa“, opierając się w końcu naleganiom, zacząłem i nie byłem w stanie rządu polskiego na tej podstawie utworzyć.

Na przeszkodzie stanęły małostkowość i pycha, intrygi a nawet zdrada; na przeszkodzie do utworzenia rządu ludowego stanęli ci, co zawsze mieli pełną gębę miłości dla ludu, co głosili, że

„lud kmiący dźwignie Polskę swymi plecyc“, co to zawsze „zbawienie widzieli pod siermięgą“, a kiedy lud chciał brać na siebie odpowiedzialność, krzyknęli z pełnej piersi: Hola chamie!

No, i udało im się.

Zarzucono, że to był dalszy ciąg „rządu lubelskiego“¹; zapomniano jednak, że ten rząd tworzone przez większość Sejmu prawnie przez ludność wybranego.

Przeciw uzurpacji wystąpiłbym zawsze, ale nigdy nie mogę zgodzić się na to, żeby w Polsce byli obywatele pierwszej i drugiej klasy, jedni mieli prawa, a drudzy tylko obowiązki.

Swoją osobę zostawiam na boku, dostałem po łbie jak wielu przede mną, a pewnie i po mnie dostanie; zrzucili mi ciężar z głowy i uwolnili od zarzutów, które sam sobie czyniłem; zachodzi jednak pytanie: jak sobie to wyobrazicie, wy bracia chłopcy i jak wy na to odpowiecie; czy zgodzicie się na to, ażeby drudzy zawsze siedzieli w pokoju, a wy wiecznie z czapką w ręku abyście stali za drzwiami. Przedstawiciele partyj ludowych ocenili to już w Sejmie i mimo różnic, jakie ich dzielią, odpowiedzieli zgodnie; sądzić należy, że ogromna większość chłopstwa uczyni to samo.

Karbując sobie w pamięci ten wypadek, nie pójdzie jednak drogą tych warcholów, co to wzywali publicznie bezdusznych lokai, ażeby z kosami na sztorc nabitymi przyszli poskromić własnych braci, którzy pozbyli się niewolniczej drugiej duszy, o której to przed laty pisał Kuba Bojko, a odnaleźli własną, niekrępowaną, obywatelską; lud polski odpowie godnie, ale też stanowczo.

Zaczące przy tej sposobności dzieło zjednoczenia lub co najmniej zbliżenia się stronnictw ludowych i robotniczych nie minie bez echa, lecz musi doprowadzić do walki przeciw hydrze wstecznictwa i samolubstwa i dać musi wspólne, spieszne zwycięstwo.

¹ Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie z Ignacym Daszyńskim na czele i płk. Śmigłym-Rydzem jako min. wojny utworzył się z początkiem listopada 1918 r. w Warszawie, a wystąpił publicznie w Lublinie. Odezwa tego rządu z 7 listopada 1918 r. zawierała także nazwisko Witos, ten jednak zaprzeczył współudziałowi w T. Rz. L. R. P. W rządzie Moraczewskiego Witos był ministrem bez teki, lecz wkrótce ustąpił, skoro mimo jego żądania nie zaproszono do rządu przedstawiciela b. dzielnicy pruskiej.

Z WYSTĄPIEŃ SZEFA RZĄDU OBRONY NARODOWEJ

1.

Program Rządu Obrony Narodowej.
(*Sprawozdanie stenograficzne z 166 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z 24 lipca 1920*).

Rada Obrony Państwa w nocy z 20/21 lipca postanawia powołać w miejsce rządu Wład. Grabskiego (od 23-go czerwca t. r.) rząd koalicyjny, który też dnia 24 lipca dochodzi do skutku jako Rząd Obrony Narodowej z Wincentym Witosem na czele¹. Rząd obejmował władzę w położeniu nader krytycznym. Do dnia 20 lipca północny front cofnął się o 395 km (10 dyw. p.). 19 lipca kawaleria nieprzyjacielska wchodzi do Grodna, dnia następnego wojska sowieckie zajmują Słonim, a 23 lipca wychodzą już poza lewy brzeg Niemna. Po ciężkich ustępstwach w Spaa Polska decyduje się dnia 22 lipca na bezpośrednie rokowania z Sowiecami. W dniu powołania rządu Witosa do władzy robotnicy gdańscy zatrudnieni przy transporcie amunicji dla Polski ogłaszają strajk. Czechosłowacja i Rumunia zapowiedziały neutralność. Odwołanie się do przedstawicieli miało wydobyć siły moralne i materialne dla ratowania niepodległości.

Wysoki Sejmie! Zgodny wysiłek stronnictw reprezentowanych w tej Wysokiej Izbie, konieczność współpracy i konsolidacji całego narodu w chwili dla państwa tak poważnej, doprowadziły do utworzenia rządu, który się ma zaszczyt dzisiaj Wysokiej Izbie przedstawić.

Z natury rzeczy rząd ten nie przychodzi ze szczegółowym programem swej pracy, wychodząc z założenia, że program ten stworzyły i podyktowały wypadki i da się on streścić w słowach niewielu, w słowach: obrona państwa, zakończenie wojny i zawarcie sprawiedliwego i trwałego pokoju.

W myśl wyrażonych przeze mnie zasad w imieniu tego rządu mam zaszczyt Wysokiej Izbie przedłożyć następującą deklarację:

„Stajemy przed Wysokim Sejmem jako powołany przez całe przedstawicielstwo narodu Rząd Obrony Narodowej. Obejmując władzę w groźnej dla Ojczyzny chwili, ślubujemy skupić wszystkie siły dla obrony granic państwa, całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Gotowi zawsze do zawarcia trwałego, sprawiedliwego i demokratycznego pokoju, wypisując taki pokój na swoim sztandarze, nie ustąpimy przed żadną groźbą zgwałcenia prawa narodu polskiego do wolności i zjednoczenia.

Rząd wezwie naród do ofiar koniecznych dla ratowania i ocalenia Ojczyzny i nie zadowolą się jedynie ofiarnością nielicznych jednostek. Od społeczeństwa zaś zażąda męskiej karności, spokoju i posłuchu, jako gwarancji bezpieczeństwa i warunków zwycięstwa.

Odrzucając hasła partyjne, rząd nie zapomni, że masa ludu pracującego wsi, miast i osad fabrycznych dać musi dzisiaj Polsce krew i trud, aby w niej znaleźć ukochaną Ojczyznę-Matkę, wdzięczną dla wielkiej rzeszy swoich obrońców. Naród nasz stać na to, ażeby się skutecznie obronić i oprzeć wrogom, skoro istnieje silna wola i zjednoczenie sił wszystkich.

Nie uchylając się pod żadnym względem od ścisłej

demokratycznej kontroli ze strony społeczeństwa, żądać będziemy od każdego obywatela pełnienia obowiązków podyktowanych koniecznością obrony kraju. Zastrzegając sobie wniesienie w Sejmie lub — w czasie odroczenia jego obrad — w Radzie Obrony Państwa szczegółowych projektów ustaw, związanych z wojną i pokojem, rząd uważać się będzie za odpowiedzialnego za obronę Ojczyzny i zabezpieczenie jej pokoju.

Poprzednicy nasi wysłali dnia 22 b. m. do rządu Rosyjskiej Republiki Sowieckiej bezpośrednią propozycję zawieszenia broni i rozpoczęcia rokowań pokojowych. Rząd Rosyjskiej Republiki Sowieckiej propozycję w zasadzie przyjął, oświadczając gotowość do rokowań o warunki zawieszenia broni i rozpoczęcia pertraktacji pokojowych. Nastąpić musi okres ostatecznej gotowości narodu do wywalczenia korzystnego pokoju. Rozejm jest tylko pierwszym krokiem w tym kierunku i nie przesądza jeszcze losu pokoju. Polska złożyła przez to wobec całego świata dowód, że pragnie wojnie kres położyć i rozpocząć erę twórczej, pokojowej pracy. Europa pragnąca pokoju, Europa ludów skrwawionych przez wojnę światową, Europa wolnych państw narodowych stanie po naszej stronie, gdy zrozumie, że walczymy o naszą ziemię, o naszą całość i niepodległość.

W chwili obecnej nie wolno ani jednego dnia utracić, aby dopiąć tego, żeby każdy Polak zdolny do noszenia broni stał się żołnierzem. Wszyscy inni mieniem swoim i pracą ożywioną świętym zapałem popierać będą walczących.

Nie osłabiając w niczym wiary we własną narodu siłę, rząd, wierny sojuszom, uczyni wszystko, co na-

leży, aby uzyskać pomoc od sprzymierzeńców i sojuszników naszych. Demokratyczna Polska przełamać musi uprzedzenia, które w znacznej mierze bez winy narodu polskiego osłabiły te tradycyjne sympatie, jakie znajdowała w świecie Polska, walcząca przez wiek cały z górą o swoje zmartwychwstanie.

Związani każdym uderzeniem serc z naszą bohaterską armią, do której zwracamy się z nakazem i wezwaniem do wytrwania, skupieni z zaufaniem głębokim około Naczelnego Wodza, zjednoczeni w wielkiej pracy dla Polski i pokoju, zwyciężymy“.

Idąc po tej drodze, rząd oczekuje od Sejmu Ustawodawczego i od narodu pełnego poparcia.

¹ W składzie: Prez. min. — Wincenty Witos, viceprez. — Ignacy Daszyński; członkowie: Leopold Skulski (spr. wewn.), Eustachy Sapięha (spr. zagr.), Stan. Nowodworski (spraw.), Maciej Rataj (oświata), Edward Peplowski (praca i op. sp.), Stan. Śliwiński (aprowiz.), Władysław Stesłowicz (poczta i telegr.), gen. Józef Leśniewski (spr. wojsk.), Juliusz Poniatowski (rolnictwo), Wiesław Chrzanowski (przem. i han.), Władysław Kucharski (b. dzieln. pruska), Gabriel Narutowicz (rob. publ.), Witold Chodźko (zdrowie publ.); prez. N. I. K. Państwa — Józef Higersberger, prez. Gł. Urz. Ziem. — Tomasz Wilkoński (od 30. VII. 1921 — Wład. Kiernik). Gabinet koalicyjny, często rekonstruowany (zwłaszcza 11 VII 1921), ustępuje 13 września 1921 r.

2.

Do wszystkich p. p. urzędników
i funkcjonariuszy państwowych.

(*Piast* z 8 sierpnia 1920, nr 32).

W dwa dni po objęciu stanowiska prezydenta ministrów, wystosował Witos do urzędników następujący okólnik:

Dobro Rzeczypospolitej wymaga zawsze, a w szczególności w chwili obecnej od całego społeczeństwa,

od wszystkich czynników tworzących państwo, rzetelnego, szczerego współdziałania i wypełniania najściślej obowiązków, ciążących na każdym obywatelu. Największe obowiązki spoczywają na urzędnikach Rzeczypospolitej. Uznając dobrą wolę urzędników wszelkiej kategorii, oceniając należycie znaczenie ich współdziałania w pracy nad budową naszej państwowości, uważam za wskazane, podjąwszy odpowiedzialność za rządy w państwie, zwrócić się do wszystkich panów funkcjonariuszy państwowych z podaniem wytycznych, które mają być przez panów urzędników najsumienniejsze przestrzegane.

Sejm Ustawodawczy, wprowadzając przełom w ukształtowaniu stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych, utworzył podwaliny Polski ludowej, co w pierwszej linii uświadomić sobie muszą panowie urzędnicy, którzy w okresie tworzenia się państwa polskiego są w wielkiej mierze tego państwa budowniczymi, a zarazem stanowią łącznik między państwem a jego obywatelami.

Spółeczeństwo zwykło osądzać państwo według tego, jakim jest postępowanie jego urzędników.

Pierwszym obowiązkiem urzędników jest jak najściślej wykonywanie ustaw obowiązujących. Niejedne, uchwalone przez Sejm ustawy, niejednokrotnie naruszają utarte w okresie niewoli pojęcia i poglądy warstw, które przed wojną korzystały z przywilejów, dawnych form i urzędzeń, zmiecionych dopiero przez wojnę światową i przez zrodzone w krwawych jej oparach nowe wielkie idee wolności i postępu. Panowie urzędnicy muszą zrozumieć, że te ustawy stanowią fundamenty nowego ustroju Polski, że są one dla mas włościańskich i robotniczych, na których przyszłość

Rzeczypospolitej oparto, najwymowniejszym dowodem, iż w Polsce odrodzonej nie ma przywilejów, że masy pracujące w Rzeczypospolitej mają naprawdę matkę, która kocha, ale dla której w potrzebie wszystko poświęcić należy i warto.

Każdy, kto do urzędu przychodzi, bez względu na to, czy w sukmanie wieśniaczej, czy w miejskim ubraniu, czy w bluzie robotniczej, musi mieć jednakowy przystęp do każdego urzędnika i musi być jednakowo życzliwie traktowany. Nie mogą mieć miejsca żadne protekcje, nie może się więcej powtórzyć lekceważenie tych obywateli, co najwięcej opieki rządu potrzebują, ale często nie mogą się o nią doprosić, bo przed nimi załatwia się sprawy protegowanych.

Każdy chłop, czy robotnik, musi być tak w każdym urzędzie traktowany, by w jego świadomości wyrzyło się na zawsze przeświadczenie, iż jest pełnoprawnym obywatelem państwa, aby przez to spotęgowało się w nim uczucie miłości Rzeczypospolitej, której trwałość i byt na masach pracujących oprzeć się muszą.

Funkcjonariusze państwowi na całym obszarze państwa muszą świecić masom przykładem, jak się dla dobra ogólnego pracuje i jak się dobro państwowe szanuje.

Praca w urzędach musi być najwydatniejsza; wszystkie sprawy załatwiane być muszą jak najszybciej; przy wykonywaniu ustaw urzędnik musi pamiętać, że jest nie tylko urzędnikiem, ale także obywatelem państwa. Z urzędu każdy obywatel powinien wynieść wrażenie, że aparat państwowy działa sprawnie, zdecydowanie, szybko i po obywatelsku i że każdy urzędnik dzierży wysoko sztandar dobra publicznego i godności swojego stanu.

Praca w biurach musi się zaczynać i kończyć w ściśle oznaczonych godzinach; interesanci nie mogą być trzymani po kilka godzin, a czasem i dni przed drzwiami urzędu, dlatego, że dany urzędnik w godzinach biurowych nie urzęduje. Należy pamiętać zawsze, że urzędnik jest sługą państwa i społeczeństwa, jest nim tak dobrze prezydent ministrów, jak każdy najniższy funkcjonariusz państwowy. Postępowanie wszystkich funkcjonariuszy państwowych z obywatelami musi być dostosowane do tej przesłanki.

Każdy urzędnik musi czynem udowodniać, że dobra państwowego nikomu marnować ani rozdrapywać nie wolno. Zniknąć musi natychmiast szafowanie przez funkcjonariuszy dobrem państwa. Duch demokratyczny, jakiego wymaga nowoczesna Polska, musi się przejawiać w sposobie urzędowania, pilności, gorliwości i sumienności urzędników. Dobro państwa żąda, aby tym duchem przejął się cały stan urzędniczy.

Nie wątpię, że panowie urzędnicy zastosują się do tych wytycznych i przez odpowiednie postępowanie spotęgują w masach świadomość, że Polska ludowa jest faktem, a nie marzeniem. Wszczepienie tej świadomości i wiary w masy jest kamieniem węgielnym trwałości, szczęścia, a zarazem rozwoju Rzeczypospolitej.

3.

Odezwa do włościan¹.

(*Monitor Polski* z 2 sierpnia 1920, nr 172).

Odezwa prezydenta ministrów do włościan nosi datę 30 lipca 1920 r. W kilka dni później (5 sierpnia) rząd wezwał naród do walki z nieprzyjacielem. W. Witos ogłosił nadto 6 sierpnia dwie odezwy: do żołnierzy i do mieszkańców Warszawy. Kolportaż odezwo wojennych na wsi prowadził w zakresie ogólnej propa-

gandy Obywatelski Komitet Obrony Państwa (OKOP) za pośrednictwem komitetów gminnych. Odezwy do ludu wiejskiego wystosowali również: Naczelny Wódz i gen. Haller, dowódca Armii Ochotniczej. Wszystkie te wezwania pozostawały w związku z ogłoszeniem zaciągu ochotniczego (od 6 lipca) i częściowych poborów roczników 1885—1901.

Bracia Włościanie! Na naszych ziemiach polskich, w chwili dla Państwa i dla Was, bracia, przełomowej, wola stronnictw sejmowych powołała mnie do objęcia steru rządu w Polsce. Oddając władzę prezydenta ministrów w moje ręce, stronnictwa zadokumentowały, że Polska jest i pozostanie państwem ludowym. Obejmując je w czasie dla państwa najcięższym, stwierdzam, że ratunek może i powinien dać państwu lud, prawowity tego państwa gospodarz. Pragnęliśmy wszyscy Polski ludowej. O nią walczyły całe pokolenia. Pod taką Polską kładziemy podwaliny w Sejmie Ustawodawczym. Ta Polska ludowa, którą na trwałych podwalinach już zaczęliśmy urządzać, znalazła się przed katastrofą. Bolszewicy runęli na nasze ziemie i wdarli się już do naszych wsi i miast, niosąc zniszczenie i zagładę dla państwa i niewolę dla ludu. Oni, którzy głosili, że uznają prawa każdego narodu do niepodległego bytu, wdzierają się coraz dalej do naszego kraju, aby nas ujarzmić, zwalić pod swoje stopy, narzucić nam swoje rządy, które z potężnej Rosji zrobiły pustynię. Od Was, bracia włościanie, zależy, czy Polska będzie wolnym państwem ludowym, w którym lud będzie rządził i żył szczęśliwie, czy też stanie się niewolnicą Moskwy, czy będzie się rozwijać w wolności i dobrobycie, czy też będzie zmuszona pod batem władców Rosji pracować dla najeźdźców i żywić ich swoją krwią i znojem.

Za to, czy państwo nasze ochronimy od zagłady,

siebie od jarzma niewoli, rodziny nasze od nędzy, a całe pokolenie nasze od hańby, za to my, bracia włościanie, odpowiedzialność poniesiemy i ponieść musimy. Od Was Polska ludowa może wymagać tego ratunku! W pierwszym rządzie od nas, bo my jesteśmy najliczniejsi, bo nam ona najwięcej dziś dać może w przyszłości. Państwo to naród! Państwo to Wy!

Rząd, na którego czele stoję, szczerze pragnie pokoju. Już rząd poprzedni zaproponował bolszewikom rozejm, ale bolszewicy zamiast pokoju nasłali na nas olbrzymią armię, wdarli się w nasze rodzinne ziemie. Z tego, co robią, możnaby wnosić, że chcieliby zalać Polskę, przewalić się przez nią jak burza niszcząca i rozpalająca w całej Europie nową wojnę. W tej chwili delegaci nasi przeszli front rosyjski, aby się z bolszewikami umówić o rozejm. Gdyby się okazało, że bolszewicy nie zrezygnowali z zamiaru zniszczenia naszego niepodległego bytu, to rząd takich warunków nie będzie mógł przyjąć, nie będzie mógł uznać i nie przyjmiemy. Rozejm zresztą nie jest pokojem. Musimy być przygotowani nawet na dalszą wojnę z bolszewikami, na wojnę, której szczerze pragniemy uniknąć. Chcemy pokoju, ale nie hańbiącego, nie pokoju za wszelką cenę. Nie wolno nam ani się hańbić, ani naszej niepodległości zatracić, ani przyszłych pokoleń zaprząć do niewolniczej pracy dla obcego. Gdyby zaszła potrzeba, musimy podjąć walkę na śmierć i życie. Bo lepsza nawet śmierć, niż życie w kajdanach, lepsza śmierć, niż podła niewola.

Dlatego w tej przełomowej dla państwa, a więc i dla ludu polskiego chwili, odzywam się nie z prośbą, ale z wezwaniem, niech każdy z Was spełni obowiązek. Kto z Was zdolny do noszenia broni — na front.

Dzisiaj najwyższy obowiązek każdego Polaka — to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie dziś miejsce dla każdego, kto broń dźwignąć potrafi. Inni dać muszą ofiarę w pracy i mieniu. Precz z małodusznością! Precz ze zwątpieniem! Ludowi, który jest potęgą, wątpić nie wolno, ani rezygnować nie wolno! Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystek majątek krwi i życia, będzie ta ofiara stokrotnie się opłacać, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby.

Siostry włościanki! I na Was spada dzisiaj wielki i zaszczytny obowiązek obywatelski. Oddawajcie mężów, synów i braci w służbę ciężką, ale pełną chwały, pędźcie precz ze wsi i z zagród swoich tych, co z wojska uciekli, bo oni honor narodu i ludu splamili, pogardę okażcie tym, co w chwili, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, gdy Wam grozi shańbienie i zniszczenie, siedzą w domu, a od służby wojskowej się uchylają. W ten sposób uratujecie Ojczyznę, uratujecie przyszłość swoją i swoich dzieci. Wierzę, że ten obowiązek spełnicie. Każdy wójt, każdy sołtys ma pilnować, by z jego wsi, czy gminy wszyscy wezwani do wojska znaleźli się w szeregach, by w żadnej nie było ani jednego dezertera, by w każdej wsi zdolni do noszenia broni poszli do armii, by każdy, kto może, kupił pożyczkę państwa, by śpieszył z wszelką dla państwa pomocą. To Wam nakazuje Ojczyzna, to Wam nakazuje rząd!

Prezydent Ministrów:
Wincenty Witos.

¹ Odezwa do włościan z pewnymi zmianami w stosunku do ogłoszonej w *Monitorze* i prasie nieurzędowej ukazała się w *Piąście*, nr 32 z dnia 8 VIII 1920 r.

4.

Przemówienie na uroczystym posiedzeniu Rady m. Lwowa dnia 3 sierpnia 1920 r.

(*Monitor Polski* z 4 sierpnia 1920, nr 174).

Jednym z etapów objazdowych szefa rządu był Lwów, coraz bardziej zagrożony postęпами armii konnej Budiennego. Do Lwowa przybył Witos dnia 3 sierpnia w towarzystwie min. poczt i teleg. Stesłowicza. Poniższe przemówienie stanowi odpowiedź na mowę powitalną prezydenta miasta, Józefa Neumana.

Rząd ten, który powstał wśród niesłychanie ciężkiego położenia, w jakim się znalazło państwo polskie, nie jest może w całości wyrazem woli całego społeczeństwa, nie jest ostatnim wyrazem demokracji tych ziem i ludności, na których państwo polskie musi i powinno być zbudowane i na których oprze swój byt w przyszłości. Zrobiło się to, co można było zrobić. Idzie o to, aby obronić granice i utrwalić byt Rzeczypospolitej. Rząd ma zaledwie kilka dni pracy za sobą, więc praca ta nie może być zbyt wydatną ani widoczną. Nie kryjemy tego, a specjalnie ja zupełnie otwartymi oczyma widzę, że nie ma jeszcze zupełnej jednolitości ani wewnątrz kraju ani na froncie zewnętrznym. Front wewnętrzny jest w znacznym stopniu rozwichrzenia, a i front militarny nie jest tak granitowy, aby nie mógł być tu i ówdzie naruszony. Jeżeli jednak wysiłek społeczeństwa będzie dostateczny i odpowiednio użyty, to mam przekonanie niezmienne, mam tę nadzieję zupełnie ugruntowaną, że wysiłek ten wystarczy, aby państwo od najazdu wroga obronić. Wiemy, że naprawa w każdym kierunku nie może być w tej chwili przeprowadzona.

Trzeba się na ciężką walkę przygotować, trzeba sobie uprzytomnić położenie i nawet w tym ciężkim położeniu szukać ratunku. Nie mówię tego, aby szereg zwątpienie, ale aby zwiększyć wysiłek. Jeżeli idzie o tę ziemię, którą najwięcej kochamy, którzy stąd pochodzimy, a specjalnie, jeżeli chodzi o Lwów i z nim silnie związaną nie tylko Galicję Wschodnią, ale i Polskę całą, to przyjmijcie Panowie zgodne pragnienie i życzenie rządu zrobienia wszystkiego, co tylko będzie w jego mocy, aby wroga nie tylko od Lwowa, ale od granic tego kraju jak najdalej odsunąć. Rząd zdaje sobie sprawę, że na granicy tego kraju komplikują się dziś i sprawy wojskowe i sprawy polityczne i wie, że od tego, co dziś się robi, w wysokim stopniu będzie zależała nie tylko przyszłość tego kraju i tego miasta, ale także przyszłość i istnienie państwa. Dlatego też w tym kierunku rząd uczyni wszystko, aby doprowadzić do pomyślnego rezultatu, a muszę oświadczyć, że dziś sam Lwów zrobił wszystko, co możliwe, Lwów działał tyle, że może świecić całej Polsce przykładem. Rząd bacznie zwraca uwagę na to, aby miastu temu dopomóc, akcję tę zespolić, scharmonizować i doprowadzić do zwycięskiego zakończenia. Jeżeli chodzi o rolę tego gabinetu, ci, którzy uważali za wskazane w czasie bardzo krytycznym powołać nas do rządu, niezawodnie wezmą również za to odpowiedzialność. Jednakże nie uwalnia mnie to od odpowiedzialności, zwłaszcza, że czuję się reprezentantem nie tylko mego stronnictwa, ale całej ludności. Wiem o tym, że ostatni to wysiłek i dlatego rząd musi i powinien zrobić wszystko, aby nadziei narodu nie zawieść. W tej myśli rząd prowadzi swoją pracę i pamięta, że jest Rzą-

dem Obrony Narodowej i wierzy, że stworzy wysiłek i zaprowadzi karność, do której lud musi się przyzwycząć. Doprowadzi do tego, że państwo od najazdu zostanie uwolnione.

5.

Odezwa do żołnierzy.

(*Monitor Polski* z 7 sierpnia 1920, nr 177).

Żołnierze!

Nadszedł czas największego dla narodu i państwa wysiłku.

Armie bolszewickie walą się na nasze ziemie, niosąc zniszczenie, rzeź, pożogę i rabunek, zabierając żywność i wszystko, co się da zabrać.

Bolszewicy chcą zniszczyć nasze państwo a naród skuć w kajdany i zrobić niewolnikiem. Odrzucili rozejm, przewlekają sprawę pokoju, bo im nie o pokój chodzi, lecz o zniszczenie naszej niepodległości, największego skarbu narodu.

Żołnierze!

Na Was dziś opiera się Polska

Ona Wam powierzyła swoją obronę.

Od Was zależy, czy naród nasz będzie mógł żyć w swobodzie i w szczęściu, czy też stanie się parobkiem najeźdźców.

Broniąc Polski, bronicie siebie i swoich rodzin.

Walcząc o utrzymanie państwa, walczyście o spokój i szczęście Waszych matek, ojców, braci, sióstr i dzieci.

Nie myślcie, że bolszewicy są niezwyciężeni. To nieprawda! I lud rosyjski i żołnierze bolszewiccy mają wojny dosyć. Jeśli idą jeszcze na Polskę, to pędzeni przemocą. Chodzi tylko o to, abyście Wy

walkę podjęli, a walka musi się skończyć zwycięstwem.

Niech Was nie zniechęcają chwilowe braki. Sami wiecie, że bolszewicy żołnierze walczą bez butów, w łachmanach, bez bielizny. Wam nie braknie ani amunicji ani broni. Odzieży i butów rząd Wam dostarczy.

Nie wolno być lęklwym ani małodusznym.

Przekleństwo narodu ścigać będzie pamięć tych, co z pola walki haniebnie uciekli przed wrogiem! Ich własne rodziny, cierpiące ucisk bolszewicki, przeklną ich!

Tchórze niech pamiętają, że opanowaniem Polski bolszewicy nie zakończą wojny. Oni marzą o zawojowaniu świata, oni przemocą zabraliby wszystkich zdolnych do noszenia broni i wysłali na rzeź w dalekie kraje.

Trzeba strząsnąć z dusz słabość! Trzeba chcieć zwyciężyć!

Do walki więc żołnierze!

Kto z Was odznaczy się szczególnie na polu walki dzielnością, zostać może oficerem!

Ojczyzna po skończonej wojnie Was wynagrodzi.

Żołnierze, którzy dłuższy czas byli na froncie lub dobrowolnie do służby się zgłosili, po nastaniu pokoju otrzymają od państwa ziemię przed wszystkimi innymi, bo tak wyraźnie nakazuje ustawa o reformie rolnej¹.

Szczególnie zasłużeni żołnierze dostaną ziemię za darmo, bo to również nakazuje ustawa.

Gdyby który z Was zginął, rodzina jego otrzyma od państwa zabezpieczenie spokojnego bytu.

Męstwo Wasze, krew Wasza znajdzie nagrodę w szczęściu Waszych rodzin i całego narodu.

Żołnierze!

Na Was patrzy i Wam ufa cała Polska, patrzy świat cały. Od Was czeka ratunku, ocalenia od niewoli i hańby naród i państwo, obrony od rzezi i grabieży Wasze rodziny.

Do walki więc!

Idźcie! Walczcie! Powróćcie zwycięzcami!

W imieniu Rządu:

Prezydent Ministrów Wincenty Witos.

¹ Z 15 lipca 1920 r.; ustawa ta nie została wykonana z powodu zarzucanej jej sprzeczności z uchwaloną w 1921 r. konstytucją.

6.

Przemówienie do włościan zebranych w Tarnowie dnia 22 sierpnia 1920 r. [Wspomnienia z przełomowych dni sierpnia].

(*Monitor Polski* z 24 sierpnia 1920, nr 191).

Szanowni zebrani! W dniach między 14 a 16 sierpnia b. r. przed bramami Warszawy, stolicy Polski, odezwały się armaty z jednej i z drugiej strony. Huk ich mógł zwiastować narodowi albo niewolę, albo wyzwolenie. Na kilkanaście kilometrów od Warszawy stanęła armia rosyjska, która dostała nakaz zajęcia w nocy z dnia 14 na 15 b. m. Warszawy¹. Wewnątrz stolicy ludzie, którzy pozostawali w służbie wroga, prowadząc politykę sowiecką, mieli nakaz aresztowania rządu i ogłoszenia rządu sowieckiego. Wola narodu, wola stronnictw reprezentowanych w Sejmie, powołała w mojej osobie lud, aby w tej chwili poświęcił wszystko, co posiada, aby unicestwić plany

wroga, przygotowane i bliskie wykonania. Na podobnym temu, na którym dziś stoję, balkonie², o 12-ej godzinie w dniu 14 sierpnia, upamiętnionym niezawodnie w historii polskiej, patrzyłem na ulice stolicy i badałem nastrój. Zdawało mi się, że stolica nie czuje grozy niebezpieczeństwa, nie czuje w sobie siły, aby niszczącą katastrofę usunąć i najazdowi się przeciwstawić.

Wojska rosyjskie bez wielkich trudności osiągnęły pierwszą linię obronną Warszawy. Na drugiej linii znalazły się dzieci tej ziemi, znalazł się pułk tarnowski, który pod silnym naporem zmuszony był się cofnąć. Wojska polskie, cofające się od paru tygodni, wojska pędzone paręset kilometrów, bite, niezaradne, wątpliwe, miały bronić Warszawy! Byłem między tymi wojskami³ i ujrzałem, że nie liczba, nie masa, ale świadomość, że się walczy o dobrą sprawę, ale męstwo i wiara mogą zmienić położenie! Ci, którzy byli pędzeni przez hołotę — bo tak trzeba powiedzieć, gdy mowa o armii bolszewickiej — zrozumieli, że niebezpieczeństwo zawisło nad państwem, nad narodem, nad całością.

Żołnierz nagi, bosy, ale o gorącym sercu, poczuł się naraz odpowiedzialnym za państwo, poczuł się panem swej ziemi, zrozumiał swoje posłannictwo. Trzeba było widzieć żołnierzy z pułku, który za karę został rozwiązany⁴, aby się przekonać, że wczorajsi tchórze stali się bohaterami. Na kilka kilometrów od pierwszej linii tworzyły się przecie okopy, murem stanęli w nich chłopci, robotnicy, stanęli żołnierze polscy. W oczach naszych dokonała się niesłychana przemiana; żołnierz stanął, zarył się stopą w piach mazowiecki i uratował Warszawę.

Przyjaciele, sojusznicy nasi, wielkie potęgi Zachodu zwątpiły w nas. Jeden z dyplomatów⁵ rzucił mi pytanie, które biło w twarz i paliło wstydem. Pytanie, na które nie było właściwie odpowiedzi. „Czy Polacy chcą bronić swej niepodległości? Czy do obrony są zdolni?“ Pytanie to skierował ów dyplomata do mnie, jako kierownika rządu. Należy dać odpowiedź, — ale dać ją czynem. Nie wiem, czy Polska będzie jeszcze przeżywać takie chwile. Gdy jednak patrzę na to, co się stało, widzę, że naród dał odpowiedź. Drugie pytanie, jakie ów dyplomata skierował do mnie, brzmiało: „Ciebie przedstawicielu ludu postawiono na czele rządu. Czy lud, robotnicy, czy inteligencja pracująca jest na tyle polską, aby odpowiedzieć zadaniu?“ Moją odpowiedzią była wiara i wezwanie ludu do spełnienia obowiązków wobec Ojczyzny. I stała się rzecz nieoczekiwana! W chwili największego niepokoju, gdy atakował wróg nienawistny, gdy Warszawa stała otworem, gdy z Moskwy wyszło hasło aresztowania rządu, — uderzyły pierwsze pułki na wroga; ale była to chwila, w której cały naród zrozumiał, że broniąc Warszawy, broni niepodległości państwa, broni własnego bytu! Przeżyliśmy kilka dni brzemiennych w wypadki, przeżyliśmy kawał historii Polski. W ciężkich dniach smutku, kiedy przed narodem stanęło groźne „być albo nie być“, odpowiedź nasza poszła tylko w tym kierunku: „być“. Rząd zażądał od Was ofiar i to ofiar wielkich, bo ofiar mienia i krwi. Skoro o tym mowa, to stwierdzić muszę, że rząd nie myśli głaskać nikogo, rząd myśli rozkazywać.

Rząd nie chce być despotyczny; jest i będzie rzą-

dem demokratycznym, ale chce być przede wszystkim rządem, który zabezpieczy byt państwa. Jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach zwycięstwa. Nie wolno jednak spocząć na laurach. Odrzuciliśmy niebezpieczeństwo naszej zaguby, ale wróg pcha się jeszcze ciągle w nasze dziedziny. To, co było największym zwycięstwem w tej wojnie, to — odnalezienie siebie i własnych sił przez naród. Ja na tym budowałem. Czy za parę tygodni będę mógł stanąć przed Wami i powiedzieć: „Polska uratowana“ — tego nie wiem! Ale powiem, że jeśli wysiłek narodu pójdzie dalej, jak dotąd, to zwycięstwo Polski zapewnione.

Zaznaczyć możemy, że chwilowe zajęcie części Galicji Wschodniej, okrążenie Lwowa hordami bolszewickimi, zbałamuconymi przez agitację, podnieconymi obietnicą mordy i korzyści, to rzecz przykra, ale zostanie w krótkim czasie zlikwidowana. Nie frazesy, nie wiecowe gadanie, ale wiara we własne siły, zdolność do ofiar i zgodny wysiłek całego narodu sprawiły, że Polska, która przed paru dniami była nad przepaścią, stoi dziś pewna siebie. Ratowanie niepodległości, bytu państwowego i przyszłości narodu ze strony całego narodu było tak wydatne, że nie potrzebowaliśmy niczyjej pomocy. Wierzę, że za parę dni nasz byt będzie uratowany i z dumą stwierdzam, że uratowany będzie nie obcą siłą, ale siłą i ofiarnością narodu. To nam daje zadośćuczynienie. Myśmy wielkość i niepodległość odzyskali tanio; są narody, w pierwszym rzędzie bohaterska Francja, które wielkość swą okupiły potokami krwi. Francja w obronie swej niepodległości straciła 5 milionów ludzi. Myśmy

teraz, w tych ostatnich tygodniach okupili wolność naszą. Krew, przelana w walkach z bolszewickim najazdem, cementuje trwałość i całość państwa. Przeżywamy chwile wielkie. Na czele rządu postawiono chłopa, przez co stwierdzono, że państwo się opiera na ludzie. Okres ten zapisze historia na jasnych kartach, jeżeli do końca wytrwamy, jeżeli do końca nie stracimy wiary w siebie, jeżeli dalej ochotnie składać będziemy ofiary, jakich Ojczyzna zażąda.

¹ 13 sierpnia jest pierwszym dniem bitwy o przedmieście Warszawy. Bitwa ta przynosi dalsze sukcesy wojskom bolszewickim. 15 sierpnia 15-ta armia nieprzyjacielska miała przystąpić do forsowania Wisły. W przeddzień jednak tej daty polska 5-ta armia przechodzi do natarcia. Gdy jednocześnie depesze doniosły o wzięciu szturmem przez bolszewików Radzymina wraz z okolicą, Naczelny Wódz decyduje się rozpocząć uderzenie pięcioma dywizjami z rejonu rz. Wieprza już 16-go sierpnia o świcie, a nie 17-go t. m., jak to pierwotnie zamierzał.

² Witos przemawiał z balkonu domu, gdzie mieścił się sekretariat Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na zgromadzenie przybyło przeszło 20 tys. włościan z 8 okolicznych powiatów. Wspomnienia z sierpnia odnoszą się do b. pałacu namiestnikowskiego w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście, gdzie urzęduje Prezydium Rady Ministrów.

³ Dnia 14 i 15 sierpnia prezydent ministrów objeżdża najbardziej zagrożone odcinki frontu pod Radzyminem i Ciechanowem.

⁴ 46 pułk piechoty; pułk ten, zasilony materiałem ochotniczym, niewyrobionym, wycofał się dnia 14 sierpnia z pierwszej linii obronnej, oddając w ręce nieprzyjaciela Radzymin. Rozwiązany został również 47 pułk piechoty. Rozwiązania pułków dokonało Naczelne Dowództwo w celach pedagogicznych; oddziałów bowiem o miernej wartości bojowej było znacznie więcej.

⁵ Prawdopodobnie poseł włoski Tommasini.

7.

Z przemówienia w Starogardzie dnia
7 września 1920 r.

(*Monitor Polski* z 10 września 1920, nr 205).

...Dawniej mieszkali tu Niemcy z Wami i dziś mieszkają, tylko, że dawniej rządzą oni, a dziś my rządząmy. Polska jednak nie będzie tworzyć praw wyjątkowych dla nikogo — równe są prawa dla wszystkich. Nie możemy wzorować się na państwie, które czyniło inaczej. Pójdziemy śladem państw cywilizowanych. W tym kierunku postępować będziemy i mam nadzieję, że Polskę ugruntujemy...

8.

Z przemówienia w Tczewie dnia
7 września 1920 r.

(*Monitor Polski* z 10 września 1920, nr 205).

...Łączenie się dzielnic jest złączeniem się poszarpanego ciała, zagojeniem blizn. Mimo pozornego separatyzmu istnieje jedna myśl, aby Polska była jedna i cała. Musi być poświęcenie, muszą być ofiary. W chwili, kiedy nosi się na sobie przekleństwo rządów obcych, zjednoczenie rzeczywiste pozwoli oprzeć się nawale obcej. Starajmy się, aby te próby ciężkie były istotnymi, aby Polska mogła odtąd pracować dla siebie...

9.

Z przemówienia w Lipnie dnia 18 wrześ-
nia 1920 r.

(*Monitor Polski* z 22 września 1920, nr 215).

...Jestem świadom, że urząd nie jest dygnitarstwem, ale służbą. Im wyższy urząd, tym większe

obowiązki. Do objęcia najwyższego w Polsce urzędu nie garnałem się. Wziąłem go, bo mnie do tego wezwano. Że Polska nie uległa katastrofie, to zawdzięcza ona sama sobie, zawdzięcza temu, że w chwili krytycznej odnalazł się w narodzie duch jedności, że zbudził się lud i udowodnił czynem, iż zbawienie Polski leży pod siermięgą.

Jedność narodu w woli zwycięstwa była tego zwycięstwa fundamentem. Tę jedność musimy utrzymać, dopóki wroga nie wypędzimy i nie zawrzemy sprawiedliwego pokoju. „Cud Wisły“ poprzedził „cud jedności“. Bez drugiego nie byłoby pierwszego. Polska oparta na masach ludowych, Polska na wskrós demokratyczna, ma przed sobą świetlaną przyszłość...

10.

Exposé wygłoszone w Sejmie.

(Sprawozdanie stenograficzne z 167 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 24 września 1920 r.).

Wysoki Sejmie! Przed dwoma miesiącami oświadczyłem z tej trybuny imieniem utworzonego wówczas rządu, że program jego streszcza się w zadaniach: obrony państwa, zakończenia wojny i przyśpieszenia pokoju.

Program ten krótki, ale brzemienny treścią, wysuwało położenie, w jakim się państwo wówczas znajdowało.

Armia polska pod nieustannym naporem wielokrotnie przeważających mas bolszewickich, skrzętnie przez długi czas przygotowywanych, musiała ustępować. Wróg był już na naszych rdzennych ziemiach. Płonęły już polskie wsie, rozlegały się jęki polskiego

ludu, któremu wróg niósł grabież, pożogę, tortury, morderstwa i — co najgorsze — zaturę niepodległości. Nad państwem zawisło straszne pytanie: „Być, czy nie być?“ Nad całą Europą zawisło widmo nowej wojny światowej, co, niestety, nie wszędzie rozumiano, mimo że wdzierający się w polskie ziemie wróg, idący w myśl hasel zaborczych, zaślepiiony powodzeniem, otwarcie głosił, że zdeptanie niepodległości Polski rozpali żagiew nowej wojny nad Renem.

Z istotnej grozy położenia zdawała sobie sprawę tylko Francja. W innych państwach Zachodu agitacja, prowadzona przez czynniki albo nie znające sprawy, albo narodowi naszemu wrogię, zdołała wmówić w społeczeństwo, że Polacy są imperialistami, awanturnikami, zakłócającymi spokój Europy. Najeźdźcy, walczący w imię zaborów i ujarznienia wolnego narodu, imperialiści w najczystszy stylu dawnych carów, umieli, dzięki agitacji i przekupstwu, zrobić z siebie w opinii Zachodu reprezentantów wielkiej idei, a naszą walkę o byt, o istnienie, przez nich od samego początku zagrożone, przedstawić jako imperializm i awanturniczość. Nawet sfery demokratyczne i robotnicze na Zachodzie dały się wziąć na lep bolszewickiej agitacji i wystąpiły przeciw nam, utrudniając przesyłanie amunicji i broni dla Polski, która w tej chwili o wolność i spokój Europy ciężką prowadziła walkę. Nie umiano, czy nie chciano w państwach Zachodu zrozumieć, że linia pochodu wojsk bolszewickich przez Polskę wskazywała aż nadto wyraźnie, iż bolszewikom chodziło o połączenie z Niemcami, gdzie nie brakło potężnych czynników, gotujących wspólny cios przeciw Polsce.

Tak się przedstawiało nasze położenie zagraniczne,

gdy nieprzyjaciel zbliżał się do Warszawy, Torunia, Lwowa. Zagranica zwątpiła już w Polskę. Trudno bowiem byłoby wytłumaczyć sobie inaczej fakt, iż doradzano i zalecano nam poniekąd zdanie się na łaskę i niełaskę wroga, warunki, uchybiające wprost godności żyjącego i niepodległego narodu¹.

W tych warunkach, gdy w kraju coraz głębiej rozlewały się armie sowieckie, a w państwach Zachodu rozwijała się coraz szerzej wroga Polsce agitacja, starająca się zwrócić całe narody przeciw nam, rząd, powstały z woli wszystkich stronnictw, mając za sobą zjednoczony w chwili niebezpieczeństwa i opuszczenia cały naród, jał się pracy, aby ratować niepodległość.

Wisząca nad państwem katastrofa, grożąca utratą niepodległości, wzbudziła w narodzie „cud jedności“. Wszystkie serca uderzyły jednym potężnym akordem: „Do broni!“ Szlachetna i bohaterska, bo najgłębiej zawsze czująca młodzież nasza zerwała się i poszła na ochotnika ratować Ojczyznę. Samorzutnie tworzyły się pokaźne zastępy ochotników². Inteligencja polska spełniła swój patriotyczny obowiązek. Apel rządu, wystosowany do ludu polskiego, odbił się potężnym echem w masach włościańskich i robotniczych, które czynem udowodniły, że nie tylko praw umieją żądać, ale i bronić państwa, gdy tego zajdzie potrzeba. Dokonane z niesłychanie dodatnim wynikiem pobory rekruta dały możliwość nie tylko wyrównania szeregów armii, ale też stworzenia znacznych rezerw, których brak był dotkliwy. Stolica państwa, pełna zapału, zachowała wobec wroga w decydującym momencie godność i spokój, od których w znacznej mierze zależał szczęśliwy wynik wielkiej bitwy. Wysiłkiem

wspólnym wszystkich warstw stworzył się „cud nad Wisłą“. Naczelne Dowództwo nasze, przy wybitnym współdziale generała Weyganda, zasłużonego przedstawiciela rycerskiej Francji³, zużytkowało w genialny sposób entuzjizm narodu, ofiary i niezłomną wolę obrony. W chwili, gdy wielu zdawało się, że katastrofa była nieuchronna, gdy wróg stał już pod murami Warszawy, Torunia i Lwowa, ruszyły polskie zastępy pod dowództwem Naczelnego Wodza do walki. Ruszyły i — zwyciężyły.

Żołnierze zmęczeni, często mało wyćwiczeni, często źle zaopatrzeni, choć nieraz bez butów i odzieży, runęli na wroga i rozgromili jego zastępy, zmiażdżyli jego potęgę, odrzucili go precz i uratowali państwo.

Bohaterskiej armii, dowódcom i żołnierzom, tym, co dla umiłowania wolności życie nieśli Ojczyźnie w ofierze, tym, co szczerze i ofiarnie pomagali nam radą i czynem, niech mi będzie wolno z tego miejsca imieniem Ojczyzny złożyć głęboki hołd i podziękę. Ceniom bohaterów, poległych na pobojuwiskach w obronie niepodległości, składa Ojczyzna cześć i ślubuje zaszczytną pamięć.

Rząd wytrwał na posterunku. Nie uległ podszeptom i namowom swoich i obcych, lecz pozostał w Warszawie i w najkrytyczniejszym nawet momencie nie opuścił stolicy. Wierzył niezłomnie, że naród, gdy swoje siły rzuci na szalę, zwycięży. I nie zawiódł się.

Szczegółowy przebieg wypadków wojennych jest znany. Dzisiejsza linia frontu określa nasze zwycięstwo lepiej niż wszelkie wywody. Najeźdźca został wyrzucony z byłego Królestwa Kongresowego i z Małopolski. Byt państwa został uratowany.

Mając za zadanie obronę państwa przed zagładą,

rząd nie zawahał się w potrzebie chwycić się środków wyjątkowych. Zażądał od społeczeństwa ofiar daleko sięgających. Wobec zdrajców i złych obywateli wystąpił z karzącą ręką. Rząd jest przekonany, że spełnił tylko swój obowiązek.

Uratowanie bytu państwa — to był pierwszy najważniejszy skutek naszej obrony.

Zwycięstwo nasze jednak nie tylko uwolniło Polskę od zabroczego wroga, ale w znacznej mierze oczyściło atmosferę polityczną całej Europy. Nastrój społeczeństw i rządów w państwach zachodnich wobec Polski zaczyna się zmieniać. Zrozumiano istotę niebezpieczeństwa, jakie zalew Polski przez bolszewików niósł całemu światu. Legenda o naszej słabości została rozwiana. W chwili zmagania i niepewności nie opuściły nas szlachetne Stany Zjednoczone, karmiąc i lecząc strudzonego i rannego żołnierza⁴. (*Głosy: „Cześć!”*), Stolica Apostolska nie szczędziła nam moralnej otuchy, sympatie okazał nam naród węgierski. Dążąca stale do pokoju potężna Anglia przekonała się, że walcząc z bolszewikami, broniliśmy własnej niepodległości, a broniąc jej, ratowaliśmy pokój całej Europy⁵.

To był drugi skutek naszego zwycięstwa.

Dopóki armie sowieckie zwyciężały, rząd sowiecki uchylał się od przystąpienia do układów pokojowych z nami. Zwycięstwo nasze przyspieszyło układy pokojowe bardziej, niż najsilniejsze noty dyplomatyczne.

To był trzeci skutek naszego zwycięstwa.

Rząd dąży wytrwale do pokoju i złożył tego dowody, wysyłając na dzień 30 lipca delegację do Baranowicz celem uzyskania rozejmu. Nie zrażając się niepowodzeniem, rząd wysłał 14 sierpnia delegację drugą

do Mińska, zaopatrzoną w żądane szersze pełnomocnictwa⁶, a gdy strona przeciwna zażądała ponownego ich rozszerzenia, rząd uczynił i temu żądaniu zadość, wysyłając dnia 14 września delegację do Rygi⁷. Ze strony Polski nie postawiono ani jednego warunku, o który pokój mógłby się rozbić. Jeżeli u bolszewików istnieje taka dobra wola i chęć zawarcia pokoju jak u nas, to układy rozpoczęte w Rydze, przyniosą pokój.

Rząd i naród polski pragnie szczerze i uczciwie pokoju, porozumienia, opartego na zasadzie sprawiedliwości. Stanowisko nasze co do podstaw było i jest jasne, kilkakrotnie już przez rząd określone. Od Moskwy, nie od nas zależy, czy w najbliższym czasie będziemy mieć pokój, czy nie.

To, że największe niebezpieczeństwo, grożące państwu usunięte, nie może uprawniać ani rządu ani społeczeństwa do rozluźnienia woli, bo, niestety, mimo i wbrew naszym chęciom, walka jeszcze trwa, a siły, które się przysięgły przeciw państwu polskiemu, pracują w dalszym ciągu.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, że mimo najszczerzego dążenia do zgodnego współżycia z Litwą, z którą nas łączą wiekowe historyczne węzły i wspólne cierpienia w niewoli, z rządem litewskim do porozumienia nie doszliśmy. Litwini, w chwili dla nas najkrytyczniejszej, połączyli się z bolszewikami, wystąpili przeciw nam zaczepnie i zajęli część kraju, państwu polskiemu definitywnie przyznaną. Gdy armia nasza, rozbiwszy armie rosyjskie, podjęła za nimi pościg, Litwini złamali neutralność, przepuszczając przez swoje terytorium żołnierzy bolszewickich, broń i amunicję z Prus, a przez zajęcie naszego terytorium

wywołali konflikt zbrojny między Polską a Litwą. Nie chcąc wojny, podjęliśmy z Litwinami układy pokojowe. Litwini jednak nie tylko nie opuścili naszego terytorium, ale przez dalsze, mimo zaprzeczeń, współdziałanie z armią bolszewicką, utrudniają nam operacje wojenne przeciw niej. Układy w Kalwarii nie doprowadziły do rezultatu. Nie mogąc uzyskać porozumienia z Litwą bezpośrednio, rząd wniósł zażalenie przed Ligę Narodów. Przedstawiciel Polski w Lidze Narodów zaakcentował dobitnie nasze dążenia do zgody. Niestety — i ta próba zawiodła. Po wyczerpaniu wszelkich prób i środków pokojowych, rząd był zmuszony zdecydować się na przedsięwzięcie odpowiednich kroków, umożliwiających swobodę działań naszej armii przeciw armii bolszewickiej, która w wielkiej sile przygotowuje się do nowego na Polskę ataku. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby zbrojnego starcia z Litwą uniknąć. Jeśli do tego nie przyszło, odpowiedzialność nie może spaść na nas.

W wojnie z bolszewikami obok naszych armij walczyła dzielnie armia ukraińska⁸. Dla niej nadeszła teraz przełomowa chwila. Po wyrzuceniu wojsk bolszewickich poza Zbrucz armia ukraińska stanęła na swojej ziemi, w swojej ojczyźnie.

W międzyczasie spotkał naród polski cios, który silnie zaważył i zaważyć musi na ukształtowaniu się naszego stosunku do Republiki Czechosłowackiej. Wyrokiem Rady Ambasadorów, na której zgodził się rząd poprzedni⁹, porzucając myśl plebiscytu, bo pragnął jak najprędzej położyć kres anormalnym stosunkom na poddanych plebiscytowi terenach, przyznany został Czechom szmat rdzennie polskiej ziemi, mającej bardzo znaczną większość polską. Przyznane zostały

Czechom nawet te okręgi, do których Czesi nie powinni nigdy rościć pretensji. Naród nasz i rząd nigdy nie pożądał cudzych ziem, tym bardziej też nie może zrozumieć krzywdy, jaką mu wyrokiem w sprawie Śląska Cieszyńskiego i Spiszu wyrządzono. Wyrok ten wykopał przepaść między oboma narodami, które splót interesów politycznych i gospodarczych wiąże ze sobą. W interesie obu narodów i całej Europy leży zasypanie tej przepaści. Z naszej strony jest pod tym względem najlepsza wola.

Górny Śląsk stanowi w dalszym ciągu teren machinacji niemieckich, uniemożliwiających spokój i normalny rozwój tej prastarej polskiej dzielnicy. Przeprowadzenie tam plebiscytu w czasie możliwie szybkim jest ze wszech miar wskazane. Ale przed plebiscytem muszą być przez państwa koalicji w porozumieniu z nami ściśle ustalone warunki głosowania, uniemożliwiające nadużycia, dające natomiast ludności gwarancję zupełnej swobody w wyrażeniu swojej woli. Ujmą byłoby dla koalicji, gdyby Niemcy mogli na Górnym Śląsku popełniać takie nadużycia i tak steroryzować ludność, jak się to działo przy plebiscyście na Warmii i Mazurach¹⁰.

W Paryżu decydują się teraz sprawy, niezmiernie nas obchodzące. Są to: sprawa konwencji między Polską a wolnym miastem Gdańskiem oraz sprawa ostatecznego uregulowania naszej granicy z Prusami Wschodnimi, innymi słowy sprawa przyznania Polsce prawego brzegu Wisły z potrzebnym zabezpieczeniem na niżu kwidzyńskim.

Względy gospodarcze, komunikacyjne i geograficzne czynią Gdańsk w całej pełni miastem, wszystkimi węzłami związanym z Polską. Z tym łączy się sprawa

posiadania przez Polskę całej Wisły, która jest jakby stosem pacierzowym państwa polskiego. Wypadki ostatnich tygodni, w chwili największego dla naszego państwa niebezpieczeństwa, wykazały dobitnie, jak uzasadnione były żądania naszego narodu do posiadania całej Wisły, a więc i portu gdańskiego¹¹. Rząd nie wątpi, że względy te przeważą w czasie układów paryskich, że ostateczna regulacja granicy polskiej na niżu kwidzyńskim nastąpi w myśl uzasadnionych żądań Polski i że konwencja, jaka ma być zawarta między Polską a wolnym miastem Gdańskiem oprze się ściśle na wyraźnych przepisach traktatu wersalskiego¹².

Przechodząc do sytuacji wewnętrznej, zaznaczyć mogę z dumą, że podczas najazdu bolszewickiego naród wykrzesał ze siebie siły, które wszystkim nakazały dla niego szacunek. Wielkie tradycje przeszłości ożyły w całej pełni. Okazało się, że dla wolności naród wszystko uczyni, że w chwili niebezpieczeństwa duch narodu nie tylko się nie wypaczył, ale stęzał i nabrał hartu.

Ludność wiejska, aczkolwiek wielkimi nęcona obietnicami, zachowała się wobec najeźdźców z godnością, świadczącą dobitnie o wysokim poczuciu obywatelskim i umiłowaniu wolności. Lud wiejski odrzucił ze wstrętem pokusy bolszewickich agitatorów, grających na najniższych instynktach mas. Ten lud, który do niedawna musiał zaborcę uznawać za pana i władcę, potraktował najeźdźców jako wrogów, nie poszedł na lep agitacji, naraził się na ciężkie prześladowania, ale zniósł wszystko i niejednokrotnie z bronią w ręku wystąpił przeciw bolszewikom, zdając sobie sprawę, że walczy w obronie wolności, w obronie państwa,

którego jest gospodarzem. Nieliczne wyjątki, przez to samo, że są wyjątkami, stwierdzają w pełni, co powiedziałem.

Warstwy robotnicze zachowaniem się swoim udowodniły raz jeszcze, jak umieją cenić wolność, jak myślą i czują po polsku. Z całym uznaniem stwierdzić należy, że przez cały czas krytyczny nigdzie wśród robotników nie przejawily się dążności antypaństwowe, choć bolszewicy na wywołanie ich nie szczędzili zabiegów i grosza, że od czasu, jak władzę w Polsce sprawuje rząd obecny, nie było w całym państwie ani jednego strajku. (*Brawa*).

Najazd bolszewicki, którego szlak znaczony był rabunkiem, mordem i gwałtem, doprowadził ogromne połacie naszego kraju do zupełnej gospodarczej ruiny. Bolszewicy zniszczyli też liczne, nieraz bezcenne zabytki sztuki i kultury. Nie tylko zabrali ludności mienie, zniszczyli sprzęty domowe, zrabowali ostatki obuwia i odzieży, ale przez masowy rabunek koni, uprzęży, wozów i zboża, uniemożliwili jej pracę na roli. Rząd zajął się przyjsciem tej ludności z pomocą. Przedstawiciele rządu zaraz po odparciu wroga zwiedzili dotknięte najazdem ziemie i wydali zarządzenia ratunkowe¹³. Ministerstwo Spraw Wojskowych nakazało armii oddać rolnikom zbędne konie i wozy i w ogóle spieszyć rolnictwu z pomocą. Nie jest to wystarczające, ale to ułatwiło już w niektórych okolicach podjęcie najważniejszych robót w polu.

Zniszczenie wojenne zniweczyło w wysokim stopniu nasze plany aprowizacyjne. Rok zapowiadał się dobrze; mieliśmy nadzieję, że własnymi zasobami dostrwamy do nowego. Wskutek najazdu ludność tych nawet okolic które normalnie mają znaczne nadwyżki

żywności, stanęła sama przed widmem głodu. Wobec tych, którzy szczęśliwie nie zaznali skutków najazdu, wyrasta obywatelski obowiązek złożenia wszystkich nadwyżek aprowizacyjnych państwu. (*Głosy*: „Bardzo słusznie“.) Rząd, świadomy tego, że zboże nie wystarczy, poczynił kroki, aby braki uzupełnić dowozem z zagranicy. Wprawdzie dobry urodzaj ziemniaków ułatwi w wysokim stopniu przetrwanie, rząd uważa jednak za swój obowiązek wezwać wszystkich, aby środków żywności nie marnowano, aby oszczędzano, co się da. Bardzo oszczędna gospodarka środkami żywności jest dziś nakazem dla wszystkich.

Wojna uniemożliwia, a przynajmniej utrudnia należyte funkcjonowanie szkolnictwa, na które rząd zwraca pilną uwagę, rozumiejąc, iż siła i dobrobyt państwa zależy od oświaty.

Wypadki wojenne spowodowały wstrzymanie akcji odbudowy kraju, tak mało intensywnej dotychczas. Zniszczenie, wywołane najazdem, rozszerzyło bardzo znacznie obowiązki państwa na tym polu. Odbudowa i uruchomienie warsztatów pracy w czasie możliwie najkrótszym stanowi jedno z najważniejszych zadań państwa. Na to potrzeba wielkich środków i funduszy. W chwili, gdy jedni obywatele tracili wskutek wojny wszystko, drudzy, na ziemiach, które wojny nie zaznały, zyskali wiele, już przez to samo, że nie stracili, a byli i tacy, co na wojnie i nieszczęściu robili majątki. Rząd stoi na stanowisku, że postąpi sprawiedliwie, gdy do wydatnych świadczeń na odbudowę pociągnie tych, których wojna oszczędziła.

Wojna sama, pociągnięcie setek tysięcy obywateli do obrony państwa, wydatki z wojną związane, musiały spowodować zastój nawet w uruchomionych już

przedsiębiorstwach, a uniemożliwiły uruchomienie innych, co może spowodować zwiększenie liczby bezrobotnych. Temu rząd będzie musiał wszelkimi sposobami zapobiec. W tym kierunku liczy rząd na rzetelną współpracę wszystkich interesowanych czynników.

Rząd jest zdecydowany wprowadzić w życie jak najrychlej reformę rolną. Przygotowania są już poczynione niemal wszystkie. W ten sposób stworzy się nowe warsztaty pracy. Ze względu na interes państwa, ze względu na zobowiązania, w czasie wojny przez państwo wobec żołnierzy zaciągnięte, reforma rolna musi zacząć być realizowana jak najrychlej.

Dotychczasowe odrębności dzielnicowe, podtrzymywane przez odrębność władzy, powinny być jak najrychlej usunięte¹⁴. Polska musi się stać nareszcie naprawdę zjednoczona. Dlatego rząd bardzo energicznie dążyć będzie do zupełnej unifikacji wszystkich dzielnic. Jest to postulat państwowy zupełnie naturalny.

Pod względem zdrowotnym najazd bolszewicki pogorszył poprawiające się już u nas stosunki. Bolszewicy rozszerzyli choroby weneryczne, przynieśli dur plamisty i inne choroby zaraźliwe.

Dla przeprowadzenia wielkich zadań, jakie się piętrzą przed rządem, wybija się potrzeba sprawnego aparatu administracyjnego. Ten aparat u nas dotąd szwankuje. Rząd podjął już kroki, aby urzędy nasze były sprawniejsze. Zarządzono systematyczne badania organizacji władz centralnych celem usunięcia personelu zbędnego, zastąpienia ludzi nieodpowiednich fachowcami i osiągnięcia sprawniejszej organizacji urzędów¹⁵. Niepotrzebne urzędy zostaną znie-

sione. (*Brawa. Głosy: „Propaganda! Wiceministerstwo!”*)¹⁶

Dla spełnienia niesłychanych zadań, które jeszcze ostatnio inwazja w wysokim stopniu powiększyła, musiał rząd pociągnąć społeczeństwo do znacznych świadczeń, tak przez pożyczkę przymusową, jak też przez wzmożone ciężary podatkowe. Pożyczka Odrodzenia przekroczyła 6 miliardów marek. (*Brawa*) Ponadto czyni rząd zabiegi o uzyskanie pożyczki zagranicznej w sumie jednego miliarda franków.

Dziś otwiera się przed narodem nowa era. Stają przed nami zadania olbrzymie, wymagające niezwykłego nakładu sił i pracy, zadania epokowej doniosłości, bo od ich wypełnienia zależy będzie w znacznej mierze cała dalsza linia rozwoju państwa i narodu. Świadomość, że pracą najwydatniejszą szybko podniesie się naród i państwo, przeniknąć musi i pracodawców i pracowników.

Budowa państwa naszego jest jeszcze ciągle w okresie zaczątków. Są one trudne, bo wielkie jest zadanie, jakie nam przypadło w udziale, przerasta ono często siły, jakimi rozporządzamy, tym bardziej, że siły te osłabiają zacięte walki partyjne, które u nas rozgorzały, a swoją formą niejednokrotnie ani powadze chwili ani doniosłości zadań nie odpowiadają. Co naród może zrobić, jakich czynów dokonać, gdy się zespoli w jednym dążeniu, tego dowodem wielkie wypadki ostatnich czasów. Ojczyzna dziś potrzebuje ugruntowania w świadomości wszystkich obywateli zrozumienia, iż do zbudowania państwa trzeba nie mniejszego zespolenia wszystkich sił, jak go było trzeba do uratowania go. Rozognienie społecznej waisni, potęgowanie walk partyjnych od chwili jak tylko

wróg przestał być tak groźnym, nie ułatwia spełnienia tych olbrzymich zadań, jakie nas czekają. Rząd musi z całą stanowczością oświadczyć, że w interesie państwa leży bezwzględnie utrzymanie pokoju wewnętrznego na czas, dopóki pokój zewnętrzny i bezpieczeństwo państwa nie zostaną ugruntowane.

¹ Projekt lorda Curzona, zamykający Polskę w tzw. granicach etnograficznych.

² Ochotników przydzielano do baonów zapasowych przy pułkach, względnie do baonów wartowniczych. Ochotniczy charakter z większych jednostek posiadały: 19 dyw. p., dywizja lilewsko-białoruska oraz Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej.

³ Specjalna misja francuska pod przewodnictwem gen. Weyganda przybyła do Polski dnia 26 lipca 1920 r.

⁴ Amerykańskie szpitale Czerwonego Krzyża.

⁵ Lloyd George dnia 22 lipca 1920 r. mówił w Izbie Gmin: „Jeśli Polacy bronią swej własnej niepodległości, leży w angielskim interesie, leży w europejskim interesie, aby Polska nie została zniweczona i byłoby to fatalne dla pokoju w Europie i następstwa byłyby wprost katastrofalne“.

⁶ Poprzednie, wystawione przez komendę wojsk. (a nie przez rząd) i nie upoważniające do podpisania definitywnego pokoju — Sowiety uznały za niewystarczające, zrywając rokowania.

⁷ Prezes — Jan Dąbski, sekretarz — Aleksander Ładoś.

⁸ Oddziały atam. Petlury.

⁹ Wład. Grabskiego. W sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy Konferencja Ambasadorów zadecydowała dnia 28 lipca 1920 r.

¹⁰ Plebiscyt na częściach Prus Zachodnich i Wschodnich odbył się dnia 11 lipca 1920 r. Obecną granicę Polski z Niemcami na północy ustaliła decyzja Rady Ambasadorów z dnia 12 sierpnia 1920 r.

¹¹ Dnia 24 lipca robotnicy gdańscy, zatrudnieni przy wyładawaniu amunicji przeznaczonej dla Polski, ogłosili strajk. Robotników zastąpili żołnierze angielscy.

¹² Art. 100 działu XI traktatu wersalskiego.

¹³ Prezydent ministrów wspólnie z min. spr. wew. Skulskim

zwiedza w dniach 28—31 sierpnia 1920 r. Płock, Płońsk, Sierpc, Pułtusk, Łomżę, Ostrołękę.

¹⁴ Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej, Delegatura Rządu na Małopolskę Wschodnią.

¹⁵ Jedną z pierwszych czynności Witosa po objęciu władzy było ustanowienie rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1920 r. komisji dla spraw oszczędności państwowych, zniesionej dnia 18 marca 1921 r. Tegoż dnia uchwała Rada Ministrów stworzenie wojewódzkich komisji oszczędnościowych w składzie: 1. wojewoda, 2. delegat Izby Skarbowej, 3. delegat N. I. K. P., 4. delegat ministerstwa i 5. delegat prezesa Rady ministrów.

¹⁶ Dla podtrzymania w społeczeństwie ducha obrony stworzono dnia 5 sierpnia 1920 r. Biuro propagandy przy Prezydium Rady Ministrów, zwinięte następnie dnia 3 listop. t. r.

11.

Przemówienie w Sejmie dnia 7 października 1920 r.

[Zawiadomienie o stanie rokowań z Sowietami].

(*Sprawozdanie stenograficzne z 170 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 7 października 1920 r.*).

Wysoka Izbo! Rząd otrzymał od polskiej delegacji pokojowej urzędową wiadomość, że przewodniczący obu delegacji¹, uzgodniwszy główne punkty preliminarjów pokojowych, podpisali protokół obowiązujący obie delegacje do podpisania rozejmu i preliminarjów pokojowych nie później niż 8 bm. Linia graniczna Polski zaczyna się na północ od Dzisny nad Dźwiną, biegnie wzdłuż wschodniej granicy powiatu dziśnieńskiego i wileńskiego, a dalej mniej więcej o 30 do 40 wiorstw na wschód od linii kolejowej Baranowicz-Luniniec-Równe, w końcu na wschód od linii Zbrucza.

Rząd, który poczynił wszelkie wysiłki dla zwycięskiego zakończenia wojny, uważał za wskazane aprobować tak fakt istnienia pokoju jak też i omówione warunki i w tym duchu wydał polecenie swojej delegacji pokojowej.

¹ Jan Dębski, Adolf Joffe.

12.

Przemówienie w Sejmie dnia 14 października 1920 r.

[Oświadczenie w sprawie wileńskiej].

(Sprawozdanie stenograficzne z 172 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 14 października 1920 r.).

Na interpelacje zgłoszone, których treść p. Marszałek mi udzielił, mam zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

Od chwili wygłoszenia mego exposé zaszły wydarzenia, które wywrą niezawodnie wpływ na najbliższą przyszłość naszego państwa. Sądzę przeto, że obowiązkiem rządu jest uzupełnić poprzednie wywody przedstawieniem tych faktów i stanowiska, jakie rząd wobec nich zajął lub zająć zamierza.

Wspomniałem już na posiedzeniu dnia 7 października o dojściu do skutku zgody na pokój preliminarjny w Rydze. Pokój ten podpisany dnia 12 b. m. nie zaspokaja w pełni aspiracji narodu polskiego, zostawia poza granicami Polski wielką liczbę Polaków, ale czyni zadość duchowi umiarkowania i dążeniom polskim do zakończenia wojny, dając jednocześnie Polsce możliwość oddechu na Wschodzie.

Artykuł 2 układu gwarantuje powstrzymanie się obu stron od jakiegokolwiek mieszania się w wew-

nętrzne sprawy drugiej strony. Liczymy na bezwarunkowe dotrzymanie tego zobowiązania przez drugą stronę, jako na jedną z podstawowych gwarancji trwałego pokoju.

Logicznym następstwem tego jest dla nas obowiązek nie popierania nadal walczących dotąd razem z naszym wojskiem przeciw wojskom sowieckim formacji, nie wchodzących w skład armii polskiej¹.

Obie strony zgodziły się w Rydze na to, że o ile w skład ziem położonych na zachód od określonej granicy, wchodzi terytoria sporne między Polską a Litwą, sprawa przynależności tych terytoriów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy. Na tych właśnie terytoriach bieg rzeczy przyniósł w ostatnich dniach nowe wydarzenia.

Dnia 8 października r. b. Litewsko-Białoruska Dywizja pod dowództwem gen. Żeligowskiego, zerwawszy wszelką łączność z armią polską, samowolnie udała się na wschód i zajęła dnia 9 Wilno.

Aczkolwiek rząd polski rozumie rozgoryczenie oficerów i żołnierzy, którym po dwóch latach ciężkich walk, toczonych z myślą wywalczenia wolności dla swego ojczystego kraju, zabroniono dostępu do rodzinnego Wilna, to jednakowoż wyłamanie się z posłuszeństwa i zerwanie węzłów łączących ich z armią polską, musi uważać za jaskrawe naruszenie obowiązków wojskowych, którego żadną miarą akceptować nie może i co do którego władze polskie surowe śledztwo przeprowadzą.

Jak wiadomo utworzyła się w Wilnie tymczasowa władza pod nazwą „Komisji Rządzącej Litwy Środkowej“. Komisja ta zwróciła się do rządu polskiego z deklaracją, w której oświadczając zamiar zapewnie-

nia mieszkańcom Ziemi Wileńskiej możliwości swobodnego samookreślenia, prosi rząd polski o zastąpienie tego kraju od napaści ze wschodu i o wysłanie delegacji do Wilna dla przeprowadzenia pertraktacji.

Rząd polski stał zawsze na stanowisku samookreślenia Ziemi Wileńskiej, a opierając się właśnie na wielokrotnie wyrażonej już woli ludności tej ziemi, uważa ją za część składową Polski. Praw jednak do tej ziemi zamierzał dochodzić innymi drogami jak te, które obrała Komisja Rządząca. Zanim więc rząd polski wyśle delegatów dla porozumienia się z Komisją Rządzącą, musi mieć pewność, że rzeczywiście Komisja Rządząca ma zamiar sprawiedliwie zapewnić ludności możność wypowiedzenia się o swoim losie.

Możliwość napadu, z którym liczy się Komisja Rządząca w Wilnie, wobec tego, że wojska polskie stoją na wschód od Wilna, nie jest prawdopodobna. Natomiast zajmowanie przemocą Wilna i ziemi Wileńskiej przez jakiegokolwiek siły obce musiałaby Polska uznać za zamach na swobodną decyzję ludności, (*Huczne brawa*), przeciw któremu zmuszoną by była kategorycznie protestować. (*Huczne brawa. Głos: „Wilno nasze!”*)

¹ Oddziały atam. Petlury i gen. Bałachowicza.

13.

List do Juliusza Poniatońskiego, Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

(*Monitor Polski* z dnia 14 lutego 1921, nr 35).

Po ustąpieniu z rządu koalicyjnego wiceprezydenta Ignacego Daszyńskiego (4 stycznia 1921 r.) prosi o dymisję min. Rolnic-

stwa i Dóbr Państw., a jednocześnie przedstawiciel „Wyzwolenia“, Juliusz Poniatoński. Dnia 12 lutego 1921 r. prezes Rady ministrów w liście do ministra rozpatruje powody dymisji. Mimo to Poniatoński w kilka dni potem ustąpił miejsca Józefowi Raczyńskiemu.

Mam zaszczyt potwierdzić Panu Ministrowi odbiór wniesionej na moje ręce prośby o dymisję, której nie omieszkam przedłożyć Panu Naczelnikowi Państwa. Motywy jednak, jakie Pan Minister uznał za stosowne przytoczyć dla uzasadnienia swej decyzji, budzą we mnie szereg wątpliwości, którym pragnę dać wyraz.

Wprawdzie można wierzyć, że bezpośrednio niebezpieczeństwo wojenne minęło i można liczyć na rychłe podpisanie pokoju w Rydze, ale patrząc głębiej w stan polityczny Europy i nasz własny, trudno byłoby twierdzić stanowczo, że państwo polskie jest już ze wszystkich stron zabezpieczone, że nic mu nie grozi, że może już spokojnie oddać się wyłącznie pracy nad odrodzeniem i przebudową życia wewnętrznego. Czekają nas przecież rozprawy plebiscytowe na Górnym Śląsku i Ziemi Wileńskiej. Dla ustalenia granic, tego pierwszego warunku rozpoczęcia spokojnego bytu państwowego, mogą jeszcze upłynąć miesiące. Troski o wyżywienie kraju nie pozwalają bez niepokoju myśleć o jutrze. Potrzeba będzie jeszcze największego wysiłku, ażeby Polska szczęśliwie przetrwała ten najcięższy okres wydobywania się z chaosu i żeby wyszła z niego zdrowa i oparta na mocnych podstawach gospodarczych i społecznych. Nad zbudowaniem tych podstaw pracujemy, ale siłą rzeczy na pierwszy plan naszych prac muszą się jeszcze czas jakiś wybijać pierwsze zagadnienia naszej egzystencji państwowej. Właściwa, systematyczna, wielka robota dla rozwoju

ekonomicznego i społecznego uzyska w pełni potrzebne warunki u nas dopiero po pomyślnym, jak o tym nie wątpię, rozstrzygnięciu wielkiego zagadnienia bytu Rzeczypospolitej jako potężnego, zabezpieczonego zewsząd organizmu państwowego.

Niewątpliwie Pan Minister ma słuszną teoretyczną, domagając się rządu, opartego na określonej i daleko idącej jednolitości poglądów i zamierzeń współdziałających, musi jednak postawić się pytanie: Czy w obecnym układzie stosunków i sił politycznych można liczyć na osiągnięcie już teraz takiej jednolitości poglądów, nie na chwilę tylko, ale na dłuższą metę. Miałbym obawy, czy można dziś żądać czegoś więcej aniżeli dobrej woli i nieakcentowania różnic politycznych przynajmniej o tyle, o ile tego wymaga dokonanie tych pierwszych zadań państwowotwórczych, o jakich poprzednio wspominałem.

Nie przeczę, że ma Pan słuszną, Panie Ministrze, skoro Pan mówi, że przeprowadzenie zadań rządu wymaga nie tylko ułożenia współpracy poszczególnych ludzi, ale szczerego i rzeczywistego współdziałania stronnictw, o które są oparci, a także wyjaśnienia odpowiedzialności stronnictw rządzących wobec narodu.

Nie wyobrażałem i nie wyobrażam sobie w ogóle możliwości pracy rządowej bez jasno określonego programu, bez wzajemnej szczerości i lojalności członków rządu i bez przeświadczenia, że parlamentarni jego członkowie znajdą w swoich stronnictwach odpowiednie oparcie, z którego oczywiście winien korzystać cały rząd. Sądzę jednak, że urzeczywistnienie takiego stosunku zależy przede wszystkim właśnie od samych członków rządu, ich jest rzeczą i obowiązkiem zdobywać poparcie stronnictw dla zadań rządu i na odwrót

przekonywać rząd o potrzebie przyjęcia postulatów stronnictwa, podyktowanych interesem państwa i programu rządowego.

Ale jeżeli Pan Minister uznaje dalszy swój udział w rządzie za niekorzystny dla zdrowego układu stosunków politycznych w kraju, to, przyznając, że rozumowanie to ułatwione było niedawnymi precedensami, pozwolę sobie zauważyć, że polega ono na tym, iż bierze się przyczynę za skutek. Żaden rząd nie jest w stanie rozwinąć owocnej działalności, jeżeli przedstawiciele stronnictw gotowych go poprzeć, nie wezmą w rządzie i poza rządem — rzeczywistej współodpowiedzialności za ciężar rządzenia, jeżeli będą szczędzili energii w przekonywaniu społeczeństwa o słuszności planów rządu i ich potrzebie dla kraju, jeżeli obawa przed angażowaniem się z jakichkolwiek względów przeważy obowiązek niewdzięcznej może nawet w dzisiejszych warunkach służby dla państwa. Rząd, ażeby swoje kierownicze zadania w państwie spełnić, potrzebuje solidarności nie tylko na wewnątrz, ale musi ją objawiać i na zewnątrz. Utrwalenie ładu wewnętrznego w Polsce, ostateczna likwidacja wiszących jeszcze gróźb nad jej bytem państwowym, ubezpieczenie pokoju i wzmocnienie sił ekonomicznych narodu przez przygotowanie odpowiadających jego uczuciom i interesom związków i układów z państwami zagranicznymi i wypłynęcie w ten sposób na bezpieczną drogę, na której dopiero będzie można podjąć na najszerszą skalę pracę gospodarczą i społeczną, wymagają bezwarunkowo tej czynnej solidarności i w łonie rządu i w łonie stronnictw, które chcą go popierać.

Warszawa, dnia 12 lutego 1921 r.

14.

Przemówienie w Sejmie dnia 22 lutego 1921 r.

[Prace pokojowe Rządu Obrony Narodowej].

(Sprawozdanie stenograficzne z 212 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 22 lutego 1921 r.).

Dnia 27 stycznia Witos jako prezes Rady ministrów wygłosił w Sejmie obszerny exposé o pracach rządu. Rozprawa nad exposé została odroczone i odbyła się w ciągu kilku posiedzeń lutowych sejmu. Poniżej przytaczamy końcową część odpowiedzi udzielonej przez szefa rządu na stawiane mu zapytania i zarzuty.

...Mimo, że całą energię i baczenie musiał rząd poświęcić przede wszystkim interesom ogólnopañstwowym, starał się zaspokoić w jak najszerszej mierze uprawnione postulaty poszczególnych warstw ludności. Jest rzeczą jasną, że w obecnych warunkach gospodarczych i politycznych rząd nie był i w najbliższej przyszłości nie będzie mógł zadość uczynić wszystkim postulatam, jakie się mu stawia. Mając pełne zrozumienie dla potrzeb wszelkich funkcyj państwowych, rząd musi jednak z całą stanowczością oświadczyć, że po drodze wydatnego uwzględniania ich żądań może iść tylko tak daleko, jak na to pozwalają siły i zasoby państwa. Musi też nastąpić możliwe ograniczenie liczby tych osób, które wprost utrzymywane są przez państwo. Dającą się coraz wyraźniej zauważyć tendencję do utrzymywania coraz znaczniejszej liczby obywateli przez państwo, rząd uważa za szkodliwą tak dla państwa, jak i dla ludności i tendencję tę w interesie ogólnym będzie zwalczał.

Dobro państwa i dobro ludności wymaga natężenia samodzielnej, twórczej pracy, jak największej liczby obywateli, rozwijających swoje zdolności na właściwych polach działania, których u nas za dużo jeszcze leży odłogiem.

Wspomniałem o konieczności współdziałania społeczeństwa z rządem. Jeżeli kiedy, to w chwili obecnej to współdziałanie jest niezwykle pożądane. Dają się bowiem odczuwać aż nadto wyraźnie prądy, kierowane obcą ręką i za obce pieniądze, a zmierzające do podminowania normalnego rozwoju gospodarczego, a nawet do podkopania państwowego bytu Rzeczypospolitej. Wyzyskuje się w tym kierunku ciężkie w wielu dziedzinach położenie państwa, a winę niedomagań zwała się z lubością na rząd. Państwo nie jest własnością rządu, ani sejmu, ale jest własnością wszystkich jego obywateli. W budowie państwa musi więc brać udział nie tylko rząd i nie tylko sejm, ale całe społeczeństwo. Jeżeli w państwie są rozliczne braki i niedomagania, to winę ich ponosi także i społeczeństwo. Żaden rząd nie jest i nie może być wszechmocny i nie zdoła zaspokoić wszystkich potrzeb ludności, jeśli obywatele nie stworzą sami warunków pomyślnego rozwoju własnych warsztatów pracy, a tym samym i państwa. Smutna spuścizna po czasach niewoli: zwalanie winy za wszystko zło na rząd— musi nareszcie zniknąć z umysłowości polskich mas, a nawet ich kierowników. Wyciąganie rąk do rządu po wszystko, składanie nań winy za wszystko — popłaca może, ale nie zapobiega złemu i nie przynosi poprawy.

W przemówieniach podnoszono sprawę reorganizacji urzędów. Otóż rewizja organizacji 4 ministerstw

dzielących się dotąd na 70 sekcji i 332 wydziały, doprowadziła do uproszczenia ich przez podział na 54 departamenty i 232 wydziały, a więc o 100 wydziałów mniej. Statut Ministerstwa Spraw Wojskowych będzie przedłożony Radzie Ministrów do zatwierdzenia za dwa tygodnie¹.

Jeżeli mowa była tutaj o tym, jakoby redukcja wydatków Ministerstwa Spraw Wojskowych podana uprzednio, nie odpowiadała rzeczywistości, to wyjaśnić należy, że wyjątkowo w listopadzie sygnowano o miliard więcej dla wypłacenia zwyczajki poborów od lipca w myśl ustawy sejmowej.

Dla dalszego przeprowadzenia reorganizacji władz i urzędów II i I instancji będą powołane wojewódzkie komisje oszczędnościowe w składzie trzech osób: wojewody, prezesa izby skarbowej i jednej osoby z poza urzędników państwowych.

Każdy rząd w Polsce, w stosunkach obecnych, ma między innymi tę wielką i nieomal niezwalczoną trudność, że czas jego istnienia i towarzyszące mu okoliczności nie pozwalają wykonać choćby najlepiej postawionego programu albo jego części. Jest rzeczą całkiem naturalną, że do przeprowadzenia zadań państwowych wielkiej miary trzeba nie tylko odpowiedniego zespołu osób w samym rządzie, nie tylko możliwej jednolitości ich poglądów, zaufania i poparcia społeczeństwa i Sejmu, ale potrzeba też i odpowiedniego czasu. Wypowiadając to przekonanie, nie mam bynajmniej zamiaru zyskiwania względów Wysokiej Izby dla przedłużania żywota tego rządu; czynię to raczej dlatego, ażeby społeczeństwo polskie, wydające sąd o rzeczy, miało możliwość słusznego rozłożenia odpowiedzialności, od której tak łatwo uchylają się nie

tylko osoby, ale nawet i całe stronnictwa. Nie uważam za wskazane wytaczać tu żalów, czuję się jednak w obowiązku z tego miejsca zaznaczyć, że znalazły się stronnictwa, reprezentowane w tej Wysokiej Izbie, mające nawet w rządzie swoich przedstawicieli, które domagały się od rządu, słusznie zresztą, bardzo wiele, a które równocześnie wszelkimi sposobami starały się obniżyć jego powagę i autorytet nie tylko w kraju, ale i za granicą. A już ocenie Wysokiej Izby pozostawię zachowanie się jednego z jej członków, zasiadającego po prawej stronie, który wprawdzie nie za granicą, ale za to bardzo blisko stolicy państwa, na kilkutygodniowym wiecu użył o rządzie, dla określenia jego wartości i kwalifikacji społecznych i moralnych, wyrazów, których z szacunku dla Wysokiej Izby nie mogę tutaj powtórzyć. Zaś inny poseł — tym razem dr teologii — krytykując niedostateczne wyniki pracy tego rządu, dyskretniej wprawdzie, ale obszernie i niedwuznacznie dawał ludności do zrozumienia, że niektórzy członkowie obecnego rządu interesują się handlem drobiu na Pomorzu w sposób, zdradzający niewątpliwie paskarskie skłonności. Nie mówię już o stronnictwach, które wzięły sobie za zadanie rzucać kłód pod nogi nie tylko rządowi, ale często, niestety, i państwu, wykorzystując dla celów partyjnych jego kłopoty i ciężkie położenie.

Rząd wie o tym, że ma braki, wie, że nie zrobi wszystkiego, ale Sejm i społeczeństwo winny zrozumieć, w jakich ciężkich warunkach pracuje i jakie niezwykle trudne, niekiedy prawie nierozwiązalne zadania ma przed sobą. Tego rodzaju postępowanie odpowiedzialnych czynników, o których powyżej wspo-

mniałem, rządowi nie ułatwia pracy i nie dodaje powagi.

Najwymowniejszą może odpowiedzią na zarzuty, a dla członków rządu najprostszym rozwiązaniem byłoby przychylić się do życzenia niektórych stronnictw i ludzi i zejść ze stanowiska. Jeżeli tej propozycji dotąd swoim kolegom w rządzie nie uczyniłem, to stało się to jedynie ze względu na wyjątkowo ważne decyzje, które w najbliższym czasie zapaść mają, które o mocarstwowym stanowisku państwa i o jego przyszłości mogą w wysokim stopniu zadecydować, a w którym chronicznie u nas trwające przesilenie mogłoby, jak sądzę, w wysokim stopniu zaszkodzić².

Został postawiony wniosek o wyrażenie rządowi votum zaufania. Uważam, że wyrażenie ufności dla rządu nie może być traktowane jako koncesja ze strony Wysokiego Sejmu. Sprawa powinna być postawiona jasno. Albo uważa się rząd za odpowiedni i daje mu się silne oparcie i pełną swobodę działania, albo tego się nie czyni i stara się o rząd nowy, któremu by można zaufać. Samo głosowanie za votum ufności nie wystarcza, jeśli za nim nie idzie rzeczywiste poparcie. Rządowi nie wystarczy, aby zaufanie do niego wyrażało się tylko w głosowaniu w sali posiedzeń, aby poza nią ten sam rząd na każdym kroku był podkopywany. W państwie polskim, zwłaszcza w okresie jego budowy, nie powinno być stronnictwa, które by nie ponosiło odpowiedzialności za państwo. Pragnąłbym, aby poczucie tej odpowiedzialności pełne i głębokie, było jedyną wytyczną przy mającym nastąpić głosowaniu.

Jego wynik chce rząd uważać nie za proste oświadczenie się za lub przeciw gabinetowi, ale za objaw

woli Sejmu, który nakłada konsekwencje nie tylko na rząd, ale i na Sejm, a mianowicie politykę stronnictw w Sejmie i poza nim.

Proszę, aby Panowie wobec powagi chwili, rozstrzygnęli tę jasno postawioną kwestię z równą jasnością.

Takiego rozwiązania sprawy domaga się rząd, a wymaga go również interes państwowy.

¹ Statut organizacyjny M. S. Wojsk. zatwierdziła Rada Ministrów na posiedzeniu dnia 19 sierpnia 1921 r.

² Plebiscyt na Górnym Śląsku, pertraktacje pokojowe w Rydze, uchwalenie konstytucji.

15.

Przemówienie w Teatrze Wielkim
w Warszawie dnia 18 marca 1921 r.

[Zawiadomienie o podpisaniu traktatu ryskiego].

(*Monitor Polski* z 19 marca 1921, nr 64).

W czasie przedstawienia galowego w Teatrze Wielkim w Warszawie dnia 18 marca 1921 r. z okazji uchwalenia konstytucji (17 marca t. r.), prezydent ministrów po otrzymaniu wiadomości o dojściu do skutku pokoju między Polską a Sowieciami, przemówił po zakończeniu trzeciego aktu *Hrabiny Moniuszki* a przed rozpoczęciem baletu pt. *Szopeniana*.

W niezwyklej cokolwiek okolicznościach chcę podać do wiadomości fakt pierwszorzędnej doniosłości. Doniesiono mi urzędowo, że delegacja nasza pokojowa w Rydze o godz. 9-ej min. 30 wieczorem położyła podpis swój pod sprawiedliwy traktat pokojowy, po zwycięsko zakończonej wojnie. Próba sił, narzucona naszemu państwu, przebyta zwycięsko dzięki męstwu żołnierza i wytrwałości narodu, należy do przeszłości.

Fakt ten historycznego dla Polski i dla świata znaczenia podaję do wiadomości z uczuciem głębokiego zadowolenia, które niewątpliwie podziela cały naród polski. Traktat pokojowy bowiem, podpisany dziś w Rydze, zamyka okres krwawych zmagania, które olbrzymie połacie ziemi naszej przemieniły w pustynię, miliony ludzi naraziły na śmierć lub piekło mąk lub udręczenia, cofnęły naturalny rozwój kultury i gospodarstwa całej Europy. Wierzimy, że z tą chwilą nie tylko Polska, która została wojną najciężej dotknięta, ale Europa weszła nareszcie w upragniony przez nią stan pokoju, tak potrzebny dla uleczenia ran, zadanych przez wojnę, utrwalenia zdobyczy demokracji, okupionych wielkimi ofiarami i utworzenia nowego porządku w Europie, na gruzach zdruzgotanych wojną państw zaborczych.

Pokój ten ponadto jest wymownym świadectwem, iż państwo polskie ma w sobie te siły wewnętrzne, które stanowią o niewzruszalności niepodległości. Traktat ryski jest silnym ogniwem łańcucha wysiłków narodu dla obrony państwowych ram Rzeczypospolitej. Wschodnie granice państwa ustala traktat ryski w sposób zdecydowany, usuwający wszelkie wątpliwości, bo ustala je na podstawie ugody między interesowanymi państwami. Okres wojny, rozpoczęty przez zaborcze mocarstwa, zamyka wola odrodzonej Polski. Obecnie naród polski przystąpi z całą energią, którą dotąd musiał zużywać dla obrony swojego bytu, do wytrwałej pracy na każdym polu i pomnażania dóbr kulturalnych dla dobra swego i dla dobra ludzkości. Zawarty pokój nabiera jeszcze i z tego powodu wielkiego znaczenia, iż fakt ten wytrącić musi ostatni rozpaczliwy argument, którym posługują się Niemcy

na Górnym Śląsku. Bracia nasi górnośląscy, idąc do urny, oświadczą się za Polską, wiedząc o tym, że wchodzi do państwa uporządkowanego na wewnątrz, dzięki uchwalonej w dniu wczorajszym konstytucji i zabezpieczonego na zewnątrz dzięki zawartemu przed chwilą pokojowi.

16.

Przemówienie w Sejmie dnia 18 maja 1921 r.

(Sprawozdanie stenograficzne z 227 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 18 maja 1921 r.).

Dnia 13 maja 1921 r. premier angielski wygłosił w Izbie Gmin przemówienie napastujące Polskę z okazji plebiscytu na Górnym Śląsku (20 marca 1921) oraz tzw. III powstania śląskiego. W kilka dni później prezydent ministrów złożył w odpowiedzi oświadczenie imieniem rządu polskiego.

...W mowie swojej nie oszczędza p. Lloyd George Polsce najbardziej bolesnego a niesprawiedliwego zarzutu. Wypomina nam premier angielski, że część naszych rodaków walczyła, acz zniewolona, po stronie mocarstw centralnych i część krwi przelanej przez aliantów zrzuca na naszą głowę. Sąd historii będzie inny. Nie część, ale całość krwi bohaterskiej spadnie na głowę dawno nie żyjących już mężów stanu, którzy Polskę wpędzili do grobu. Na grobie Polski wyrosło mocarstwo pruskie. Zbrodnia największa w historii narodów wymagała odkupienia przez krew. Odkupili ją za cenę straszną rycerze z nad Marny, z Verdun, z Francji, a te miliony żyć młodych dla świętego dzieła sprawiedliwości poświęcone, nie tylko dla nas ostrzeżeniem być winny, abyśmy święcie prze-

strzegali przyjęte na się zobowiązania, ale także dla wszystkich mocarstw świata, aby żadne względy samolubnej polityki częściowo nie powtórzyły zbrodni, której odkupienie morze krwi kosztowało.

Daleka ode mnie jest myśl niedoceniaiania bezgranicznych ofiar sprzymierzonych armii. Polska wiecznie pamiętać je będzie, ale protestować muszę przeciw użyciu przeciwko nam na naszą szkodę śmierci tych nieszczęśliwych rodaków naszych, którym nie oszczędzona została ostatnia boleść i sromota niewoli: padnięcie w pruskim mundurze, walcząc przeciw własnej wolności. I to jest pewne, że wpędzili ich w te pruskie mundury mężowie stanu, którzy przyklasnęli rozbiorom Polski, poprzez kongres wiedeński do tych, którzy obojętnie pozwolili na utopienie w morzu krwi powstań polskich. Toteż tego tylko pragniemy, aby w przyszłości jakiś inny premier angielski nie mógł Górnoszlązakom tego krzywdzącego zrobić zarzutu. (*Oklaski. Głos: „Irlandia?“*).

A jeżeli część społeczeństwa polskiego, upatrująca głównego zaborcę w Rosji carskiej, przeciw niej tworzyła Legiony, to stwierdzić muszę najdobitniej, że wojska te nie walczyły nigdy przeciw Anglii, Francji, Włochom czy Stanom Zjednoczonym, lecz jedynie przeciw Rosji carskiej. Wojsk polskich, walczących z własnej woli przeciw państwom sprzymierzonym nie było, a zamiary Niemiec stworzenia milionowej armii z Polaków, nawet za cenę najwyższej pokusy, bo za cenę niepodległości państwowej, odparte zostały zgodnie przez całe społeczeństwo polskie.

O tym wie każdy Polak, że wskrzeszenie swej niepodległości zawdzięcza Polska zachodnim sprzymierzeńcom i że Polska powstała jako wynik wzniosłych

hasel, które przyświecały światowej wojnie. Wie każdy, że błędy dawnej dyplomacji, która dopuściła do rozbiorów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, okupili strumieniami krwi bohaterscy żołnierze Francji, Włoch i Anglii, budując nowy porządek świata.

A jeśli chodzi o ścisłość, to należy przypomnieć, że obok krwi francuskiej, włoskiej i angielskiej lała się także obficie krew szlachetnego narodu amerykańskiego. (*Rzęście oklaski*). Stany Zjednoczone dobrowolnie i bezinteresownie poszły do boju o nowy porządek świata i o sprawiedliwość.

Świadomość tego ma każdy Polak i zaiste nie było potrzeby przypominać tego Polsce. Można było również oszczędzić nieszczęśliwej ludności Górnego Śląska wyrzutu, że nie pomyślała o orężnej walce wcześniej podczas wielkiej wojny. Ci, którzy dziś jeszcze uważają cały Śląsk Górny za prowincję niemiecką, nie powinni chyba zapominać, że w czasie wojny światowej Śląsk Górny był częścią państwa niemieckiego i że wobec tego nie z własnej woli Ślązacy zmuszeni byli walczyć i ginąć masami w mundurach niemieckich, o ile nie przeszli do armii gen. Hallera, do której samych Górnos Ślązaków wstąpiło około 14.000. (*Głosy: „Słuchajcie!” Oklaski. P. Reger: „W Legionach było ich mnóstwo“*).

Mam wskutek tego prawo i odwagę stwierdzić: do wielkiego dzieła oparcia świata na podstawach sprawiedliwości i prawa, a to były wytyczne twórców traktatu wersalskiego, przyczynił się także naród polski w miarę sił swoich.

Historia nie tworzy się z dnia na dzień. Na traktat wersalski i postanowienia w nim zawarte, dotyczące Polski, złożyły się długie lata pracy, cierpień i walk

zbrojnych, których przeoczyć nie można. Od dnia rozbioru Polski naród nasz toczył nieustanną walkę o niepodległość, która pochłonęła setki tysięcy ofiar, czy to w otwartym boju, czy w kazamatach więzień rosyjskich, niemieckich i austriackich.

Pan Lloyd George powiada dziś dosłownie, że kiedy Niemcy są rozbrojone i bezbronne dzięki sprzymierzencom — Polska oznajmia, że będzie walczyć nawet przeciw traktatowi wersalskiemu. Polska wie, że traktat wersalski przywrócił jej wolność i niepodległość, wie, że jedynie na podstawie ścisłego i sprawiedliwego wykonania tego traktatu ta część Śląska, której ludność przeważającą ilością głosów i gmin oświadczyła się za Polską, wrócić może do Polski¹.

Pan Lloyd George poczynił także w mowie swojej wynurzenia, dotyczące sprawy wileńskiej. Dowiadujemy się z jego mowy, że Wilno zostało rzekomo przyznane Litwie. (*Głosy: „To ciekawe“*).

Fakt istnienia umowy między rządami Francji, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych, mocą której Wilno miało być przyznane Litwie, jest zupełną nowością dla Rządu. (*Głos: „To jest po prostu śmieszne!“*) Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie, bo trudno mi przypuścić, by o tak żywej sprawie przynależności państwowej części żywego organizmu narodu polskiego zdecydowano w zupełnej tajemnicy przed tymże narodem, w sposób przypominający okresy panowania tajnej dyplomacji. (*Głosy: „Śluszniel!“*).

Domagamy się, by stosowano do nas obiektywność, sprawiedliwość i prawo. Jeśliby słowa końcowe z mowy Lloyda George'a rozumieć się chciało jako uprawnienie Niemiec do wkroczenia zbrojnie na Górny

Śląsk, to byłoby to niewątpliwie przeciw prawu, wyrażonemu w traktacie wersalskim, który nie dopuszcza interpretacji, jakoby Górny Śląsk był prowincją niemiecką i który wyraźnie stwierdza, iż aż do rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej, jedynymi, którzy są powołani do utrzymania tam spokoju i porządku, są komisja międzysojusznicza i wojska jej podległe.

Przed chwilą otrzymał rząd polski od rządu francuskiego stanowcze zapewnienie, że rząd francuski nie dopuści do tego, aby sprawa Górnego Śląska została inaczej rozstrzygnięta jak na podstawie traktatu wersalskiego i wyniku plebiscytu i że rząd francuski nie dopuści do tego, ażeby uzbrojone oddziały niemieckie i amunicja z Niemiec mogły przejść granicę Śląska Górnego. (*Głosy: „Niech żyje Francja!“ Huczne oklaski w całej Izbie. Wszyscy posłowie i ministrowie wstają*).

Wobec takiego zapewnienia rząd polski odwołuje się jeszcze raz do przywódców ruchu powstańczego i całego ludu górnośląskiego, aby ruch powstańczy zlikwidowali i dali możliwość sprawiedliwego rozstrzygnięcia losów Górnego Śląska przez państwa sprzymierzone².

Reasumując, oświadczam: Rząd polski stoi ściśle na gruncie traktatu wersalskiego i niczego innego nie pragnie, jak tylko jego wykonania i na tym stanowisku zdecydowany jest trwać. Rząd polski jest pewnym, iż wszystkie mocarstwa, które traktat ten podpisały, między innymi Anglia, nie dopuszczą do żadnych kroków ze strony Niemiec, które naruszając postanowienia traktatu wersalskiego, zachwiałyby podstawami pokoju w Europie, pokoju uzyskanego z takim tru-

dem i taką ilością ofiar. (*Huczne oklaski. Głosy: „Niech żyje powstanie górnośląskie!”*).

¹ Za Polską głosowało 479 tys. osób i 678 gmin, za Niemcami 707 tys. osób i 844 gmin. W części przemysłowej Śląska, określonej tzw. linią Korfantego, za Polską oświadczyło się 420 tys. osób i 560 gmin, a za Niemcami 400 tys. osób i 150 gmin. Ten ostatni stosunek głosów stał się podstawą decyzji Rady Ligi Narodów z dnia 12 października 1921 r.

² Powstanie III śląskie rozpoczęło się w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Zakończyło się obsadzeniem przez wojska koalicyjne linii frontowej i stworzeniem 7 czerwca t. r. linii demarkacyjnej. Ostateczną decyzję w sprawie Śląska Górnego powzięła Konferencja Ambasadorów dnia 20 października 1921 r., kierując się wynikiem głosowania według gmin.

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ — O POLSKĘ
LUDOWĄ

1.

Prezes Witos do Braci Chłopów.

(Piaśt z 2 października 1921, nr 40).

Kochani Bracia!

Po moim ustąpieniu ze stanowiska prezydenta ministrów Rzeczypospolitej Polskiej otrzymałem mnóstwo listów od włościan ze wszystkich stron państwa, a także część od żołnierzy, służących w armii. Z listów tych przebija wielka obawa co do losu państwa, co do losu chłopów w Polsce, tak w najbliższej, jak i dalszej przyszłości. Niektórzy posunęli tę obawę do tego stopnia, że twierdzili, iż panowie i księża chcą chłopów w Polsce uczynić niewolnikami, pozbawionymi praw obywatelskich.

Odpowiadać każdemu z osobna jest niepodobieństwem. Odpowiadam więc tą drogą na kilka zarzutów i konkretnie postawionych zapytań.

Na zarzut, że panowie wtedy, kiedy z Polską było źle, postawili mnie na czele rządu, a gdy niebezpieczeństwo minęło, to mnie usunęli, zauważam, co następuje:

Polska nie jest własnością panów, ale jest wspólną własnością wszystkich zamieszkujących ją obywateli. W chwili niebez-

pieczeństwa wszyscy mieli jednaki obowiązek ratować ją wszelkimi siłami. Ja robiłem na posterunku, który mi przeznaczono, to wszystko, co powinienem i co mogłem być robić, a chłopci, obok innych warstw, także dali wszystko, na co ich stać było, aby wolność Ojczyzny uratować.

Kiedyście to zrobili, to macie najzupełniejsze i nabyte prawo do równych ze wszystkimi świadczeń ze strony państwa, przy równomiernym spełnianiu obowiązków wobec niego, wiedząc o tym, że bez obowiązków nie może być praw żadnych.

Bajki o „pańszczyźnie“ mogą się czepiać tylko głów ciemnych i ciasnych. Cały świat idzie dziś do wolności i postępu, a Polska nie może być i nie będzie siedzibą średniowiecznego wstecznictwa i zacofania.

Zarzut, że Polska z chwilą mojego ustąpienia przestała być państwem ludowym, jest niesłuszny. Polska będzie zawsze państwem ludowym, jeśli masy ludowe zrozumieją jej znaczenie, pójdą solidarnie do pracy i zdobędą się na wytrzymałość i ofiarnność, gdy będą umiały na owoce swej pracy, gdy zajdzie potrzeba, poczekać.

Niewolnikiem może być tylko ten, kto nie umie i nie chce być wolnym.

Jeżeli więc macie mocne postanowienie wolności, to wiedźcie, że jesteście i będziecie ludźmi na zawsze prawdziwie wolnymi, oczywiście we wolnym państwie.

Za tym postanowieniem musi iść praca, bez której nie ma owoców postanowienia. Jeśli dru-

dzy będą robić wytrwale i zgodnie, a my będziemy się dzielić i kłócić, to mimo naszej olbrzymiej większości staniemy się politycznie zależni od kogo innego.

Jeśli taką niewolę mieliście na myśli, to nie mogę obawom tym odmówić słuszności.

Powiadacie, że ci, co Wam dokuczali mną i przy płaceniu podatków i w rządzie i w starostwie i na jarmarku, a nawet w kościele, ogromnie się ucieszyli, że się im udało „utrącić rządy chamskie“.

Nie martwcie się tym zbytnio! Najlepiej śmieje się ten, kto się śmieje na ostatku.

Niech nasi wrogowie poczekają parę miesięcy, a przekonają się, że radość ich była i nieuzasadniona i przedwczesna.

Tłumaczyli Wam niemal wszędzie, że wszystko zło, jakie jest w państwie, jest moją winą, że gdy ja ustąpię, to wszystko zmieni się na lepsze. Powiadali Wam, że ja nie pozwoliłem na chłopów nakładać podatków i innych ciężarów, że forsowałem wprowadzenie wolnego handlu itd.

Ustąpiłem, bo mi ten krok dyktowało obywatelskie sumienie. Od mojego ustąpienia upłynęło już trochę czasu i cóż się zmieniło?

Wiecie to i wiedzą wszyscy.

Byłem i jestem za tym, aby chłopci na równi z innymi obywatelami płacili podatki i wszelkie daniny na rzecz państwa, że jednak warunkiem jest nieodzownym, ażeby te ciężary zostały sprawiedliwie na wszystkich rozłożone. Tego musicie żądać, a co na Was

wypadnie, to w interesie państwa i swoim musicie zapłacić.

Wolny obrót musiał nastąpić¹, bo nie można łańcuchem wyjątkowych postanowień krępować jednych, a drugim dawać wolność, dochodząca do swawoli. Tego nie znosi ani sprawiedliwość, ani zwykle prawo ekonomiczne.

To, co się stało, zamyka jeden etap walki i pracy w państwie. Teraz nastąpią dalsze.

Gdy państwo było w niebezpieczeństwie, niemożliwym było przeprowadzać konieczne zmiany społeczne. Teraz musimy się zabrać do nich całą siłą. Musimy przeprowadzić to, czegośmy zrobić nie zdołali, a może i to, cośmy zaniedbali.

Ustąpienie nie jest dla mnie ani krzywdą, ani upadkiem. Jest ono raczej wyzwoleniem z ciężkiego i niewdzięcznego jarzma obowiązków, które jeszcze więcej nieznośnym robiła zadość i zła wola ludzka.

Złą przysługę oddają i państwu i Wam ci, co pokazują tylko to, co w państwie jest złe, a pomijają wszystko, co jest dobre. Oceniać taką rzecz jak państwo, ze wszystkimi jego dziedzinami i urządzeniami, nie jest tak łatwo.

Nie poszedłem na najwyższy urząd w Rzeczypospolitej po to, ażeby widzieć i znać tylko Was i nie po to, by komu napchać kieszenie, lecz po to, ażeby w ciężkiej chwili przyczynić się do obrony państwa od zguby, do uratowania zagrożonej wolności i narodowego bytu. Kiedy się to stało, wracam, ażeby prowadzić dalej rozpoczętą, a przez ten czas przerwana pracę, mającą na celu

zorganizowanie wszystkich sił Waszych dla dobra państwa, dla obrony Waszych praw i Waszego mienia, do walki z anarchią, z sobkostwem, a bardzo często z oszczerstwem i szatańską przewrotnością.

Najcięższa próba nadchodzi.

Wytrzymajcie ją zwycięsko.

Wincenty Witos.

Wierzchosławice, 28 września 1921.

¹ W lipcu 1921 r.

2.

Niektóre wytyczne polityki ludowej.

(*Piast* z dnia 12 i 19 lutego 1922, nr 7 i 8).

...Na trzy, moim zdaniem, zasady w polityce ludowej, świecące jak gwiazdy przewodnie, powinien mieć zwrócone oczy każdy myślący chłop polski.

Pierwsza i najważniejsza — to utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi.

Druga — to staranie się o wprowadzenie w całość pełni w życie demokratycznego ustroju naszego państwa.

Trzecia — to stała i trwała obrona praw obywatelskich i swoich ludowych interesów...

3.

Telegram do Piusa XI z okazji wyboru.

(*Piast* z 5 marca 1922, nr 10).

Jego Eminencja kardynał Gasparri, Rzym, Watykan.

Imieniem ludu polskiego, skupiającego się w Polskim Stronnictwie Ludowym, proszę Waszą Eminen-

cję o złożenie u stóp Ojca świętego wyrazów powinnego hołdu i czci.

Uważamy za szczęśliwą wróżbę dla naszej Ojczyzny, że Jego Świątobliwość prawie prosto z Polski powołany został na Stolicę Piotrową. Jego Świątobliwość był świadkiem wysiłków narodu polskiego około utrwalenia państwa, opartego na masach ludowych, przebył razem z nami krytyczny okres i był świadkiem zwycięstwa pod Warszawą, które uratowało cywilizację chrześcijańską.

Lud polski, zawsze wierny Kościołowi, ufa, że Jego Świątobliwość i nadal odnosić się będzie do naszych prac nad rozwojem Polski ludowej z tą samą ojcowską życzliwością, z jaką się odnosił jako Nuncjusz Apostolski w Polsce i prosi o błogosławieństwo¹.

Wincenty Witos.

¹ Dnia 24 lutego otrzymał Witos telegraficzną odpowiedź na powyższą depezę:

„Jego Eksceleńcja Wincenty Witos, były prezes Rady ministrów, Warszawa.

Ojciec święty odczuwając głęboko hołd oddania i wierności, który Wasza Eksceleńcja złożył mu imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, wyraża Panu ojcowskie podziękowanie i składając życzenia coraz bardziej wzrastającej pomyślności dla Pańskiego szlachetnego i drogiego Mu kraju, przesyła z całego serca Apostolskie błogosławieństwo dla uzyskania zdroju łask Bożych. Kardynał Gasparri“.

4.

Przemówienie do oficerów 2 p. s. p.
w Sanoku dnia 15 lipca 1923 r.

[Z okazji poświęcenia sztandaru
pułkowego ufundowanego przez lud-
ność okolicznych powiatów].

(*Piast* z 22 lipca 1923, nr 29).

Już dawno uznano w świecie jako dogmat nienaru-
szalny, że podstawą istnienia każdego państwa są dwa
kamienie węgielne: skarb i wojsko.

Skarb służy temu, by mogło się trzymać państwo
i by się dobrze powodziło obywatelom. Wojsko służy
i służyć powinno temu, by w razie potrzeby obronić
granice Rzeczypospolitej, by również bronić porządku
wewnątrz państwa.

Jżeli idzie o skarb Rzeczypospolitej, to nie można
powiedzieć, by on był dobry. Jesteśmy jednak na dro-
dze do poprawy. Obecnie przeżywamy okres przeło-
mowy. Osiągnięte zostało maksimum złego. Znaleźli-
śmy się już na szczycie i mogę stwierdzić, że już z tego
szczytu zaczynamy schodzić. Jest uzasadniona na-
dzieja, że w niedalekiej przyszłości będzie lepiej. Ale
o tym więcej mówić nie będę.

Inna rzecz z armią. Nie chcę wpadać w przesadę.
Muszę jednak oświadczyć, że jestem dla niej z całym
uznaniem. Jest ona źrenicą narodu i państwa. Nie
powiem, że jest doskonała. Muszę powiedzieć, że jest
na drodze do doskonałości, ale jest już dobrą. Zgodzą
się na to wszyscy, co nie lubią przesady, zgodzą się
ci, których ogarnia pycha. Lepiej jest niedoceniać
niż przeceniać. Mając możliwość stykania się z armią
w chwilach dla państwa bardzo ciężkich, stwierdzi-

łem, że w chwilach tych wojsko zdało egzamin dobrze.

Armia! Służy ona do tego, aby utrzymać byt i niepodległość, ale i do tego, by utrzymać spokój wewnątrz państwa. Armii zawdzięczamy, że utrzymaliśmy byt, że mamy niepodległość. Jej zawdzięczamy, że państwo się skrytalizowało, skrzepło i wyrobiło sobie należne miejsce w świecie. To nie przesada, to tylko stwierdzenie faktu.

Uważam za rzecz najważniejszą, by armia była tym, czym musi być w państwie. Armia nie może służyć ani żadnej osobie ani żadnej koterii ani żadnej partii. Ma służyć państwu i narodowi. Gdyby zesza z tej linii, stałaby się narodem anarchii, wykoleiłaby się i zniszczyłaby i siebie i państwo. Zrobiłby wielką krzywdę naszej armii, kto by ją posądzał o to, że nie jest taką, jaką być powinna. Armia polska jest armią państwową. Kto tego nie docenia, dziś na błoniach nad Sanem na własne oczy to widział.

Jako przedstawiciel rządu z dumą mogę się zwrócić do Was, panowie wojskowi. Armia polska bitna, zdrowa i dobra; armia, co zawsze pójdzie bronić i narodu i państwa; armia, którą uznajemy za źrenicę niepodległości, której wierzymy, niech żyje! Niech się kształci! Niech się rozwija!

5.

Z zagadnień państwowych i społecznych Polski.

(Zakończenie broszury pt. *Zagadnienia państwowe i społeczne Polski*, s. 30—32. Warszawa 1924).

Jest to ostra krytyka sejmu po doświadczeniach Witosa jako dwukrotnego szefa rządu. Dwa rozłamy w łonie najbliż-

szych towarzyszy politycznych z P. S. L. ugruntowały w Witosie przekonanie o potrzebie naprawy rządu, do której wytrwale będzie zmierzał do 1926 r. i po przewrocie majowym.

...Jeśli wszystko w Polsce obraca się koło Sejmu, trudno o nim parę słów nie powiedzieć: Sejm i parlamentaryzm jest wielką zdobyczą demokracji i ludu. W nim się wyraża zbiorowa, nienarzucona wolna wola obywateli. Z Sejmu powinno iść prawo, rządy, godność, powaga, dobry przykład dla kraju i pełna za siebie odpowiedzialność. Tak niestety nie jest. Sejm bardzo często o tym zapomina i zamiast zgody, niesie nienawiść, zamiast pracy — czas spędza na walce i kłótniach, a posiedzenia sejmu przypominają karczmę, i to z minionych już czasów.

Posłów jest za wielu, bo 444 ludzi na jednym miejscu zgromadzonych, a taka liczba jest już tłumem, rzadko do rozsądnych postanowień zdolnym. Zbiór stronnictw, pojęć i narodowości, młodociany wiek i niedoświadczenie, ucieczka od wszelkiej odpowiedzialności, sejmowanie bez końca i skutku, pobieranie diet przez cały rok bez względu na pracę, nietykalność bez względu na winę, niemożność rozwiązania sejmu i senatu bez ich zgody, zniweczenie zupełne władzy wykonawczej w ogóle, a w szczególności Prezydenta Rzeczypospolitej, to rzeczy, które stwarzają tę straszną atmosferę w sejmie, a równocześnie przerażają, bo na usta ciśnie się wówczas pytanie: „Co będzie dalej?”

Narzekać to jeszcze nie wszystko. Trzeba więc szukać drogi naprawy. To też my dążymy do tego, ażeby zmienić postanowienie konstytucyjne w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta a więc dania mu możliwości rozwiązania Sejmu własną mocą wtenczas,

gdy interes państwa będzie tego wymagał. By rząd więcej zależał od niego niż od Sejmu, żeby przez to co chwila nie był zmieniany, by ordynację wyborczą zmienić tak, aby na posłów wybierano ludzi starszych i doświadczonych, a nie młodzieńców, którzy często jeszcze służby wojskowej nie odbyli, by liczbę posłów zmniejszono bodaj do połowy. By wybierano osoby, a nie głosowano na listy, by przywrócić odpowiedzialność posłów. By płacono za pracę, a nie pensję stałą, jak się to dziś dzieje.

Spodziewamy się, że jak w Sejmie mniej będzie posłów, a będą więcej oni dojrzali, jak się ustali ustawą odpowiedzialność i większą odpowiedzialność przed wyborcami, jak nad Sejmem wisieć będzie groza rozwiązania — to praca pójdzie zupełnie innym torem.

Jakkolwiek się to wielu nie podoba, my jednak z tym występujemy, bo to leży w interesie państwowym, wiedząc, że wieczne sejmowanie zgubiło Polskę szlachecką, nie możemy dopuścić, by teraz z Polską ludową stało się to samo.

6.

O polityce P. S. L.

Przytaczamy zakończenie mowy wygłoszonej przez Witosa na kongresie P. S. L. w grudniu 1924 r. Przemówienie to łącznie z referatem J. Dębskiego o polityce zagranicznej ukazało się jako broszura pod powyższym tytułem.

...Zadanie przed nami jest bardzo ciężkie. Dążenie do tego, ażeby nie robić z państwem eksperymentów, ażeby mieszkaniec jego nie wyglądał jak siedzący w beczce, z którą jest taczany, ale miał spokój, jest konieczne. Pod względem politycznym doprowadzenie

z całą konsekwencją do większości jest koniecznością państwową, a także i ludową. Dlaczego ludową? Chłopów jest w Polsce 75%. Chłopi są i muszą w niej pozostać, a Polska będzie taka, jaką ją sobie świadomi chłopi zrobią. A jeżeli oni w tej Polsce są i muszą pozostać, to powinni dbać o to, żeby ta Polska była silną i szczęśliwą. Żartów się tu robić nie da i dlatego do chłopów należy, ażeby oni tę pracę poprowadzili z całą bezwzględnością we własnym i państwowym interesie. Tyle pod względem politycznym.

Pod względem gospodarczym stosunki, jakie się wytworzyły teraz u nas, są nie do zniesienia: Postawienie Grabskiego na głowie tej dziedziny doprowadziło do daleko idącego zamętu. Rzeczy muszą się zmienić, jeżeli się nie ma doprowadzić do zupełnego zubożenia i do kija żebraczego olbrzymiej większości narodu, a przez to do podkopania, jeżeli nie do zniszczenia bytu państwowego. Dążenie nasze jest proste — rolnik w ogóle, a w szczególności rolnik drobny, musi być tak traktowany pod każdym względem jak inny obywatel. Nie tylko pracować, ale zbierać także owoce swej pracy.

Stan obecny może dogadzać drobnej tylko części ludności, której także nie wyjdzie na zdrowie, a państwu nie wyjdzie na użytek. To też musi nastąpić zmiana i to zmiana szybka i kardynalna. Półśrodki nie mogą tu mieć miejsca. Jeżeli mówimy o złym, to trzeba sięgnąć do jego źródła, a to źródło jest w Polsce bardzo obfite. W pierwszym rzędzie zwracam tu uwagę na nasze ciała ustawodawcze, na Sejm i Senat. Nie będę wdawał się w ocenę Senatu, nie będę stawiał wniosków, czy ma być Senat, czy nie, czy ma się rozszerzyć jego prawa i prerogatywy, czy ma się je

zmniejszyć. Zajmę się w pierwszym rządzie naszą Izbą poselską. Kardynalnym obowiązkiem każdego parlamentu, a więc i naszego, jest stworzenie większości i rządu na niej opartego. Nie zrobił on ani jednego, ani drugiego, stąd chaos, stąd trzęsawisko, stąd stałe szukanie większości przez rząd dla każdej sprawy, stąd niepewność w posunięciach rządowych i niepewność w gospodarce państwowej. Sejm tego nie dał i nic dziwnego, że wszyscy niemal domagają się uzdrowienia tych stosunków. Jaką drogą? „Wyzwolenie“, które jest niezrównane w pomysłach i które sobie nie zadaje nigdy trudu, ażeby pomyśleć, jak się ma co zrobić, krzyczy za rozwiązaniem Sejmu i przeprowadzeniem nowych wyborów, a wszystko będzie w porządku. Nie jest to jednak wcale załatwienie sprawy.

Wybory są aktem państwowym wielkiej miary i bardzo często one na losach państwa tak zaciężą, że albo mogą temu państwu przynieść ulgę i wprowadzić porządek i spokój, albo wprowadzają anarchię i mogą państwo zepchnąć na brzeg przepaści. To też do wyborów każde państwo przygotowuje się przede wszystkim przez skonstruowanie odpowiedniej ustawy wyborczej, a następnie stara się o to, aby wybory były tak przeprowadzane, żeby cel swój osiągnęły. U nas nikt o to się nie starał. Nie starali się pomiędzy sobą chłopi, ażeby pójść wspólnie i zniwelowali się; idąc do rozmaitych stronnictw, nie starali się o to inni, bo każdy dbał tylko o to, jakie zdobycze poczyni jego stronnictwo. To też skutki są aż nadto widoczne. Przypatrzmy się sprawom wielkiej wagi. W nowych wyborach wezmą udział Ukraińcy z Małopolski Wschodniej i jeżeli dzisiaj 80 inorodców wprowadziło tyle zamętu, jeżeli oni uniemożliwiają często pracę, jeżeli

dochodzi do tego, że taki p. Taraszkiewicz nie dalej jak w piątek odważył się z trybuny sejmowej nazwać naszych osadników „bandą“, jeżeli doszło do tego, że panowie ci współdziałają z obcym państwem, pracują wyraźnie przeciwko Polsce, jeżeli oni wysyłają skargi do Ligi Narodów przeciwko uznaniu granic państwa polskiego, jeżeli w wszelkiej mierze przyczyniają się do anarchii, jeżeli pochwalają publicznie mordy i rabunki dokonywane na kresach, to co będzie wtenczas, jak z Małopolski Wschodniej przybędzie jeszcze kilkudziesięciu hajdamaków tam wybranych w osobach takich Cegielskich, Petruszewiczów i innych? Przyjdą oni nie po to, ażeby w Sejmie pomóc, ale po to, ażeby Polskę rozsadzić. Lecz co to „Wyzwolenie“ obchodzi? Ono także podobną prowadzi robotę. To jednak obchodzi nas, obchodzi lud i obchodzi Polskę.

Dlatego my, znając te stosunki, musimy dojść do wniosku, że chore ciało — jakim jest Sejm — musi być rozwiązane, ale musimy, jako ludzie rozsądni dbać o to, by nowy Sejm był nareszcie zdrowy. Nie łudzimy się, że jeżeli przy obecnie obowiązującej ustawie wyszedł taki Sejm, to przy tej samej ustawie wyjdzie drugi do tegoż podobny. Ażeby tego uniknąć, za wszelką cenę należy zmniejszyć ilość posłów w Sejmie zasiadających, żeby wybierać nie numerami, ale wybierać osoby, żeby do Sejmu weszli ludzie, o których się wie, że mają sumienie, że dorośli do spełnienia swego zadania. Oczywiście, iż robi się już jeden wielki krzyk na lewicy: „Reakcja chce ludowi odebrać nabyte prawa, zakuć go w kajdany“. Są to argumenty bardzo niemądre, ale ponieważ w Polsce, kto krzyczy, ten ma często rację, więc nic dziwnego, że mają tu i ówdzie powodzenie.

Czy kto z Was jest w stanie uwierzyć, że nasze stronnictwo czy ja osobiście, chłop, tak jak i wy, chciałby chociaż w jednym calu ścieśnić prawa ludu i jeden krok zrobić ku reakcji! Wolno mi jednak nad tym pomyśleć, co jest mądre, a co mądrym nie jest. A muszę powiedzieć, że nie wszystko u nas jest rozsądne, co się chowa pod płaszczem demokracji. W Polsce demokracja jest często nieudolnym naśladownictwem, dlatego trzeba zrzucić blichtr i iść do innej demokracji, ale demokracji takiej, która wprowadzi w Polsce porządek, która da w Sejmie dobro społeczeństwa i umożliwi pracę, a jeżeli chłopów jest 75^o/_o w kraju, to nikt nie odbierze im praw, byle ich chcieli bronić. Do tego jednak trzeba przygotować się, trzeba pracować. Może to będzie dość ciężkie, ale jest konieczne i pożyteczne.

Widzimy, że jeżeli gdzie indziej, w państwach także bardzo demokratycznych, wolno jest posłów posłać do domów, a więc Sejm rozwiązać w razie potrzeby, a przez to zmuszać do pracy, to u nas tego nie można, bo ustawa przepisuje, że mogą siedzieć tak długo, jak zechcą i sami tylko mogą tego dokonać. Tego nigdzie nie ma. To i u nas musi ulec zmianie. My idziemy do stworzenia władzy, gdzie jej dzisiaj nie ma, do powiększenia i władzy i autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej. (*Oklaski*).

Nie chciałbym występować przeciwko kolegom, którzy siedzą w Sejmie i spełniają swoje obowiązki, a mam wrażenie, że dużo z nich spełnia je całkiem dobrze. Ale tu nie o to chodzi. Chodzi o to, że kiedy od tego Sejmu, od jego pracy zależy niemal wszystko w kraju, bo jeżeli w Sejmie jest anarchia, to w kraju nie może być inaczej, gdy w Sejmie praca i spokój, to

krajowi udziela się to samo, ażeby panowie ci, których państwo udotowało dość dobrze, odpowiadali także za swoje czyny.

Nietykalność poselska jest rzeczą konieczną, ale samowola poselska jest rzeczą szkodliwą. Dlatego też w tym kierunku idziemy także i dziś, przychodzimy do kongresu, ażeby akceptował nasze stanowisko. Komisja polityczna przyjdzie z referatem, panowie będą mieli możliwość nad tym się zastanowić i powziąć potrzebne postanowienia. Na panów spadnie jeszcze inny obowiązek. Jestem przekonany, że my a może i inne stronnictwa, narażając swoją popularność, przyjdziemy przed Sejm z podobnymi wnioskami, to one mogą nie uzyskać większości. Sejm rozwiązać byłoby łatwiej, bo jeżeli pojawiłby się wniosek podobny, to nawet ci, co się tego najbardziej boją, nie śmieliby przeciwko temu wystąpić. Jeżeli zaś przyjdzie się ze zmianą ustawy, to ci panowie będą mieli ułatwione zadanie, strasząc lud idącą rzekomo reakcją. Dlatego my musimy zwrócić się tu z prośbą do panów, ażeby także w interesie własnym zechcieli nam dopomóc i żeby tak jak wrócą w tej gromadzie, a jest was tu duża gromada, zaczęli rozpowszechniać tę ideę, a wtedy jestem przekonany, że nacisk uczciwej opinii publicznej w tym względzie zmieni niejednako odmienne pod tym względem przekonanie.

My w swojej polityce mamy stale na myśli, że stanowimy olbrzymią większość narodu, musimy się zgodzić na to, że siła państwa na nas polega i że my musimy być tą siłą nie martwą, ale siłą żywą i czynną. My musimy pamiętać o tym, że mamy równe prawa, których nie wyzyskaliśmy, że ponosimy także równą z innymi odpowiedzialność. Musimy pamiętać o tym,

że bierne stanowisko tej masy, którą my reprezentujemy i której my jesteśmy przedstawicielami, robi państwo martwym. Musimy pamiętać o tym, że państwo nie utrzyma się ani na martwym, ani na nieodpowiednim żywiole. Dlatego lud nasz cały musi wyjść z tej bierności, która go do tej pory cechowała. Musimy, wychodząc z tego założenia, stać zawsze na stanowisku, że nasza polityka musi być polityką państwową i polityką ludową, bo jedno od drugiego oddzielić się nie da.

Panowie się nie zdziwią, że my zawsze uważaliśmy, że państwo jest celem, a stronnictwo jest środkiem do celu prowadzącym. I jeżeli ktokolwiek z tego robi nam zarzut, to ja się do tych zarzutów przyznaję, bo to jest prawdą. Wychodziliśmy stale z założenia, że jeżeli państwo będzie zbudowane na trwałych podstawach, jeżeli Polska będzie silna, jeżeli Polska będzie bogatą, to każdemu jej mieszkańcowi będzie dobrze. Te dwie rzeczy nie dadzą się od siebie oddzielić, interes państwa od interesu obywateli.

Jako Stronnictwo Ludowe, stronnictwo, które patrzy trzeźwo, ocenia stosunki na dziś, ale ocenia je także na jutro, a także i na dalszą przyszłość, prowadziliśmy i prowadzić będziemy tę politykę, spodziewając się, że tym sposobem przysłużymy się dobrze państwu i polskiemu ludowi.

7.

Kilka uwag o Rządzie Większości Polskiej z r. 1923.

(Ustęp z broszury pt. *Gdzie jest zbrodnia i kto jest zbrodniarzem?* Warszawa 1925).

Drugi gabinet Witosa, mianowany dnia 24 maja 1923 r., doszedł do skutku na podstawie porozumienia ludowców z ugrupowa-

niami prawicy. W łonie P. S. L. „Piaśt“ dokonują się w krótkim czasie dwa rozłamy. Po opuszczeniu Stronnictwa przez 15 posłów w dniu 14 grudnia 1923 r. Witos tegoż dnia podaje się do dymisji.

Ani krzyki nie zagłuszą, ani oszczerstwa zmienić tego nie mogą, że rząd dawnej większości polskiej, poprzednik rządów Grabskiego, przez nich obalony, przygotował z państwami zachodnimi umowy, dające możność wywożenia i sprzedawania po dobrych cenach produktów rolnych, co byłoby niesłychanie podniosło gospodarczo państwo, a przede wszystkim rolnictwo. Że rząd ów w sprawie reformy rolnej doprowadził do decydujących rozpraw w Sejmie, które już za parę dni mogły dać ustawę; a rozbitcie większości i rządu ówczesnego spowodowało odroczenie tej reformy na całe lata z wielką szkodą dla kraju i dla chłopów. Że rząd ów po raz pierwszy przyszedł wsi z doraźną pomocą w postaci soli, węgla i nafty, za co „wyzwoleńcy“ wystąpili z oskarżeniem przeciw niemu w Sejmie, a „brylowcy“, obalając ten rząd, uniemożliwili rozproszczenie tej pomocy po całej Polsce.

Rząd pierwszej większości parlamentarnej, obejmując swoje obowiązki, zastał anarchię w każdej dziedzinie i puste zupełnie kasy.

Najlepiej to ilustruje stan państwa w czasie obejmowania swoich obowiązków przez rząd większości w końcu maja 1923 roku. Stan ten był następujący:

Gospodarka budżetowa:

Stały deficyt i żadnych zarządzeń oszczędnościowych. Budżet niezrównoważony, a jego pokrycie odbywało się tylko drukiem marek.

Gospodarka walutowa:

Stabilizacja kursu pochłaniała olbrzymie ofiary na interwencję giełdową, bowiem celem sztucznego podtrzymania wydał rząd poprzedni za czas 6 miesięcy z górami 14 milionów dolarów, aż do zupełnego niemal wyczerpania całkowitego zapasu walut obcych, a w następstwie czego przyszedł gwałtowny spadek waluty markowej.

Stan kasy państwowej:

Zupełne pustki w kasach, a na rachunku walut obcych w P. K. K. P. dług, wynoszący 45.390 dolarów.

Rząd większości spełniał swoje obowiązki począwszy od dnia 24 maja 1923 roku do dnia 14 grudnia tegoż roku, tj. do dnia zerwania większości, jak widać z poprzedniego zestawienia, wśród najcięższych warunków. Mimo to, odchodząc, pozostawił opracowany i przedstawiony Sejmowi budżet zrównoważony, który przewidywał w dochodach 1.112,369.312 złotych, w wydatkach 1.088,589.616 złotych (*wszystko w złotych obliczeniowych równych prawie wartości późniejszego złotego w złocie*), a więc budżet realny, oszczędny, gdy przedtem był on nierealny, raczej papierowy¹. Akcja oszczędnościowa w całej pełni została rozpoczęta, a między innymi od 1-go października 1923 r. zarządzone zwolnienie około 30.000 urzędników z trzymiesięcznym terminem wypowiedzenia. Unicestwiono jednak jego wykonanie, ponieważ rząd następny, rząd Grabskiego zarządzenia te cofnął.

Osobną ustawą zniesiono ministerstwa, a to: Zdrowia Publicznego oraz Poczty i Telegrafów,

a także przygotowano projekty zespolenia wszelkich władz, co byłoby podniosło sprawność administracji i przyniosło wielkie oszczędności.

Realność wpływów podatkowych zabezpieczono odpowiednimi ustawami, a między innymi ustawą o waloryzacji wszelkich należności skarbowych, która gwarantowała, że preeliminowane w złotych obliczeniowych dochody wpłyną do kasy państwowej muszą².

Stan gospodarki walutowej:

Wskutek rozszalałej inflacji (druku marek), podjęto realizację reformy walutowej, opartej o zrównoważony budżet i o pożyczkę zagraniczną.

Wszelkie ustawy potrzebne do tego przygotowano, a mianowicie: 1) statut Banku Polskiego, 2) ustawę monetarną, z których rząd p. Grabskiego z małymi zmianami (niestety na gorsze) w całej pełni skorzystał. Pod względem technicznym urządzono dla bicia monety mennicę i przygotowano wszystko, czego dowodem jest, że bilon w olbrzymiej części ma datę 1923 r. Uporządkowano dawniej wydrukowane banknoty, które kilka lat leżały prawie jako papier nieużyteczny. Uporządkowano złoto i srebro tzw. Skarbu Narodowego.

Wypukione zostały tzw. bony skarbowe I emisji, obciążające państwo na sumę około 30,000.000 franków szwajcarskich, które były wskutek fałszywej konstrukcji ustawowej przeważnie papierem spekulacyjnym, pokryto go emisją marek, aby uprzętnąć pole dla przyszłego zdrowego pieniądza.

Rozpoczęto pertraktacje o pożyczkę zagraniczną, akcja ta była w owym czasie

niepopularna, gdyż miało się rzekomo dawać w nie-
wolę państwo kapitalistom zagranicznym. Spisano
punktację o pożyczkę na monopol
tytoniowy, szczegółów nie opracowano, przy-
jęto tylko zasadę, że monopol służy jako gwarancja,
a nie dzierżawa. Rząd Grabskiego dopiero w lutym
1924 r. w całej pełni z tego korzystał i uzyskał te
100 milionów franków w złocie.

Stan kasy:

Pomimo inflacji markowej przygotowano
zapasy walut obcych, jako podstawy dla
przyszłego pieniądza zdrowego, nie otrzymawszy od
poprzedniego rządu nic, a nawet jeszcze 45 tysięcy
dolarów długów.

Mimo to rząd większości pozostawił w ka-
sie P. K. K. P. i w Centralnej Kasie Pań-
stwowej na dzień 18 grudnia 1923 —
1,480.634 franków szwajc. gotówką, nadto
weksli (które można było w P. K. K. P. zdyskonto-
wać) na 9,792.000 fr. szwajc. Ponadto z okazji
przyśpieszenia wpłat podatku majątkowego załatwiono
w formie deklaracji obowiązujących bezwarunkowo:

w gotówce: 10,709.450 fr. złotych

„ 2,979.400 „ szwajc.

w wekslach: 25,790,425 „ złotych

„ 3,045.100 „ szwajc.

Pozatem pozostawiono kwoty zadeklarowane, lecz
co do których nie zostały jeszcze podpisane protokoły:

w gotówce: 6,126.000 fr. zł.

w wekslach: 19,117.000 „ „

Pozostał nietknięty cały zapas
złota i srebra Skarbu Narodowego na
sumę 120,000.000 złotych w złocie oraz wszystkie k o-

sztowności tzw. bolszewickie, które zostały potem sprzedane przez rząd Grabskiego za sumę mnie niewiadomą.

Dodam, że rząd pozostawił czynny bilans handlowy, który wynosił na 140,7 fr. złotych wywozu tylko 100 fr. zł. przywozu (wrzesień).

Pamiętać też należy, że czas, jaki miał rząd na przygotowanie tych projektów wynosił tylko kilka miesięcy, że wielka część Sejmu w sposób niepraktykowany stawiała na każdym kroku przeszkody.

Cóż zostawił rząd Grabskiego?...

¹ Był to pierwszy preliminarz budżetowy przedłożony w terminie konstytucyjnym. Stał się on ustawą z końcem lipca 1924 r.

² Do ustaw podatkowych uchwalonych w 1923 r. wprowadzono wskaźniki cen hurtowych, gdy jednak ta częściowa waloryzacja zawiodła, uchwalono dnia 6 grudnia 1923 r. tzw. ustawę waloryzacyjną, co pozostawało w związku z ustawą z 11 sierpnia 1923 r., o 1 miliardzie zł. fr. podatku majątkowego „na cele związane z naprawą skarbu“.

8.

[Z przemówienia na obchodzie ku uczczeniu Wł. St. Reymonta w Wierzchosławicach dnia 15 sierpnia 1925 r.].

(*Piast* z 23 sierpnia 1925, nr 34).

Komitet, na czele którego stał Witos, urządził uroczysty obchód dla upamiętnienia nagrody Nobla przyznanej w 1925 r. Wł. St. Reymontowi, członkowi P. S. L., za powieść pt. *Chłopi*.

...Liczba, pracowitość, wytrwałość i zdrowie stworzyły ze stanu chłopskiego tę silną podstawę, bez której się państwo pomyśleć nie da.

W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoją siłę państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa.

Mimo wiekowego zapomnienia i zaniedbania, mimo ucisku i niewoli, wszedł on do odrodzonej Polski jako czynnik państwowo-twórczy, służy jej jako żołnierz i jako obywatel.

Obcą dla niego jest wszelka akcja rozkładowa — słowem jest najpewniejszą, najzdrowszą podwaliną państwa.

Takich wartości nie wolno chować pod korzec, one powinny i muszą być odpowiednio ocenione i zużytkowane.

Wiemy, że powieść Reymonta zrobiła już bardzo wiele pod tym względem, wiemy, że przez nią uczynił on olbrzymią przysługę tak Polsce jak i polskiemu ludowi. To też poczuwając się do obowiązku wdzięczności, lud polski ze wszystkich okolic naszego kraju przybył tu w dziesiątkach tysięcy, ażeby Ci Panie złożyć hołd należny. Przybył także i po to, by zamifestować swoją świadomość, solidarność i siłę. Składając Ci mistrzu hołd i podziękę imieniem komitetu, a jak sądzę i zebranych tu przedstawicieli ludu (*burzliwe oklaski*), proszę o przyjęcie go jako daru pochodzącego od tych, co żyli wieki całe w zapomnieniu, a co chcą pracą i poświęceniem zdobyć trwałą i lepszą przyszłość dla Polski i zarobić sobie kiedyś na wdzięczność i pamięć narodu.

Chłopi polscy!

Czytajcie! Rozważcie! Postanówcie!

(Z broszury pod powyższym tytułem. Warszawa 1926).

My, chłopi, stanowimy w Polsce olbrzymią liczebną przewagę i, gdyby nie nasze błędy i rzekoma opieka, którą nad nami rozłaczają i wykonują różni dobrodzieje, mielibyśmy niepodzielne rządy w państwie w swoim ręku. Tymczasem w Polsce, która po Rosji jest najbardziej chłopskim państwem w Europie, nie tylko że chłopi nie rządzą, ale mają dość powodów do narzekania na rządy nad nimi, a nawet przeciw nim sprawowane.

Któż to sprawuje te rządy i dlaczego?

Sprawują je często ludzie nicodpowiedni, nie mający żadnej siły w narodzie ani podstaw, co gorsza, żadnego przygotowania do nich, a sprawują je dlatego, że chłopi nie są do tego, niestety, jeszcze zdolni.

Powiedzmy sobie prawdę.

Ażeby rządzić, trzeba mieć do tego prawo, ażeby zaś rządzić dobrze, trzeba mieć siłę i trzeba mieć rozum.

Równe prawa w Polsce z każdym innym obywatelem, nadała chłopu ustawa zasadnicza, tj. konstytucja. Jednak prawo, choćby najdalej idące, nikomu się nie zda na nic, jeżeli ono zostanie martwą literą. Musi więc ono być odpowiednio zastosowane i wykorzystane. Wykorzystać zaś może je tylko ten, kto to umie i może zrobić, a więc kto jest mądry i silny, bo siła i rozum także prawo tworzą. Jeśli się chce rządy mieć, to trzeba je zdobyć.

Liczba jest wielką rzeczą, lecz liczba sama nie tworzy dostatecznej siły, tworzy ją dopiero liczba skonsolidowana, a więc tworzy ją zwarta organizacja. Organizację taką tworzyć i prowadzić mogą świadomi wielkich celów ludzie. Nie mogą jej tworzyć, a tym mniej odpowiednio wyzyskać dla ludu ci, co robią to dla zaspokojenia swojej ambicji, a co gorsza, dla swojego interesu.

Ponieważ bardzo wielu chłopów, niestety, daje często posłuch każdemu, kto do nich przychodzi, a czym głośniej wykrzykuje, to się im więcej podoba, nie dziwnego, że nie mają takiej jednej, wielkiej organizacji, stanowiącej dostateczną siłę, ale mają ich kilka, które istnieją chyba po to, ażeby się zwalczać i niszczyć wzajemnie. Olbrzymia zaś większość chłopów chodzi dotąd zupełnie luzem, machając ręką na wszystko, lub też w dzień i w nocy narzekając bez ustanku.

Trzeba też mieć potrzebny rozum i doświadczenie, by te rządy wykonywać, a chcąc ich nabyć, trzeba się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Oczywiście, nie każdy może kończyć wysokie szkoły, by nabyć rozumu, tym więcej, że nie zawsze dyplom jest dowodem mądrości, ale każdy może czytać i zdrowymi oczami patrzeć na świat boży.

A ten, co czyta i to nie tylko pismo partyjne, często nad wyraz głupie i nienawiścią ziejące, rojące się ponadto od oszczerstw i paszkwilów wszelkiego rodzaju, niezawodnie wyrobi sobie sąd, tak o rzeczy, jak też i o ludziach. A mając ten sąd wyrobiony, będzie znał

swoje interesy i będzie wiedział, w czyje ręce je złożyć, z kim i przeciw komu chodzić. To nikomu nie ubliża, że nie chcąc, czy nie mogąc sam czegoś zrobić, powierza to komu innemu i to rozsądnemu i zaufanemu. Natomiast przynosi wtedy niepowetowaną szkodę, gdy wybiera sobie na przedstawiciela swoich interesów pierwszego z brzegu, narzucającego się demagoga, głupca lub oszusta.

Wprawdzie wiele się dzieje u nas na opak i to nie tylko w polityce ludowej, ale też skutkiem tego jesteśmy w świecie przedmiotem drwin i pośmiewiska, staczamy się w przepaść.

Gdy w dawnej Polsce zwracano uwagę szlachty na szaloną gospodarkę przez nią prowadzoną, odpowiadała ona w swoim zaślepieniu, że Polska stoi nierządem i zamiast dążyć do poprawy, doprowadziła naród do hańby, a państwo do upadku. Nie można też wczambuł wszystkiego i wszystkich w Polsce potępiać i na wszystko pluć, bo się przecież coś zrobiło, a zrobiło się często z niczego. Wiele więc jest złego i braków z przyczyn naturalnych, ale najwięcej pochodzi ze złej woli, rozbicia i niepomiernej głupoty jednostek, a nawet i całych stronnictw.

Narzekacie na lekceważenie Was, na krzywdy Wam czynione przez władze i urzędy, na nadużycia na każdym kroku będące. Macie rację! Ale pamiętajcie o tym, że lekceważyć, poniewierać i krzywdzić można tylko słabego i nieporadnego. Mądry i mocny na to sobie nie pozwoli, a nawet nikt nie ma odwagi w ten sposób

się z nim obchodzić. Narzekacie też, że obecnie gniewacie Was większa niż dawniej niewola, a zapominacie, że niewolnikiem może być tylko słaby i ubogi człowiek.

Mądrego, świadomego, silnego moralnie, jeszcze nikt nie uczynił niewolnikiem i nie uczyni nigdy, trzeba więc starać się być takim, a powodu do skargi nie będzie. Gdyby chłop spełnił dobrze swój obowiązek, to w Polsce właściwie narzekać powinni wszyscy inni na ich przewagę. A że tak nie jest, dużo w tym naszej winy. Nie uważam się za wyrocznie, jednak na podstawie faktycznego stanu rzeczy i bądź co bądź nabytego doświadczenia, w czasie ciężkiej próby przez jaką państwo przechodzi wskutek nieopatrznych rządów, w czasie panującej nędzy i niepewności, w której żyjemy codziennie, chcę zwrócić jeszcze uwagę wszystkich chłopów bez względu na ich przynależność partyjną i uważam za swój obowiązek powiedzieć prawdę bez ogródek, chcę też wskazać drogę, którą moim zdaniem, powinniśmy chodzić, jeżeli chcemy i zło naprawić i przyszłość lepszą sobie zgotować.

A więc:

1) Polityka nasza nie może omijać wzorów i systemów rządzenia, wypróbowanych w państwach dobrze zarządzonych i demokratycznych, inaczej może nas tylko ośmieszyć i szkodę niepowetowaną przynieść.

2) Musi ona stać na gruncie interesu państwowego i sprawiedliwości, przy specjalnym uwzględnieniu postulatów ludowych.

3) Niezbędnym warunkiem powodzenia jest stworzenie jednego politycznego obozu ludowego, jeśli chłopci nie chcą swojej siły zupełnie zniwelować i użyć jej tylko na walkę pomiędzy sobą. Pamiętać też muszą o tym, że polityka, to nie sielanka, lecz walka i że nie ten w niej zwycięża, kto ma rację, lecz ten, co się dobrze do niej przygotowuje i posiada odpowiednio zorganizowaną siłę.

4) Muszą przestać być trzcina, poruszana każdym wiatrem, przestać burzyć dziś to, co zbudowali wczoraj, a stać się granitem nienaruszonych poglądów, przestać być polem do eksperymentów i doświadczeń dla aferyzistów politycznych, a często i zwykłych łotrzyków.

5) Muszą pozbyć się jaknajprędzej dotychczasowej politycznej opieki tych przywódców, którzy ich zaprowadzili w bagno nieszczęścia, odpędzić od siebie wszelkich rozbijaczy. Pamiętać o tym, że nie może być Waszym przywódcą ani napędzony przez swoje władze ksiądz, ani wyrzucony ze szkoły student, ani półinteligent, którego cała zdolność i praca polega na wymyślaniu na wszystko i wszystkich, ani warchoł niepoprawny, ani pielgrzym, chodzący od stronnictwa do stronnictwa, bo to wszystko są ludzie wykolejeni, którzy nie trwałego, ani mądrego nie są w stanie stworzyć¹. Nic dziwnego,

że u nas polityka ludowa tak mizernie wygląda, gdy na przywódców, których całą kwalifikacją jest brak trzeciej krokiewki w głowie, którym mózg zastępuje kawałek ołowiu, lub łobuzów, którzy politykę traktują z punktu widzenia wyrządzonej komuś psoty.

6) Nie powinniście, chłopie, za żadną cenę pozwolić sobie na rozbicie wsi na partie i odcienie polityczne, na bogatych i uboższych, bo to zniszczyć musi na zawsze siłę chłopską i wprowadzić anarchię, która stanie się dla wszystkich piekłem. Dzielenie chłopów w ten sposób, że tylko bogatszy może należeć do Piastowców, biedniejsi zaś mają szukać opieki w „Wyzwoleniu“ u Bryła, Okonia czy Stapińskiego, jest robotą zbrodniczą, obliczoną na głupich, a dybiącą na zniszczenie wsi. Każdy wie o tym, że jak w izbie ciepło, to odczuwają je wszyscy, co się tam znajdują, jak zaś zimno, to każdy zębami dzwoni. To samo ma miejsce we wsi i to samo w państwie...

¹ Aluzja o ówczesnych działaczach ludowych i secesjonistach z P. S. L.

10.

Czasy i ludzie.

(Wyjątki z broszury pod tymże tytułem. Tarnów 1926).

Uwagi te pochodzą z lutego 1926, a więc powstały na kilka miesięcy przed przewrotem majowym. Jest to pełny i jedyny w swoim rodzaju program uzdrowienia ówczesnych stosunków w Polsce.

W państwie o takim ustroju konstytucyjnym, jak państwo polskie, główną rolę odgrywają dwa najogólniejsze czynniki: Sejm i rząd.

Stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej bowiem jest raczej reprezentacyjne.

Ani jednak Sejm mający zadanie ustawodawcze, — ani też rząd będący wykonawcą tych ustaw, nie są instytucjami niezależnymi od społeczeństwa.

Ono bowiem wybrało Sejm w drodze najwięcej liberalnego prawa głosowania, a czyniąc to starało się zapewne wybrać najlepszych spośród siebie. Przynajmniej było to jego obowiązkiem wobec państwa, a leżało także w jego własnym interesie.

Rząd nie jest znowu jakąś abstrakcją ani też nie jest ciałem oderwanym od społeczeństwa, aczkolwiek formalnie jest powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Odpowiada on bowiem konstytucyjnie za swoją działalność przed Sejmem, a więc pośrednio przed społeczeństwem — i może być każdej chwili przez Sejm usunięty...

*

Stykając się z różnymi ludźmi miałem możność stwierdzenia, że szeroka opinia zwraca się nie tylko przeciw posłom, dziś w Sejmie zasiadającym, lecz przeciw Sejmowi w ogóle, a także coraz więcej przeciw naszemu obecnemu ustrojowi państwowemu.

Nic w tym zresztą dziwnego.

Z jednej strony bowiem Sejm zawiódł oczekiwania, z drugiej strony tak stronnictwa sejmowe, jak też i rząd ostatni robi wszystko, aby Sejm skompromitować, — co się im też wreszcie udało.

Ten stan rzeczy, — wytworzone przezeń położenie kraju, — skandaliczne awantury, urządzone w Sejmie przez Wyzwoleńców, Bryłowców, komunistów i naśladującą ich część mniejszości narodowych, —

gwałcenie woli większości, — unicestwianie obrad, — wprowadzenie anarchii i jeszcze większego rozstroju, — podkopywanie bezmyślne powagi tej największej instytucji, — rozkład stronnictw politycznych, — rządy p. Grabskiego i ich fatalne następstwa, — korumpowanie prasy, — oszukiwanie opinii publicznej, — niewłaściwy sposób postępowania wielu polityków, — poza tym kradzieże i defraudacje na wielką skalę w różnych dziedzinach dokonywane, są wydarzeniami i objawami, które nie mogą przejść bez echa, — nie zwrócić uwagi myślącego społeczeństwa na groźne niebezpieczeństwo, a równocześnie na jego źródła i przyczyny.

Państwo polskie powstało w okresie zwycięstwa demokracji.

Jego powstaniu towarzyszyły takie hasła wolnościowe, jakie gdzieindziej zostały zużytkowane w interesie nie tylko ludności, ale narodów i państw, gdzie pojęto je i zastosowano z ich dobrej strony.

U nas stało się — niestety — inaczej.

Równe prawo głowania, bez względu nie równe dla wszystkich jego obywateli, demokratyczny ustrój państwa i rządy parlamentarne, są wielką i nad wyraz cenną zdobyczą ludu i demokracji.

Konstytucja polska niezwykle liberalna, obdarzyła nimi wszystkich obywateli państwa, dając im możliwość decydowania drogą pośrednią, czy bezpośrednią, o Rzeczypospolitej i wszystkich jej sprawach.

Ale szczodry ustawodawca siłąc się, by jak najwięcej i jak najlepiej zabezpieczyć prawa i wolności jednostki, zapominał najczęściej o najżywotniejszym interesie państwa, — o stosunkach w Polsce istnieją-

cych, — o poziomie świadomości wielu mieszkańców całych państwa, a co może najważniejsze: o charakterze polskiego narodu, który najlepszym materiałem państwowym we własnej ojczyźnie nigdy prawie nie był, a dziś także wielkiej zmiany na lepsze pod tym względem nie wykazuje.

To też dzięki temu, taki naprzykład Poleszuk, mieszkający w lasach i szuwarach, nie wychylający stamtąd przez całe życie głowy na świat Boży, nie mający często o nim pojęcia, został w jednej chwili uprawniony do samodzielnego decydowania nie tylko o swym losie, ale także o losie i przyszłości państwa polskiego, na równi z profesorem uniwersytetu. Został powołany do decydowania o sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej, rozwiązywania ciężkich i skomplikowanych zagadnień z dziedziny gospodarczej i społecznej.

Mimo to, świeżo do życia państwowego i samodzielnego powołana Polska, złożona z kilku dzielnic odrębnym życiem żyjących, zrujnowana przez wojnę europejską i najazdy nieprzyjacielskie, — zrabowana i zubożona, — odbudowująca się w jak najtrudniejszych warunkach, z pewną naiwnością powierzyła los i przyszłość swoją temu obywatelowi, który najczęściej nie wie, do jakiej narodowości należy.

Ustawodawca widocznie więc zapomniał, że istnieje pewna i to znaczna pod wieloma względami różnica pomiędzy mieszkańcem chociażby Wielkopolski, Małopolski lub Kongresówki, a mieszkańcem dużej części naszych ziem, mniej narodowo uświadomionych, — i że gdy idzie o byt i przyszłość państwa, nie można tych różnic żadną miarą pominąć.

Wiem, że zrobiono to ze względu na czerwoną zagranicę i dla ratowania liberalnej doktryny, i temu też stało się zadość, ale równocześnie stracono dla Polski możliwość spokojnego i gruntownego uregulowania fundamentalnych podstaw państwowych, — stracono normalną pracę w parlamencie i możliwość tworzenia trwałego, silnego, opartego na jego większości rządu.

*

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Pierwszy czysto polski Sejm nie chciał uporządkować ustawodawstwa i stosunków w państwie, choć mógł to bez przeszkód uczynić. Tak lewa jak prawa strona sejmu wszystkie trudności zdołała zostawić przyszłemu sejmowi, mimo przeświadczenia, że w nim znajdą się ci, co ze świadomością obywatelską nie wiele mają wspólnego, albo też burzenie państwa polskiego uznali za naczelne zadanie swojego programu.

Ażeby dogodzić różnym grupom politycznym, a nawet jednostkom, mnożono liczbę posłów w nieskończoność, tworząc w ten sposób wielką, a jak się później okazało, niezdarną gromadę, niezdolną do pracy: kłótliwą i małostkową, która wszystko gotowa jest uczynić, aby się tylko uchylić od spełnienia ciężących na niej niemiłych obowiązków i odpowiedzialności za n.e.

Stworzono też senat, którego pracę ubezwładniono już z góry, robiąc z niego całkiem martwą instytucję, niewiadomo komu i na co potrzebną.

Jakoby w przewidywaniu gniewu społeczeństwa ustabilizowano mandaty poselskie postanowieniem

ustawy, opiewającym, że w czasie kadencji może się sejm rozwiązać tylko własną uchwałą, nie zaś decyzją Prezydenta państwa, jak się to dzieje we wszystkich niemal państwach Europy. Wprowadzono więc kompletne dla siebie zabezpieczenie dając pewne i wygodne pomieszczenie próżniactwu i demagogii, a także tym, co sejm uważają za wygodny teren harców partyjnych.

Wprawdzie dla pozorów któreś ze stronnictw występuje od czasu do czasu z wnioskiem o rozwiązanie sejmu, czyni to jednak wówczas kiedy nikt trochę bodaj rozsądku mający godzić się na to nie może, by w sposób widoczny nie narażać państwa na niepewność i niebezpieczne wstrząśnienia, a więc czyni to, mając zupełną pewność, że wniosek jego większości w Sejmie nie znajdzie...

*

Sejm nasz, powtarzam, jest wielką gromadą ludzi. Wielka gromada jest tylko wówczas zdolną do celowej, wytrwałej i odpowiedzialnej pracy, gdy jest albo zupełnie dojrzałą, albo skonsolidowaną, albo też odpowiednio kierowaną. Nic więc dziwnego, że za granicą ci, co chcą utrzymać parlamentaryzm i umożliwić mu pracę, starają się o zmniejszenie liczby stronnictw politycznych, lub — gdy to staje się nieosiągalnym — tworzą bloki, by nie utonąć w parlamentarnej anarchii i niedołęstwie.

Zaznaczyć trzeba przy tym, że żadne prawie z tych państw zagranicznych nie znajduje się w tak ciężkim położeniu jak nasze, bo tam toczy się walka o zasady, o politykę społeczną, u nas zaś zawsze w grę wchodzi poza tym interes ogólnopaństwowy. I u nas łatwiej byłoby stworzyć większość, a przez to uporządkować

stosunki w sejmie i w kraju, gdyby było mniej stronictw, — a mniej byłoby wówczas, gdyby ustawa wymagała jakichś kwalifikacyj od tych, co mają być ojcami narodu, co mają tworzyć życie i ustawy, co mają rządzić nieocenioną wprost wartością, bo państwem, — gdyby żądała wreszcie odpowiedzialności za ich czyny i postępowanie.

Pisząc to, nie mam na myśli ograniczenia nabytych praw lub obywatelskiej wolności, lecz konieczność ukrócenia rozwydrzonej, często zbrodniczej samowoli, nie liczącej się zupełnie z interesem państwa, podkopującej jego byt i powagę, a nieraz, niestety, prowadzonej nawet za pieniądze państwowe.

Jeżeli już niemożliwym jest stworzenie większości i skonsolidowanie bodaj kilku grup sejmowych dla pewnego programu, to w takim razie funkcje kierownika mógłby spełniać rząd, oczywiście wówczas, gdyby sam stanął na wysokości zadania i gdyby nie miał ukrytych wobec sejmu celów, i to celów niejednokrotnie niewłaściwych...

*

Jedną ze słabych stron naszego młodego państwa jest brak ludzi, i to brak ludzi takich, którzy by w ciężkich momentach stanęli na wysokości zadania. Braki te niezawodnie tłumaczą się tym, żeśmy nie żyli własnym życiem państwowym przez półtora wieku, a interes narodowy nakazywał wobec zaborczych państw uprawiać politykę negacji i rozstroju. Ludzie więc nie mogli się państwowo wychowywać i nie mogli się także w naszych warunkach szybko wszyscy zmienić.

Mimo tego braku ludzi przygotowanych i fachowych, bez których się w nowożytnych państwach nie obejdzie, możnaby jakoś dać sobie radę, gdyby obo-

wiązki powierzano ludziom do tego możliwie nadającym się i pod każdym względem solidnym, którzy by je traktowali poważnie i wbrew zdrowemu rozsądkowi nie robili dzikich eksperymentów, — nie kompromitowali państwa na wewnątrz i zewnątrz i nie czynili przez to szkód nieobliczalnych, często nie dających się naprawić...

*

Gadulstwo i blaga są śmieszną rzeczą u każdego człowieka, ale u ludzi na odpowiedzialnych, publicznych stanowiskach wyrastają na szkodliwe przestępstwo państwowe. Tak jest, niestety, u nas. Gdzie się ruszy jakiś dygnitarz, zaczyna gadać bez końca i miary. Oczywiście sypią się zaraz szerokie o nim sprawozdania. Zrobi jakiś krok — już grają trąby archanielskie, — wpadnie na jakiś koncept — hymny i uwielbienia, płatne artykuły gazeciarskie, niezliczone wywiady, które odkrywają albo nowego geniusza, albo jakieś genialne myśli wcale nie genialnych ludzi.

Tajemnica urzędowa, przyzwoitość zwykła, obowiązek, — to wszystko drobne rzeczy. Pan taki chce być sławnym, a co najmniej głośnym, — chce zarobić, lub język go świerzbi, to też musi gadać. Jaką robi przez to szkodę, to rzecz drugorzędna dla niego...

Wyjedzie jakiś skromny delegat parę kroków za granicę, wydaje mu się, że jest co najmniej potężnym mocarzem rozkazującym połowie świata. Najczęściej robi on tam jakieś głupstwo, które trzeba naprawiać, albo za nie płacić; to jednak nie przeszkadza do umieszczania sążnistych sprawozdań PAT-icznej, sławiącej każdy jego krok, każde poruszenie, opisujące śniadania, kolacje, wizyty, rozmowy itp....

Podobno ma to być jednak potrzebną dla Polski

propagandą. Tak, propaganda jest potrzeba, to prawda, ale taka jest gruntownym ośmieszeniem się wobec obcych i swoich, marnowaniem publicznego grosza i to marnowaniem w tym czasie, gdy Polska na wszystkie strony szuka pożyczki, a jak dotąd — bezskutecznie.

Propaganda taka jest udawaniem przed światem, że Słowacki miał słuszość, gdy twierdził, że jesteśmy pawiem i papugą narodów. A żeśmy świat dzięki podobnym występom potrafili o tym przekonać, dowodzi jego stosunek do nas, tak w kwestiach politycznych, jak i gospodarczych...

*

Nic dziwnego, że skarb państwa wyczerpuje się gruntownie przy podobnej gospodarce, bo żadne podatki nie wystarczą, gdy tyle ludzi niepotrzebnie bierze pieniądze i gdy się prawie nic nie robi, aby pomóc tym, którzy na to podatki płacą. Owa mobilizacja przeciw państwu może paraliżować je, a często nawet nim kierować, ale nie ufunduje ani jego przyszłości, ani dobra tych, co tę robotę prowadzą, lub ją popierają.

Jest rzeczą naturalną, że gdy się chce brać lub dawać, to trzeba coś mieć, a gdy się chce mieć, należy to coś stworzyć, — a tworzyć to znaczy pracować. A przecież w Polsce oprócz chłopów wszyscy niemal domagają się ograniczenia pracy. Chłopi zaś sami, jak się okazuje, na wszystkich i za wszystkich pracować nie potrafią, a nawet nie mają obowiązku. Utało się też u nas przekonanie, że wszystkim należy się od państwa lekkie, dobrze płatne zajęcie, częste urlopy, remuneracje, 13-ta pensja, no i zapomogi.

Bo jak nie, to wiece, groźby, strajki, awantury.

Ponieważ jednak z tego wszystkiego nie przybędzie ani chleba ani pieniędzy, trzeba więc ich szukać za granicą, z narażeniem interesu i powagi państwa, albo ściągać resztę skóry z tych, co nie mają ani pensyj, ani płatnych urlopów. To jednak na długo nie może wystarczyć.

Rola państwa w stosunku do obywateli dziwnie jest u nas pojmowana przez niektórych ludzi. Chcieliby oni widzieć w państwie opiekuna, starającego się o wszystko i myślącego za nich. Państwo tego nie spełniło, bo spełnić nie mogło. Stąd też gromady niezadowolonych, którzy stale wypominają oddane mu przysługi, — stąd masy zawiedzionych, tysiące tych, którzy stracili posady i więcej jeszcze takich, co stale posad szukają, nie mając często żadnego wykształcenia. Nie mówię już o tych, którym jedna posada wystarczyć nie może.

Z drugiej strony trudno nie przyznać, że wielką część winy ponosi pod tym względem sejm, przez zbyt pochopne uchwalanie ustaw, na których wielu budowało swoją przyszłość i opierało swoją egzystencję, a także rząd, który się nie zgodził, a później nie wprowadzał ich w życie.

Każdy laik wie przecież, że wojna pożarła większą część naszego narodowego mienia i że nam go żadne krzyki nie pomnożą. Pomnożyć je może jedynie praca, i to praca długa, wytężona, przy równoczesnej koniecznej oszczędności. Każdy wie, że mamy wobec tego przed sobą dwie drogi: albo odrobić braki powstałe skutkiem wojny, albo zjeść resztę tego, co posiadamy. Mimo tej świadomości wszyscy prawie zakrywają oczy, by prawdy nie widzieć, prowadzą

niebaczną politykę strusia, inni zaś zapowiadają strajki, demonstracje, awantury, co w żadnym razie pomóc skołataniem państwu nie może.

*

Tak prowadzona polityka musi wytworzyć braki, a gdy są braki, to dawnym szlachetnym zwyczajem: „trzeba pożyczyć“. Ponieważ zaś świat, który rzeczywiście pracuje i oszczędza, nie bardzo ma ochotę subwencjonować polskie próżniactwo i niedołęstwo, dlatego albo nie daje tych pożyczek, albo stawia warunki, które kompromitują lub uniemożliwiają ich zaciąganie. A bez pożyczek nie będzie przemysłu, nie będzie płac, no i nie będzie ani subwencji zwrotnych i bezzwrotnych, ani różnych tajnych i jawnych zapomóg.

*

...Że demagogia i choroba na tanią popularność nie jest przywilejem znowu samej lewicy, dowodzi choćby nasza konstytucja. Nie pisał jej przecież żaden radykał ani socjalista, lecz pisał ją człowiek uważany za herolda wsteczniactwa, który atoli zapomniał widocznie, że co innego jest popularna, jeśli nie agitacyjna broszura, a co innego podstawowe prawo, na którym państwo swój byt funduje.

Jeśli się zajmuje odpowiedzialne stanowisko lub wykonuje rządy, to trzeba mieć odwagę to czynić.

Nie można się do wszystkiego nagiąć i do wszystkiego uśmiechać, bo wówczas dzieło tworzone staje się karykaturą, a rządy — nieobliczalnym wprost w następstwach absur-

dem, szkodliwym zarówno dla państwa, jak i obywateli.

Wszędzie i zawsze musi ktoś wziąć odpowiedzialność nie tylko za to, co jest przyjemne i pomnaża liczbę przeciwników, gdy to leży w interesie państwa. W pierwszym rządzie oczywiście powołanymi tu są tak Sejm jak i rząd.

*

Nikt dziś, choć trochę myślący, nie zaprzeczy, że stan państwa pod wielu względami przedstawia się fatalnie, jeśli nie katastrofalnie i że wszyscy niemal obywatele idą szerokimi krokami nędzy. Ale choć wszyscy widzą tego przyczyny i wszyscy prawie zgadzają się z tym, że należy dążyć do radykalnej i szybkiej zmiany, póki czas jeszcze, — zupełnie jednak co innego wprowadzenie tych zmian w życie. Właściciel ziemski np. oburza się, gdy mu kto mówi, że jest wrogiem reformy rolnej, ale równocześnie zastrzega się przeciw naruszeniu całości swojego folwarku i robi wszystko, by do tego nie dopuścić, wiedząc, jaką szkodę wyrządza państwu.

Teoretyk socjalistyczny narzeka głośno na straszne stosunki; — wie, że nie mogą się one zmienić bez równoczesnych zmian ustaw socjalnych, a mimo to zapowiada wszelkie konsekwencje, graniczące z rozbijaniem rządów, sejmów, w czasach nawet najcięższych, gdyby chciano zmiany te przeprowadzić.

O ile się trzeźwo patrzy na to wszystko u nas, to się ma wrażenie jakiegoś zakłętego koła, w którym chodzą zacządzeni ludzie, nie mogąc, czy nie chcąc wydostać się na świeże powietrze.

To wszystko jednak musi się skończyć, jeśli chcemy

poprawy, a poprawę tę zacząć trzeba od razu i trzeba zacząć od źródła.

Nie da się ona załatwić banalnym frazesem, — nie da się kompromisem połowicznym, bo kompromis ze złem szkodę tylko przynosi.

Zmienić trzeba do gruntu wszystko co jest w Polsce złe i fałszywe, bez względu na to, kogo to będzie dotyczyć, — bez względu na opinię i popularność, — bez względu na zarzuty wstecznicstwa i reakcyjności, bo największym wstecznictwem i reakcją jest właśnie trzymanie się tego, co okazało się zgubnym.

Odczuły to już i dojrzały do tego szerokie sfery naszego społeczeństwa. To też ci, którzy piastują w Polsce odpowiedzialne stanowiska, powinni się nad tym głęboko zastanowić i powinni zacząć potrzebne zmiany szybko w czyn wprowadzać, jeśli nie chcą ażeby wypadki poszły drogą niewłaściwą i ponad ich głowami, lub żeby wstrząsnęły także podstawami państwa...

*

Natomiast konieczną jest reforma zasadnicza, dostosowana do interesów państwa i do naszych warunków. To też:

1) Sejm powinien w najkrótszym czasie, a w każdym razie przed swoim rozwiązaniem się, zmienić przepisy konstytucji, dotyczące uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej w kierunku wzmocnienia jego władzy.

2) Zmienić ordynację wyborczą i wprowadzić postanowienia, które by zabezpieczyły interes państwa i jego rozwój, — dały podstawę do normalnej pracy parlamentu i silnego, trwałego rządu.

3) Powziąć powinien postanowienie, zmniejszające wydatnie liczbę posłów, ustalić ich odpowiedzialność i zmienić sposób wybierania, dążąc do zlikwidowania drobnych grup politycznych.

4) Odebrać prawo przeprowadzania wyborów sądom, a przenieść je na czynniki administracyjne.

5) Rozszerzyć i ustalić prawa i kompetencje senatu, lub znieść go zupełnie.

6) Wprowadzić specjalne postanowienie normujące odpowiedzialność cywilną i karną za przestępstwa w służbie państwowej, złą wolę, opieszałość, kradzieże, defraudacje itp.

Nie będzie to wszystko, co powinno być zrobione, ale będzie już wiele. A jeżeli się te zmiany przeprowadzi, dadzą one podstawę naprawy tego, co się zaniedbało, albo źle zrobiło. Wzmogą w społeczeństwie wiarę w państwo, w dobrą wolę Sejmu, rządu, w praworządność i sprawiedliwość.

Jeśli Sejm tego nie zrobi, sam się przekreśli, a Polska, nie chcąc ginąć, będzie musiała szukać innych dróg wyjścia, które mogą zmie-

nić stosunki obecne, ale też mogą się stać dla niej nie-
szczęściem.

Należy sobie wbić głęboko w pamięć, że ludność już
zniosła bardzo wiele i że nawet ta przysłowiowa pol-
ska cierpliwość jest na wyczerpaniu; — że przeszły
owe młodzieńcze, wiosenne zachwyty, a przychodzi
nieubłagane realizm życia; — że państwo nie
może i nie powinno znosić bezmyśl-
nych prób, robionych na jego orga-
nizmie przez tych, co urosli i chcą
umierać dla frazesu, lub co robią na
nim interesy.

Bo Polska chce istnieć nie dla teorii romantyków,
a co gorsza dla niedołęgów lub oszustów politycznych,
lecz dla szczęścia narodu i dla lepszej jego przy-
szłości.

Przeszkodą do tego ani nikt, ani nic być nie może!

PO MAJOWYM PRZEŁOMIE

1.

Przemówienie w Sejmie dnia 26 stycznia 1927 r.

[Stanowisko P. S. L. „Piast“ po przewrocie majowym].

(*Sprawozdanie stenograficzne z 312 posiedzenia Sejmu Rzplitej z dnia 26 stycznia 1927 r.*).

Jest to pierwsze a zarazem ostatnie obszerniejsze, po przewrocie majowym, przemówienie wygłoszone przez Witosa w Sejmie, w ramach rozprawy nad preliminarzem budżetowym na r. 1927/28.

Wysoki Sejmie! Stanowisko naszego stronnictwa w stosunku do przedłożenia budżetowego jest tak proste, jak też i jasne. Budżet uważamy za niezbędną konieczność państwową i tylko z tego powodu, a nie z żadnego innego, zasadniczo za tym budżetem głosować będziemy. Stanowisko to jednakowoż ani nie jest wyrazem naszego stosunku do rządu, ani też nie zwalnia nas od krytycznej oceny tak budżetu samego, jak też i gospodarki tych, którzy tym budżetem dysponują albo dysponować nim będą. Krytyczną ocenę celowości i realności budżetu, z naszego stanowiska, przeprowadzą poszczególni mówcy klubu w dyskusji szczegółowej — mnie więc pozostaje zajęcie się stroną polityczną...

...Stanowisko stronnictwa było nienagane pod względem narodowym i jest nienagane pod tym względem do tej pory. I owszem, dziś w imieniu tej partii, którą reprezentuję, mogę oświadczyć z pewną dumą, że potrafiliśmy duże zastępy włościan, do nas należących, bo do innych nie mam pretensji, zdobyć dla państwa i utrzymać przy państwie, jako obywatele świadomych i zdolnych tak do ofiar jak i poświęceń.

Na tym nie koniec. Konfiskuje się pisma nasze i w Warszawie, ale konfiskuje się i ludzi. Pomijam już to, że gdzie się tylko może — wyrzuca się każdego z urzędu, jeśli go czuć choćby cośkolwiek Piastowcem. Ci są bowiem poza prawem. Nie wielka szkoda. Nie było ich wielu, więc wielu nie wyrzuca. Dlatego też nie boję się wcale tej straty. Kto chce, może sobie dalej prowadzić podobną robotę i oczekiwać końca. Ale są inne dziedziny: instytucje np. o charakterze gospodarczym. Oczywiście, tam także trzeba było wprowadzić politykę, żeby utorować drogę dla ludzi sobie przyjemnych, a usunąć nieprzyjemnych, bo się nie podobali. (*Głos na lewicy: „Z Banku Rolnego. Na 1-szej stronie“*). Może się Pan omylił o jedną stronę, na drugiej stronie. (*P. Michalak: „Na drugiej? Już zgoda“*). Akuratnie mam tu przed sobą spis członków tzw. Rady Opiniodawczej przy Prezydium Rady Ministrów, dotyczącej spraw gospodarczych, a przede wszystkim rolnych. Oczywiście pominięto przedstawicieli stowarzyszeń, które są rzekomo piastowcowe — ci są poza prawem, im się nic nie należy! Nie ma tam nikogo z tych, którzy reprezentują olbrzymią większość społeczeństwa Małopolski w tej chwili. Ale natomiast w okresie rządu, uważanego przez was za

chłopsko-robotniczy, w instytucji tej znalazło się dzie-
więciu wielkich obszarników i to jest w porządku;
w porządku z ich interesem, z waszym interesem
i w porządku z demokracją. Owszem, robota idzie da-
lej. Zemsta stąpa czasami szerokimi krokami i dla-
tego nic dziwnego, że nie tak dawno mianowano je-
dnego z ministrów, który zamiast zająć się swoim re-
sortem, zajął się tym, co do niego nie należy, grożąc:
Ja was wyniszczę do nogi. Spodziewam się, że jednak
dłużej będzie klasztora niż przeora.

Walka jest i może być dalej prowadzona. My walki
tej nie boimy się wcale. Kadry nasze nie maleją, ale
owszem rosną. Ludzie się hartują, ludzie się wzmac-
niają. Ona nie narusza ani naszej linii politycznej
ani nie wyrzuca z łożyska, w któreśmy weszli i w któ-
rym politycznie pozostaniemy. Śmiem jednak zapy-
tać jako obywatel państwa, jako przedstawiciel stron-
nictwa, które ma coś do powiedzenia w Polsce i mieć
także będzie: W czym to się robi interesie, dla kogo
ta walka i ta robota jest prowadzona? Śmiem zapy-
tać się szczególnie wtenczas, kiedy sytuacja poza
Polską i w Polsce różowo się nie przedstawia, kiedy
zbierają się chmury, które aczkolwiek nie przynoszą
jeszcze tej burzy, o której wspomniałem, ale mogą być
jej zapowiedzią. Nie jest to groźba żadna i nie jest to
jęk. Nie. My się nie boimy. Jest to tylko ostrzeżenie
pod adresem tych, którzy to robią, by pamiętali, że
eksperymentować bezustannie nie wolno, że Polska
nie jest ich własnością ani też państwem tak silnym,
ażeby różne eksperymenty w nieskończoność wy-
trzymało...

2.

Moje spostrzeżenia w Małopolsce Wschodniej.

(*Piast* z 12 czerwca 1927, nr 24).

Stronnictwo nasze przy ostatnich wyborach do Sejmu odniosło walne zwycięstwo na terenie Małopolski Wschodniej. Powody były proste i naturalne, a to: żywiłowy wprost odruch ludności włościańskiej, jęczącej przez lat dziesiątki pod panowaniem kasty obszarniczej, prężność młodej naszej organizacji i usunięcie się Ukraińców od udziału w wyborach. Przy naszej pomocy weszło też kilku ugodowych Rusinów do Sejmu, co wówczas dla państwa miało duże znaczenie międzynarodowe.

Sukces ten nakłada też na Stronnictwo obowiązki nie tylko wobec jego zwolenników, ale też i wobec państwa. Mimo więc przeświadczenia, że sukces podobny nie powtórzy się więcej, gdyż Ukraińcy wezmą w wyborach udział, prowadzi tam nasze Stronnictwo pracę swoją na wszystkich polach w miarę sił i możliwości, w warunkach niezbyt dogodnych...

Małopolska Wschodnia, uważana jest zupełnie zresztą słusznie, za jeden z największych i najważniejszych filarów naszego państwa, zaś ludność polska, zamieszkująca ten kraj, za bardzo patriotyczną i do państwa przywiązaną.

Dowodem widocznym to krwawa, bohaterska walka z Ukraińcami, nie mówiąc już o długoletniej, wytrwałej pracy i ofiarności na polu narodowym, społecznym i oświatowym jeszcze pod austriackim zaborem. Nie należy zapominać, że w kraju tym ludność ukraińska nie tylko że się znajduje w znacznej większości,

lecz posiada dużą narodową świadomość, polityczne wyrobienie i poczucie solidarności.

Ma ono tradycję sejmu galicyjskiego i parlamentu wiedeńskiego, ma przywódców przez te ciała polityczne wyrobionych, zaszczerpioną nienawiść do wszystkiego co polskie, pogłębioną jeszcze niedawnymi walkami, prowadzonymi pod hasłem państwowego usamodzielnienia i pozbycia się polskiego panowania. Nienawiść ta nie tylko obecnie istnieje, lecz stale się wzmacnia, podsycana przez liczne rzesze, tajnie i jawnie działających agitatorów świeckich i duchownych. Wybuchą ona co pewien czas czy to w postaci podpalonego dworu, czy sterty zboża, czy domu osadnika polskiego, czy morderstwa, dokonanego na policjancie, czy też jakiego aktu sabotażu dobra państwowego. Czynią to więcej krewkie i niecierpliwie jednostki, które nie umieją ukryć nienawiści, nie mniej jednak są to bardzo znamienne objawy, które tak społeczeństwo polskie jak i kierujących polityków powinny uświadomić o celach i dążnościach Ukraińców, jak również o ich metodach działania.

Tu bez wszelkich osłonek powinno się jasno powiedzieć, czy istnieje możność pociągnięcia choćby pewnej większej części tego narodu do współpracy państwowotwórczej i na jakich stać się to może warunkach, jak się zachowuje inteligencja, czy ma wpływ na chłopą i w jakim stopniu, a gdy tak jest, gdzie ona go poprowadzi...

W walce, jaka się tam toczy, a jest ona w swojej konsekwencji walką o posiadanie wschodniej Małopolski, w walce nie tak głośniejszej, jak zaciętej i nieubłaganej, Polacy powinni odnieść bezwzględne zwycięstwo, albowiem: 1) mają własną państwo-

wość; 2) mają niepodzielne rządy w rękę; 3) mają przewagę majątku; 4) znaczne środowiska miejskie, które powinny oddziaływać dodatnio; 5) dysponują dobrami materialnymi, gdyby nie owo rozbitcie, tak pod względem stanowym, jak politycznym.

Obszarnictwo posiada tam największe obszary ziemi z całej Polski, a swoim zachowaniem się i postępowaniem graniczącym często z prowokacją, gospodarką samolubną i rabunkową wywoływało niesłychaną wprost nienawiść przeciw sobie nie tylko u chłopów ruskich, lecz także i polskich. Co gorsza, ich gospodarkę utożsamia ludność z gospodarką państwową. Obszary dworskie w znacznej większości należą tam wprawdzie do właścicieli Polaków, lecz faktycznie gospodarują na nich żydzi, czy to jako właściciele, czy też jako dzierżawcy.

Gospodarkę całą prowadzi się tam pod kątem widzenia wyciągnięcia jak największych zysków, nic też dziwnego, że ściąga się skórę z ludzi, jak może nigdzie w Polsce. Za wszystko, co ma dwór do zbycia, a więc za ziemię, drzewo, trawę, paszę, bez żadnych skrupułów, ograniczeń i względów. Jedynym celem jest pieniądz. Ziemia, sprzedawana prywatnie przez polskich właścicieli, przechodzi obecnie w olbrzymiej większości w ręce ukraińskie, częściowo żydowskie, już bardzo rzadko gdzie w polskie...

W tym stanie trudno się dziwić, że polski stan posiadania maleje w sposób wprost przerażający, lecz dziwić się trzeba, że to wszystko dzieje się pod pol-

skimi rządami, i to takimi, które miały i obiecały przeprowadzić gruntowną naprawę.

Jak się obserwuje pilniej politykę i postępowanie naszego obszarnictwa na wschodzie, ma się wrażenie, że klasa ta, likwidując swoją własność i istnienie w Małopolsce Wschodniej, chce się obłowić jak najwięcej, a mszcząc się na państwie i na chłopie, oddaje za judaszowe srebrniki podstawę najpewniejszą państwa, tj. ziemię w obce ręce, a bardzo często wrogie.

Po stronie ludności polskiej atutem niesłuchanej wprost wagi jest własna państwowość i rządy pozostające w polskim ręku. Tak przynajmniej być powinno i tego się tam spodziewano.

Tego jednak zupełnie nie widać i owszem, linia polityczna, szczególnie w ostatnich czasach tam stosowana, jest dla ludności polskiej zupełnie niezrozumiałą a przy tym kompromitującą i szkodliwą. Stanowisko kompromisowe i ustępowanie bez powodów i potrzeby przed uroszczeniami, jest przez Ukraińców uważane za słabość rządu i powoduje coraz większą zuchwałość i lekceważenie tak państwa, jak rządu i jego organów... Inteligencja polska, na której opierało się życie polskie w lwiej części i która ma swoją chlubną kartę z przeszłości, została rozbita i ubezwładniona...

Nieliczny żywioł miejski, niezbyt świadom swej roli i obowiązków, stał się także w dużej mierze ofiarą „sanacji moralnej“ i w imię jej ideałów prowadzi pomiędzy sobą walkę na noże, ślepy na niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża. Oficjaliści prywatni tańczą, jak im zagrają ich panowie, a chłopci polscy, zajęci swoją biedą, oszukiwani i maltretowani, sami nie

wiedzą co robić. Najruchliwsi jeszcze między nimi osadnicy, stali się też ofiarą „sanacji“, która stara się ich rozbić i zdemoralizować obietnicami a równocześnie nie daje ani ochrony, ani pomocy potrzebnej. Nic więc dziwnego, że wielu z nich wraca na zachód, by unieść życie i resztki pozostałego mienia...

Z tego krótkiego i niekompletnego zestawienia faktów oczywistych widać, że obóz ukraiński stoi jednolity, skonsolidowany, wrogo przeciw państwu nastrojony, że w rozpędzie idzie naprzód, nie napotykając prawie na trudności, nie myśląc o żadnej ugodzie ani kompromisie, że polskie społeczeństwo nie stanowi dostatecznej siły odpornej, a energia jego i wysiłki są łamane i unicestwiane, że traci z dnia na dzień ze swoich podstaw i wartości, że zanadto liczy na pomoc państwową i często się na tym zawodzi, że jego struktura społeczna czyni go słabym wobec jednolitego społeczeństwa ukraińskiego.

Wnioski nasuwają się tu całkiem naturalne, o ile oczywiście chce się być konsekwentnym. Jedno z dwojga, albo trzeba się w najdalszej może perspektywie przygotować na stracenie tego kraju dla państwa, albo też zdecydować się na politykę, która go przy państwie utrzyma.

Rzecz oczywista, że punktem wyjścia nie może tu być ani bezmyślny krzykliwy szowinizm, ani niepotrzebne ustępstwa ze strony tak społeczeństwa, jak też i sfer rządzących. Życie dowiodło, że fabrykowanie owych ugodowych partyj ukraińskich jest oszukiwaniem samego siebie...

3.

Z przemówienia na posiedzeniu Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego w Warszawie dnia 15 marca 1931 r.

(*Piast* z 22 marca 1931, nr 12).

Na posiedzeniu połączonej Rady Naczelnej trzech stronnictw ludowych (P. S. L. „Piast“, „Wyzwolenie“, „Stronnictwo chłopskie“) zapadła dn. 15 marca 1931 r. uchwała powołująca do życia jednolitą organizację polityczną, której na wniosek b. p. sła Stolarskiego nadano nazwę Stronnictwa Ludowego. Na czele Rady Naczelnej S. L. jako jej prezes stanął W. Witos.

...Idziemy na wielką próbę, próbę ogniową.

Stronnictwo, które ma spełnić wielkie zadania, napotka na przeszkody i rozliczne trudności.

Wyjdzie zwycięsko z tej próby, pokona trudności, gdy nie wyrzekając się przeszłości swej, ukochania swych ideałów, skupi pod swym sztandarem cały lud polski, stając się wyrazicielem i rzecznikiem jego pragnień, nadziei, potrzeb.

Masom chodzi o pracę, o przyszłość dla siebie i państwa.

Idąc tą drogą, która wiedzie ku lepszej przyszłości Polski, dojdziemy do zwycięstwa ludu w Polsce.

4.

15 m a r c a.

(*Zielony Sztandar* z 19 kwietnia 1931, nr 1).

Wielka gromada ludzi z całej Polski zebrała się w dniu tym w Warszawie. Choć sala już nabita po brzegi, ludzie cisną się jeszcze, starając się zdobyć miejsca dla siebie.

Zwyczajne chłopskie ubiory dzisiejsze przeważają

na sali, choć nie brak ludzi po miejsku ubranych. Nie-liczne, barwne góralskie ubrania stanowią miły kontrast. Dziwić musi, że aczkolwiek nie jest to rok głodny i czas przymusowego odpoczynku, twarze uczestników przeważnie wychudłe i zmęczone. Czy to nie jest aby symbol wsi dzisiejszej?

Rozmowy na sali, szeptem prowadzone, zdradzają świąteczny nastrój przybyłych. A ci co przybyli, to przecież członkowie trzech wojujących dotąd stronnictw. To zwolennicy „Piasta“, „Wyzwolenia“, „Stronnictwa Chłopskiego“. To ci, którzy będąc kiedyś razem, rozeszli się, ażeby przez lat kilka prowadzić ze sobą zaciętą walkę, osłabiającą siły, — co uznali narreszcie, że tym sposobem pracują niechcący wrogom na pożytek, czyniąc sobie wzajemnie szkodę przeolbrzymią.

To też zebrali się znowu razem, by się już nie rozejść, by wprowadzić wieczną zgodę i błędy przeszłości naprawić. Rzucić zastonę na minione czasy, zapomnieć krzywd i uraz, rozpocząć nowe życie.

Chcą, by się to stało jak najprędzej, by nie zmarnować jednej nawet chwili. Mówi o tym pewne zniecierpliwienie i oczy zwrócone w stronę małego pokoiku, w którym jeszcze obradują po raz ostatni prezydya trzech oddzielnych stronnictw, starając się przygotować ten obrzęd do ostatnich szczegółów i uprzątnąć choćby drobne trudności.

Jednomyślną uchwałą całych dwóch setek ludzi, reprezentujących nie tylko siebie, lecz miliony chłopów i ich wolę, przyjmują program, który będzie ewangelią polityczną nowego stronnictwa. Troska o państwo, jego przyszłość i rozwój,

o prawa i porządek w nim — jest ich celem i myślą przewodnią. Stwierdzają publicznie, że nie przyszli po czyje, że nie chcą żadnej nagrody ani też zapłaty, lecz pragną spełnić obywatelski obowiązek.

Kto nie wierzy, niech sobie przeczyta uchwały tych „krwiożerczych“ niby to chłopów, czyhających rzekomo na czyją ziemię i dobro; niech porówna uchwały tych nędzarzy, wieki całe krzywdzonych, prześladowanych, wydziedziczonych, z dążeniem i polityką „wysoko urodzonych, dobrze postawionych, cywilizowanych i kulturalnych ziemian“, a będzie miał miłą niespodziankę.

Wierząc, że bez obowiązków i praw być nie może, nakładają je sobie sami jednomyślną znowu uchwałą.

A uczyniwszy to wśród podniosłego nastroju, dokonują jakoby ślubu, którego zapewne dotrzymają wszyscy.

Stwierdzają w nim publicznie, że łączą się w pierwszym rzędzie dla dobra Rzeczypospolitej, obrony demokracji i najżywoźniejszych politycznych i gospodarczych interesów wsi polskiej.

W końcu, wierni temu ślubowaniu, potężnym głosem śpiewają: „Nie damy ziemi“.

Nie jest to tylko śpiew ani deklamacja, ale rzecz zupełnie istotna, bo w czasach nawet najcięższych nie dali tej ziemi nikomu i nie dadzą nigdy.

Pieśnią „Gdy naród do boju“, piętnującą sprzedawczyków i samolubów handlujących państwem i dobrem narodu, kończą, wskazując wyraźnie drogę swego pochodu.

Bracia Ludowcy! Są pewne zasady i prawidła uznane przez pokolenia i wypróbowane przez życie, których nie można łamać ani też ominąć bez szkody dla siebie a często większej jeszcze szkody dla sprawy.

Stwierdzają one między innymi, że dwóch kłócących się pracuje dla dobra trzeciego, a na swoją szkodę, jeżeli nie zgubę.

Ze w procesie nawet wygrywający traci często wiele, a cóż dopiero ten, co proces przegrywa.

Mamy wymowny przykład na sobie.

Myśmy się też procesowali lata całe, niektórzy szukali adwokatów, rozjemców, a dzisiejsze położenie wszystkich chłopów w Polsce jest chyba dość głośnym i dotkliwym wyrokiem. I to nie dla chłopów tylko.

Są też pewne dogmaty, od których odstępować nie wolno, pod grozą utraty szacunku u ludzi. Jest to honor, godność i odwaga cywilna, która powinna cechować każdego chłopą polskiego.

Cnoty te dzisiaj nie popłacają, są one raczej przeszkodą do zarobku i majątku, do urzędów i zaszczytów, ale też bez nich nie ma życia i przyszłości.

Upadek tych cnót otwiera na oścież wrota upodlenia, które prowadzi zwykle do niewoli. Jeśli nie do zbrodni i upadku, z którego się często nie powstaje.

Wielką jest pociechą dla ludzi patrzących dalej przed siebie, że znaczna część chłopów zachowała w czasach najcięższych te cnoty, gdy inni sprzedawali je jak każdy inny towar na targowisku politycznym.

Gdyby nie to, nie tylko nie wartaloby dzisiaj zro-

bić jednego kroku w polityce ludowej, lecz musiałyby się zwątpić o przyszłości wsi.

Zachowanie się wielkiej części chłopów mówi o zdrowiu tego pnia, z którego się naród wywodzi i odradza. Ale to jeszcze nie załatwia spraw wielu, nie uwalnia od koniecznej pracy i wysiłku.

Każdy dobry nasz przyjaciel, a nie pochlebca, musiałby nam dzisiaj doradzić: „Chłopi pilnujcie jak oka w głowie dzieło połączenia w dniu 15 marca 1931 dokonanego! Strzeżcie go przed wszystkimi dalekimi i bliskimi wrogami! Pamiętajcie, że gdy ono nie wytrzyma próby życia, gdy Wy go nie tylko nie obronicie, ale nie zrobicie żywym i silnym, los Wasz musiałby być ciężki i smutny na długo! Nie spuszczaście się na nikogo! Przyjaciół i opiekunów szczerych i ofiarnych nie macie wielu! Dużo ich udawało wówczas, gdy chciało od Was pomocy, gdyście mogli dawać zaszczyty i fundować płace; teraz poszli do innych, bo Wy im już dzisiaj dać nie możecie“.

Nie myślcie, ażeby to wielkie bezsprzecznie dzieło połączenia było już wszystkim. Trzeba w nie dopiero teraz włożyć wiele ciężkiej pracy i wysiłku, trzeba ofiar i poświęcenia, trzeba czasu i wysiłku, czasu i wytrwałości, by je wprowadzić w życie.

Pracę tę muszą dać chłopi sami. A dać ją mogą tylko ci chłopi, którym zawsze drogą pozostała wolna Ojczyzna, co wysoko ponad wszystko stawiali godność swojego stanu, co ręki swojej

nie splamili srebrnikiem judaszowym, sumienia zdradą, co zdolni będą pokonać wszelkie przeszkody i trudności i dojść nareszcie do sprawiedliwej Polski ludowej, która przestałaby być frazesem, a stała się upragnioną rzeczywistością.

5.

Przemówienie ogłoszone przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

(*Piast* z 8 października 1931, nr 45).

W nocy z 9 na 10 września 1930 r., bezpośrednio przed wyborami, uwięziono w Brześciu n. Bugiem 20 osób z opozycji, co pozostawało w związku z utworzonym w 1928 r. Centrolewem czyli porozumieniem 7 stronnictw opozycyjnych (Ch. D., N. P. R., P. S. L. „Piast“, P. S. L. „Wyzwolenie“, Stronnictwo Chłopskie i P. P. S.) i kongresem Centrolewu, który odbył się dnia 29 czerwca 1930 r. w Krakowie. Posłów więziono w Brześciu do dnia 23 listopada 1930 r. 26 października 1931 r. rozpoczął się tzw. proces brzeski przeciw 11 b. posłom oskarżonym o zbrodnię z art. 100 cz. III i art. 101 cz. I kod. karn. (rosyjsk.) o przygotowanie zamachu celem obalenia rządu. W czwartym dniu procesu przemawia m. i. Witos.

W dniu wczorajszym zapytywał mnie pan przewodniczący Wysokiego Sądu, czy przyznaję się do zarzucanych mi przewinień i czynów. Odpowiedziałem, że do nich się nie poczuwam. Dzisiaj też Wysoki Sąd pozwoli, że starać się będę o uzasadnienie mojego twierdzenia i wyjaśnienie niektórych faktów w ramach oskarżenia się znajdujących.

Czyniąc to, nie mam ani na chwilę na myśli wypierać się moich czynów, uważając, że to wszystko, co robiłem, było zgodne z duchem ustawy i było moim obowiązkiem obywatelskim.

Stanowisko moje będzie oczywiście odmienne od wszystkich moich poprzedników, dających tu z ławy oskarżonych wyjaśnienia. A naprzód dlatego, że jestem zwolennikiem innej ideologii, że jestem reprezentantem innej warstwy, innych interesów, a następnie także dlatego, że jeżeli chodzi o rzecz tak wielkiej wagi, jak przewrót majowy, inny jest stosunek mój do niego.

P. S. L. „Piast“, którego byłem współzałożycielem i kierownikiem, pod każdym niemal względem miało swój początek w Galicji. Jego działalność niepodległościowa znana była z okresu przedwojennego i wojny światowej, a rezolucja, jaką członek tej organizacji ś. p. Tetmajer złożył, była jedną z tych, która dała wytyczne drogi Polskiemu Stronnictwu Ludowemu¹.

Do Sejmu polskiego weszliśmy w dużej liczbie. Wchodząc z tą liczbą, z tą przeszłością, musieliśmy mieć to przekonanie, że nie tylko trzeba było programu, ale trzeba było brać wszelkie konsekwencje z tego i odpowiedzialność.

Pomijam wiele innych szczegółów, może bardzo ważnych. W r. 1920, a raczej w jego drugiej połowie, Polska znalazła się w niesłychanie ciężkim położeniu. Wypadki te są znane i nie chcę ich w tej chwili przypominać. W tej ciężkiej chwili i krytycznej sytuacji stronnictwo to wraz z innymi stronnictwami ludowymi podjęło się pracy, wielkiej pracy, ofiarnej pracy dla ratowania państwa. Weszliśmy do Rady Obrony Państwa, weszliśmy także do rządu.

Dojście do rządu jest dla niektórych celem całego życia. My stoimy na innym stanowisku. Rządy zawsze są tylko ciężarem i jeżeli kto obejmuje je, pojmując poważnie, to albo obejmuje z konieczności, albo przez kogoś wezwany.

Nikt nie zaprzeczy, że bardzo ważnym czynnikiem był wówczas lud polski, stanowiący większość Polski. Ale lud ten nie był jeszcze wówczas zżyty i nie był do państwa przywiązany. Ci, którzy ludowi temu przewodniczyli, musieli się liczyć z tym, co robią i kogo za sobą prowadzą.

Trzeba przypomnieć ten moment, iż lud ten wszedł do państwa polskiego po 150-letniej niewoli. Wojna i wyczerpanie w kilkuletniej walce, ofiary, które ludność poniosła, doprowadziły do tego, że lud pragnął pokoju. Należało więc obalić to zubożenie. Należało tłumaczyć, że największym dobrem nie jest gospodarstwo na roli, nie jest majątek, ale największym dobrem jest wolna ojczyzna.

Jeżeli dało się wtenczas pociągnąć za sobą masy, to nikt nie zaprzeczy, że to był akt wielkiej wagi i znaczenia państwowego.

Przychodzi zawarcie pokoju. Zamknął się ten okres ciężki, okres niebezpieczny, ale okres w życiu państwa polskiego świetlany. Nikt nie może bowiem zaprzeczyć, że przy tej funkcji odegraliśmy wielką rolę. Jan Dąbski był członkiem naszego stronnictwa, który właśnie ten okres zakończył.

Stałem wówczas u steru państwa. Uważałem, że wtedy praca moja się skończyła, gdyż uważałem, że powinni mnie zastąpić politycy, siły inne, więcej przygotowane, które więcej wniosą przygotowania państwowego i więcej wykształcenia. Marsz. Piłsudski był wówczas jednak innego zdania. Wspomnę jeden tylko fragment z tego okresu, a mianowicie w liście, jaki do mnie p. Marszałek wystosował, były następujące słowa:

„Rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wy-

wiązał się z powierzonych obowiązków, ale zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej, za co składam Panu, Panie Prezydencie i wszystkim Panom Ministrom moje szczere uznanie i podziękowanie“.

Ale na tym się nie skończyło, gdyż przyznano mi najwyższe odznaczenie, jakim państwo rozporządza. Nie odszedłem jednak wtedy od państwa, nie odeszło także Stronnictwo Ludowe „Piaś“. I przy tej pracy państwowej do tego czasu, aczkolwiek może w innej formie, pozostaje.

Stronnictwo to, jeżeli chodzi o jego tendencje i kierunek polityczny, było w wysokim stopniu stronnictwem umiarkowanym, które z tego powodu spotykał często zarzut, że nie idzie szybciej naprzód i nie łamie przeszkód, lecz stara się powoli uregulować te stosunki, jakie były w społeczeństwie zakorzenione i nie mogły być tak szybko zburzone.

Państwo znajdujące się w tym położeniu co Polska, może być tylko wówczas bezpieczne, jeżeli ogół obywateli będzie współpracował nad nim. Stronnictwo nasze dążyło i dążyć będzie do ukształtowania ustroju parlamentarno-demokratycznego.

Żyliśmy w innych państwach, patrzyliśmy na rozwój stosunków ich, widzieliśmy co stanowi siłę, a co stanowi niemoc państwa. Mieliśmy pewną naukę z przeszłości, wiedzieliśmy, że jeżeli większość obywateli nie będzie przywiązana do państwa, to w razie złej chwili, społeczeństwo to nie będzie w stanie go obronić. Bo przecież nikt nie zaprzeczy, że państwo może żyć tylko w spokoju.

Państwo również może znaleźć się w tej sytuacji, że zmuszone będzie do wojny. Wojna jest nieszczęściem, ale jest nieuniknionym złem. Jeżeli państwo

chce bronić swojego bytu, to musi się zwrócić do obywateli, do ich patriotyzmu, do ofiar mienia i życia. Stosunki tak się ułożyły, że lud wiejski stanowi w państwie ogromną większość.

Odpowiedź na to, jaka powinna być polityka państwowa, jest jasna, a więc przede wszystkim interes państwa, a następnie polityka tego państwa w stosunku do ludu powinna być taka, aby on do tego państwa był przywiązany.

Robotę tę staraliśmy się prowadzić i przeprowadziliśmy z pewnym powodzeniem. Stan powojenny ludności, zgłiszcza materialne i fizyczne nie były podatne do tego, aby prowadzić propagandę konieczności państwowych. Dlatego też często szeregi naszego stronnictwa opuszczali różni ludzie.

Znam historię Polski, znam jej rolę, jaką odgrywała w stosunkach międzynarodowych i znam jej upadek. Widziałem braki i chciałem, aby w pewnej mierze w przyszłości błędów tych, luk i braków uniknąć.

Był przecież okres czasu, kiedy Polska była biedna, kiedy nie miała konstytucji, nie miała wojska, nie miała pieniędzy i w takich chwilach trzeba było ludziom wykazać, jak wielką rzeczą jest wolność narodu.

Przyszedł czas, kiedy temu ludowi dano konstytucję. Mieliśmy wówczas prawo powiedzieć ludowi polskiemu, że konstytucja ta będzie nienaruszona, że jest to jak gdyby Ewangelia, chcieliśmy mu wtedy powiedzieć, że ojczyzna żąda od niego nie tylko podatków, krwi i ofiar, ale że jest wolnym obywatelem i ma wolność zabierania głosu.

Był okres, kiedy pomiędzy rządem i ludem polskim istniała ta wspólnota, kiedy zapadłe nawet wioski

miały kontakt z państwem przez swoich przedstawicieli w Sejmie. Wtedy szerokie rzeszy ludności interesowały się wszystkimi przejawami życia. To chyba jest rzeczą dla państwa bardzo pożyteczną, jest rzeczą, która państwu daje bezpieczeństwo. I w rzeczywistości pomimo błędów, które popełnił Sejm — były te rzeczy drobne wobec roboty uświadamiającej.

Przyszedł przewrót majowy i przyszło wszystko to, co przewrót ten przyniósł. Ja stałem wówczas na biegunie innym niż wszyscy moi dotychczasowi przedmówcy³.

Przyznam zgodnie z aktem oskarżenia, że byłem przeciwnikiem nie Piłsudskiego, ale przeciwnikiem tych metod i tego sposobu rządzenia, ale zależało nam, aby skołatana Polska miała choć na krótki czas upragniony spokój.

Dlatego to na nasze dobro należy zapisać fakt, iż stronnictwo, które negatywnie ustosunkowało się do rządu Marszałka Piłsudskiego było nie tylko lojalne, że głosowało na tego, kto dokonał przewrotu, robiąc go Prezydentem Rzeczypospolitej.

Stronnictwo nasze poszło jeszcze dalej, bo kiedy Piłsudski zrezygnował z prezydentury, to znowu głosowało na tego, kogo wskazał Marszałek Piłsudski. Lojalność aż za daleko posunięta. Uważałem, że byłem zwyciężony jako człowiek i jako polityk — zwycięzcy trzeba zostawić pole do pracy, bo uważam, że w Polsce nie można robić eksperymentów.

Przyszła dyktatura. Urzędowo w Polsce jej nie było, formalnie nie było, ale w rzeczywistości była.

Jeżeli kto sięga po władzę, niezawodnie ma przed sobą wielki plan, który chce urzeczywistnić.

Nie od rzeczy będzie nadmienić w tej chwili, że na

krótko przed objęciem rządu w maju 1926 roku, pragnąłem porozumieć się z Marszałkiem Piłsudskim, posyłałem do niego zaufanego i znanego w Polsce człowieka, jednakże otrzymałem od niego obelgę, którą schowałem do kieszeni. Jeżeli jestem obywatelem państwa polskiego, to mam obowiązek troszczyć się o to państwo, musiałem starać się, żeby w Polsce przeprowadzić pewne zmiany. Nie wypływało to jednak ze złości do Piłsudskiego, ale leżało w interesie Polski.

Odbyło się wielkie zebranie, kongres krakowski⁴. Kongres ten, mimo przeszkód, zgromadził parę tysięcy ludzi. Nie było to rzeczą łatwą, aby w obecnych warunkach tysiące te zgromadzić. W tym czasie, kiedy partie sponiewierano, skopano, było jednak coś, co ludzi wiąże.

Na tym kongresie myśmy nie próbowali zamętu, myśmy nie podburzali tłumu przeciw rządowi. Myśmy uważali, że jakkolwiek rząd jest, jest rządem polskim i obowiązkiem jego jest zrobić w Polsce porządek.

Trzeba przeczekać chwilę odpowiednią i pozwolić mu to wykonać. Dlatego na tym wielkim kongresie, zabierając głos, zaznaczyłem, że głównym zadaniem politycznym Polskiego Stronnictwa Ludowego jest utrzymanie i ochrona naszego państwa, utrzymanie obecnego ustroju państwa, dążenie do reformy parlamentaryzmu.

Przychodzi potrzeba uchwalenia budżetu. Wówczas P. S. L. „Piast“ staje na gruncie państwowym i daje państwu budżet.

Mówiono wiele o potrzebie zmiany konstytucji, mówiono, że wszystkiemu winna jest zła konstytucja. Stronnictwo nasze uważa, że może należy zmiany tej

popróbować, ale nie dlatego, że z tamtej strony sobie tego życzą, ale dlatego, że zmiany te są pożyteczne.

Toteż ze swej strony P. S. L. „Piast“ zaproponowało pewne zmiany. Okazało się jednak, że zło leży gdzie indziej. Dzieje parlamentaryzmu wykazały, że stronnictwo, które tyle pracy oddało dla dobra państwa, oskarżono o rewolucyjność, co jest niesłusznym, bo to z jego działalności nie wynika, bo to stronnictwo, które daje budżet państwu, przyczynia się do utrzymania rządu.

Rządy parlamentarne mają to do siebie, że nie tylko muszą liczyć się z opinią, ale muszą liczyć się też ze swoimi kontrahentami. Był może jeden rząd w Polsce przez nikogo nie kwestionowany, to Rząd Obrony Narodowej w r. 1920, ale i ten rząd spotykał się również z trudnościami.

Od wypadków majowych rządy nie mają takich trudności. Dlatego też my, którzy przypatrujemy się nie tyle krytycznie, ile jako ludzie neutralni, musimy przyjść do przekonania, że nie tylko nieusunięte zostały łajdactwa, nadużycia i nieprawości, ale na odwrót, wypadki te mnożą się coraz więcej i zaczynają się dziać rzeczy dla państwa przykre, wytwarzające przepaść między społeczeństwem a rządem.

Polska miała i ma przed sobą do rozwiązania bardzo wiele ciężkich zagadnień natury międzynarodowej i zagranicznej. Nie będę o nich mówił. Wiem, że nawet jeżeli całe społeczeństwo jak jeden mąż stanęłoby w jednym obozie, nie jest w stanie tego wszystkiego rozwiązać i załatwić w krótkim czasie, bo to jest zadanie olbrzymie. Ale jeżeli społeczeństwo jest skłócone, to każdy myślący obywatel musi mieć oba-

wę, że traci się czas na walkę wewnętrzną i nie tylko wszystkich, ale żadnego problemu się nie załatwia.

Na kongresie krakowskim, który miał miejsce w dniach 28 i 29 czerwca 1930 r. — mówiłem. Nie jest to odkrycie policji. „Witos — mówi oskarżenie — wspominał tam o niebezpieczeństwie dyktatury, podał krytyce dorobek tej dyktatury, wskazywał na cofanie się żywiołu polskiego w Małopolsce, zaznaczał, że żywioł polski w Małopolsce wschodniej, będący pod zaborem austriackim trzymał się dzielnie, że rósł — powiedział, że żywioł polski w Małopolsce Wschodniej z czasów polskich się cofa“ i tego w tej chwili nie zapieram się.

Sądzę, że mnie jako obywatelowi państwa nie tylko wolno zwrócić uwagę na to, co się dzieje w danej części kraju, ale jest moim świętym obowiązkiem to powiedzieć. Dlatego to mówiłem wówczas, ale i obecnie powtarzam, że było to moim obowiązkiem.

Były inne zebrania i na tych zebraniach również byli funkcjonariusze policyjni, którzy skrzętnie prawdopodobnie notowali moje przemówienia. Gdyby mnie jednak zapytano, jak spisać akt oskarżenia, to dałbym lepsze wskazówki. Akt oskarżenia wymienia różne jeszcze miejscowości, gdzie jeździłem, gdzie przemawiałem. POCO jeździłem na te zebrania? Zebrania poselskie uważałem za szkołę obywatelską, zebrania nasze musiały być rzeczowe, musiały dotyczyć spraw aktualnych. Zebrania nasze kończyły się zawsze jednym zwrotem: „Jesteście w pełni uprawnionymi obywatelami, stanowicie w Polsce klasę najliczniejszą, nie wolno wam być ani martwymi, ani obojętnymi na przejawy życia politycznego w Polsce. Cokolwiek jednak robicie, baczcie, że nie wolno łamać ani litery prawa, ani przepisów. Musicie wszystko ro-

bić w ramach prawa“. Na tym kończyły się zawsze zebrania. Ja wiem, w jaki sposób policjant, który w odległości 300 kroków stał i palił papierosa, robił te sprawozdania.

Zarzuca się mi również urządzenie zebrań nielegalnych. Trzeba było stworzyć formę, aby nareszcie „Witos także tworzył rebelię“. A więc mówi się o Tarnowie, o Słupcy, o Wierzchosławicach itd. Nie wiem dlaczego wybrano te punkty. Jeżeli chodzi o Tarnów, to niedaleki jest okres czasu, kiedy został rozwiązany związek wójtów. Wówczas poleciłem sekretarzowi, ażeby zwołał nie związek wójtów do Tarnowa, ale poszczególnych ludzi, abym mógł im zakomunikować decyzję. I to posłużyło jako argument do zarzucenia mi przygotowania rebelii.

Przypomnieć muszę, iż marszałek Daszyński w październiku 1919 r. powiedział, iż dyrektorem policji w Krakowie jest indywiduum, które aresztowało Peowiaków i dopuszczało się ekscesów w stosunku do działaczy narodowych. Indywiduum to zgłosiło się do mnie, ażeby dostarczyć mi materiałów kompromitujących marszałka Piłsudskiego. Ofertę tę ze wzdrgną odrzuciłem. W akcie oskarżenia powiedziane jest natomiast, że ja usiłowałem te materiały zdobyć.

W Wierzchosławicach odbyło się również zebranie dnia 3 maja 1930 r. O rezolucję na tym zebraniu jest oskarżony Witos. Ale zaznaczam, że na tym zebraniu nie przewodniczyłem, ani rezolucji nie przedkładałem.

Z natury rzeczy tak bywa, że jeżeli pewna garstka ludzi albo jakiś człowiek obejmie władzę, stara się tę władzę rozszerzyć, ale wtedy musi ukrócić prawa obywateli. Ale tym zamierzeniom właśnie stronnictwo nasze się przeciwstawiło. Lud uważa państwo za swego

naturalnego opiekuna, państwu oddaje się z całą ufnością i chce, aby państwo płaciło mu tym samym, tak samo płaciło mu serdecznie.

Z chwilą, gdy dyktatura zaistniała w Warszawie, rozszerzyła się również na wszystkich policjantów. Ale jeżeli dyktatura ta w Warszawie była inteligentna, to dyktatura policjanta nie była inteligentna, bo policjant nie dorasta do tego stanowiska. A jednak był to człowiek, który rządził i sądził.

Wysoki Sąd przyzna, że obywatel, który chciałby w państwie widzieć ideał, nie mógł na to patrzeć. Musieliśmy więc wskazać, że to są czasy przejściowe, że jednak w ręku obywateli leży, żeby te zmiany przyszły.

Przez co jednak te zmiany można osiągnąć? Bardzo poważną bronią są wybory. Dawniej o władzy rozstrzygały armaty i karabiny. Teraz jest kartka wyborcza, bo nowe życie kulturalne, bo demokracja uznała ją za broń odpowiednią. Ale jeżeli przychodzą wybory i wyborca nie mógł swobodnie spełnić swego prawa, albo jeśli wychodzi z urny co innego niż to co kładzie wyborca, albo jeśli często policjant uczył pięścią jak należy głosować, to nic dziwnego, że ten obywatel od tej urny uciekał. I tuśmy przegrali. Ale nie tylko my przegraliśmy, przegrało również i państwo, a państwo nie może przegrywać ani na wewnątrz ani na zewnątrz.

Postanowiliśmy więc temu położyć kres. Ale nie w ten sposób, jak nam zarzuca oskarżyciel publiczny.

Chciałbym, ażeby pan oskarżyciel publiczny wskazał mi na to, kiedy chłopci robili rewolucję. Znam chłopów jako element nadzwyczaj spokojny. Wiem, że kiedy się zwoływało kongres do Krakowa, to chłopci

pytali się, czy tam nie będą się bić. Zamierzenia nasze szły w innym kierunku.

Polskę na rebelie, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo. Polska, będąc w tych warunkach geograficznych, materialnych i narodowościowych, jeżeliby poszła na to szaleństwo, to mogłaby zapłacić sobą, a co najmniej kawałem swego obszaru.

Jeżeli chodzi o kongres krakowski, to złożyłem oświadczenie w Brześciu. Dzisiaj nie chcę do tego nic więcej dodać, ponieważ jest zakaz i lojalnie się do tego ustosunkowuję.

Uważam za rzecz konieczną, ażeby z tym systemem i z tym rządem i reżimem w Polsce skończyć. Akt oskarżenia zarzuca mi, iż powiedziałem: „Skończyć przez zepchnięcie go“. Zaprzeczyć temu muszę, abym użył tego wyrazu. To wylęgło się w głowie policjanta.

W kongresie krakowskim wziąłem udział, byłem jednym z przewodniczących, godziłem się z uchwałą, która została powzięta i godzę się obecnie, uważając, że mieści się ona w przepisach praw i obowiązków obywatela. Nie było jakiegokolwiek zamiaru burzycielskiego.

Chcę zaznaczyć, że to zebranie, któreśmy przygotowali, to tylko była chęć poinformowania społeczeństwa o istotnym stanie rzeczy. Uważam, że nigdzie, w żadnym państwie nie wystarczą ani klika ani poszczególny człowiek, że musi być przygotowane całe społeczeństwo uświadomione i wtedy jest pewne.

Nie chcemy, ażeby Polska budowana była na jednym człowieku, chcemy, ażeby budowało ją całe społeczeństwo i tym się kieruję do dnia dzisiejszego.

Jeżeli chcę, ażeby pracą państwową zainteresowało

się szerokie społeczeństwo, to uważam, że rządy konstytucyjne i parlamentaryzm jest najlepszym tego sposobem i najlepszą drogą.

Nie chciałbym już nużyć Wysoki Sąd, ale mimowoli przypominają mi się koleje mego życia. Byłem przecież obywatelem innego państwa, byłem posłem na sejm galicyjski. W tym sejmie zabierałem często głos, był to głos mocny. Należałem do parlamentu austriackiego. W czasie wojny byłem uważany za zwolennika ententy, za wroga państwa. W czasie tej wojny oskarżono mnie o zdradę stanu, wytoczono śledztwo, robiono przesłuchiwanie, ale mimo wszystko ten rząd zaborczy, który znał moje stanowisko, moją pracę, nie wtrącił mnie do lochu, ani nie zdeptał mojej godności, mego człowieczeństwa.

Wysoki Sądzie! Ja byłem tym prezesem rządu, który został przez zamach majowy obalony. Nie ja dokonałem zamachu, ale ja wraz z rządem stałem się ofiarą zamachu. Rząd ten nie był przecież rządem uzurpatorskim, był rządem konstytucyjnym, zatwierdzonym przez p. Prezydenta Rzplitej. A więc kto inny robił zamach i spisek, a ja siedzę na ławie oskarżonych.

Wierzę zawsze, że w Polsce jest prawo i to równe prawo. Dlatego też siedząc dzisiaj na ławie oskarżonych, ośmieliłbym się zapytać pana przedstawiciela oskarżenia publicznego, czy nie zna tych ludzi, którzy robili zamach, czy to nie było przestępstwem. Bo jeśli tak jest, to powinna być wielka zmiana i spodziewam się, że to się zmieni.

Dlatego siedząc na ławie oskarżonych, nie wdając się w to, jaki będzie wyrok, spodziewam się, że narzecie przyjdą w Polsce takie zmiany, gdzie prawo i sprawiedliwość będą górą, gdzie na ławie oskarżo-

nych zasięda także ci, którzy chcieli zamachu i zrobili go.

¹ Rezolucję zaproponowaną przez Włodz. Tetmajera, a domagającą się zjednoczenia i niepodległości Polski z dostępem do morza, powzięło koło sejmowe na posiedzeniu dnia 28 maja 1917 r., zwołanym do Krakowa. Rezolucja koła sejmowego była pierwszym jawnym sformułowaniem dążeń narodu do niepodległości i zjednoczenia ziem polskich.

² List Marsz. Piłsudskiego z dnia 28 maja 1921 r. stanowi odpowiedź na pisemną prośbę Witosa o zwolnienie go ze stanowiska prezydenta ministrów. Pełny tekst listu Marsz. Piłsudskiego podaje *Monitor Polski* z dnia 30 maja 1921 r.

³ Przed Witosem przemawiali b. posłowie z P. P. S.

⁴ W 1926 r.

6.

Z powodu zgonu ś. p. Andrzeja Średniawskiego.

(*Piast* z 6 grudnia 1931, nr 49).

Jeszcze w czasach niewoli i zaborów bardzo wiele mówiono i pisano o roli i posłannictwie ludu w przyszłej Polsce. Mówili to działacze ludowi, mówili myśliciele i politycy, pisali natchnieni poeci. Szczególniejszą uwagę zwrócono na lud wiejski po heroicznym wysiłkach w czasie powstań narodowych, które udowodniły, jak na dłoni, że żadna akcja wymagająca nie tylko poświęcenia, ale także siły liczebnej, powieść się nie może, jeżeli lud wiejski nie weźmie w niej udziału. Po upadłych powstaniach, wykazujących swą słabość wobec przewagi wroga, pocieszano się tym, że mimo wszystko, jest w ludzkiej sile niepożyta, a zbawienie leży pod siermięgą. A owo zdanie, że lud kmiący dźwignie Polskę swymi plecami, mówiło

nie tylko o wierze w niego, ale także stwierdzało niemożliwość wygrania walki bez jego udziału w niej.

To też czasy następne przyniosły gorączkową pracę nad uświadomieniem ludu wiejskiego we wszystkich zaborach, ale także i we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Prowadzili ją prawdziwi patrioci ludowi i narodowi, oddani działacze, nie bacząc na szykany, prześladowania, a często niechęć ze strony samej ludności.

Nie należy bowiem zapominać o tym, że wszystkie rządy zaborcze w większej czy mniejszej mierze starały się iść chłopom na rękę, kopiąc głęboką przepaść pomiędzy nimi i resztą polskiego społeczeństwa. Dążeniom tym pomagało krótkowidztwo polityki obszar-niczo-konserwatywnej, które im wskazywało pilnować swojego stanowego interesu z niesłychaną krzywdą chłopów, lecz równocześnie ze szkodą interesów narodowych.

Oportunizm ten najwięcej może widocznym był w b. zaborze austriackim, mimo potwornej rzezi w roku 1846, dokonanej na szlachcie przez chłopów, kierowanych przez władze austriackie.

Rządy ówczesne zeszły się na jednej platformie z partią stańczykowską: jedni i drudzy pragnęli chłopów utrzymać w stanie ciemnoty i nieświadomości, mimo praw im przysługujących.

Nie tylko przyjaciele chłopów, ale wszyscy prawdziwi patrioci wiedzieli o tym, że wszelkie wysiłki nie zdadzą się na nic, dopóki chłop nie poczuje się Polakiem i prawdziwie wolnym człowiekiem i obywatelem.

Ciężką tę pracę rozpoczął i z powodzeniem prowadził na terenie zaboru austriackiego ks. Stanisław Sto-

jałowski. Miała ona z początku charakter ekonomiczny, lecz bardzo rychło przerodziła się w pracę polityczną, mającą cel podwójny, a to uświadomienie rzesz włościańskich i wyrwanie ich spod wpływów wielkiej własności i części duchowieństwa prorządowo usposobionego. Platformę polityczną dla pracy ks. Stojałowskiego stanowiła encyklika Rerum Novarum. Zdołał on za sobą pociągnąć nie tylko masy włościańskie, znaczną część robotników, ale także niektórych księży.

Prześladowania, sądy i areszty, cierpienia fizyczne i moralne złamały w dużej mierze tego wielkiego, żelaznego człowieka.

Spadek po nim objęli ludowcy, którzy przyszli z daleko więcej radykalnym programem społecznym.

W tym to czasie i w tych warunkach wyrastali pomiędzy ludem różni działacze polityczni i społeczni, w tych warunkach zjawiał się i rozwijał ruch ludowy, będący reakcją i protestem przeciw istniejącym w tym zaborze stosunkom.

Jedną z najwybitniejszych, a dodać należy i najszlachetniejszych postaci, w tym okresie walki i zmagania o prawa ludu, był Andrzej Średniawski, zmarły przed paru dniami w Górnej Wsi, powiat myślenicki.

Któż to był Andrzej Średniawski? Klepsydry rozlepione gęsto po jego śmierci w okolicy Myślenic głoszą, że był on dyrektorem wielu instytucji, prezesem lub członkiem rad nadzorczych rozmaitych towarzystw o charakterze powiatowym lub krajowym, posłem do sejmu galicyjskiego, parlamentu austriackiego i polskiego, ostatnio zaś senatorem Rzeczypospolitej.

To wszystko jest prawdą, lecz to nie daje jeszcze

prawdziwego obrazu działalności tego człowieka, ani też nie kreśli warunków, w jakich on pracował, ani też owoców tej pracy.

Postaram się to przedstawić w krótkości.

Zmarły w dniu 13 listopada br. b. senator Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzej Średniawski, był synem ubogiej rodziny włościańskiej. Gnany koniecznością zarobku, ale też i chęcią nieprzepartą poznania ziemi ojczystej, przeszedł pieszo wielką część obszaru dawnej Polski, zatrzymując się dłużej na Podolu i Ukrainie, w najlepiej zagospodarowanych polskich majątkach.

Powróciwszy do wsi rodzinnej po latach pracy i dobrowolnej tułaczki, bogaty w wiadomości i doświadczenie, zabrał się z niesłychanym zapałem do pracy na kawałku niewdzięcznej, górskiej, kamienistej gleby, starając się zastosować do niej wszelkie zdobycze nowożytnej kultury rolnej.

Dobry przykład i słowo działały na jego bliźnich i dalszych sąsiadów. Wkrótce widać było postęp nie tylko w uprawie roli i gospodarstwie, ale także w pracy społecznej, dotąd tam nikomu nieznaney. Powstają kółka rolnicze, czytelnie, kooperatywy, nawet mniejsze zakłady przemysłowe, wszystko z inicjatywy i przy poparciu moralnym i materialnym Andrzeja Średniawskiego.

Pracę swoją ze wsi przenosi na powiat, daje inicjatywę, łamie lody uprzedzeń, wciąga do pracy nie tylko życzliwą inteligencję, ale także i chłopów, którzy dotąd nie wyglądali za swoją zagrodę.

Staje na czele licznych instytucji, prowadzi je z wielkim nakładem sił i pracy zupełnie bezinteresownie.

Aczkolwiek pochłonięty ukochaną przez siebie pracą ekonomiczną, kulturalną i społeczną, znajduje czas na pracę polityczną. Widząc niesłychane upośledzenie włościństwa, jego ciemnotę i niezaradność, szkodliwą ze wszech miar nie tylko dla niego, ale dla przyszłości narodu, rzuca się w wir walki politycznej, przyczyniając się do stworzenia P. S. Ludowego, powstałego w roku 1896.

Zostaje wybrany posłem do sejmu krajowego we Lwowie z kurii gmin wiejskich powiatu myślenickiego. Pracując tam ze znaną sumiennością i zapałem, kładzie zawsze nacisk nie tylko na sprawy ekonomiczne, ale na szkołę i oświatę.

W wolnym czasie od zajęć sejmowych przebiega wsie i powiaty, chodzi od chaty do chaty, starając się wszędzie budzić świadomość, nie zrażając się prześladowaniem władz świeckich, a często i duchownych, obojętnością i niewdzięcznością wielu chłopów.

Z ramienia, rosnącego mimo przeszkód, Stronnictwa wchodzi jako poseł do parlamentu austriackiego w roku 1907, piastując tę godność aż do upadku państwa austriackiego. Jego wytrwałą, cichą pracę ocenić potrafią tylko ci, co patrzyli na nią, bo Średniawski starał się ją zawsze pomniejszyć, jeżeli nie ukryć przed światem, a często nawet przed najbliższymi.

Jego szlachetny charakter nie znosił metod nieszlachetnej walki w polityce, potrafił zawsze utrzymać umiar i równowagę wobec nawet nieuczciwego przeciwnika, nawet z widoczną i pewną szkodą dla siebie. Oto przykład: W swoim czasie przeciw Średniawskiemu, posłującemu z okręgu myślenickiego do sejmu krajowego, postawiła partia konserwatywna swego

kandydata, wpływowego magnata, właściciela olbrzymiego majątku.

Walka była nierówna. Średniawski miał za sobą pracę i zasługi, kontrkandydat jego poparcie rządu i grube pieniądze. A gdy agitatorzy magnata, a nawet on sam, na czystego jak łąza Średniawskiego rzucali oszczerstwa i kalumnie, on nie powiedział na swego przeciwnika marnego słowa, mimo że miał w rękę kompromitujące go wyroki sądowe. A gdy padł w tej ciężkiej walce, najwięcej bolał go zarzut zdrady, jaki mu stawiali chłopci, ci sami chłopci, którzy go opuścili dla napitku, drzewa i pieniędzy. Zarzut pochodził stąd, że Średniawski po rycersku obchodził się ze swoim przeciwnikiem, a po dokonanym wyborze złożył mu nawet życzenia.

Chłopci błąd swój naprawili przy następnych wyborach. Zwycięski Średniawski posłował już niemal do samej śmierci.

Po rozłamie, jaki nastąpił w stronnictwie w roku 1913, został prezesem klubu parlamentarnego w Wiedniu, następnie był jednym z najwięcej czynnych przy założeniu stronnictwa „Piasta“, powstałego na gruzach dawnej potęgi Stapińskiego. — W sejmie polskim, do którego wszedł z ramienia „Piasta“, reprezentował kierunek umiarkowany, był przeciwnikiem wszystkich skoków i przemian gwałtownych, odradzał zawsze zbytne obciążania świadczeniami socjalnymi, przepowiadał upadek gospodarczy i ruinę, jeśli polityka państwowa pójdzie po tej drodze. Często sam jeden pozostawał ze swoim zdaniem, nie zmieniał go jednak, choć zawsze lojalnie poddawał się woli większości.

Głęboko wnikał zawsze w zagadnienia natury pań-

stwowej, umiał objąć teraźniejszość, lecz i patrzeć w przyszłość. Chciał ją budować na zamożnym, oświeconym chłopie polskim, uważał jednak za konieczną współpracę innych stanów.

Zasadom swoim pozostał do końca życia wierny. Życie to dość długie i pracowite zakończył w dniu 13 listopada b. r. po długiej, ciężkiej niezmiernie chorobie, licząc 74 lat wieku.

Pogrzeb jego odbył się w dniu 16 listopada na cmentarzu parafialnym w Myślenicach, przy udziale wielotysięcznych tłumów, które się mimo deszczu i złych dróg, z bliższych i dalszych okolic zebrały.

Zwłoki jego przy wyjściu z domu pożegnał włościanin Klęp, długoletni współpracownik zmarłego, przy kościele wślawił jego zasługi prof. Werszler, przemawiając imieniem miasta Myślenic.

Na cmentarzu żegnali go poseł Witos, dr Kiernik, poseł Brodacki, góral Pęksa i dwóch przedstawicieli młodzieży ludowej.

Wszystkie te przemówienia zlały się w jeden chór uwielbienia dla śp. Andrzeja Średniawskiego, dla jego cnót i zasług, dla jego czystego, niezlomnego charakteru, bezgranicznego poświęcenia, miłości ojczyzny i ludu. Nie było w tym żadnej przesady.

Stwierdził to całym życiem, stwierdził pracą i czynami. Ostatnim jego czynem był testament, w którym rozporządził ciężko zapracowanym dorobkiem, zapisując siedem morgów lasu dla ubogich gminy Myślenicy, a całe 40 morgowe gospodarstwo na szkołę rolniczą.

Nie oszczędzono mu w końcu życia twardego niezaspokojonej goryczy, chciano, aby ciężki krzyż niósł do końca życia.

Czasy ostatnie pozbawiły go wszystkich niemal zajmowanych stanowisk, a nawet próbowano podać w wątpliwość jego patriotyzm.

Skarżył się do mnie boleśnie na przebieg ostatniej akcji wyborczej.

Wrażliwa jego natura, poczucie prawa i przyzwoitości, tak głęboko przez niego pojęte, były często na ciężką próbę wystawiane.

Zmarł, zostawiając po sobie pamięć człowieka o wielkim, czystym charakterze, poczuciu szlachetnej dumy i godności, tak narodowej jak i chłopskiej, pisząc swoim życiem i czynami wyraźny, jasny i prosty, a tak głęboko pojęty testament.

7.

Co miałem odpowiedzieć?

(*Piast* z 27 marca 1932, nr 13).

Otrzymałszy po wyroku w procesie brzeskim (13 I 1932) listy od przyjaciół, przepełnione skargami, Witos odpowiada zbiorowo.

...Wcale też na tym miejscu nie myślę pouczać tych, co więcej umieją ode mnie, natomiast nie mogę pominąć pewnych objawów niebezpiecznych i niepokojących. Znaczna ilość piszących, szczególnie po wyroku, dając wyraz swojemu oburzeniu, przedstawiając w barwach niezwykle jaskrawych ciężki nad wyraz stan naszego społeczeństwa, rozszerzanie i pogłębianie się przepaści pomiędzy jego częścią rządzącą i rządzoną, nędzę materialną i groźniejszą od niej, moralną, potęgującą się z każdym niemal dniem, krzywdy, zapisywane w głębi zranionego serca, oskarżała za to państwo,

rzucając wyrazy, które w ustach Polaka stają się bluźnierstwem. Tego nie wolno nigdy i pod żadnym warunkiem.

Wiem, że położenie nasze, położenie wsi jest często wprost rozpaczliwe, czuję, że atmosfera staje się coraz więcej duszna, że nie tylko brakuje chleba i odzienia, ale i koniecznej dla życia nadziei na lepszą przyszłość.

Rozumiem Waszą gorycz i ból, znam nadużycia i poniewierkę, ale to jeszcze nikogo nie może uprawnić ani do zakładania rąk, ani do rozpacz, ani też do obojętności wobec własnego państwa...

8.

[Z artykułu „W dobie obecnej“].

(*Piast* z 22 maja 1932, nr 21).

...Należę do polityków zwyciężonych, a jak chcą niektórzy, nawet wysortowanych. Nie macę nikomu wody, znoszę cierpliwie szykany, nieraz obrzydające to marne życie, choć wiem, że ich autorzy nieraz zawdzięczają mi wszystko. Zapomniałem dawno o moich wysokich urzędach, ordery i odznaczenia schowałem głęboko, nie chcąc rywalizować z tymi, co je otrzymali za nowe i całkiem inne zasługi, pracuję przy swych widłach i gnoju, do których mnie nieraz tak skwapliwie odsyłano. Nie wolno mi się imać w Polsce żadnej pracy społecznej, bo przecież należę do tej tak bardzo licznej gromady wyklętych, mogę jedy-

nie patrzeć na to co się dzieje, no i mogę myśleć, a czasem swoje myśli głośno, otwarcie próbuję wypowiedzieć.

Należę do tych, co państwo uważają za wspólną własność wszystkich bez wyjątku Polaków, którzy wierzą, że rozwój i przyszłość zależą nie od jednostki, lecz od społeczeństwa, że siła jego leży nie we frazesie, lecz w pracy wytrwałej i świadomości ogółu. Uważam, że miarą przywiązania do państwa nie są widowiska, wiwaty, często wymuszone, lecz wiara i przekonanie niczym nienaruszone (*dalej skonfiskowane*).

9.

Chłopi a inne warstwy społeczeństwa.
Nasze cele.

(*Piast z 4 września 1932, nr 36*).

...Praca nasza nie ma na celu walki z miastem i inteligencją pracującą, czy z robotnikiem, gdyż my wiemy, że im się tak dobrze powodzi jak i chłopom.

Jej celem jest skupianie i organizowanie mas ludowych, wytknięcie im dróg, wskazanie celów, walka z korupcją i deprawacją, coraz więcej się panoszącą, obrona przed krzywdą i bezprawiem, dążenie do zmiany stosunków, wspólna praca nad opanowaniem i usunięciem anarchii, zaprawienie mas w służbie dla państwa...

Wieś w chwili obecnej.

(*Kurier Warszawski* z 21 listopada 1932 i *Piast*
z 4 grudnia 1932, nr 49).

Zasadniczo rzecz biorąc, wieś polska obecnie w czynnej polityce państwowej prawie nie istnieje. Nikt wprawdzie nie przeczy, że ludność wsi stanowi przynajmniej większość w narodzie, że ma równe prawa, że w niej tkwi źródło odradzania i odmładzania się narodu, że wieś odznacza się moralnym i fizycznym zdrowiem i innymi bardzo cennymi i bardzo potrzebnymi zaletami, ale też i na tym koniec.

W obecnej chwili nie mogła wieś zdobyć na terenie parlamentu dostatecznej siły do obrony swych interesów. A jednak ta obrona staje się coraz więcej nagląca wobec nad wyraz ciężkiego położenia wsi.

Położenie i praca rolnika były zawsze różne od innych zawodów. Owoc jego pracy zaś zależał nie tylko od wkładów, ale też od pogody, słońca, deszczu i innych elementów, na które on nie miał żadnego wpływu. Jeżeli zaś wszystkie klęski go ominęły, to miał jakiś grosz, mógł wyżyć i mógł się opłacić, dzieci do szkoły posłać, książkę i gazetę kupić. Tak było dawniej...

W społeczeństwie utrwaliło się przeświadczenie o niezmiernych wprost bogactwach wsi, nagromadzonych dobrach i pieniądzech, o zbytkach i używaniu... Ta na niczym nie oparta legenda także zrobiła swoje. Ona to doprowadziła do obłożenia wsi ciężarami, których nie jest w możności udźwigać. Podatki państwowe, samorządowe, drogowe i rozmaite inne oraz ceny towarów przemysłowych znajdują się w jaskrawej

dysproporcji do cen produktów rolnych, które spadły poniżej wszelkiej opłacalności.

Dziś rolnik pracując na warsztacie, który sam przez się posiada pewną, często dużą wartość, dokładając do tego swoją uciążliwą pracę, nie tylko nic nie zarabia, ale do tego warsztatu i pracy zmuszony jest jeszcze codziennie dopłacać. Nic więc dziwnego, że chcąc wypłacić zobowiązania i opędzić najpilniejsze bodaj potrzeby, zjada swój majątek i stacza się w szybkim tempie w odmęt najskrajniejszej nędzy...

Mimo najlepszych chęci i nacisku licznych egzekutorów wiele wsi przestało płacić podatki i wszelkie daniny. Wieś odżywia się coraz gorzej. Nawet zamożniejsi gospodarze nie używają cukru. Oszczędzają także na soli, która często stanowi jedyną już okrasę. Przycinanie zapalek na kilka części, krzesanie ognia z kamienia, przenoszenie żarzących węgli w garnku z jednego końca wsi na drugi, stało się rzeczą codzienną i naturalną. W nocy wieś tonie w ciemnościach, rzadko w jakim oknie pokaże się słabo migocząca łojówka. Niedostatek i braki powodują coraz liczniejsze choroby. Grasująca w sposób niesłychany gruźlica zabiera niemiłosiernie mnogie ofiary, szczególnie z pomiędzy młodszego pokolenia.

Ludność chodzi bez obuwia, mimo zimnych już teraz poranków, bez koniecznej bielizny, dodzierając reszty łachmanów, jakie jej z dawnych lepszych pozostały czasów. Szkoły pustoszeją, a nawet kościoły przerzedziły się w sposób widoczny.

Wszystko drży ze strachu przed nadchodzącą zimą, gdyż nie ma możliwości zakupienia opału, zaopatrzenia mieszkań.

Czytelnictwo zamiera. Książki nowej nie zobaczy

się na wsi, gazeta stała się niesłychaną rzadkością. Tam gdzie dawniej było dziesięć, dwadzieścia egzemplarzy gazet ludowych o różnych kierunkach, dziś trafi się jeden, z którego cała wieś czerpie jedyne dla siebie wiadomości.

Spory sąsiedzkie zaczyna się załatwiać kłonicami, bo na sąd i adwokata nie ma pieniędzy...

Niemalý zastępy wykształconej młodzieży nie może znaleźć żadnego odpowiedniego zajęcia, a mając rozumiały pretensje do jakiegoś ludzkiego bytu, staje się utrapieniem dla rodziny, ciężarem dla siebie, często zaś niebezpiecznym elementem rozstroju. Jeżeli się zważy że na wykształcenie ich zaciągano często długi, że cała rodzina odejmowała sobie od ust, aby zapłacić utrzymanie i szkołę, to rozumiały jest zawód i rozgoryczenie, gdy ukończona seminarzystka pasie nieśmiało u ojca krowy, a student uniwersytetu bierze się niezdarnie do wideł i łopaty...

Te zarówno głębokie, jak też i gwałtowne zmiany na wsi nie pozostały bez wpływu na inne dziedziny. Odbiły się one mocno na stronie moralnej. Masa dorosłej młodzieży, nie mogąc sobie zbudować własnego gniazda, tłoczy się nie mając zajęcia, co powoduje w rodzinie kłótnie, bijatyki, a nawet zabójstwa. Stan ten stał się podłożem niemoralności, nigdy dotychczas nie widzianej w podobnych rozmiarach.

Kradzieże są wprost chlebem powszednim, zajęciem codziennym, a raczej conocnym, jedynym środkiem utrzymania dla wielu.

Włamania i rozboje rosą w sposób zastraszający. Są okolice, gdzie nie przejdzie jeden dzień, w którym by nie dokonano napadu lub kradzieży w kilku jeśli nie kilkunastu domach. Kradną zaś wszystko co wpa-

dnie pod rękę, z domu, z podwórza, z wozowni, z obory. Gospodarze wraz z rodzinami zmuszeni są trawić całe noce na pilnowaniu dobytku, obawiając się, że złodzieje nie zostawią im jednego ziarnka w komorze, lub zabiorą ostatnią koszulę. Nie zawsze jednak i to pomaga, bo zuchwalstwo złodziei przechodzi już wszelkie granice...

Ziemia ubożeje, bo wkładów nikt nie robi i na przyszłość o tym nie myśli. Używanie nawozów sztucznych spadło do minimum. Inwentarz martwy zniszczony. Uprawa ziemi cofa się gwałtownie...

Cena ziemi spadła do jednej czwartej niedawnej wartości. Nikt o kupnie nie myśli, gdyż podaż jej wzrasta niepomierne. Każdy prawie pozbyłby się kawałka gruntu, byle tylko trafił się nabywca. Parcelacja ustała zupełnie. W wielu wypadkach chłopci darrowali wysokie zadatki i od kupna uciekli. Właściciele dworów starają się ich przez sądy zmusić do kontraktów, dając daleko idące opusty w cenach. Ziemia przestała być dla chłopca owym upragnionym nabytkiem, stała się natomiast ciężarem, dla niektórych ruiną i nieszczęściem...

Jakże wieś dzisiejsza nie podobna do dawnej, tamtej, z przed paru lat wsi polskiej. Zdawało się wówczas, że to rany, przez wojnę zadane goją się; gospodarstwa się podnosiły, zamożność stawała się widoczna. Życie polityczne i społeczne wrzało. Inicjatywa dokonywała wielkich niejednokrotnie rzeczy. Wyrastały szkoły, czytelnie, Kółka rolnicze, kasy Stefczyka, mleczarnie, spółdzielnie handlowo-rolnicze, okazałe nieraz domy ludowe.

A dziś co?

Żal doprawdy musi targać człowiekiem, gdy się

patrzy na wieś, na tę samą wieś polską. Poza nędzą i poniewierką pożera ją marazm, zobojętnienie, podejrzliwość, niewiara...

Wszystko stanęło, wszystko zamilkło.

Wieś robi wrażenie cmentarzyska, po którym, jak martwe cienie, snują się ludzkie postacie, dziwnie zmienione, zamyślane, milczące. Chłop rzadko otwiera usta, a zanim to uczyni, podejrzliwie rozgląda się na wszystkie strony. Obojętnieje coraz bardziej dla sprawy publicznej.

Życzyć by sobie należało, aby zrozumiano, gdzie należy, że nad położeniem ogromnej większości narodu nie można przejść do porządku dziennego i że metodami biurokratyczno-administracyjnymi nie podobna rozwiązać wielkich zagadnień życiowych.

Z OBCZYZNY

1.

Z wodzem — czy bez wodza?

(Piast z 26 sierpnia 1934, nr 41).

Jeszcze pierwszego lipca b. r. ukazał się w *Zielonym Sztandarze* artykuł znanego działacza ludowego, b. posła i senatora Tomasza Nocznickiego, w którym znajdują się następujące uwagi:

„Jesteśmy i stanowimy jedno wielkie Stronnictwo Ludowe. Nie ma i być nie może w Stronnictwie tym żadnych dyktatorów, żadnych wodzów. Jesteśmy ludem, jesteśmy nie w cudzysłowie, ale rzeczywiście ludowładztwem, z cudzoziemską demokracją, — a walczymy o wielkie rzeczy: o ziemię, władzę i wiedzę dla ludu.

Otóż walczymy, inaczej wojujemy, a do tego, ażeby wojować trzeba trzech rzeczy. Napoleon powiedział, że: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Ja powiem inaczej nieco. Ludowi do walki potrzeba: rozumu, zapału i pieniędzy“.

Tak orzekł p. Nocznicki, nie stanowiąc — zdaje się — jedyne wyjątku.

A jednak sprawa ta przedstawia się zupełnie inaczej. Wprawdzie w uwagach tych znajduje się dużo słuszności, nie brak tam przecież nierealnego roman-

tyzmu i może szlachetnego, choć nieżyciowego marzycielstwa.

Ponieważ sprawa ta nabiera znaczenia pierwszorzędnej wagi, zarówno ze względów zasadniczych, jak i taktycznych, uważam za obowiązek swoje zdanie o niej wypowiedzieć. Przychodzi mi to tym łatwiej, że nie jestem kandydatem na żadną posadę w stronnictwie, choćby najwięcej we władzę ufundowaną.

Każdy z nas jest przekonany i to nie od dziś, że chłopci w Polsce bez walki nic nie zdobędą. Ale też równocześnie każdy wie, że walki tej nie można przeprowadzić i wygrać samym tylko pragnieniem i dobrą wolą. Do tego trzeba znacznie więcej.

O tym wie także i p. Nocznicki. To też cytując słowa Napoleona i nie godząc się z nim w całości, dodaje, że dla wygrania walki, oprócz pieniędzy, potrzebny jest jeszcze rozum i zapał u chłopów.

Z tego mógłby ktoś wyciągnąć wniosek, że dotąd nie było u chłopów ani dostatecznego rozumu, ofiarności, ani też zapału, bo przecież nie było i zwycięstwa.

Temu musiałbym stanowczo zaprzeczyć. A zaprzeczyć nie dlatego, by się komukolwiek przypodobać, bo w moich stosunkach nie zdałoby się to na nic, lecz dlatego, by nie wysnuwać fałszywych przesłanek i słosownie do nich nie wyrokować w sprawie tak wielkiej wagi, jak stanowisko i przyszłość tych, co w Polsce stanowią sami ogromną i wielostronną przewagę.

To też w tym miejscu chcę publicznie stwierdzić, że moim zdaniem, chłopci polscy zrobili już największy wysiłek, na jaki ich

było stać i na drugi podobny rychło się nie zdobędą.

Krótko powiem w czym: połączenie się wszystkich chłopów w Polsce, chłopów kłócących się, a nawet nienawidzących wzajemnie, w jedno stronnictwo polityczne, jest zdarzeniem tak wielkiej wagi, że w polityce ludowej równie doniosłego wypadku chyba że dotychczas nie było.

Zebranie bowiem w jednym politycznym obozie większości narodu, to zgromadzenie olbrzymiej siły moralnej i fizycznej, która swoim ogromem i ciężarem musi zaważyć na szali, o ile jej ktoś źle nie użyje, albo też nie zniweczy.

Dowód, że zapalający poświęcenie i ofiary doszedł do największego napięcia, — to znoszenie przesładowań i szykan po męsku, bez zachwiania się, to kary i więzienia, to masowy udział w zebraniach, to wreszcie — mimo okropnej nędzy — składki na ofiary zajęć i cele stronnictwa.

O świadomości, godności, zapale, a równocześnie największej ofierze, bo ze siebie złożonej, mówi wielkim głosem zachowanie się w chwilach najcięższych takich Nowickich, Szeligów, Kulów, Bogdalskich, Chwalińskich, Kwiecińskich, Kowalskich, Rybów, Hejmów, Kicińskich, Groszków, Plutów, Samków, Stochłów, Rogów, Maślanków, Poletków i wielu innych.

A ponieważ chlopi, to nie małe dzieci, umieją liczyć i myśleć, wiedzą, że od połączenia upłynęło parę lat, a nie widać zmian na lepsze, mają się prawo zapytać: *Dlaczego?* Kiedy zaś żąda się nowych ofiar, muszą mimowoli rzucić pytanie: *a co z tamtymi?*

Ktoś musi im dać na to odpowiedź i ktoś musi brać odpowiedzialność.

Nie próbując wymieniać nikogo, a należąc swego czasu do odpowiedzialnych, mówię bez ogródek: że winę za to, że połączone stronnictwo nie spełniło swego zadania, ponoszą w wielkiej mierze ci, co jak p. Nocznicki bali się nawet cienia kierownictwa w stronnictwie, co nie chcieli jednego wodza, ale za to mieli kilku, co nie chcieli jednej woli, ale nie mieli żadnej. Dlatego zmarnowano wielkie dzieło i wielkie wartości.

Według p. Nocznickiego prowadzi się walkę i to walkę o wielkie rzeczy, bo o ziemię, władzę i wiedzę.

Do przeprowadzenia i wygrania każdej, a więc i tej walki trzeba armii wielkiej, uposażonej, świadomej, ale także trzeba i kierownictwa. Do walki i zwycięstwa muszą być pieniądze, ale musi być także jakiś Napoleon. Niech mi ktoś pokaże wygraną jedną bitwę bez dowódcy. Trzeba go też i dlatego, by ktoś prowadził, ale i odpowiadał, bo inaczej będą prowadzić wszyscy i to może każdy w swoją stronę, wytwarzając anarchię, niechybną klęskę. Pytam, czy się coś podobnego obecnie już nie dzieje?

Mówiąc o tym, nie mam wcale na myśli dyktatora ani wodza, któremu miałyby się kłaniać i bałwochwalczą cześć oddawać, lecz kierownika wybranego, wypełniającego powzięte uchwały, przygotowującego wniośki, kreślącego plany i odpowiedzialnego przed swoimi mocodawcami.

Kierownika musi mieć każde gospodarstwo, przedsiębiorstwo większe i mniejsze, jeżeli na serio podejmuje

swoje zadanie. A cóż tu dopiero mówić o takim zadaniu, jakim jest w Polsce sprawa 20 milionów chłopów!

W ten sposób pojęty wódz nie tylko powinien istnieć w stronnictwie, ale do swojego zadania w całości dorastać. Ci zaś, którzy wzięli na siebie obowiązek opiekowania się chłopami, nie tylko nie powinni się go lękać, ale póki czas starać się go poszukać.

Obawiających się owego „wodza“ powinien przekonać przykład lat trzech, w czasie których zamiast jednego, było ich tuzin, a zamiast pracy było troskliwe pilnowanie, by jeden drugiemu nie wlaźł ani stopą w jego zakres działania.

O rezultacie mówić nie potrzebuję, bo dziś jest zbyt głośno, czyje wróble dobierają się do wielkiego ładu prosa.

Do nikogo nie apeluję, ani też nie myślę polemiki zaczynać, bo wiem, że dla wielu wciąż demokracja polega na nieładzie i gadaniu, a nie brak i takich, co w imię starych przesądów i doktrynerstwa, gotowi są wszystko pogrzebać.

2.

Sprawa chłopska.

(*Odnova* z 6 grudnia 1936, nr 15).

Zagadnienie chłopskie stało się od pewnego czasu palące. O chłopach, o ich liczbie, o doli chłopskiej, o wartości i znaczeniu ludu przypomniano sobie zarówno w Polsce, jak i wszędzie na szerokim świecie. W niektórych krajach przystąpiono do zagadnienia poważnie, bądź rozwiązując je całkowicie, bądź też

stwarzając warunki do rozwiązania pozytywnego. Gdzie indziej natomiast zainteresowanie powstało ze względów raczej taktycznych, raczej potrzeby doraźnej.

Zresztą, nie wszędzie sprawa chłopska jednako się przedstawia. Są kraje, w których chłopci stanowią przewagę, nie brak takich, gdzie są mniejszością. Ale wszędzie jedno jest pewne. Bez względu na to, w jakiej znajdują się liczbie, powszechnie i niezmiennie stanowią cenny i najbardziej pewny element państwowym, jako żywicieli kraju i jego obrońcy.

Jeśli chłopci byli dawniej materiałem, którym dowolnie rozporządzali różni ich panowie, pomimo nawet praw, jakie teoretycznie lud posiadał, to teraz staje się coraz mniej możliwym. Nie tylko dlatego, że chłopci już nie daliby się do tej roli nagiąć, ale również dlatego, że takie postawienie sprawy stałoby w rażącej sprzeczności z interesem państwowym i narodowym.

Przez długi czas mogło się wydawać, że chłopci nie odgrywają bezpośrednio poważniejszej roli, rozplywając się w przemyśle i zasilając gwałtowny rozwój miast. Lata powojenne przyniosły pod tym względem poprawę wysoce znamiennej, gdyż na chłopów i na rolnictwo zwrócono baczną uwagę, mając na uwadze materiał bojowy i samowystarczalność państwową. Chłopci także zaczęli o sobie więcej myśleć i na widownię polityczną się wysuwać. Ewolucja pojęć i jednoczesna ewolucja warunków zaznaczyły się wyraźnie.

Potwierdzają to przykłady. Chłopci bułgarscy, prowadzeni przez Stambulińskiego, nie tylko, że odegrali bardzo poważną rolę tuż po ukończeniu wojny, ale

stali się w ogólnym życiu państwowym czynnikiem pierwszorzędного znaczenia¹. Stanowisko to utracili później skutkiem nieopatrzności swego wodza. Chłopi czescy, mimo mniejszości, jaką stanowią w państwie, nie tylko, że posiadają wszelkie prawa, ale ponadto są siłą, bez której nic w tym państwie dzieć się nie może. Nikomu też na myśl nie przyjdzie, aby ich krzywdzić lub do roli czyjegoś narzędzia poniżyć. Należy także wspomnieć o przykładzie wręcz przeciwnym, jaki ma miejsce na Węgrzech, gdzie chłopi dotychczas są upośledzeni pod każdym względem, nie wiele mniej niż przed wiekami. Jednakże ten stan rzeczy zaczyna niepokoić polityków węgierskich, należących do klas uprzywilejowanych, bo uświadamiają sobie, że trudno wykrzesać u chłopów miłość dla państwa, które im nie daje poza ciężarami i pracą na innych.

Tak jest w sąsiedztwach. A jak u nas?

Można się w polityce sentymentem nie krępować, a więc i na chłopów nie oglądać, o nic go nie pytać, o sprawiedliwości nie myśleć. Można go poza prawo wyrzucić, nędzarzem uczynić, a nawet narzędziem zrobić. To wszystko można, ale bez myśli o przyszłości i w stosunku do tych, którzy o swoją godność mało, albo nic nie dbają. Że na szczęście takich w Polsce jest niewielu, przekonali się dotkliwie praktykanci niegodziwych metod na wsi.

Czy zaślepienie pozwoli im prawdę rzeczywistości dojrzeć i wreszcie dobro państwa nad interes klikę przenieść, tego nie mogą dociekać w chwili obecnej. Mogą jednak wyrazić przekonanie, że jeśli nadejdzie próba dziejowa, na którą Polska może być narażona w niedalekiej przyszłości, to próbę wytrzymają nie

najemcy lub niewolnicy, lecz obywatele wolni i świadomi. A chłopci trzy czwarte narodu stanowią.

Sprawa jest tak wielkiej wagi, że należy ją z brutalną jasnością postawić, bez wszelkiej fantazji oraz chwytów przez sanację stosowanych.

Przede wszystkim trzeba się pogodzić z tym faktem, że dzisiejsza wieś polska to już wcale inna, niepodobna do dawnej, ciemnej i spokojnej, zastraszonej i nieporadnej. Że piosenka o wspólnym idyllicznym pochodzie skrzywdzonych chłopów łącznie z ich krzywdzicielami jest wielką utopią. Trzeba zrozumieć, że odbieranie praw chłopu odsuwa go od państwa, spycha do roli narzędzia, oddaje w ręce najmniej powołanych żywiołów. Nie masz tu pociechy, że chłop nie pójdzie z komunistami, bo gdyby nawet tak było, to jednak może się stać obojętny na losy państwa, a to już stanowiłoby prozę największej miary.

Nie dość na tym. Jakże mają myśleć masy chłopskie wśród nędzy, jak osądzać ujawniony dorobek moralny ostatnich lat? Jak mają oceniać pośredników i licytantów na sumienia, którzy podsuwają chłopom transakcje handlowe z kupczeniem swobodą obywatelską?! I to wtedy, gdy setki tysięcy w Nowosielcach, a miliony w dniu Czynu Chłopskiego 15 sierpnia manifestowało swą wolę, domagając się powrotu prawa dla wszystkich i oświadczając gotowość obrony państwa bez żadnej materialnej zapłaty. Czy w takich warunkach chłopci mają niedoceniać faktów, należytych wniosków nie wyciągnąć, zmian nie wymagać?

Szukanie pomiędzy chłopami zdrajców ich sprawy oraz próby opierania przyszłości państwa na tych elementach, które ruch ludowy wyrzucił poza swoje ra-

my, jest jeno smutnym dowodem małościowości, chęci panowania za wszelką cenę i podporządkowania swoim interesom tych, którzy jako równouprawnieni obywatele, mogą i powinni służyć tylko państwu.

Kto o przyszłości Polski myśli naprawdę bez wszelkich ubocznych a ukrytych zamiarów, ten musi się z tą prawdą pogodzić, że nie można przyszłości opierać ani na wyrzutkach, ani na jednostkach pozbawionych przekonañ, sumienia i woli. Można ją oprzeć tylko na całym narodzie, a w pierwszym rządzie na tych, którzy nie dość, że w nim większość stanowią, lecz ponadto posiadają nikim i niczym nie zastąpione wartości.

Nie trzeba więc wyszukiwać leków cudownych, ani sztuk kuglarskich stosować, bo sprawa przedstawia się jasno i prosto, uczciwym i prostym rachunkiem poparta. Trzeba robić wszystko, aby masy chłopskie jak najsilniej z państwem związać. Trzeba tedy usunąć wszystkich i wszystko, co stoi temu na przeszkodzie. Masy ludowe muszą być wolne, aby mogły należycie ocenić wolność Ojczyzny. Kto tego nie pragnie lub nie rozumie, powinien ustąpić, albo będzie musiał ustąpić.

¹ Stambuliński jako premier rządu bułgarskiego gościł w Polsce w grudniu 1920 r. i był podejmowany w Warszawie przez szefa rządu polskiego W. Witosą dnia 29 grudnia t. r. Silna pozycja stronnictw chłopskich bezpośrednio po wojnie jak i objawy sympatii okazywane przez przywódców (Witos bawił następnie również w Bułgarii, ale do programu stronnictwa Stambulińskiego ustosunkował się z rezerwą) dały ówczesnej prasie asumpt do przypuszczenia, że do skutku dojdzie międzynarodówka zielona na wzór socjalistycznej.

3.

Zjednoczenie.

(Zwrot z 29 sierpnia 1937, nr 4).

Można ludziom darować wiele wad i błędów. Można się przyglądać budowaniu zamków na lodzie, można nie zważać na puste harce, a nawet igranie z ogniem, można, lecz tylko wtedy, jeśli to maniacy, czy złośliwcy wyprawiają na swoim podwórzu i na swój wyłącznie rachunek. Inaczej sprawa wygląda, kiedy zahaczają oni o prawa drugich i interes publiczny. Wtedy każdy obywatel ma już nie tylko prawo, ale i obowiązek przywołać ich do obowiązk. O ile może!

Najnowsze wypadki pouczają nas tak często i tak wymownie, że trudno tych nauk nie rozumieć. Grom spada za gromem. Wszelkie zasady i prawidła, przez wieki uznane, stają się pustym dźwiękiem. Całości państw nie chronią ustalone granice, nie gwarantują pokoju żadne traktaty ani umowy. Chronić je mogą tylko paszcze armat, aeroplany, rowy, zasieki i miliony ludzi stojących pod bronią. Co mówić jednak o różach, kiedy lasy płoną! Co mówić o człowieku, co o jednostce, kiedy całe narody padają ofiarą! Ludzie naprawdę stali się wilkami, a im wyżej są postawieni, tym drapieżniejsi są i bardziej żarłoczni. Zasada obowiązująca pozostał interes, a argumentem, najlepiej przekonywującym, bezczelność i siła. Pewnym swego może być tylko ten, co stanie na straży z bronią dobrze wyostrzoną i mocnymi rękami włodarzy. Nikt chyba nie wątpi, że stan podobny musi się skończyć jakąś potworną katastrofą, której roz-

miarów przewidzieć nie podobna. Każdy też pamięta, kto i kiedy pomógł do wyzwolenia się szalejącego dzisiaj gwałtu i barbarzyństwa! Mocarstwowi dyplomaci muszą to na swój zapisać rachunek, bo kto uznaje następstwa gwałtu, ten jest jego ojcem.

Trudno pouczać „nicomylnych polityków“, ale na prosty rozum biorąc, zaporę dla zaborców i gwałci-
cieli może stanowić skutecznie zwarty front wyznaw-
ców prawa i wolności. Odeprzeć najazd, lub się zabez-
pieczyć przed nim mogą ci, co zdobędą się na jednolitą
wolę, plan działania i środki potrzebne. Nie mam za-
miaru wywoływać alarmów. Stałe niebezpieczeństwo
dla Polski stanowi jej położenie, a niedawno zostało
ono podkreślone przez tych, co za całość i bezpieczeń-
stwo państwa w pierwszym rządzie są odpowiedzialni.
Stwierdzanie tego widocznego fatku pochlebcy uznali
za wielkie zdarzenie, a trzeźwo myślący zostali bole-
śnie rozczarowani. Wszak żadne słowa nie zastąpią
czynu, żadne frazesy nie zmienią rzeczywistości. A ta
rzeczywistość codziennie się przypomina. Przypomniały
ją uroczystości 15-sierpniowe, a przypomnieć powinny
nie tylko od strony zwycięskiej Warszawy.

Losy wojny nigdy nie są pewne. Byliśmy na górze,
zwyciężaliśmy daleko poza granicami dzisiejszej Pol-
ski. Nie tylko czuliśmy się pewni, ale robiliśmy wy-
siłki dla uwolnienia z jarzma innych narodów. A potem
przebyliśmy długą i ciężką, pokutną drogę, by przed
bramami Warszawy zetknąć się ze skutkami błędów
i rozwścieklonym, dyszącym zemstą nieprzyjacielem.
Tak oko w oko, tylko z nim, bo wszyscy nas pozos-
tawili własnemu losowi. Wszyscy — oprócz Francji,
której skromnej, ale cennej pomocy nie można za-

pomnieć. Prawdziwych przyjaciół poznajemy w potrzebie, a byliśmy w niej.

Przestańmy się spierać o to, kto i gdzie zwyciężał, a komu się w udziale dostała przegrana, choćby dlatego, że nie możemy nic zmienić, ale przynajmniej nie oszukujmy się też; należy dać świadectwo prawdzie. My, cośmy patrzyli na dni chwały i na dni upadku, cośmy dzielić musieli i radość i smutek, cośmy widzieli te straszne trudy, cierpienia i braki żołnierskiej masy, wiemy, co ona przeżyła. Przypominanie tego byłoby rozdrapywaniem ciężkich ran! Wiemy, gdzie było zwątpienie i skąd przybyła otucha i wiara. Wiemy, kto wniósł zapał i tchnął życie nowe. Wiemy, kto zwyciężył. Nie będzie to żadnym frazesem, ani ujmowaniem komukolwiek zasług, jeżeli tę prostą dla każdego prawdę i dlatego może zakrywaną, jeszcze raz przypomnę, że zwycięzcą pod Warszawą był ten, co mu długo nic nie przyznawano, co się o nic nie upominał: Świadomy, zjednoczony Naród Polski! Wszyscy inni byli w jego służbie!

To nie patos, ani frazes, to nie kolory i naciąganie, to — prawda, naturalna i zgodna z prawdą rzeczywistość! Naród powinien zachować pamięć dla usług mu oddanych, ale nie może być u nikogo klientem. Inaczej nie byłby sobą! Żadni geniusze nie mogą nigdy zastąpić narodu!

Jeżeli kiedykolwiek, to teraz Zjednoczenie Narodu staje się nakazem, interesem państwa podyktowanym. Jedyne ono może być pewnym puklerzem niepodległości, podstawą granitową naszego bytu i przyszłości. Ono się też w ciężkich chwilach staje ostatnią deską ratunku dla państwa. Sprawa tak wielkiej wagi

i tak przy tym delikatna, że używanie jej do ubocznych celów, lub nadużywanie musi być uważane za ciężkie przestępstwo. Złą przysługę oddają narodowi zarówno ci, co powołani do decyzji, ograniczają się do frazesów, jak i ci, nieproszeni i skompromitowani, narzucający się na opiekunów. Ludzie, którzy dokumenty swej działalności wrzucili do ognia¹, nie mają moralnego prawa do przewodzenia społeczeństwu. Na miły Bóg, to nie wolno! Jedną mogliby oddać mu przysługę: usunąć się z oczu i z drogi. Naród może i musi się zjednoczyć nie przez nich i nie z nimi. Nie oni go zjednoczyli w roku 1920; wbrew ich woli zjednoczył się on w roku 1935 przy wyborach sejmowych. Zjednoczy się i teraz. Droga jest prosta i cele są znane.

¹ Spalenie archiwum Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) na polecenie jego prezesa, Walerego Sławka w r. 1936.

4.

Jak długo ma trwać to przedstawienie?

(Zwrot z 19 września 1937, nr 7).

W jednym z pism codziennych ukazał się artykuł prof. Strońskiego, zasługujący bezsprzecznie na baczniejszą uwagę. Nosi on oryginalny tytuł: „Panowie na szczudłach i z kredytami“, a zajmuje się odgłosami programowymi i ideowymi Ozonu, które coraz to brzmią inaczej, stając się kramikiem, z towarem dla każdego potrzebnym. Analizując niepoważne występy rzekomych zbawców narodu, zaznacza między innymi, że gdy konia kują, żaby nie powinny nóg nadsta-

wiać, a reklamarskie wykrzykiwanie ze szczudeł, na które weszli, by górować nad społeczeństwem, są „lichą zabawą w chwili, gdy tyle poważnych zadań jest w kraju“.

Uwagi nad wyraz słuszne i bardzo na czasie.

Przyzwyczajaliśmy się niemal do wszystkiego. Straciliśmy już nie tylko wrażliwość, ale i poczucie rzeczywistości. Nie chcemy widzieć narastającego niebezpieczeństwa koło nas, nie czujemy tego, co się czai w świecie. Żyjemy życiem sztucznym i nienormalnym, okłamując się bardzo często sami. Rzeczy gdzie indziej naturalne i codzienne podnosi się do nadzwyczajności, do cudów nieledwie, wypływały frazesy do znaczenia dogmatu.

Budujemy bożków ze zwyczajnej gliny i wybijamy przed nim pokłony. Obwieszamy miernoty różnymi świecidłami, by one im dały rozum i natchnienie. Czekamy na szczęśliwy przypadek, gdyż już o cud trudno. Bezmyślność i apatia, służalstwo i karierowiczostwo stały się plagami egipskimi. Wytracone z równowagi i zepchnięte z właściwej drogi, gromady ludzi plątają się po manowcach i wertepach politycznych. Zasady i poglądy poruszają się jak słoneczniki, stosownie do zapłaty i koniunktury. Stary karmazyn gotów się wyrzec przeszłości i ustroić w szaty błazna, byle się przypodobać najmniejszej urzędowej figurze.

Ludzie poważni, doświadczeni kierują się decyzjami różnych młodych wróbelków, jedynie dlatego, że one ćwierkają urzędowym tonem. Pierwszorzędni publicyści smarują sążniste artykuły o sprawach lub osobach, którym nie warto dwu wierszy poświęcić. Stare, znane i zasłużone dzienniki, zamiast być trybuną kontroli, silą się na służalstwo, byle na groszową stratę

nie narazić przedsiębiorstwa. Z tej trybuny, mającej nie tylko informować, ale i prowadzić społeczeństwo, porobiono budy, w których przemysłne kupczyki wszystko mają na sprzedaż. Poszukajcie ich rodowodów, a dowiedzie się, czym byli niedawno! Zarówno zawzięci wyznawcy nacjonalizmu, jak i znane lisy radykalne, zapomniawszy przeszłości, śpiewają na tę samą nutę, podyktowane i opłacane piosenki, będące wyraźnym zaprzeczeniem rzeczywistości.

Po wyrzuceniu prawd i połamaniu zasad, na szerokiej pustyni bezplanowości sadzi się lasy frazesów, w których gąszczu gubi się resztki rozsądku i zagłusza pędy wolności. „Zjada pies psa, gdy mu braknie zająca“, powiada niezbyt może trafnie dobrane przysłowie. A tych „zajęcy“ tak bardzo brakuje. Weźmy choćby radio. Każdy mostek na szosie, kilometr zbudowanej kolei, otwarta szkoła (gdy ich tysiącami nie ma), wybrukowanie podwórza, trzech górali w strojach, kilka cieląt na wystawie, przyjazd gości, obiady i śniadania, powitania i pożegnania — zajmują tyle czasu i miejsca, że ich nie starczy na podanie wiadomości koniecznie potrzebnych. A przy tym ton, przechwałki, nadętość, górne słowa, z których mogłoby się wnioskować, że my nie tylko dyktujemy swoją wolę co najmniej połowie świata, ale także niektórym potęgom niebieskim. Jeżeli pilny i lojalny słuchacz zesumuje wszystko, co słyszał i co mu do wierzenia podają, jeśli policzy te uroczystości, przyjęcia, śniadania, obiady, kolacje, herbatki, nominacje, wyróżnienia, zdobycze, to musi nabrać przekonania, że w Polsce już wszystko zostało zrobione, a tylko pozostało święcenie tryumfów. Tymczasem, niestety, jest grubo inaczej. A jak jest, przypominają wypadki z codzien-

nego życia i to wypadki całkiem niewesołe. Nimi radio polskie zajmować się nie chce.

Na całym jako tako cywilizowanym świecie przestępca wędruje do kryminału, skompromitowany odchodzi w cień, a jeśli winni nie chcą tego zrobić sami, to im udziela się przymusowej pomocy. Szczególnie, jeżeli chodzi o sprawy publiczne. U nas dzieje się odwrotnie. Ktoś, co sanację moralną zaczął od łamania prawa, co wrzucił w ogień dowody swej kilkoletniej działalności, co dźwiga ciężką odpowiedzialność za obecny stan kraju, zamiast schować się pod ziemią, przychodzi do społeczeństwa jako moralista i reformator, stając na szczydłach protekcji, by choć tym sposobem górować. Śmieszne to i niegodne, ale nikłym do życia potrzebne. Tylko niektórym, bo żywotny interes państwa i narodu wymaga, by to przedstawienie jak najprędzej skończyć.

Państwo tego nie wytrzyma.

5.

Chłopi i inteligencja.

(*Wieś i Państwo*, kwiecień 1938, nr 4).

Parę dziesiątków lat temu, na wielkim zjeździe chłopskim we Lwowie, jeden z jego inicjatorów w sposób niemal uroczysty odezwał się do obecnych włościan, zadaniem swoim i przyszłością ciężko zatroskanych: „Nie jesteście odosobnieni, macie pomiędzy sobą ludzi serca i rozumu“. Wszyscy uczestnicy byli przekonani, że ten rzeczywisty przyjaciel chłopów, rozumiejący ich sprawę i przyszłość po swojemu, miał na myśli ówczesne nauczycielstwo. Nie mogło zresztą być inaczej.

O księdzu nie mógł myśleć, bo ten przeważnie ruch chłopski uważał za bunt i co najmniej niechętnie do niego się odnosił, nie myślał o urzędniku, gdyż ten kicrował się życzeniem swej władzy, ruchowi temu wcale nie sprzyjającej, nie mógł nawet pomyśleć o wielkim właścicielu, jak najbardziej wrogo nastrojonym.

Oświadczenie owo przyjęte z nieklamana radością nie było gołosłowne, bo już wtenczas na sali znajdowała się grupka nauczycieli, deklamujących swoją przyjaźń walczącym chłopom, a w kraju było ich znacznie więcej. Nie pozostało też bez wpływu na rozwój stosunków, mimo że nauczyciele trzymający się klamki pańskiej i odgadujący życzenia rządu, stanowili przynajmniej większość. Chłopi odnosili się coraz przychylniej do szkoły i nauczycieli, nauczyciele starali się im przychodzić z radą i pomocą w polityce, jeśli nie mogli inaczej, to przynajmniej po kryjomu. Chłopi też nie pozostali dłużni, bo nie tylko szli na rękę nauczycielstwu w gminach, ale w sejmie galijskim jako posłowie bardzo energicznie i skutecznie upominali się o poprawę bytu i prawa dla nauczycieli.

W Sejmie polskim licytujące się ze sobą stronnictwa chłopskie poszły znacznie dalej, przeprowadzając uposażenie nauczycielstwa pod względem prawnym i materialnym bardzo wydatnie, nieraz ze szkodą wsi i nauki szkolnej. Nie chcę przypominać, jak się zachowali wobec głosujących polskich chłopów, wypożyczeni przez nich polscy nauczyciele. Nikt się też nie może dziwić stosunkowi chłopów do dzisiejszej szkoły i dzisiejszych nauczycieli.

Na nich się jednak inteligencja ani nie zaczyna, ani się nie kończy. Byłoby nie tylko nierozumem ale

i niewdzięcznością nie przypomnieć, że bardzo wielu ludzi inteligentnych i to nie z chłopów pochodzących, zrobiło dla tych chłopów bardzo wiele, nie szukając dla siebie żadnej zapłaty, narażając się często na szkody i przykrości, a ze strony chłopów na niezrozumienie i niewdzięczność.

Do tych, często nieznanym pracownikom, spełniających narodowy obowiązek, należą ci, co narzucali chłopom naukę i szkołę, co uczyli ich lepiej gospodarować, jak i ci, co pisali dla nich książki, wpychali im w ręce gazety, narzucali się z wykładami, prowadzili chłopów za rękę po ścieżce politycznej zarosłej cierniami, uczyli pierwszych liter politycznego abecadła. Nie wiem, czym bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie ci mniejsi i więksi apostołowie. Jeśli dzisiejszemu polskiemu chłopu musi złożyć hołd nawet rozumny przeciwnik, za jego szczery patriotyzm, charakter, ofiarność i bezinteresowność, to jest to w wielkiej mierze tych ludzi zasługą. Rzecz oczywista, że nie tylko ich.

Nikogo to nie powinno dotknąć, gdy zaznaczę, że jakimś dziwnym trafem chłopci w czasach ostatnich pozostawieni samym sobie i narażeni na ciężkie przeszkody, tak postąpili daleko i tak wszechstronnie, że to musi budzić nie tylko podziw i uznanie dla nich, ale i radość u wszystkich ludzi dobrej woli. Tej szlachetnej inteligencji, która została przy nich i przetrwała wszystkie trudności jest poczet bardzo nie liczny. Wiem, że bez niej byłoby dużo ciężiej, ale widzę, że chłopci rzućni na głęboką wodę, nauczyli się dobrze pływać. Jest nadzieja, że na żadnej wodzie nie utoną, ani się fali unieść nie pozwolą.

Nie chcę w tym miejscu zajmować się zasadniczym pytaniem, co to właściwie jest inteligencja. Słyszałem

bardzo często, że ma ona mózg narodu stanowić. Czy po doświadczeniach możnaby się z tym twierdzeniem pogodzić? Mówiono nam kiedyś o ludziach serca i rozumu. Nie zaczepiam rozumu, ale stawiam choćby dla siebie pytanie, czy tej deklaracji o sercu wypadki mocno nie podważyły?

Wykształcenie i stanowisko społeczne nie tylko uprawnia, ale i zobowiązuje ludzi inteligentnych do celowania wszystkimi zaletami. Czy możnaby powiedzieć, że tak jest? Przypatrzmy się wyższej i niższej biurokracji, popatrzmy na wolne zawody, przyjrzyjmy się ludziom niezależnym! Nie żądajmy od nich heroizmu ani poświęcenia, ale trochę odwagi cywilnej i spełnienia zwyczajnych obowiązków obywatelskich! Czy dużo takich jest? Niech na to wypadki odpowiedzą!

W pewnym okresie mojej działalności spotykałem się z zarzutami, iż forytuję inteligentów kosztem chłopów i ze szkodą dla sprawy, którą prowadziłem. Szkada miała pochodzić stąd, że ta inteligencja zajmując odpowiedzialne stanowiska, zawodziła w sprawach najważniejszych i czasach najtrudniejszych. Zarzut był o tyle niesłuszny, że zwodzili jedni i drudzy, a już najbardziej ci, co z tymi zarzutami występowali. No ale „komu więcej dano, od tego się powinno i więcej żądać“. Dla chłopów los nigdy nie był zbyt szcudroblivy.

Wydaje mi się nie bez dużej słuszności, że polityka jest dziedziną, w której można najlepiej wypróbować i charaktery i ludzi. Szczególnie można to uczynić wtenczas, gdy się posiada władzę, a co najmniej możliwości i wpływy. Należąc do takich w swoim czasie,

robiłem niechcący tych doświadczeń bez liku. O jednym z nich wspomnę.

Do stronnictwa z dużym trzaskiem zgłosił się pewien inżynier. Wygadany, obeznany, a przede wszystkim pracowity, zdobył sobie wnet powszechne uznanie. Po kilku miesiącach przychodzi do mnie ubrany na czarno. Cóż pan dziś taki uroczysty — pytam go. Stając na równe nogi, odpowiada, że się otworzyła skromna posada, którą chciałby objąć, by swój byt poprawić, spodziewa się, że ją napewno dostanie, bo przecież w stronnictwie dość się naharował. Ponieważ obsadzenie owej wcale nie skromnej posady ode mnie nie zależało, a p. inżynier był na nią za krótki, odmówiłem. Wyszedł śmiertelnie obrażony, za kilka tygodni ze stronnictwa wystąpił, bo uważał dla siebie za obelgę współpracować politycznie z takim „chamem“. Na tym nie skończył, bo przeszedłszy do innego politycznego obozu, przez kilka lat obsypywał mnie coraz to nowymi obelgami i oszczerstwami. Kiedy go zaś do sądu zaskarżyłem, używał wszystkich sztuczek, aby się od odpowiedzialności uchylić. Rzecz naturalna, że nie wszyscy inżynierowie są takimi i że nie tylko ja i nie tylko z tym zrobiłem tak niewesołe doświadczenie.

To, co napisałem, jest wynikiem moich osobistych zapatrywań i może nieco powierzchownych spostrzeżeń. Rad będę, jeżeli mnie kto potrafi z błędu wyprowadzić. Nie chcę nikogo obrażać, ale mam wielką obawę, że postępowanie ogromnej większości naszej inteligencji zostanie surowo osądzone, może nie tylko przez historię, ale jeszcze przez współczesnych. Tych zaś nielicznych inteligentów, wielkich sercem i rozumem, ludowi polskiemu i Polsce oddanych, znających

prawdę i służących jej, będzie się zawsze z wdzięcznością wspominać.

6.

Święto i świętowanie.
Z okazji Święta Ludowego
dnia 5 czerwca 1938.

(*Piast* z 29 maja 1938, nr 22).

...Termin Święta Ludowego już niedaleki, każdy z Was, ale to każdy bez wyjątku, ma stanąć tam, gdzie go woła obowiązek i rozkaz stronnictwa. Ma stanąć nie dlatego, aby odrobić pańszczyznę, albo nie być gorszym. Ma stanąć po to, by wykazać bezwzględną solidarność wszystkich chłopów i do zwycięstwa wspólnej sprawy się przyczynić. Siła Wasza jest wielka i niezmożona. Stanowicie sami większość w narodzie. Ale siła ta nie może się chować pod korcem. Nie może nigdy, a szczególnie wtenczas, kiedy jest powołana do działania i kiedy wrogowie usiłują jej znaczenie obniżyć, jeżeli nie zniszczyć. Na szczęście daremnie.

Nie wolno nikomu i niczym się wymówić. Ucieczka, obojętność, czy niewytrzymałość są przestępstwem graniczącym ze zdradą przyszłości i sprawy chłopskiej. Losy się ważą i nikt z Was nie wie, czy nie będzie tym, który zdecyduje na jedną czy na drugą stronę. Zrobiliście bardzo wiele, wyszliście poza opłotki wsi. O Was nie tylko mówi cała Polska, ale wie także i szerszy świat. Nie wolno Wam stawać w połowie drogi, nie wolno się cofać! Wy tylko możecie iść na przód! Żadne przeszkody nie mogą Was wstrzymać. Tego się od Was domaga interes państwa, tego oczekuje Polska rozumna.

Tak jest! Jeżeli kiedy, to teraz powinien zabrzmieć Wasz potężny głos. Jeżeli kiedy, to dziś powinna się w całej pełni ukazać Wasza niezłomna wola. Jeśli kto, to Wy macie prawo powtórzyć, co myślicie i zażądać stanowczej odpowiedzi! Wy, co żywiecie i bronicie, Wy, co stanowicie większość narodu! To nie są sny bujnej wyobraźni, lecz twarda i nieubłagana rzeczywistość! Nie traćcie ani chwili czasu, by idące wypadki nie przekreśliły Waszych zamierzeń.

Nie odrzucajcie żadnej uczciwej pomocy, ale polegajcie tylko na sobie. Wybierajcie śmiało pomiędzy ziarnem i plewami. Odrzućcie wszelkie frazesy i deklamacje, patrzcie na czyny, bo one tylko wartość stanowią.

Życzę Wam, by to Święto było ostatnim na Waszej drodze do: Prawa, Prawdy i Sprawiedliwości. Byście swoimi pracowitymi i uczciwymi rękami przygotowali Polsce przyszłość wielką i szczęśliwą. Wy to możecie!

7.

Wczoraj, dziś i jutro.

(*Wieś i Państwo*, lipiec 1938, nr 7).

Chłopi polscy! Czy ich ktoś kocha, czy nienawidzi, musi być dla nich z respektem i podziwem. Przez długie wieki nie tylko nie mieli żadnych praw, ale nawet ochrony należącej się każdemu żywemu stworzeniu. Zastąpiono przed nimi światło, trzymano w ciemności i nieświadomości. Zniszczono ciało, wyssano krew, zabito duszę nieśmiertelną. Uczyniono ich sprzętem i obcą własnością.

Byli masą, ale nie ważyli nic. Stanowili większość

polskiego narodu, ale nie byli nim. Pracowali tworząc niezmierzone bogactwa, tylko nie dla siebie. Przelewali krew za ojczyznę, nie znając jej, a ona ich. Zamiast zasłużonego uznania spotykali się z nienawiścią i pogardą. Siedzieli w piekle, któremu było na imię: szlachecka niewola.

Śp. Aleksander Świętochowski w swojej *Historii chłopów* podaje opinię podróżnika angielskiego o chłopach polskich, z końca XVIII wieku. Pisze on między innymi: „Wieśniacy w tym kraju są najbiedniejsi i posepniejsi, niż w innych, które zwiedzaliśmy. Gdziekolwiek zatrzymaliśmy się, przybiegali do nas gromadami żebracy i prosili o jałmużnę z najpodlejszym natręctwem. Polscy chłopci są niewolniczo uniżeni, kłaniają się do ziemi, zdjawszy kapelusz trzymają go w rękę, póki im człowiek nie zejdzie z oczu... Chłop polski ma wygląd dziki, spaloną, ciemną, prawie czarną twarz, chude policzki, zapadnięte oczy, ...ogólna apatia czyni go niezdolnym do odczucia zarówno wielkiej radości, jak cierpienia. Zimą w prostym kozuchu, latem w zgrzebnej koszuli, wlecze się leniwie za swoim chudym kudłatym koniem, ciągnącym sochę...”

Bardzo charakterystyczne jest świadectwo ks. Staszica. Mówi on w nim: „Widzę miliony stworzeń, z których jedno wpół nago chodzą, drugie skórą, albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posepne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą, — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną... Chłopi ostatniej wzgardy nazwiska mają... Dobrzy Polacy, oto rozkosz

tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który was żywi“.

Wielki ten mąż, wielką mówił prawdę, ale rządcy ówcześni słuchoać jej nie chcieli. Chłopi musieli dalej pracować, marnieć i ginać. Po słabym, zimnym przeblysku, jakim dla nich była konstytucja trzecioma-jowa, przyszły dalsze mroki. Wszyscy zaborcy, starając się zdobyć chłopca dla siebie różnymi koncesjami, robili wszystko, co mogli, by on się jak najdłużej Polakiem nie poczuł.

Z niemałą przykrością zaznaczyć przychodzi, że szlachta polska, gdzie tylko mogła, rzetelnie im do tego pomagała. Wystarczy choćby zachowanie się w sprawie szkoły i oświaty galicyjskiego Sejmu, tak bardzo dla tej sprawy miarodajnego. Owa radość głośno wypowiedana, że wieś polska ani nie myśli, ani się nie burzy, jakże jest wymowną. Jeżeli takimi byli opiekunowie świeccy i duchowni, nie wiele inną była także wieś. Przekleństwo przeszłości ciążyło wciąż nad nią.

Nędzy się nie mogła pozbyć, łańcuchów krępujących przez wieki jej duszę i ciało nie mogła i nie chciała zrzucić. Trudno, bardzo trudno było ją przebudzić i do jakichkolwiek nowości namówić. Ileż to było wsi i chłopów, którzy na zabój walczyli nie o szkołę, ale przeciw niej, którzy drżeli przed nadanymi prawami, uważając je za szkodę i obciążenie. Sądy, kary i urzędy musiały nieraz z niemałym trudem łamać te przedziwne uprzedzenia.

Jakież to obraz przedstawiała wieś nasza w pierwszych dziesiątkach lat po zniesieniu pańszczyzny? Znamy go wszyscy synowie wsi z żywej tradycji, z opowiadań naszych najbliższych. Lata były ciężkie,

nieurodzajne. Żyto wymokło, kartofle przepadły. Woda pomiędzy drobnymi zagonkami stała, póki nie wyschła, gdyż chłopom spuszczaającym ją pokryjomu w ziemniaki sąsiada nie przyszło na myśl, że rowy oczyścić i pogłębić potrzeba. Woleli się kilka razy na dzień kłócić i łopatami wygrażać. Głodowali ludzie, marniała „gadzina“. Resztę chleba z mąki żytniej ze stokłosą zjedzono na Święta, uratowane ze środka zagona ziemniaki zakopano w kopcu na sadzenie, kilka ćwierci tych nieco większych, do lochu schowanych, mają przy kapuście całe wyżywienie licznej rodziny stanowić. Nie rzadko i ta rachuba zawiodła.

Zimę starano się przespać, jedząc raz na dzień kapustę z kilkoma ziemniakami, które ojciec rodziny każdemu jej członkowi z wielką powagą przydzielał. W maleńkiej ciemnej izbinie gnieździła się nie tylko rodzina rozłożona na nalepie, wyrkach i przypiecku, ale także chudoba, sprowadzona tam dla oka i ciepła, wyschnięta, oblepiona gnojem, nie chcąc wstawać, „codziennie przy pomocy domowników i sąsiadów dźwigana“.

Wiosny oczekiwano z wielkim pragnieniem i nie mniejszym strachem. Wiedziano bowiem, że ona się srogo pomści za wszystko, co zima przyniosła. Jak tylko słońko zaświeciło mocniej, zjawiała się czwartaczka i różne dziś już nieznane choroby. Czwartaczka, czepiając się przeważnie młodszych, trwała miesiącami a nie rzadko kończyła się śmiercią. Chorzy grzali się do słońca, szcękając równocześnie zębami. Gdy inne choroby można było zamówić czy zażegnać, ta sobie ze wszystkich obrzędów nic a nic nie robiła.

Do roboty w polu zabierano się bardzo późno, bo

woda musiała wyschnąć, ziemia się zagrzać i „gadzina pokrzepić“. Przez tę „gadzinę“ rozumiało się konie i bydło, a raczej resztki, jakie z nich zostawiły głód i zima. Męczyła je jakaś uciążliwa choroba „zaba“, która mimo łamania nad nimi laski i innych zabiegów nie chciała nijak ustąpić. Przewracające się same od siebie konie musiano choć tydzień na świeżej trawie popaść, aby można było chomąto na nie włożyć.

Początek orki stanowił jakby jakąś uroczystość. Przygotowywano się do niej ze strachem i długo. Naspędzano z całej wsi koni, naznoszono pługów, kolec i innych przyrządów. Radzono, sejmowano, a kiedy przyszło ruszyć z miejsca, okazało się, że to nie pójdzie, bo albo się coś stargało, złamało, konie nie chciały ciągnąć, albo, co się rzadko trafiało, runęły na siebie, wywołując krzyki i zamieszanie. A potem wszystko od nowa i z tym samym wynikiem.

W jałową, mokrą, z boku na bok przewróconą, zachwaszczoną i zaperzoną ziemię siano ziarno na poły z chwastami, dziwiąc się potem, że zboża nie można dojrzeć, a chwasty się tak bujnie plenią. Ponieważ ziemniaków nie było wiele i nie chciano nimi bogacić ziemi, krajano je po „jednym dołku“, chowając tak zaoszczędzone części na jedzenie, choć nieraz były dostatecznie „z głębiale“. Rzecz naturalna, że oszukana ziemia oddać musiała pięknem za nadobne.

Nic też dziwnego, że przednowek u bardzo wielu rozpoczynał się już właściwie po zbiorach. Nie wiele się urodziło i tego nie wolno było użyć dla siebie. Czekwały podatki i stokroć gorsze od nich żydowskie lichwiarskie długi. Trzeba było się jako tako odziać, narzędzia poprawić. A potem zaraz biedować.

W każdej wsi był dom, w którym się chłopci przynajmniej raz na tydzień schodzili na gawędę, nazywaną przeważnie bajkami. Palili oni tam zapiekane, śmierdzące fajki, obgadywali żywych i umarłych, a czasem nawet zapuszczali się w politykę. Dotyczyła ona jedynie dobroci cesarza i łajdactwa panów, przed którymi dobrotliwy cesarz jak może tak ich broni. Wynosząc pod niebiosa dobroć i wielkość panującego, obawiali się panicznie choćby wzmianki o Polakach i Polsce, będąc pewni, że z jej powrotem powróci pańszczyzna. Polskę wyobrażali oni sobie w postaci szlachcica zmuszającego do pańszczyzny i bijącego kijem. Byli to chłopci, bez żadnego wyjątku, naprawdę cesarscy! „Cesarzowi“ chętnie płacili podatki, spełniali dla niego wszelkie posługi, nawet ginąć byli gotowi. Polskość była dla nich rzeczą nieznaną, oddaloną, obcą!

Tacy chłopci, wciąż wyzyskiwani i oszukiwani, przyzwyczajeni tylko do pracy, ciężarów i poniewierki, siebie za nicosć uznający, na sennikach egipskich wychowani, drżący przed każdą nowością, uznający swój los za podyktowany przez wolę bożą, nie tylko nie żądali żadnych nowych praw dla siebie, ale i z tych co istniały, nie chcieli i nie umieli korzystać. Wartość dla nich stanowił funt soli, garniec kukurydzy lub inna zapomoga.

Przez sześć lat narzekali na wójta, że pijak i złodziej. Mieli nieraz rację, ale kiedy przyszły wybory gminne, nie poszło ich nawet tyle, by można było komisję wyborczą utworzyć. A potem zaczęli dalsze lamentowanie. Pamiętam taki fakt z mej wsi rodzinnej: Za dwie godziny mają się odbyć prawyборы w gminie. Mój ojciec poszedł, sąsiad pasie na błoniu krowy.

Dlaczego nie idziecie na wybory? — pytam go nieśmiało. — Nie ma kto krów przypilnować, wykręca się przede mną. Ja wam przypilnuję, odzywam się do niego. On milczy, ja próbuję nalegać. Po chwili zniecierpliwiony zwraca się ze złością do mnie: Tyś jeszcze smarkaty, to nic nie wiesz, a ja ci powiem, że to wszystko są pańskie wymysły. Chłop dostanie w skórę, a pan panem zostanie. I nie poszedł. Pasł dalej krowy, wymyślając na tych, co z panami trzymają.

Trzeba było dopiero dziesiątek lat pracy wszystkich chłopów przyjaciół nad nim. Trzeba było niesłychanych wysiłków, ażeby w chłopie odnaleźć pełnego człowieka, by zmusić do uznania jego wartości wszystkich niedowiarków. Każdy wie, że to nie było i nie jest łatwo. Ale potem, jakby ręką odjął!

Chłop polski, wychodzący nie tak dawno ze strachem za granicę swojej wsi, nie bał się jechać za morza, dając sobie radę ze wszystkimi przeszkodami, jakie mu tu i tam stawiano. Chłop podniósł się gospodarczo, wykupując tych, co byli ongiś jego nieograniczonymi panami. Ten sam chłop polski, tak ciemny, zacofany i nieświadomy, stawał się naraz polskim patriotą. I to nie tylko z nazwy, nie tylko dla dekoracji, ale z przekonania i z czynu. Świadectwo tej wielkiej i radosnej prawdzie daje zachowanie się chłopów w czasie wojny światowej, pieczętuje je nigdy nie zapomniany rok 1920, przypominają liczne i szczerze oświadczenia gotowości obrony całości państwa, składane nawet przez tych, których ciężko skrzywdzono. A trzeba pamiętać, że żadna warstwa społeczna w Polsce nie znajduje się w tak ciężkim położeniu. Żadna tak bezinteresownie służby państwowej nie spełnia.

Nie wiem, jakby się zachowali inni, gdyby ich na tak ciężkie próby wystawiono.

Dzisiejsi chłopcy idą do Polski z najlepszą wolą i z chęcią bezinteresownego służenia jej i jej interesom, nie żądając za to innej zapłaty, prócz tych praw, które się im jak i drugim należą. Nie trzeba przypominać, z czym się przeciw nim wychodzi. Ta przemiana u chłopów, to zdobycz dla państwa, której nie ma równej. Zdobycz tym cenniejsza, że Polski nie kosztuje. Bodaj jej nie zmarnowano. Szlachta nie rządzi, ale szlachetczyzna została.

Wprost niepojętym musi się wydawać, że ci chłopcy muszą o swoim istnieniu co chwila przypominać, narażając się przy tym na zarzuty z palca wysane i nie tylko dla nich szkodliwe. To ich nie wstrzyma, oszczercom nie pomoże. Chłopcy mają wytkniętą drogę i po niej mimo przeszkód pójdą. Dzisiaj jeszcze walczą o miejsce należne, jutro musi należeć do nich. Bez nich nie będzie przyszłości!



ARTYKUŁY
I PRZEMÓWIENIA WINCENTEGO WITOSA
(1896—1938)

Materiały.

(Pozycje oznaczone gwiazdką * zamieszczono w całości lub w wyjątkach w niniejszej książce).

- 1896 * Nasza bieda (*Przyjaciel Ludu* z 1 marca 1896, nr 7).
- 1898 * Szkoły ludowe, wiece patriotyczne (*tamże*, 10 września 1898, nr 20).
- 1899 * Stronnictwa i obozy, antysemityzm w praktyce, ustawa gminna (*tamże*, 20 marca 1899, nr 9).
* Oświata przelewa się przez brzegi (*tamże*, 20 kwietnia 1899, nr 12).
- 1903 * Agent moskiewski (*tamże*, 1 i 8 lutego 1903, nr 5 i 6).
O wiecu Stojalowskiego w Wierzchosławicach (*tamże*, 3 maja 1903, nr 18).
W opałach (*tamże*, 19 lipca 1903, nr 29).
O powodzi (*tamże*, 26 lipca 1903, nr 30).
* Kiedyż będziemy mieli rozum (*tamże*, j. w.)
* Zwycięstwa tarnowskie (*tamże*, 1 listopada 1903, nr 44).
- 1905 * Nowy czynnik polityczny (*tamże*, 2 kwietnia 1905, nr 14).
Elastyczna ustawa (*tamże*, 7 maja 1905, nr 19).
- 1908 * Nasze biedy (*tamże*, 9 sierpnia 1908, nr 32).
* Pierwsze przemówienie w Sejmie galicyjskim (*Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Galicyjskiego Sejmu Krajowego z dnia 19 września 1908*).
Przemówienie uzasadniające wniosek o ustalenie cen soli (*tamże*, 23 września 1908).
Przemówienie w sprawie objęcia przez fundusz krajowy kosztów leczenia ubogich (*tamże*, 17 października 1908).
Ze Sejmu (*Przyjaciel Ludu* z 18 października 1908, nr 42).

Przemówienie w sprawie włości rentowych (*Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Gal. Sejmu kraj. z dnia 21 października 1908*).

Przemówienie w sprawie klęsk elementarnych (*tamże*, 27 października 1908).

* Przemówienie w rozprawie ogólnej nad sprawozdaniem Komisji budżetowej (*tamże*).

Przemówienie w sprawach drogowych (*tamże*, 31 października 1908).

Przemówienie o poparcie dla rolnictwa (*tamże*).

Przemówienie o konieczności kształcenia kobiet (*tamże*, 3 listopada 1908).

Przemówienie o konieczności podniesienia hodowli bydła (*tamże*).

Przemówienie w sprawie zmiany ustawy wodnej (*tamże*).

1909 Przemówienie w debacie nad sprawozdaniem Komisji kolejowej (*tamże*, 7 lutego 1909).

Do czego dążą (*Przyjaciel Ludu z 11 kwietnia 1909, nr 15*).

Przemówienie w sprawie projektu reformy wyborczej (*Sprawozdanie stenograficzne z rozpraw Gal. Sejmu kraj. z dnia 20 września 1909*).

* Przemówienie w sprawie propinacyj (*tamże*, 12 października 1909).

Przemówienie w sprawie traktatów handlowych z Rumunią (*tamże*, 14 października 1909).

Po Sejmie (*Przyjaciel Ludu z 7 listopada 1909, nr 45*).

* Wilia (*tamże*, 26 grudnia 1909, nr 52).

1910 * Przemówienie w debacie ogólnej nad budżetem kraju (*Sprawozd. stenogr. z rozpraw Galic. Sejmu kraj. z dnia 15 stycznia 1910*).

* Braciom pod rozwagę (*Przyjaciel Ludu z 6 lutego 1910, nr 6*).

Mowa w rozprawie nad sprawozdaniem Komisji bankowej (*Sprawozd. stenogr. Gal. Sejmu kraj. z dnia 16 lutego 1910*).

Przemówienie popierające wniosek zezwalający gminom na pobór opłat od napojów (*tamże*, 17 lutego 1910).

Mowa w sprawie melioracyj rolnych (*tamże* 24 lutego 1910).
We własnej obronie (*Przyjaciel Ludu z 27 lutego 1910, nr 9*).

* Wesoly nam dziś nastał (*tamże*, 27 marca 1910, nr 13).

Mowa w sprawie leczenia ubogich przez samorządy (*Spraw. stenogr.* Gal. Sejmu kraj. z dnia 24 września 1910).

* Czy żaby ustąpią (*Przyjaciel Ludu* z 9 października 1910, nr 41).

Przemówienie w sprawie wynagrodzenia nauczycieli (*Sprawozdanie stenogr.* z Gal. Sejmu kraj. z dnia 12 października 1910).

* Mowa w Sejmie w sprawie nagłości reformy wyborczej (*Przyjaciel Ludu* z 23 października 1910 oraz w *Sprawozd. stenogr.* Gal. Sejmu kraj.).

Sprawozdanie z prac sejmku nad ordynacją wyborczą (*Przyjaciel Ludu* z 30 października 1910).

Mowa w debacie ogólnej nad budżetem kraju (*Sprawozd. stenogr.* Gal. Sejmu kraj. z 11 listopada 1910, oraz *Przyjaciel Ludu* z 27 listopada, 4, 11, 18 i 25 grudnia 1910).

Bóg się rodzi, moc truchleje (*Przyjaciel Ludu* z 25 grudnia 1910, nr 52).

1911 Bolesne żarty (*Przyjaciel Ludu* z dnia 1 stycznia 1911).
Sprawa pryszczycy (*tamże* 23 lipca 1911, nr 30).

Baczność włościaniel (*tamże*, 15 października 1911, nr 42).

Przemówienie wygłoszone w Kole Polskim dnia 6 października 1911 podczas dyskusji drożynianej (*tamże*, 22 października 1911, nr 43).

* Mowa na pogrzebie ks. Stojałowskiego (*tamże*, 5 listopada 1911).

* Wśród nocnej ciszy (*tamże*, 24 grudnia 1911, nr 52).

1912 Przemówienie w Kole Polskim w sprawie nadużyć wyborczych i reformy wyborczej (*tamże*, 28 stycznia 1912, nr 5).

Dwie interpelacje w sejmie, w sprawie kolejowej i ubezpieczeniowej (*tamże*, 4 lutego 1912, nr 6).

* Dawniej a teraz (*tamże*, 11 lutego 1912, nr 7).

Interpelacja w sejmie w sprawach rybackich (*tamże*, 25 lutego 1912, nr).

Mowa w Kole Polskim w sprawie zmiany ustawy wojskowej (*tamże*, 7 kwietnia 1912, nr 15).

Koncesje szynkarskie a Wydział krajowy (*tamże*, 2 czerwca 1912, nr 23).

Reforma wyborcza do sejmku (*tamże*, 16 czerwca 1912, nr 25).

- 1913 Mowa uzasadniająca wnioszek o rozszerzeniu praw o zwolnieniu popisowych od czynnej służby wojskowej (*Spraw. stenogr.* Gal. Sejmu kraj. z 2 kwietnia 1913).
- Parę słów wyjaśnienia (*Piast* z 14 grudnia 1913, nr 1).
- * Co dalej (*tamże*, 21 grudnia 1913, nr 2).
- 1914 * Nowy rok bieży (*tamże*, 4 stycznia 1914, nr 1).
- Niezlomna stałość (*tamże*, 25 stycznia 1914, nr 4).
- Mowa na wiecu w Brzozowie (*tamże*, 1 lutego 1914, nr 5).
- Co warta kuria średnia? (*tamże*, 15 lutego 1914, nr 7).
- Mowa w rozprawie nad zmianą statutu krajowego i ordynacji wyborczej (*Sprawozd. stenogr.* Gal. Sejmu kraj. z dnia 14 lutego 1914).
- Przemówienie w sprawach emigracyjnych (*tamże*, 21 lutego 1914).
- Przemówienie w sprawach szkolnych (*tamże*, 24 lutego 1914).
- Przemówienie w sprawach drogowych (*tamże*, 26 lutego 1914).
- Przemówienie w sprawie uregulowania płac nauczycielskich (*tamże*, 3 marca 1914).
- * Mowa w ogólnej debacie sejmowej (*tamże*, 3 marca 1914).
- Obszary dworskie a gminy (*Piast* z 1 marca 1914, nr 9).
- Manifest p. Padły (*tamże*, 26 lipca 1914, nr 30).
- Kilka słów do braci (*tamże*, 30 sierpnia 1914, nr 35).
- 1915 * Co nas czeka (*tamże*, 31 stycznia 1915, nr 5).
- * Trzy dni leżał w grobie (*tamże*, 4 kwietnia 1915, nr 14).
- * Na nowol (*tamże*, 30 maja 1915, nr 22).
- Ważne dla ewakuowanych (*tamże*, 27 czerwca 1915, nr 26).
- * Dwojakie uczucia (*tamże*, 22 sierpnia 1915, nr 34).
- Drodzy Bracia i Siostry! (*tamże*, 19 grudnia 1915, nr 51).
- Bóg się rodzi, moc truchleje! (*tamże*, 26 grudnia 1915, nr 52).
- 1917 * Zjednoczenie ludu — koniecznością (*tamże*, 25 lutego 1917, nr 8).
- W sprawie wypłaty zasiłków ewakuacyjnych (*tamże*).
- * Czy ludowcy mogliby z Koła wystąpić? (*tamże*, 6 maja 1917, nr 18).
- * Mowa wygłoszona w wiedeńskiej Izbie posłów dnia 16 czerwca 1917 (*tamże*, 1 lipca 1917, nr 26).

* W sprawie polskiej (*tamże*, 30 września 1917, nr 39).

Winni czy niewinni? (*tamże*, 18 listopada 1917, nr 46).

* Chwała na wysokości Bogu (*tamże*, 23 grudnia 1917, nr 51).

Do mieszkańców powiatu brzeskiego (*tamże*).

1918 * Czwarty rozbiór Polski (*tamże*, 17 lutego 1918, nr 7).

Wolność i ziemia dla chłopów (*tamże*, 11 sierpnia 1918, nr 32).

Nowa kłeska (*tamże*, 25 sierpnia 1918, nr 34).

1919 * Przemówienie w związku z wnioskiem nagłym w sprawie naprawy stosunków panujących w armii (*Sprawozdanie stenograficzne z 8 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 27 lutego 1919*).

Przemówienie w sprawie ustawy o zaopatrywaniu ludności w drzewo budulcowe i opałowe (*tamże*, z 9 posiedz. z dnia 28 lutego 1919).

* Przemówienie w związku z wnioskiem posła Daszyńskiego w sprawie rzekomego układu między Ukrainą a Ententą co do odstąpienia przez Polskę terytoriów na wschód od Sanu (*tamże*, z 1 0posiedz. z 5 marca 1919). Przemówienie w sprawie pogwałcenia nietykalności posła (*tamże*).

* Przemówienie w związku z wnioskiem Komisji dla spraw zagranicznych dotyczącym sojuszu Polski z państwami sprzymierzonymi dla walki z Niemcami (*tamże*, z 18 posiedz z 26 marca 1919).

Przemówienie o przyśpieszenie dowozu zboża z Poznańskiego (*tamże*, z 30 posiedz. z 11 kwietnia 1919).

Przemówienie w sprawie zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych wojska polskiego (*tamże*, z 42 posiedz. z 27 maja 1919).

* Przemówienie w sprawie ustawy o przedłużeniu czasu służby wojskowej (*tamże*).

Przemówienie uzasadniająca wniosek w sprawie dostarczania zboża na zasiew dla powiatów dotkniętych kłeską deszczów (*tamże*, z 44 posiedz. z 3 czerwca 1919).

Przemówienie w rozprawie co do majątków państwowych (*tamże*, z 45 posiedz. z 4 czerwca 1919).

* Mowa o reformie rolnej (*tamże*, z 47 posiedz. z 6 czerwca 1919, oraz w osobnej broszurze, Kraków 1919).

Przemówienie w sprawie głosowania nad ustawą o reformie rolnej (*tamże*, z 64 posiedz. z 7 lipca 1919).

* Deklaracja w sejmie w sprawie traktatu mniejszościowego (*Piast*, z 10 sierpnia 1919, nr 32).

Przemówienie o aprowizacji kraju (*Sprawozd. stenogr.* z 86 posiedz. Sejmu Ustawod. z 3 października 1919).

Przemówienie w dyskusji nad sprawozdaniem Prezydenta Rady Ministrów (*tamże*, z 103 posiedz. z 25 listopada 1919).

Reforma rolna i jej znaczenie (*broszura*). Kraków 1919.

1920 Przemówienie w Sejmie w sprawie kredytów na zagospodarowanie odlogów (*Sprawozdanie stenograf.* z 119 pos. Sejmu Ustaw. z 13 lutego 1920).

Przemówienie w Sejmie w sprawie wolnego obrotu produktami rolnymi (*tamże*, z 120 pos. z 18 lutego 1920).

Rezolucja w sprawie dostarczania żywności bezrolnym i małorolnym (*tamże*, z 121 pos. z 19 lutego 1919).

Przemówienie w Sejmie o wydzierżawianiu niezagospodarowanych użytków rolnych (*tamże*, z 130 pos. z 16 marca 1920).

Przemówienie w Sejmie o emigracji zarobkowej (*tamże*, z 132 pos. z 19 marca 1920).

Przemówienie w Sejmie o przyśpieszeniu reformy wyborczej (*tamże*, z 139 pos. z 23 kwietnia 1920).

Przemówienie w Sejmie o wykonaniu ustawy z dnia 10 lipca 1919 (*tamże*, z 146 pos. z 1 maja 1920).

Przemówienie w Sejmie o przymusowym wykupieniu ziemi na parcelację (*tamże* z 153 pos. z 4 czerwca 1920).

* Do Braci chłopów (*Piast*, z 4 czerwca 1920, nr 27).

* Program Rządu Obrony Narodowej (*Sprawozdanie stenogr.* z 166 posiedz. Sejmu Ustaw. z 24 lipca 1920).

Do mieszkańców Warszawy (Odezwa z dnia 6 sierpnia 1920). (Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej*, str. 324 n.).

* Odezwa do włościan (*Monitor Polski* z 2 sierpnia 1920, nr 172).

* Przemówienie na uroczystym posiedzeniu Rady m. Lwowa dnia 3 sierpnia 1920 (*tamże*, 4 sierpnia 1920, nr 174).

* Odezwa do żołnierzy (*tamże*, 7 sierpnia 1920, nr 177).

* Do wszystkich p. p. urzędników i funkcjonariuszy państwowych (*Piast*, z 8 sierpnia 1920, nr 32).

* Przemówienie do włościan zebranych w Tarnowie dnia 22 sierpnia 1920 (Wspomnienie z przełomowych dni sierpnia) (*Monitor Polski* z 24 sierpnia 1920, nr 131).

Przemówienie w Wieliczce (*tamże*).

Przemówienie do delegatów wiejskich w Tarnowie (*tamże*).

* Przemówienie w Starogardzie (*tamże*, z 10 września 1920, nr 205).

* Przemówienie w Tczewie (*tamże*).

* Przemówienie w Lipnie (*tamże*, z 22 września 1920, nr 215).

* Exposé wygłoszone w Sejmie (*Sprawozdanie stenogr.* z 176 posiedz. Sejmu Ustawod. z 24 września 1920).

Przemówienie w związku z exposé (*tamże*, z 169 posiedz., z 5 października 1920).

* Przemówienie w Sejmie zawiadamiające o stanie rokowań z Sowietami (*tamże*, z 170 posiedz. z 7 października 1920).

* Oświadczenie w sprawie wileńskiej (*tamże*, z 172 posiedz. z dnia 14 października 1920).

Przemówienie w związku z ustawą o ratyfikacji umowy preliminarnej o pokoju i rozejmie zawartej w Rydze (*tamże*, z 177 posiedz. z 22 października 1920).

List do wiceprezydenta Ignacego Daszyńskiego (*Monitor Polski* z 21 grudnia 1920, nr 289),

Przemówienie w czasie obiadu wydanego z okazji wizyty premiera bułgarskiego Stambulińskiego w Polsce (*tamże*, z 30 grudnia 1920, nr 296).

1921 Exposé w Sejmie (*Sprawozdanie stenogr.* z 203 posiedzenia Sejmu Ustaw. z 27 stycznia 1921).

* List do Juliusza Poniątkowskiego, Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych (*Monitor Polski* z 14 lutego 1921, nr 35).

* Przemówienie w Sejmie o pracach pokojowych Rządu Obrony Narodowej (*Sprawozdanie stenogr.* z 212 posiedz. Sejmu Ustaw. z 22 lutego 1921).

Odpowiedź na uwagi posłów w związku z exposé (*tamże*).

Przemówienie w Sejmie o strajku kolejarzy (*tamże*, z 213 posiedz. z 25 lutego 1921).

Przemówienie w Sejmie o plebiscycie na Górnym Śląsku (*tamże*, z 218 posiedz. z 11 marca 1921).

* Przemówienie w Teatrze Wielkim w Warszawie dnia 18 marca 1921 zawiadamiające o podpisaniu traktatu ryskiego (*Monitor Polski* z 19 marca 1921, nr 64).

Przemówienie w Sejmie w sprawie rzekomych tajnych pertraktacyj rządu z obszarnikami (*Sprawozdanie stenogr.* z 224 posiedz. Sejmu Ustaw. z 15 kwietnia 1921).

* Oświadczenie w Sejmie w sprawie Śląska (*tamże*, z 227 posiedz. z 18 maja 1921).

Przemówienie w Sejmie o wniesieniu przez rząd budżetu i ordynacji wyborczej (*tamże*, 241 posiedz. z 7 lipca 1921).

Oświadczenie w sprawie śląskiej (*tamże*, 244 posiedz. z 29 lipca 1921).

* Prezes Witos do Braci Chłopów (*Piast* z 2 października 1921, nr 40)

Przemówienie w Sejmie uzasadniające wnioski w sprawach leśnych (*Sprawozdanie stenograf.* z 274 posiedz. z 16 grudnia 1921).

Odpowiedź na zarzuty posła Staniszkisa w sprawie spółek drzewnych (*tamże*, z 275 posiedz. z 17 grudnia 1921).

...A na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Na Boże Narodzenie do Braci słowo (*Piast* z 25 grudnia 1921, nr 52).

1922 Prawda o kontraktach leśnych. Cieszyn 1922, Walna rozprawa z wstecznikami (razem z Janem Dąbskim, 1922).

Przemówienie w ramach rozprawy nad exposé prezesa Rady Ministrów gen. Sikorskiego (*Sprawozdanie stenogr.* z 9 posiedz. Sejmu Rzeczypospolitej z 22 stycznia 1922).

* Niektóre wytyczne polityki ludowej (*Piast* z 12 i 19 lutego 1922, nr 7 i 8).

Przemówienie w rozprawie nad projektem ustawy o prawach i obowiązkach oficerów W. P. (*Sprawozdanie stenograf.* z 289 posiedz. Sejmu Rzp. z 28 lutego 1922).

* Telegram do Piusa XI z okazji wyboru (*Piast* z 5 marca 1922, nr 10).

Przemówienie w sprawie projektu ustawy o dowodach osobistych (*Sprawozdanie stenograf.* z 295 posiedz. Sejmu Rzp. z 31 marca 1922).

Przemówienie w sprawie kontraktów leśnych (*tamże*, z 298 posiedz. z 7 kwietnia 1922).

Do Rzeszowa! Dzień 7 maja dniem protestu ludu polskiego przeciw zakusom wsteczniectwa (*Piast* z 30 kwietnia 1922, nr 18).

Przemówienie na zjeździe P. S. L. w Rzeszowie dnia 7 maja (*tamże*, 14 maja 1922, nr 20).

Wniosek nagły w sprawie dotacji państwowej dla prof. Benedykta Dybowskiego (*Sprawozdanie stenograf.* z 313 posiedz. Sejmu z 24 maja 1922).

W przełomowej chwili. Do ludu polskiego słowo (*tamże*, 3 września 1922, nr 36).

- 1923 Kilka słów o naszej polityce (*tamże*, 25 lutego 1923, nr 8).
 Więcej rozważli i uczciwości (*tamże*, 13 maja 1923, nr 19).
 Exposé w Sejmie (*Sprawozdanie stenogr.* z 41 posiedz. Sejmu Rzp. z dnia 1 czerwca 1923).

* Przemówienie do oficerów w Sanoku z okazji poświęcenia sztandaru pułkowego ufundowanego przez ludność okolicznych powiatów (*Piast* z 22 lipca 1927, nr 29).

Przemówienie na zjeździe delegatów P. S. L. w Tarnowie dnia 17 lipca 1923 (*Piast* z 29 lipca 1923, nr 30).

Przemówienie sprawozdawcze w Sejmie (*Sprawozd. stenograf.* z 67 posiedz. Sejmu Rzp. z dnia 9 października 1923).

Przemówienie w Sejmie w odpowiedzi na zarzuty (*Sprawozd. stenogr.* z 72 posiedz. Sejmu Rzp. z 17 października 1923).

- 1924 Z tajemnic rozłamu (*Piast* z 13 stycznia 1924, nr 2).
 Referat o polityce wewnętrznej Polski wygłoszony na posiedzeniu Rady Naczelnej P. S. L. dnia 2 lutego 1924 (*Piast*, z 10 lutego 1924, nr 6).
 Nasz program gospodarczy (*tamże*, 16 marca 1924, nr 11).
 Czy żyć — czy ginąć?! (*tamże*, 6 kwietnia 1924, nr 14).
 Głupota, szaleństwo czy zbrodnia (*tamże*, 27 kwietnia 1924, nr 17).
 Zagadnienie reformy rolnej (*tamże*, 4 maja 1924, nr 18).
 Do naszych rolników wobec katastrofy żniwnej i jej przyczyn (*tamże*, 10 sierpnia 1924, nr 32).
 Wielka mowa Prez. Witosa w Cieszanowie dnia 7 września 1924 (*tamże*, 28 września 1924, nr 39).

Wielka mowa Prezesa Witosa (*tamże*, 28 września 1924, nr 39).

Przemówienie w Sejmie (*Sprawozdanie stenogr.* z 158 posiedz. Sejmu Rzp. z 4 listopada 1924 oraz *Piast*, 16 września 1924, nr 46).

Przed kongresem (*Piast*, z 23 września 1924, nr 47).

Przemówienie na kongresie P. S. L. Piast w Warszawie dnia 7 grudnia 1924 (*Piast* z 14 grudnia 1924, nr 50).

Do Braci Włościan (*tamże*, 21 grudnia 1924, nr 51).

* Zagadnienia państwowe i społeczne Polski. Warszawa 1924.

* O polityce P. S. L. Warszawa 1924 (razem z J. Dębskim).

1925 Do Braci Włościan (*Piast* z 15 lutego 1925, nr 7).

Niedbalstwo czy zła wola (*tamże*, 15 lutego 1925, nr 7).

„Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciela podeptał, Alleluja“ (*tamże*, 12 kwietnia 1925, nr 15).

Kto za to weźmie odpowiedzialność (*tamże*, 21 czerwca 1925, nr 25).

Przemówienie w Sejmie o potrzebie przeprowadzenia reformy rolnej (*tamże*, 5 lipca 1925, nr 27).

* Gdzie jest zbrodnia i kto jest zbrodniarzem. Warszawa 1925.

Do Braci Chłopów. Przed ostatecznym rozstrzygnięciem reformy rolnej (*Piast* z 9 sierpnia 1925, nr 32).

* Przemówienie na obchodzie ku uczczeniu Wł. St. Reymonta w Wierzchosławicach dnia 15 sierpnia 1925 (*tamże*, 23 sierpnia 1925, nr 34).

Bunt i buntownicy (*tamże*, 13 września 1925, nr 37).

Dlaczego? (*tamże*, 1 listopada 1925, nr 44).

1926 Chłopi polscy! Czytajcie! Rozważcie! Postanówcie. Warszawa 1926.

* Czasy i ludzie. Tarnów 1926.

Nowy rok bieży... (*Piast* z 3 stycznia 1926, nr 1).

Bracia Włościanie! (*tamże*, 10 stycznia 1926, nr 2).

Zdrowa polityka ludowa jako podstawa bytu państwowego (*tamże*, 28 lutego 1926, nr 9).

Na prawo czy na lewo? (*tamże*, 14 marca 1926, nr 11).

Budować czy burzyć? (*tamże*, 21 marca 1926, nr 12).

Braciom Włoscianom na Wielkanoc (*tamże*, 4 kwietnia 1926, nr 14).

W ogniowej próbie (*tamże*, 18 kwietnia 1926, nr 16).

W jakim celu i dlaczego (*tamże*, 2 maja 1926, nr 18).

Kochani Bracia Włoscianie, Przyjaciele i Współpracownicy (*tamże*, 30 maja 1926, nr 23).

Na kongres! (*tamże*, 7 listopada 1926, nr. 46).

Witajcie! (*tamże*, 28 listopada 1926, nr 49).

Przemówienie na kongresie nadzwyczajnym w Krakowie dnia 28 listopada 1926 (*tamże*, 5 grudnia 1926, nr 50).

Po kongresie (*tamże*, 12 grudnia 1926, nr 51).

1927 Z Nowym Rokiem! (*tamże*, 2 stycznia 1927, nr 1).

Między Starym a Nowym Rokiem (*tamże*, 9 stycznia 1927, nr 2).

Na drodze ku anarchii (*tamże*, 16 stycznia 1927, nr 3).

* Przemówienie w Sejmie o stanowisku P. S. L. Piast wobec przewrotu majowego (*Sprawozdanie stenogr. z 312 posiedz. Sejmu Rzp. z dnia 26 stycznia 1927*).

„Piekielne moce zwojował“ (*Piast* z 17 kwietnia 1927, nr 16).

* Moje spostrzeżenia z Małopolski Wschodniej (*tamże*, 12 czerwca 1927, nr 24).

Po kongresie (*tamże*, 24 lipca 1927, nr 30).

Żniwa i żniwarze (*tamże*, 7 sierpnia 1927, nr 32).

Pielgrzymstwo i szalbierstwo polityczne (*tamże*, 16 października 1927, nr 42).

Poseł Wincenty Witos w odpowiedzi na „manifest“ senatora Jakuba Bojki (*tamże*, 6 listopada 1927, nr. 45).

1928 Czy to jest podłe, czy naiwne (*tamże*, 1 stycznia 1928, nr 1).

„Ze szlachtą polską, polski lud“ (*tamże*, 3 czerwca 1928, nr 23).

Przemówienie na zjeździe w Wierchosławicach (*tamże*, 1928, nr 26).

Największa różnica (*tamże*, 28 października 1928, nr 44).

Ostatni dzień Lwowa (*tamże*, 18 listopada 1928, nr 47).

1929 Nowy rok bieży (*tamże*, 6 stycznia 1929, nr 1).

O przyszłość ruchu ludowego (*tamże*, 17 lutego 1929, nr 7).

Koziolki parlamentarne (*tamże*, 24 lutego 1929, nr 8).

- Coś jest i czegoś nie ma (*tamże*, 17 marca 1929, nr 11).
 „Leżał trzy dni w grobie“ (*tamże*, 31 marca 1929, nr 13).
 Do Piastowców! (*tamże*, 27 października 1929, nr 43).
 Po krakowskim Zjeździe (*tamże*, 24 listopada 1929, nr 47).
 Za świeżej pamięci (*tamże*, 22 grudnia 1929, nr 51).
 O chłopską godność (*tamże*, 29 grudnia 1929, nr 52).
- 1930 Pomędzy starym a nowym rokiem (*tamże*, 5 stycznia 1930, nr 1).
 Pierwsze posiedzenie (*tamże*, 17 kwietnia 1930, nr 17).
 Do moich przyjaciół (*tamże*, 28 grudnia 1930, nr 52).
- 1931 * Przemówienie na posiedzeniu Rady Naczelnej S. L. w Warszawie 15 marca 1931 (*tamże*, 22 marca 1931, nr 12).
 * 15 marca (*Zielony Sztandar*, z 19 kwietnia 1931, nr 1).
 * Przemówienie wygłoszone przed Sądem Okręgowym w Warszawie (*Poast*, z 8 października 1931, nr 45).
 * Z powodu zgonu ś. p. Andrzeja Średniawskiego (*Piast*, z 6 grudnia 1931, nr 49).
- 1932 Przemówienie na akademii żałobnej ku czci Andrzeja Średniawskiego (*tamże*, 31 stycznia 1932, nr 5).
 * Co miałem odpowiedzieć (*tamże*, 27 marca 1932, nr 13).
 * W dobie obecnej (*tamże*, 22 maja 1932, nr 21).
 Nie dające się ominąć zagadnienie (*tamże*, 26 czerwca 1932, nr 26).
 * Chłopi a inne warstwy społeczeństwa (*tamże*, 4 września 1932, nr 36).
 Do czego to prowadzi (*tamże*, 25 września 1932, nr 39).
 Wieś w chwili obecnej (*Kurier Warszawski* z 21 listopada 1932 i *Piast* z 4 grudnia 1932, nr 40).
 Do Braci Ludowców na Święta (*Piast* z 25 grudnia 1932, nr 52).
- 1933 Trzeba państwo wyrwać z rąk kliki, musi ono wrócić do narodu (*tamże*, 1 stycznia 1933, nr 1).
 Małopolska Wschodnia dawniej i dziś (*tamże*, 22 stycznia 1933, nr 4).
 Wielkanocne rozważania (*tamże*, 16 kwietnia 1933, nr 16).
 Przemówienie w czasie obchodu 25-letniego jubileuszu działalności parlamentarnej (*tamże*, 7 maja 1933, nr 19).
 Na Święto Ludowe (*Zielony Sztandar* z 4 czerwca 1933, nr 40).

Gdy święcimy piętnastolecie oswobodzenia (*Piast* z 14 listopada 1933, nr 47).

Z rozważań dotyczących niedalekiej przeszłości (*Piast* z 3 grudnia 1933, nr 49).

Chłopi muszą iść naprzód (*Zielony Sztandar* z 10 grudnia 1933, nr 92).

- 1934 Do tych, małej miary! (*Piast* z 28 lutego 1934, nr 16)
 Na Wielkanoc (*tamże*, 1 kwietnia 1934, nr 20).
 Pamiętajcie! Przed Świętem Ludowym 20, 21 maja 1934 (*tamże*, 13 maja 1934, nr 26, oraz *Zielony Sztandar* z 20 maja 1934, nr 34).
 * Z wodzem — czy bez wodza (*Piast* z 26 sierpnia 1934, nr 41).
 Czuwajcie! (*tamże*, 16 października 1934, nr 44).
- 1935 Na Wielkanoc (*Zielony Sztandar* z 21 kwietnia 1935, nr 22, oraz *Piast* z 22 kwietnia 1935, nr 16).
- 1936 Śmierć i zmartwychwstania (*Piast* z 12 kwietnia 1936, nr 15).
 Obrona (*tamże*, 15 listopada 1936, nr 46).
 Przestrzegamy (*tamże*, 22 listopada 1936, nr 47).
 * Sprawa chłopska (*Odnova* z 6 grudnia 1936, nr 15).
- 1937 List do Redakcji (*tamże*, 4 kwietnia 1937, nr 11).
 Na Święto Ludowe (*Zielony Sztandar* z 16 maja 1937, nr 26).
 Wolność i prawo (*tamże*, 8 sierpnia 1937, nr 42).
 * Zjednoczenie (*Zwrot* z 29 sierpnia 1937, nr 4).
 * Jak długo ma trwać to przedstawienie? (*tamże*, 19 września 1937, nr 7).
 Ach, witaj, Zbawco! (*Zielony Sztandar* z 19 grudnia 1937, nr 64).
- 1938 Wbrew rzeczywistości (*Zwrot* z 6 lutego 1938, nr 6).
 A jednak nie pójdzie! (*Piast* z 13 lutego 1938, nr 7).
 Dumanie o Kongresie ludowców (*Zwrot* z 27 lutego 1938, nr 9).
 * Chłopi i inteligencja (*Wieś i Państwo*, kwiecień 1938, nr 4).
 Taktyka i praktyka (*Piast* z 1 maja 1938, nr 18).
 Zakopiańscy dorożkarze (*Piast* z 15 maja 1938, nr 20).
 Hiszpańska wojna (*tamże*, 22 maja 1938, nr 21).
 * Święto i świętowanie (*tamże*, 29 maja 1938, nr 22).

Chowanie głowy. Podpalacze i strażacy (*tamże*, 5 czerwca 1938, nr 23).

Czy nie można spojrzeć głębiej? (*Zwrot* z 5 czerwca 1938, nr 23).

* Wczoraj, dziś, jutro (*Wiś i Państwo*, lipiec 1938, nr 7).

Ja kto rozumieć (*Piast* z 7 sierpnia 1938, nr 32).

Ocalone rezolucje. Dokąd i dlaczego? (*tamże*, 11 września 1938, nr 37).

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Państwowego
w GLIWICACH~~

~~Nr. _____~~

I N D E K S O S Ó B

- Bałachowicz gen. 175
 Banaś poseł 68
 Beseler 130
 Bielański W. ks. 62
 Bogdański 277
 Bojko Jakub 4, 15, 16, 24, 53,
 68, 136
 Branicy 120, 126
 Brodacki poseł 266
 Bryl poseł 219
 Budienny 148
 Cegielski poseł 204
 Chmielnicki Bohdan 121
 Chodźko Witold 141
 Chrzanowski Wiesław 141
 Chwaliński 277
 Curzon lord 171
 Czernin hr. 106, 107, 108
 Dąbski Jan 171, 173, 201, 249
 Daszyński Ign. 112, 114, 137,
 141, 175, 256
 Długosz poseł 68
 Gaspari kard. 196, 197
 Głowacki Jan 13, 14
 Götz baron 107
 Gołębiowski 62
 Gołuchowski hr. 107
 Grabski Stanisław 221, 227
 Grabski Władysław 134, 138,
 171, 202, 208, 212
 Haller Józef 145, 188
 Hejm 277
 Higersberger 141
 Jamrowicz 25
 Jan Kazimierz 121
 Joffe Adolf 173
 Kazimierz Wielki 32
 Kędzior min. 68
 Kiciński 277
 Kiernik Wład. 141, 266
 Kłep 266
 Kopyciński ks. poseł 25
 Korfanty Wojciech 191
 Kosakowscy 120
 Kościuszko 32, 123
 Kowalski 277
 Kucharski Władysław 141
 Kühlmann 108
 Kula 277
 Kramarczyk poseł 15, 16
 Krasiński Zygmunt 57
 Krężel poseł 68
 Kwieciński 277
 Leo poseł 55
 Leśniewski Józef gen. 141
 Lloyd George 171, 186, 189
 Ładoś Aleks. 171
 Maślanka 277
 Matakiewicz poseł 94
 Michalak poseł 235
 Milewscy-Korwin 75
 Moniuszko 184
 Moraczewski Jędrzej 137
 Napoleon 116, 117, 278
 Narutowicz Gabriel 141
 Neumann, prez. m. Lwowa 148

- Nocznicki Tomasz 275, 278
 Nowicki 277
 Nowodworski Stanisław 141
 Okoń ks. poseł 219
 Paderewski Ignacy 114
 Pęksa 266
 Peplowski Edward 141
 Pellura atam. 171, 175
 Petruszewicz poseł 204
 Piłsudski Józef (wzgl. Naczelnik Państwa, Wódz Naczelny) 109, 134, 135, 141, 145, 156, 161, 176, 249, 232, 253, 256, 260
 Piniński Leon 37
 Pius XI papież 196, 197
 Poletko 277
 Poniatowski Juliusz 141, 175—176
 Potoccy 75, 120, 126
 Potoczek poseł 21, 25, 26
 Raczyński Józef 176
 Radziwiłł 127
 Radziwiłłowic 67, 75
 Rataj Maciej 141
 Reger poseł 188
 Rejtan 56
 Reymont Wł. St. 212—213
 Róg poseł 277
 Rudolf Habsburski 32
 Ryba 277
 Rydz Maciej 1
 Rydz-Śmigły Edward 137
 Samela 277
 Sanguszko 14, 15, 62
 Sapieha 141
 Seidler dr premier 107
 Siemieński ks. 29
 Skulski Leopold 141, 171
 Śliwiński Stanisław 141
 Sławek Walery 287
 Średniawski Andrzej 68, 260—267
 Stambuliński 280, 283
 Stapiński Jan 16, 31, 36, 40, 68, 219, 265
 Staszic ks. 297
 Stefczyk 31
 Stesłowicz Władysław 112, 141, 148
 Stochla 277
 Stojałowski Stanisław ks. 9, 16—18, 44, 57—59, 91, 262, 263
 Stolarski poseł 242
 Stroński prof. 287
 Świętochowski Aleksander 297
 Szela 134
 Szeliga 277
 Taraszkiewicz poseł 204
 Tetmajer Włodzimierz 68, 248, 260
 Tommasini 156
 Weygand gen. 161, 171
 Werszler prof. 266
 Wilkoński Tomasz 141
 Wilson 133
 Witalis poseł 20
 Włodek Filip poseł 20, 21, 29
 Wodziczcy 67
 Wolański emisariusz 13
 Wystouchowie Bolesław i Maria 1
 Wyspiański Stanisław 49
 Żeligowski gen. 174
 Żyguliński ks. poseł 20, 21, 25, 29

S P I S R Z E C Z Y

Przedmowa	Str. III
---------------------	-------------

DZIAŁ PIERWSZY

Pierwsze wystąpienia	1—28
--------------------------------	------

1. Nasza bieda 1. — 2. Szkoły ludowe, wiece patriotyczne 6. — 3. Stronnictwa i obozy, antysemityzm w praktyce, ustawa gminna 9. — 4. Oświata przelewa się brzegami 11. — 5. Z polemiki z ks. Stojałowskim 16. — 6. Kiedyż będziemy mieli rozum? 19. — 7. Zwycięstwo tarnowskie 20. — 8. Nowy czynnik polityczny 22. — 9. Przypomnienie 24. — 10. Nasze biedy 27.

DZIAŁ DRUGI

W sejmie galicyjskim	29—77
--------------------------------	-------

1. Pierwsze przemówienie w Sejmie krajowym we Lwowie 29. — 2. Przemówienie w rozprawie ogólnej nad sprawozdaniem Komisji budżetowej 30. — 3. Przemówienie w sprawie propinacji 36. — 4. Wilia 40. — 5. Przemówienie w debacie ogólnej nad budżetem kraju 43. — 6. Braciom pod rozwagę 49. — 7. Wesoły nam dziś dzień nastał 51. — 8. Czy żaby ustąpią 53. — 9. Mowa w sejmie w sprawie reformy ordynacji wyborczej 55. — 10. Mowa na pogrzebie ks. Stojałowskiego 57. — 11. Wśród nocnej ciszy 59. — 12. Dawniej a teraz 60. — 13. Co dalej? 68. — 14. Nowy rok bieży 71. — 15. Z mowy w ogólnej debacie sejmowej w r. 1914 72.

DZIAŁ TRZECI

Str.

Wśród wojennej burzy . . . 78—108

1. Kilka słów do braci 78. — 2. Co nas czeka 79. —
3. Trzy dni leżał w grobie 83. — 4. Na nowo 86. —
5. Dwojakie uczucia 88. — 6. Zjednoczenie ludu koniecznością 91. — 7. Czy ludowcy mogliby z Koła ustąpić 94. — 8. Mowa wygłoszona w wiedeńskiej Izbie posłów 16 czerwca 1917 96. — 9. W sprawie polskiej 102. — 10. Chwała na wysokości Bogu 103. —
11. Czwarty rozbiór Polski 105.

DZIAŁ CZWARTY

W zaraniu niepodległości . . . 109—137

1. Przemówienie w sprawie naprawy stosunków panujących w armii 109. — 2. Przemówienie w sprawie układu między Ukrainą a Ententą 112. — 3. Przemówienie w związku z wnioskiem w Sejmie dotyczącym sojuszu Polski z państwami sprzymierzonymi dla walki z Niemcami 114. — 4. Przemówienie w sprawie przedłużenia służby wojskowej 117. — 5. Mowa o reformie rolnej 119. — 6. Deklaracja w Sejmie z sierpnia 1919 132. — 7. Do braci chłopów 134.

DZIAŁ PIĄTY

Z wystąpien szefa Rządu Obrony Narodowej . . . 138—191

1. Program Rządu Obrony Narodowej 138. — 2. Do wszystkich p. p. urzędników i funkcjonariuszy państwowych 141. — 3. Odezwa do włościan 144. — 4. Przemówienie na uroczystym posiedzeniu Rady m. Lwowa 148. — 5. Odezwa do żołnierzy 150. — 6. Przemówienie do włościan zebranych w Tarnowie 152. — 7. Z przemówienia w Starogardzie 157. — 8. Z przemówienia w Tczewie 157. — 8. Z przemówienia w Lipnie 157. —
10. Exposé wygłoszone w Sejmie 158. — 11. Przemó-

wienie w Sejmie dnia 7 października 1920 172. —
 12. Przemówienie w Sejmie w sprawie wileńskiej 173.—
 13. List do min. Juliusza Poniatońskiego 175. — 14.
 Przemówienie w Sejmie o pracach pokojowych Rządu
 Obrony Narodowej 179. — 15. Przemówienie w Tea-
 trze Wielkim w Warszawie zawiadamiające o podpi-
 saniu traktatu ryskiego 184. — 16. Przemówienie w Sej-
 mie z 18 maja 1921 186.

DZIAŁ SZÓSTY

W Polsce niepodległej — o Pol- skę ludową 192—233

1. Prezes Witos do Braci Chłopów 192. — 2. Niektóre
 wytyczne polityki ludowej 196. — 3. Telegram do
 Piusa XI z okazji wyborów 196. — 4. Przemówienie
 do oficerów w Sanoku 198. — 5. Z zagadnień państwo-
 wych i społecznych Polski 199. — 6. O polityce P. S. L.
 201. — 7. Kilka uwag o Rządzie Większości Polskiej
 w r. 1920 207. — 8. Z przemówienia na obchodzie ku
 uczczeniu Wł. St. Reymonta 212. — 9. Chłopi polscy,
 czytajcie, rozważcie, postanówcie 214. — 10. Czasy i lu-
 dzie 219.

DZIAŁ SIÓDMY

Po majowym przełomie 234—274

1. Stanowisko P. S. L. po przewrocie majowym 234.—
 2. Moje spostrzeżenia w Małopolsce Wschodniej 237.—
 3. Z przemówienia na posiedzeniu Rady Naczelnej P.
 S. L. w Warszawie 15 marca 1931 242. — 4. 15 marca
 242. — 5. Przemówienie ogłoszone przed Sądem Okrę-
 gowym w Warszawie 247. — 6. Z powodu zgonu ś. p.
 A. Średniawskiego 260. — 7. Co miałem odpowiedzieć
 267. — 8. Z artykułu „W dobie obecnej“ 268. —
 9. Chłopi a inne warstwy społeczeństwa 269. — 10. Wieś
 w chwili obecnej 270.

Z o b c z y z n y 275—303

1. Z wodzem czy bez wodza? 275. — 2. Sprawa chłop-
ska 279. — 3. Zjednoczenie 284. — 4. Jak długo ma
trwać to przedstawienie? 287. — 5. Chłopi a intelligen-
cja 290. — 6. Święto i świętowanie 295. — 7. Wczo-
raj, dziś i jutro 296.

Bibliografia 305—318

Indeks osób 319—320



NAJWAŻNIEJSZE DOSTRZEŻONE BŁĘDY

- Str. 313, wiersz 11 od góry — zamiast: tamże, winno być: *Piast*
Str. 314, wiersz 9 od dołu — po dacie 1926 brak *
Str. 315, wiersz 6 od dołu — zamiast: różnica, winno być:
rocznica
Str. 317, wiersz 7 od góry — zamiast: miary, winno być: wiary
Str. 317, wiersz 17 od góry — zamiast: zmartwychwstania,
winno być: zmartwychwstanie

2011-09-31

2009-09-18

05.05.1999

2013-09-10

2009-09-02

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

17362 spec.

3
6
2